czytam, więc wiem

GAZETA Białostocka
WSPÓŁCZESNA

Cena gazety w prenumeracie pocztowej 1,18 zł.
ISSN 0137-9488

www.wspolczesna.pl
14 września 2012
piątek
179(17618)
2,20 zł (w tym 8% vat)

Zostań Mecenasem Wiedzy

Nasza kampania społeczna trwa. Szczegóły na str. 9.

DZIŚ
po południu / w nocy
16° 9° >>2

Hajnówka >> Rodziny ofiar wypadku w Woli Zambrowskiej walczą z drogowcami

Niech płacą za naszą tragedię

Michał Modzelewski
mmodzelewski@wspolczesna.pl

Naszym najbliższym życia to już nie przywróci, ale wreszcie ktoś odpowiedział za tę tragedię – mówi Maria Dorofiejuk z Hajnówki, która straciła syna w tragicznym wypadku w Woli Zambrowskiej. – Będziemy walczyć o zadośćuczynienie. Ale będzie to dla nas droga przez mękę, bo każdy proces, każde kolejne posiedzenie będzie wywoływało niezwykle bolesne wspomnienia.

Zapadł już pierwszy sądowy wyrok w sprawie ubiegłorocznej tragedii w okolicach Woli Zambrowskiej. Sześciu mężczyzn straciło życie po tym, jak auto, którym podróżowali, wpadło w poślizg na oblodzonej drodze. Dziś już wiadomo, że do zamarznięcia wody doszło w wyniku błędów przy budowie trasy, a te zaś nie zostały poprawione przez urzędnicze zaniedbanie.

Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał pracownika Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, który nie dopełnił obowiązków podczas przebudowy fragmentu drogi krajowej nr 66, gdzie doszło do wypadku. Orzeczenie – kiedy się uprawomocni – da rodzinom ofiar solidną podstawę do ubiegania się o odszkodowanie za śmierć bliskich.



Fot. W. Wojtkielewicz

– **Straciliśmy w tej katastrofie wszystko – podkreśla Maria Dorofiejuk (z lewej razem z mężem). – A dyrekcja GDDKiA nie chce iść z nami na ugodę. Być może po sprawiedliwość pojedziemy do Strasburga.**

Urzędnik zezwolił, choć nie powinien

Wyrok zapadł 5 września i jeszcze nie jest prawomocny. Skazany Krzysztof B. może bowiem wystąpić do sądu z wnioskiem o uzasadnienie. Podczas posiedzenia oskarżony (od dwóch lat nie pracuje już w GDDKiA), choć do winy się nie przyznał, wolał poddać się karze. Sąd skazał go na sześć miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata.

Za co właściwie skazano Krzysztofa B.? Za to, że w latach 2009-2010, kiedy kontrolował budowę zjazdów indywidualnych podczas przebudowy fragmentu drogi, dopuścił do tego, że wykonano je niezgodnie ze sztuką budowlaną. W efekcie woda z drogi nie spływała do rowu. W dodatku urzędnik wbrew projektowi zezwolił kierownikowi robót na zasypanie rowu między dwoma zjazdami bez instalowania krat ściekowych.

Prokurator oskarżył również odpowiedzialnego za właściwe utrzymanie trasy drogomistrza z GDDKiA. Akta tej sprawy trafiły do zambrowskiego sądu wraz z wnioskiem o warunkowe umorzenie sprawy wobec oskarżonego. Możliwe, że uda się ją rozstrzygnąć już na początku października.

Drogowcy zapłacą za błędy?

Rodziny zmarłych wniosły już pozwy przeciwko GDDKiA o odszkodowanie. Suma roszczeń opiewa łącznie na kilka milionów złotych.

– Straciliśmy w tej katastrofie wszystko – podkreśla Maria Dorofiejuk. – Mąż i syn prowadzili dobrze prosperujący zakład stolarski, który od tamtego dnia jest zamknięty. A dyrekcja nie chce iść z nami na ugodę.

Drogowcy potwierdzają, że do ugody z rodzinami zmarłych nie dojdzie.

– Sprawę ewentualnych roszczeń wobec nas pozostawimy do rozstrzygnięcia sądowi, zresztą jesteśmy ubezpieczeni na wypadek konieczności ich wypłat – powiedział Rafał Malinowski, rzecznik białostockiego oddziału GDDKiA. – O przyszłości drogomistrza zadecydujemy po orzeczeniu sądu. ▲

Tragiczny poranek

Do tragicznego wypadku doszło w czwartek, 10 lutego 2011 r. Około godz. 5 w okolicy miejscowości Wola Zambrowska na drodze krajowej nr 66 bus marki opel wpadł w poślizg i stanął w poprzek drogi. Doszło do zderzenia z nadjeżdżającym tirem. Oplem jechało sześciu młodych mężczyzn w wieku od 24 do 33 lat. Zginęli na miejscu. Wszyscy byli pracownikami zakładu stolarskiego w Hajnówce. Kierowca tira był trzeźwy. Przeżył wypadek.

Kramik: 7521 ogłoszeń

Dziś II część

Białystok >>

Wdowa przegrała w sądzie

Sąd Rejonowy w Białymstoku oddalił w czwartek powództwo żony kierowcy białostockiego PKS-u, który rok temu popełnił samobójstwo w czasie akcji protestacyjnej.

Wdowa pozwała spółkę, dowodząc, że samobójstwo męża było wypadkiem przy pracy. Gdyby sąd zgodził się z tą tezą, umożliwiłoby to starania o wypłatę ewentualnego odszkodowania. Proces rozpoczął się w czerwcu. Sąd przesłuchał wielu świadków, m.in. związkowców.

W czwartek zapadł wyrok. Sąd oddalił powództwo wdowy.

Zwłoki jej 53-letniego męża znaleziono nad ranem 11 września ub.r. Mężczyzna powiesił się w autobusie, stojącym na parkingu przed siedzibą komitetu protestacyjnego przy ul. Monte Cassino w Białymstoku. W liście pożegnalnym ubolewał, że koledzy z załogi uważają go za łamistrajka i podejrzewają o współpracę z zarządem.

Celem 11-dniowego strajku generalnego było przywrócenie do pracy trzech zwolnionych dyscyplinarnie kierowców oraz odwołanie zarządu. **(MW)**

promocja

SMSowo KOMFORTowo
Szczegóły na str. 12
Wyślij ogłoszenie SMS'em

W Magazynie:

▲ **Tomek lubi władzę.** Były wychowanek domu dziecka w Ełku, zanim trafił za kraty, odwiedził większość polskich samorządowców. Był w gabinetach 596 burmistrzów różnych kadencji, 616 wójtów, 390 starostów i 282 prezydentów. Czego chciał od władzy? >> w Magazynie



W numerze:

▲ **Białystok. Stancje tylko dla bezdzietnych.** Właścicielom mieszkań do wynajęcia nie przeszkadzają ani noclegi partnera, ani zwierzęta. W porównaniu z poprzednimi latami to duża zmiana. Ale już samotna matka z dzieckiem ma małe szanse na wynajem pokoju. >>2



▲ **Podlaskie. Atrakcji jest więcej niż 102.** Projekt trasy rowerowej przechodzącej przez Podlaskie nie podoba się grupie mieszkańców. – Dlatego postanowiliśmy sami stworzyć raport, opisujący ciekawe miejsca w województwie – mówi Jan Kochanowicz. (na zdjęciu) >>4

7 dni

▲ **„7 Dni Polska, Świat"** to 16-stronicowy tygodnik, poświęcony najważniejszym i najciekawszym wydarzeniom z Polski i ze świata z minionego tygodnia, dołączany do naszego piątkowego wydania wyłącznie dla Prenumeratorów. ▲

Cytat dnia:

„Każdy mężczyzna, który przeżył generalne porządki w swym domu, wie i rozumie, dlaczego burza jest rodzaju żeńskiego."



Maurice Auguste Chevalier

MAURICE CHEVALIER (1888-1972) – francuski piosenkarz i aktor. Zagrał w około 60 filmach. W 1909 r. został partnerem największej kobiecej gwiazdy francuskiej sceny – Mistinguett. W okresie międzywojennym przeniósł się do Hollywood, gdzie zdobył wielką popularność. W 1930 r. był dwukrotnie nominowany do Oscara.

Czy wiesz, że...



▲ Trzy gatunki motyli i jeden gatunek żaby odkryto podczas polskiej wyprawy w okolice Tramen Tepui na styku południowo-wschodniej Wenezueli, Gujany i północnej Brazylii. Mimo że od wyprawy minęło kilka miesięcy, nowo odkryte motyle i żaba nie mają jeszcze nazwy. Ogłoszono konkurs na jej nadanie jednemu z owadów.

Pogoda >> na weekend

po południu / w nocy

BIAŁYSTOK

Piątek	Sobota	Niedziela
16⁰ 8⁰	17⁰ 7⁰	19⁰ 7⁰
Ciśnienie 991 hPa	Ciśnienie 990 hPa	Ciśnienie 1000 hPa

SUWAŁKI

Piątek	Sobota	Niedziela
16⁰ 9⁰	16⁰ 7⁰	18⁰ 7⁰
Ciśnienie 985 hPa	Ciśnienie 983 hPa	Ciśnienie 990 hPa

ŁOMŻA

Piątek	Sobota	Niedziela
17⁰ 9⁰	17⁰ 8⁰	19⁰ 8⁰
Ciśnienie 993 hPa	Ciśnienie 991 hPa	Ciśnienie 1001 hPa

EŁK

Piątek	Sobota	Niedziela
16⁰ 9⁰	16⁰ 7⁰	18⁰ 7⁰
Ciśnienie 990 hPa	Ciśnienie 989 hPa	Ciśnienie 1000 hPa

Protest przeciwko bezduszności prokuratorów i sędziów



Fot. A. Zalet

– Mój syn dostał siedem lat za handel narkotykami, choć nigdy nie miał z tym styczności – powiedziała Wiesława Płońska (na zdjęciu), matka skazanego 30-latka. – Sąd, skazując go, wziął pod uwagę jedynie zeznania „małego świadka koronnego". Podobnych osób w czwartkowej pikiecie przed Sądem Okręgowym w Białymstoku wzięło udział ponad 20. Protest zorganizowały dwa stowarzyszenia: „Stop bezprawiu" i „Niepokonani 2012". Do poszkodowanych przez prawo docierano głównie za pośrednictwem portali internetowych. – Chcemy, żeby ktoś w końcu zauważył, że nasze sądy nie interesują się obywatelem – mówił Jan Średnicki, prezes „Stop bezprawiu" w woj. podlaskim. Sam od 15 lat nie może wywalczyć swoich praw. – Nie mam renty ani pracy, jestem na lodzie i nikogo to nie interesuje – mówił. Pikieta była już organizowana w pięciu miastach kraju. Wszystkie cieszyły się zainteresowaniem mieszkańców. – Problem bezduszności sądów jest bardzo powszechny, ale wciąż marginalizowany – dodał prezes „Stop bezprawiu". Ze wstępnych ustaleń organizacji wynika, że w samym Białymstoku jest około 30 osób niesłusznie skazanych. **(tw)**

Białystok >> Duży wybór mieszkań i pokoi do wynajęcia. Ale nie dla każdego.

Stancje tylko dla bezdzietnych

Właścicielom mieszkań nie przeszkadzają ani noclegi partnera, ani zwierzęta. Ale samotna matka z dzieckiem ma małe szanse na wynajem pokoju.

Joanna Kulik

Nie było problemów z wynajęciem mieszkania, dopóki nie wcieliliśmy się w studentkę z małym dzieckiem. – Przykro mi, ale w mieszkaniu jest za mało miejsca dla dziecka. Poza tym na pewno wieczorem byłoby głośno. Wie pani, znajomi i tak dalej – tłumaczyła kobieta, która poszukuje... „spokojnej, lubiącej się uczyć współlokatorki".

Przeszkodą w wynajęciu lokum być również sąsiedztwo lokatorów płci męskiej.

– Powiem pani szczerze, że nie są to odpowiednie warunki. Na innych piętrach mieszkają chłopcy, wychodzą wieczorami. Mi to oczywiście nie przeszkadza, ale myślę o dobru pani córeczki – powiedziała właścicielka willi, w której były pokoje do wynajęcia.

Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie. Co ciekawe, w przypadku ośmiu na dziesięć sprawdzonych ofert właściciele mieszkań nie mieli nic przeciwko zwierzętom. To duża zmiana w porównaniu z poprzednimi latami. Tym bardziej, że w większości przypadków lokatorów szukali sami właściciele, a nie osoby, która na co dzień mieszkają w wynajmowanych mieszkaniach. Przeszkodą okazywało się jednak macierzyństwo.

Zdaniem Macieja Tefelskiego, socjologa z Uniwersytetu w Białymstoku, właściciele w ten sposób zabezpieczają się przed ewentualną krytyką społeczeństwa.

– W razie, gdyby trzeba było takiej lokatorce wymówić umowę najmu, potraktowanoby to jako wyrzucenie biednej, samotnej matki na bruk – powiedział. – Poza tym, wielu ludziom taka kobieta wciąż źle się kojarzy.

Właściciele nie widzą jednak problemu, gdyby potencjalną lokatorkę (oczywiście bezdzietną) odwiedzał chłopak. Jeden z wynajmujących uprzedził, że zgadza się na to, o ile będzie mógł pobierać za gościa dodatkowe opłaty.

Niektórzy ogłoszeniodawcy już na wstępie zaznaczają, osobom jakiej płci chcą wynająć pokój. Powody tej selekcji bywają różne. Jedna z właścicielek szukała studenta, ponieważ pokój nie posiada dostępu do prysznica.

– Jest tylko umywalka, a przecież wiadomo, że chłopcy mniej się myją – stwierdziła. ▲

Stawki za wynajem w Białymstoku

- kawalerka: 830-1100 zł (opłaty wliczone);
- mieszkanie 2-pokojowe: 1000-1450 zł, 3-pokojowe: 1180-1600 zł, 4-pokojowe: 1430-1700 zł (opłaty wliczone);
- pokój 1-osobowy: 350-550 zł plus opłaty licznikowe
- pokój 2-osobowy: 270-450 zł za jedną osobę plus opłaty licznikowe

Podlaskie >> Mieszkańcy dbają o środowisko naturalne w sposób wybiórczy

Działamy proekologicznie, jeśli to się opłaca

Coraz większa jest świadomość ekologiczna Polaków i mieszkańców Podlasia – tak wynika z raportu Fundacji Nasza Ziemia. Badania wykazały, że tylko 11,6 proc. ankietowanych nie prowadzi selektywnej zbiórki odpadów, 9 proc. nie chroni przyrody wokół siebie, 5,9 proc. marnuje wodę, a 5,5 proc. nie dba o oszczędzanie energii.

Mieszkańcy województwa podlaskiego są w grupie tych Polaków, którzy w dbanie o środowisko angażują się średnio, czyli działania proekologiczne stosują w ograniczonym zakresie. Najczęściej podejmujemy je w domu: to głównie segregacja odpadów, oszczędzanie wody i energii, gaszenie zbędnych świateł, stosowanie ogrzewania ekologicznego oraz żarówek energooszczędnych. 77 proc. mieszkańców Podlaskiego jest też zadowolona ze stanu środowiska naturalnego w swojej miejscowości.

Znamy też – przynajmniej ze słyszenia, ale często także i z uczestnictwa – ekologiczne akcje. Najbardziej – przypadające w ten weekend Sprzątanie Świata.

Okazało się też, że działań proekologicznych najczęściej nie podejmują dzieci i młodzież.

– Tylko od właściwych postaw proekologicznych, wpajanych w domu rodzinnym oraz utrwalanych kolejnym pokoleniom w przedszkolu czy szkole, będzie zależeć, czy produkowane w coraz większych ilościach śmieci będą przerabiane w 20 czy 95 proc., jak również to, czy śmieci nadal będą trafiać do lasów zamiast na wysypiska – uważa Małgorzata Wnuk z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku. – Ważna jest wiedza, że można zrobić coś na rzecz środowiska i jednocześnie zadbać o domowy budżet. Oszczędzanie energii można zacząć od siebie: wyłączać z prądu nieużywany sprzęt, uszczelnić krany, gasić zbędne oświetlenie, stosować energooszczędne żarówki.

RDOŚ w Białymstoku prowadzi edukację ekologiczną najmłodszych.

– Równolegle należy pomyśleć o zmianie postaw dorosłych – dodaje Wnuk. – Kluczem do pozyskania przychylności większości Polaków do tematu segregowania śmieci, byłaby np. zmiana systemowa, polegająca na powiązaniu opłaty za wywożone odpady od tego, czy są one posegregowane. Polacy potrafią liczyć, a perspektywa oszczędności przyniosłaby w nieodległej przyszłości korzyści obu stronom. **(luk)**

Krótko

▲ **Pielgrzymka do Świętej Wody.** Pątnicy wraz z krzyżami wyruszą w sobotę o godz. 11 spod białostockiej katedry. Uroczysta msza św. w sanktuarium (przed Górą Krzyży) rozpocznie się o godz. 15. Odpustowe obchody w Świętej Wodzie potrwają do niedzieli. Jeszcze przed południem przybędzie tam pielgrzymka parlamentarzystów i samorządowców z województwa. O godz. 12 rozpocznie się Anioł Pański, który zakończy procesja eucharystyczna. Wspólne modlitwy potrwają do wieczora.

▲ **Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi** przy ul. Milowej 35 na osiedlu Dojlidy Górne odbędzie się w najbliższą niedzielę o godz. 16. W uroczystej inauguracji budowy świątyni pw. św. Archimandryty Grzegorza Peradze wezmą udział arcybiskup białostocki i gdański Jakub biskup supraski Grzegorz.

▲ **Bractwo Młodzieży Prawosławnej** rozpoczęło w piątek w Białymstoku międzynarodowe szkolenia z zarządzania, pozyskiwania dotacji i wolontariuszy. W szkoleniach biorą udział członkowie Światowej Federacji Studentów Chrześcijan Subregionu Centralnej Europy. **(azda)**

Zaginął kot

▲ **Kto widział Minka?** Ten piękny, biały w czarne łaty kot, zaginął kilka tygodni temu w okolicy ulic Kołłątaja i Swobodnej. Właściciele Minka nadal go szukają, bardzo tęsknią za zwierzakiem. Czekają na każdą informację na jego temat. Za pomoc w odnalezieniu kota nagroda. Tel. do właściciela: 724 628 403. **(luk)**

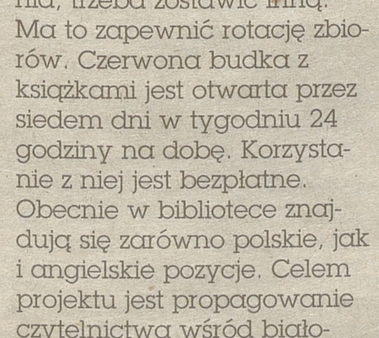

Policjanci ruchu drogowego i prewencji rozdawali dzieciom Pancerniki



A. Zgiet

Kilkadziesiąt maskotek Pancerników trafiło w czwartek do dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 50 i SP nr 47 w Białymstoku. To właśnie przy ul. Pułaskiego i przy ul. Palmowej czekali funkcjonariusze Wydziału Prewencji i Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku. Nie karali oni jednak rodziców odbierających uczące się tam dzieci, a sprawdzali, czy przewożą oni swoje pociechy w fotelikach. Dorosłym wręczali zapachy samochodowe z napisem „Mamo/tato zapnij mi pas". Najmłodsi zaś otrzymali od policjantów maskotki Pancerniki do mocowania na pasy bezpieczeństwa. Było to jedno z działań w ramach akcji „W Klubie Pancernika klika w fotelikach". – To nie pierwsza i na pewno nie ostatnia taka akcja – zapowiada kom. Kamil Tomaszczuk, naczelnik Wydziału Prewencji KMP w Białymstoku.

(bisu)

Służba zdrowia >> Za nieważenie pracownika służby zdrowia grozi kara

Pacjenci atakują coraz częściej

Wyzwiska, groźby, a nawet pobicia - takie zachowania pacjentów muszą coraz częściej odpierać pracownicy służby zdrowia.

Urszula Ludwiczak
uludwiczak@wspolczesna.pl

Agresja słowna wobec lekarzy i pielęgniarek, zwłaszcza tych pracujących na szpitalnych oddziałach ratunkowych oraz w pogotowiu, to już niemal norma.

– Wyzwiska, groźby, szantaże, awantury, zdarzają się niemal każdego dnia – mówi Katarzyna Malinowska-Olczyk, rzeczniczka Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. – Mamy w szpitalu ochronę, a gdy taka osoba jest szczególnie uciążliwa, wzywamy policję.

Awanturującym się pacjentom i równie często ich bliskim, najbardziej nie podoba się długie czekanie na przyjęcie przez lekarza albo decyzja o braku przyjęcia do szpitala. Pracownicy pogotowia często są wyzywani, gdy przyjeżdżają na wezwanie np. do osoby nietrzeźwej, dyspozytorki – gdy za bardzo o coś dopytują. Kilka dni temu wyjątkowo ostrymi wyzwiskami obrzucił personel SOR w Bielsku Podlaskim ojciec dziecka, które chciano przewieźć do szpitala w Białymstoku. Znieważony lekarz chce złożyć skargę.

To wykroczenie

Znieważenie lekarza lub pielęgniarki podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, to wykroczenie, za które grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Za naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat trzech.

Szpitale tracą drzwi

Jeszcze trudniejsze są przypadki agresji fizycznej. – Walą pięścią w szybę rejestracji, kopią w drzwi – wylicza Katarzyna Malinowska-Olczyk. – Dwukrotnie mieliśmy w szpitalu sytuację, że pacjent tak skopał drzwi, że wyrwał je z zawiasów. Oba zdarzenia miały swój finał w sądzie.

Kilka dni temu drzwi zniszczył też pacjent Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Białymstoku. – Kopnął w nie i uciekł, a nam zostaje wymiana, która pewnie będzie kosztować kilka tys. zł – mówi Joanna Antoniuk z WSZ.

Sprawy trafiają do sądu

Niestety, coraz częściej dochodzi też do agresji fizycznej, zwłaszcza od rodziny pacjentów.

– Niedawno córka jednego z pacjentów, który leżał na SOR-ze, przechodząc obok przypadkowego lekarza uderzyła go w twarz – opowiada Bożena Grotowicz, dyrektor szpitala w Bielsku Podlaskim. – Wezwaliśmy policję, trwa postępowanie.

– Naszemu ratownikowi pacjent złamał podczas szamotaniny palec – opowiada Bogdan Kalicki, dyrektor białostockiego pogotowia. – Sprawa trafiła do sądu, została wygrana.

W sądzie skończyła się też sprawa agresywnego syna pacjentki USK, który próbował w nocy wejść na oddział szpitalny, gdzie leżała jego mama, rzucił się też na interweniująca policję.

Tylko czasem pacjent awanturujący się, po ochłonięciu przeprasza. – Jedna z takich osób przesłała nam nawet oficjalne przeprosiny, tłumacząc, że była w stresie i powiedziała parę słów za dużo – mówi Kalicki. ▲

Pierwsza uliczna biblioteka w mieście

„Weź książkę i zostaw książkę" – pod takim hasłem działa nowa biblioteka przy ul. Żelaznej 9. Wyglądem przypomina angielską budkę telefoniczną. Skorzystać z niej może każdy, pod jednym warunkiem: aby wziąć książkę do przeczytania, trzeba zostawić inną. Ma to zapewnić rotację zbiorów. Czerwona budka z książkami jest otwarta przez siedem dni w tygodniu 24 godziny na dobę. Korzystanie z niej jest bezpłatne. Obecnie w bibliotece znajdują się zarówno polskie, jak i angielskie pozycje. Celem projektu jest propagowanie czytelnictwa wśród białostoczan. Jeżeli budka będzie cieszyła się powodzeniem, powstaną kolejne. **(lw)**



A. Zgiet

Ekologia >> W weekend sprzątanie

11 tys. osób w akcji

Rekordowe zainteresowanie akcją Sprzątanie Świata odnotował białostocki urząd miejski. Chęć udziału zgłosiły aż 92 placówki oświatowe oraz inne organizacje obywatelskie, co w przeliczeniu na liczbę uczestników daje ponad 11 tys. osób!

– Jest to rekordowy wynik, o prawie 10 proc. wyższy niż w roku ubiegłym – mówi Karol Świetlicki z UM w Białymstoku.

Na spotkaniu z placówkami i instytucjami, które chcą w weekend sprzątać swoje okolice, rozdano im pomocne komplety worków i rękawiczek. Worki szare będą przeznaczone na odpady zmieszane (komunalne) i papier, żółte – na plastik, zielone – na szkło. Placówki otrzymały tez nalepki, którymi w tym roku będą oznaczane worki z akcji. Na wszystkich widnieje logo „Wschodzący Białystok" oraz „Czysty Białystok", a ponadto na przeznaczonych na worki szare – „Odpady zmieszane", na żółte – „Plastik", na zielone „Szkło".

– W sumie na potrzeby akcji zakupiono 11 tys. worków (6 tys. szarych oraz po 2,5 tys. żółtych i zielonych) oraz 15 tys. par rękawiczek ochronnych – wylicza Karol Świetlicki.

Weekendowe Sprzątanie Świata odbywać się będzie pod hasłem „Kocham, lubię, szanuję... nie śmiecę". Jest nastawiona przede wszystkim na likwidację dzikich wysypisk śmieci, ma też powstać mapa takich miejsc w całym kraju. Za rok będzie można sprawdzić efekty akcji. **(luk)**

Z policji

▲ **Otwarcie dwóch siedzib >>** W Komendzie Miejskiej Policji w Białymstoku oddano w czwartek do użytku dwa ważne budynki. Jednym z nich jest I Komisariat, który z ul. Lipowej przeniósł się na ul. Waryńskiego 8. Numery telefonów w nowej siedzibie nie uległy zmianie. Drugi budynek to nowa siedziba Wydziału Patrolowo-Interwencyjnego KMP. Znajduje się ona na terenie Oddziału Prewencji Policji w Białymstoku (przy ul. 27 Lipca). Prace remontowe trwały rok i kosztowały blisko 1,5 mln zł. Nowa siedziba powstała z myślą o poprawie warunków pracy policjantów a także centralizacji służb patrolowych białostockiej policji. **(bisu)**

bial

Podlaskie >> Rowerzyści chcą udowodnić, że...

Atrakcji jest więcej niż 102

Projekt wartej blisko 60 mln zł trasy rowerowej przechodzącej przez woj. podlaskie nie podoba się grupie mieszkańców.

Andrzej Zdanowicz



Fot. A. Chomicz

Jan Kochanowicz chce uzupełnić listę atrakcji, jakie rowerzyści będą mogli znaleźć na prawie 600-kilometrowej trasie, przebiegającej przez woj. podlaskie

Projekt nie wymienia wielu atrakcji turystycznych. Dlatego postanowiliśmy sami stworzyć raport, opisujący ciekawe miejsca w województwie – mówi Jan Kochanowicz z Bractwa św. Mikołaja w Białymstoku.

W piątek, o godz. 15 wyrusza zorganizowana przez niego wyprawa rowerowa. Pojedzie trasą projektowanej właśnie ścieżki. Uczestnicy wyjadą spod fontanny na Rynku Kościuszki. Później udadzą się do Supraśla, przejadą przez Gródek, Michałowo, Siemianówkę, Narewkę, Hajnówkę, Białowieżę, Kleszczele, Św. Górę Grabarkę aż do Mielnika. Przez trzy dni będą fotografować i opisywać napotkane po drodze atrakcje.

Pod koniec sierpnia zarząd woj. podlaskiego podpisał umowę na realizację wartego 58,9 mln zł projektu mierzącej prawie 600 km ścieżki rowerowej, przebiegającej przez region. Jest to część większej trasy, która przetnie pięć wschodnich województw Polski.

W jednym z załączników dokumentacji, które przekazano do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, znajduje się lista 102 atrakcji, znajdujących się na trasie podlaskiej części ścieżki rowerowej. Kochanowicz twierdzi, iż jest ich zdecydowanie za mało.

– Trasa przebiega przez Nową Wieś, ale nigdzie nie wspomniano o znajdującej się tam zabytkowej drewnianej cerkwi – wylicza. – Pominięto prawosławną pustelnię w Odrynkach, choć jest jedyna w kraju. Nie wspomniano również o plaży w Supraślu, zalewach w Siemianówce, Gródku i Michałowie.

A to ważne, bo bez informacji o nich, turyści nie będą wiedzieli, że przejeżdżają tuż obok czegoś, co warto zobaczyć.

Autorzy projektu twierdzą, że da się to naprawić.

– Atrakcje wybieraliśmy, konsultując się z przedstawicielami lokalnych społeczności – zapewnia Robert Baca z firmy Optima, jeden z twórców projektu. – Niestety, nie sposób wymienić wszystkich. Ale to nic straconego. Listę atrakcji można uzupełnić podczas realizacji projektu na poziomie samorządów.

Jak zapewnił nas rzecznik marszałka województwa, urząd chętnie zapozna się z raportem rowerzystów. ▲

Białystok >> Oskarżeni po katastrofie

Maszynistom grozi pięć lat

Do Sądu Rejonowego w Białymstoku trafił właśnie akt oskarżenia, w którym prokuratura zarzuciła maszynistom – Arturowi W. i Krzysztofowi W. nieumyślne sprowadzenie katastrofy w ruchu lądowym. Kierując pociągiem, zignorowali czerwone światło i doprowadzili do jednej z najpoważniejszych katastrof w Białymstoku. Grozi im pięć lat więzienia.

Choć 38-letni Artur W. i 36-letni Krzysztof W. na początku śledztwa przyznawali się do zarzutów, to na jego końcowym etapie zmienili stanowisko. Nie przyznali się, nie składali wyjaśnień. Nie chcieli też odpowiadać na żadne pytania.

Śledztwo trwało prawie dwa lata. W akcie oskarżenia przeciw maszynistom pociągu spółki Orlen KolTrans opisano szereg błędów, jakie oskarżeni popełnili rankiem 8 listopada 2010 r., a które doprowadziły do jednej z największych katastrof kolejowych w Białymstoku.

Artur W. i Krzysztof W. byli maszynistami pociągu, który z Płocka do Sokółki ciągnął 32 cysterny m.in. z olejem napędowym. Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych, a potem i białostocka prokuratura ustaliły, że oskarżeni zignorowali wskazania semafora i nie zatrzymali składu.

Lokomotywa uderzyła w bok wagonu pociągu prawidłowo jadącego z Białegostoku w kierunku Warszawy, który przewoził złom i dwie cysterny z gazem propan-butan.

Pociągi wykoleiły się. Wybuchły dwie cysterny z paliwem. Pożar był tak ogromny, że 230 strażaków gasiło go przez blisko siedem godzin.

Komisja kolejowa w swoim raporcie wykazała, że do katastrofy doszło w dziesiątej godzinie pracy oskarżonych, mogli więc być zmęczeni. Ustaliła też, że maszynista kierujący drugą lokomotywą, wyłączył czujniki ostrzegające o zbliżających się przeszkodach na torach. **(MW)**



fot. B. Maleszewska

Wysokość szkód powstałych w wyniku zderzenia pociągów i wybuchu cystern oszacowano na 27,5 mln zł

Białystok/Michałowo >> Proces apelacyjny urzędników

Sąd ponownie zbada przetarg

Aż dziewięć osób zasiadło w czwartek na ławie oskarżonych w procesie, dotyczącym nieprawidłowości w przetargu w gm. Michałowo. Wśród nich jest były przewodniczący rady gminy.

Sąd rozpatrywał apelację od wyroku z lutego br. Wówczas osiem osób zostało skazanych na kary więzienia w zawieszeniu oraz kary grzywny za niedopełnienie obowiązków i poświadczenie nieprawdy. Od tej decyzji odwołali się skazani i prokurator, który chce, by sąd uznał, iż oskarżeni świadomie nie dopełnili obowiązków. Żąda też wyższej kary.

Sprawa dotyczy przetargu na zakup maszyn i pojazdów, który odbył się na przełomie czerwca i lipca 2007 r. Prokurator twierdzi, iż przedsiębiorca Jerzy S., składając swoją ofertę, nie dołączył do niej wyceny sprzętu. Potwierdzały to zeznania rzeczoznawcy, który twierdził, iż wycenę tę wraz z paragonem przekazał Jerzemu S. dopiero dwie godziny po otwarciu ofert. Według prokuratury członkowie komisji przetargowej musieli dołączyć ten dokument później. Podczas czwartkowej rozprawy jeden z obrońców wystąpił o przesłuchanie policjantki, która miała przesłuchiwać S. w momencie, gdy miał on otrzymać wydruk wyceny. Przesłuchanie zaplanowano na 11 października. **(azda)**

Białystok >> Oskarżeni dobrowolnie poddali się karze

Papierosy zniknęły z magazynu

Troje byłych pracowników magazynu białostockiego Urzędu Kontroli Skarbowej i osoba postronna przyznali się do winy.

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku odbyła się w czwartek pierwsza rozprawa w procesie dwóch sprzątaczek i ochroniarza z magazynu. Na ławie oskarżonych zasiadł również 21-letni syn jednej z kobiet.

Wszystkim prokuratura zarzuciła kradzież zarekwirowanych papierosów wartych 6,5 tys. zł. Choć w czasie śledztwa Bożena A., Małgorzata P. i Krzysztof B. do zarzutów przyznawali się tylko częściowo, na czwartkowej rozprawie – tak jak Kamil P. – przyznali się do nich w całości. I złożyli wnioski o dobrowolne poddanie się karze. Prokurator się nie sprzeciwił.

Kara dla Małgorzaty P. miałaby wynosić rok i dwa miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata plus grzywna. Wobec trójki pozostałych – po 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata i kary grzywny. Wobec wszystkich oskarżonych sąd miałby orzec też obowiązek naprawienia szkody.

Z magazynu UKS zniknęły zarekwirowane papierosy warte prawie 200 tys. zł. Według śledczych podkradali je m.in. ochroniarz i dwie sprzątaczki. Pozostałych sprawców gigantycznej kradzieży nie udało się ustalić.

Wyrok – za tydzień. **(mw)**

Konkurs >> Pokaż, jak efektywnie planujesz swoje miesięczne wydatki

Oszczędzanie musi być dobrze zaplanowane

Ponad 80 proc. Polaków deklaruje, że są odpowiedzialni finansowo. Nadal jednak niewiele osób odkłada pieniądze na przyszłość. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez jedno z towarzystw ubezpieczeniowych w ub.r., co trzecie gospodarstwo domowe w Polsce nie posiada żadnych oszczędności.

Tymczasem najprostszym sposobem na to, by nasz portfel nie był pusty pod koniec każdego miesiąca, jest planowanie wydatków. Warto policzyć, ile zarobimy, a następnie spisać, co musimy kupić, opłacić, jaką kwotę przeznaczyć na bankowe raty, a ile pieniędzy na drobne przyjemności. Jeśli będziemy trzymać się założonego planu wydatków, zapewne okaże się, że większość gotówki wydawana była na zupełnie niepotrzebne rzeczy, na przykład – kino domowe, z którego nikt nie korzysta, a kupiliśmy je, bo skusiła nas promocja w sklepie.

Dla każdego, kto stara się rozsądnie planować swój domowy budżet, przygotowaliśmy konkurs. Rozpoczyna się on w piątek i potrwa do 28 września. W tym czasie czekamy na Wasze plany miesięcznego domowego budżetu. Udział w zabawie mogą wziąć osoby, które zameldowane są na terenie województwa podlaskiego i skończyły 18 lat. Nie namawiamy nikogo, aby zdradzał nam wysokość swojego wynagrodzenia. Założenia domowego budżetu mogą być czysto hipotetyczne, ale muszą mieć odbicie w rzeczywistości.

Prace wraz z danymi kontaktowymi (imię i nazwisko, adres, nr telefonu) można przesłać na adres e-mail: pawel.kaminski@mediaregionalne.pl

Zwycięzca wyłoniony zostanie 3 października. Nagrodzimy trzy najlepsze plany domowych budżetów.

Projekt został dofinansowany przez Narodowy Bank Polski w ramach programu edukacji ekonomicznej. **(pw)**

partner
NBP
Narodowy Bank Polski

Krótko

▲ **Protest pielęgniarek.** W piątek, w samo południe przed Podlaskim Urzędem Wojewódzkim w Białymstoku rozpocznie się pikieta kilkuset pielęgniarek z regionu. To ogólnopolska akcja w obronie publicznej ochrony zdrowia i godnych warunków pracy, a także przeciwko przekształcaniu szpitali w spółki prawa handlowego. Protesty mają nagłośnić problemy tego środowiska, a zagrożenia dla praw pracowniczych. Pielęgniarki wręczą wojewodzie podlaskiemu petycję. **(luk)**

▲ **Programy dla mniejszości w TVP Białystok.** „Wieści Tatarskie" będzie można oglądać w drugą niedzielę każdego miesiąca o godz. 8.15. Z kolei program „My, Romowie" będzie emitowany w trzecią niedzielę miesiąca o tej samej porze, co „Wieści". Premiera „My, Romowie" odbędzie się już w najbliższy weekend. TVP Białystok wznowiła emisję magazynów dla tych mniejszości po prawie rocznej przerwie, realizując zapisy Ustawy o radiofonii i telewizji. **(azda)**

Białystok >> Jednostki kulturalne zintegrowały się we wspólnej inicjatywie

Bardzo kulturalne współtworzenie



A. Zgiet

Współturę tworzy póki co 21 podmiotów. Część z przedstawicieli instytucji i organizacji była obecna na pierwszej wspólnej konferencji prasowej, która odbyła się w czwartek w białostockim Teatrze Dramatycznym, który jest pomysłodawcą inicjatywy.

Współtura to nowy twór, który póki co rozkręca 21 instytucji, inicjatyw i grup artystycznych. Jednak może być ich więcej.

Urszula Krutul
ukrutul@wspolczesna.pl

Takiej inicjatywy w Białymstoku brakowało. Współtura to coś, o czym przez lata myślało wielu twórców, artystów i instytucji kulturalnych. I w końcu udało się myślenie wprowadzić w czyn, a Współtura zaczyna działać.

Ideą inicjatywy jest współpraca artystyczna, merytoryczna oraz organizacyjna pomiędzy instytucjami zajmującymi się kulturą, sztuką i edukacją. I to nie tylko w Białymstoku, ale też w całym województwie podlaskim. W założeniach Współtury jest też promowanie inicjatyw lokalnych w Polsce i na świecie.

– Współtura powstała z głodu działania i wspólnego spotkania – mówi Agnieszka Korytkowska-Mazur, nowa szefowa Teatru Dramatycznego, a zarazem pomysłodawczyni inicjatywy. – Jeżeli będziemy mieć pasję i chęć współdziałania to uda się Współturę utrzymać i, co więcej, rozwijać. To ważne, ponieważ bez kultury nie można stworzyć wspólnego, demokratycznego społeczeństwa.

Pomysłów na współdziałanie już jest sporo. Różnorakie warsztaty, inauguracje sezonu, koprodukcje artystyczne i edukacyjne, to tylko niektóre z nich. Ma też powstać mapa kulturalna i harmonogram imprez. To drugie po to, żeby ograniczyć kolidujące ze sobą terminy, tak aby mieszkańcy mieli szansę uczestnictwa w jak największej liczby wydarzeń kulturalnych w mieście i okolicach.

– Dzięki współpracy możemy zbudować ciekawszą ofertę kulturalną – zapewnia Cezary Mielko z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. – Będziemy się dzielić potencjałem. I to nie na zasadzie konkurencji, ale współpracy. Razem będziemy mogli stworzyć nowe projekty, jak na przykład noc kultur, łączącą wszystkie jednostki i podmioty artystyczne.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie instytucje zaczną robić nagle to samo. Zachowana zostanie ich autonomia i swoisty charakter. W każdej chwili do Współtury mogą się też dołączyć nowe podmioty. Lista członków jest bowiem otwarta i może ulegać zmianom.

– Białostockiemu Ośrodkowi Kultury inicjatywa współpracy jest znana od dawna – dodaje Grażyna Dworakowska, szefowa BOK. – Inne instytucje kultury pomagają nam przy tworzeniu naszych największych imprez, jak Dni Sztuki Współczesnej, czy festiwal filmowy Żubroffka. Współtura to bardzo ważna i bardzo interesująca inicjatywa. Podejmujemy współpracę z Teatrem Dramatycznym z ogromną radością.

I to właśnie m.in. BOK i Teatr Dramatyczny wspólnie otworzą sezon już w przyszłym tygodniu festiwalem Inny Wymiar.

Współturę tworzą

Póki co Współturę tworzy 21 podmiotów: Teatr Dramatyczny (pomysłodawca), Białostocki Teatr Lalek, Teatr TrzyRzecze, Białostocki Ośrodek Kultury, Opera i Filharmonia Podlaska, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Galeria Arsenał, Galeria im. Sleńdzińskich, Festiwal Up To Date, Stowarzyszenie Fabryka Bestsellerów, Centrum im. Ludwika Zamenhofa, Klub Metro, DanceOFFnia, Festiwal Białysztuk, Białystok Pozytywne Wibracje Festival, Fundacja Audiodeskrypcja, Fundacja Pogranicze Sejny, Książnica Podlaska, Muzeum Podlaskie, Stowarzyszenie Kulturalne „Pocztówka", Stowarzyszenie Szukamy Polski.

W Białymstoku

Teatr TrzyRzecze >> Spektakl „Blackbird" Dawida Harrower'a w reż. Konrada Dulkowskiego. Na scenie zobaczymy Dagmarę Bąk i Tomasza Sobczaka. W epizodach wideo występują: Krystyna Kacprowicz-Sokołowska i Natalia Wieczeryńska, a współpracą reżyserską zajął się Rafał Gaweł. 14 i 15 września, godz. 19, ul. Młynowa 19.

Aleja Bluesa, WOAK Spodki >> WOAK z Fundacją M.I.A.S.T.O. w ramach Polskiego Dnia Bluesa organizuje II edycję WOAK-owej Jazdy Bluesowej. Czeka nas m.in. uroczyste odsłonięcie tabliczek na Alei Bluesa. Zwieńczeniem dnia będzie koncert w Spodkach, gdzie wystąpią: białostocka formacja 48 godzin, której założycielem i liderem jest Mirosław Kłosowski oraz Dave Herrero (USA) – charyzmatyczny gitarzysta, wokalista i kompozytor wraz z The Hero Brothers Band (USA). O godz. 17 – odsłonięcie tablic na Alei Bluesa, godz. 17.30 – przejazd Blues Busem do „Spodków" na koncert. Ul. św. Rocha 14.

Fama >> Białostocki Ośrodek Kultury w ramach Polskiego Dnia Bluesa zaprasza 15 września na koncert zespołów Leo Whiskey (UK) i Szulerzy (Inowrocław). Bilety 10/15 zł. Ul. Legionowa 5.

(uk)

reklama
KOMINY SPRZEDAŻ
CENY PRODUCENTA
DOWÓZ GRATIS!!!
WWW.PUSTAKI.COM
KOŚCIUKI 44, tel: 512-015-091

Supraśl >> Kabareton w Kinie Jutrzenka w sobotę. Będzie bardzo śmiesznie!

Zagrają dla nas ŻBIK i Kabaret Inaczej

GW patronat

Takiej imprezy kabaretowej jeszcze w Supraślu nie było – zapewnia Marcin Minkiewicz z kabaretu Inaczej oraz jeden z członków ŻBIKa. – Na widzów w sobotę o godz. 18 w Kinie Jutrzenka w Supraślu czeka kabaret i improwizacja! Będzie tłusto i grubo, czyli „Chleb ze smalcem".

ŻBIK to skrót od Żywiołowej Białostockiej Improwizacji Kabaretowej. Przy ich występach widownia sama decyduje z czego chce się śmiać. Zwarta ekipa kabareciarzy na poczekaniu stara się sprostać najdziwniejszym kaprysom publiczności, biorąc udział w krótkich grach i scenkach improwizowanych.

Kabaret Inaczej bawi już od czterech lat, a rok 2012 zdecydowanie jest jego tłustym rokiem. Program kabaretowy, który ta trójka mężczyzn o nienachalnej urodzie wysmaży przy okazji supraskiego „Chleba ze smalcem", cieszył się wyjątkowym powodzeniem podczas wielu ogólnopolskich festiwali kabaretowych. Tylko w okresie wakacyjnym kabaretowi udało się nim podbić XVIII Mazurskie Lato Kabaretowe MULATKA (I miejsce), X Ogólnopolski Przegląd Kabaretowy o statuetkę „Złote Jajo Sejneńskiego Tura" (Grand Prix i rzeczona statuetka) oraz X Przegląd Kabaretowy ŚLIMAK (Grand Prix, Nagroda Publiczności i Nagroda Dziennikarzy).



Kabaret Inaczej

Kabaret Inaczej wystąpi jako gwóźdź sobotniego programu kabaretonu pt. „Chleb ze smalcem"

Specjalnie na okazję „Chleba ze smalcem" kabaret Inaczej zaprezentuje zwycięski program pt. „Jutub" wzbogacony szczególnymi atrakcjami. Wstęp jest płatny i kosztuje 10 zł. Bilety są do kupienia w Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu (ul. Cieliczańska 1) oraz białostockiej kawiarni GramOffOn (ul. Malmeda 11).

Mamy dla Was zaproszenia. Piszcie w piątek w godz. 11-11.05 na adres ukrutul@wspolczesna.pl. W treści wpiszcie dane i uzasadnienie dlaczego chcecie bilet.

(uk)

Region >> Atrakcji co nie miara

Spędź weekend z zabytkami

Tajemnice codzienności. Pod takim hasłem odbywają się tegoroczne Europejskie Dni Dziedzictwa. W regionie zaplanowano szereg ciekawych imprez. W sobotę o godzinie 11 w Centrum Badań nad Historią i Kulturą Małych Miast przy pl. Czarnieckiego 10 w Tykocinie zostanie otwarta wystawa „Sakralne wymiary domu. Tykocińskie tradycje religijności domowej". Kiedyś w każdym domu było bowiem miejsce, gdzie – wzorem kościelnego ołtarza – można się było w spokoju pomodlić. Na wystawie zobaczymy, jak te „domowe sanktuaria" wyglądały.

W niedzielę zaś można się zaś wybrać do Zbucza. W tym wczesnośredniowiecznym grodzisku odbędzie się X Festyn Archeologiczny. Przygotowano m.in.: pokazy dawnych rzemiosł, walki wojów, kiermasze artystyczne oraz liczne konkursy. Imprezę uświetnią występami rodzime oraz białoruskie zespoły ludowe.

Z kolei w Białostockim Muzeum Wsi (w ramach festynu Podlaskie Ziołami Pachnące) już po raz czwarty odbędzie się przegląd zespołów folklorystycznych. Poza tym, zobaczymy jak wędzi się mięso i piecze sękacza. Zaplanowano pokaz tłoczenia oleju lnianego w drewnianej prasie i produkcji alkoholu w leśnej bimbrowni. Impreza będzie trwała od godziny 11 do 17.

O godzinie 12 w Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu rozpoczną się zaś „Wykopki w Skansenie". Można się będzie przenieść w czasie i zobaczyć np. jak się kiedyś kopało ziemniaki – zarówno motyką, jak i kopaczką konną. Dowiemy się też o niuansach kwaszenie kapusty, młócenia zboża cepami i podskubywania gęsi. Przewidziano występy zespołów folkowych i konkursy dla dzieci.

W ciekawe wydarzenie będzie też obfitować ostatni weekend września. Będzie się można wybrać m.in. do Pacowej Chaty pod Krypnem czy Pałacu Branickich w Białymstoku, gdzie posłuchamy o tym, jak studiowało się na uczelni medycznej pół wieku temu.

Miłośników historii zainteresuje rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego „Wczoraj i dziś. Dziedzictwo kulturowe powiatu białostockiego i Białegostoku". Podczas wystawy będzie można obejrzeć fotografie zrobione przed wieloma laty i – prezentujące to samo miejsce – zdjęcia współczesne. Otwarcie wystawy pokonkursowej odbędzie się 3 października w siedzibie Starostwa Powiatu Białostockiego.

Organizatorem Dni Dziedzictwa jest regionalny oddział Narodowego Instytutu Dziedzictwa z którym współpracują gminy i instytucje. (art)

Afera >> Po prowokacji dziennikarzy Gowin wściekły na prezesa sądu z Gdańska

Nie będzie przyjmowania zleceń politycznych w sądach

Minister sprawiedliwości Jarosław Gowin opowiada się za odwołaniem z funkcji i postępowaniem dyscyplinarnym wobec prezesa gdańskiego sądu, z którym osoba podająca się za urzędnika kancelarii premiera miała ustalać szczegóły dot. m.in. spraw sądowych szefa Amber Gold.

– Nie może być zgody na to, by w polskich sądach pracowali ludzie, którzy gotowi są przyjmować zlecenia polityczne – powiedział Gowin. Na czwartkowej konferencji prasowej ujawnił, że wystąpił do Krajowej Rady Sądownictwa o wszczęcie postępowania wyjaśniającego, a jeśli treść nagrania się potwierdzi, to oczekuje podjęcia wobec sędziego postępowania dyscyplinarnego.

O sprawie poinformowała „Gazeta Polska Codziennie". Jak podała, 6 września do prezesa Sądu Okręgowego w Gdańsku zadzwonił ktoś, kto przedstawił się jako urzędnik z kancelarii Donalda Tuska. W rozmowie tej szef sądu miał prosić o instrukcje, czy przyspieszać posiedzenie sądu ws. zażalenia na aresztowanie Marcina P., prezesa Amber Gold. Prezes sądu miał też umówić się na spotkanie z premierem.

KRS poinformowała, że zwróciła się do redakcji „GPC" o udostępnienie kopii całego nagrania. Rada ma zająć się sprawą na najbliższym posiedzeniu, którego początek wyznaczono na 25 września.

– Niezależnie od tego, czy treść tego nagrania w 100 proc. odzwierciedla przebieg rozmowy, to niektóre wypowiedzi prezesa Ryszarda Milewskiego w mojej ocenie urągają zasadzie niezawisłości sędziego i sprzeniewierzają się godności urzędu – mówił Gowin.

Minister pytany, czy kontaktował się z prezesem sądu, powiedział: – Prezes Milewski wczoraj poinformował mnie, że w ubiegłym tygodniu odbył dwie takie rozmowy oraz otrzymał jeden faks, rzekomo z kancelarii premiera, ale to była prowokacja dziennikarska.

Jak podkreślił Gowin, prezes sądu przedstawiał przebieg rozmowy w inny sposób niż jak to wyłania się z nagrania. Wskazał, że Milewski dopiero po tygodniu opowiedział o zdarzeniu jemu oraz swojej przełożonej, prezes Sądu Apelacyjnego w Gdańsku.

– Z ust pana prezesa padają takie sformułowania, które nie tylko jako ministra sprawiedliwości, ale przede wszystkim jako obywatela oburzają do żywego; nie może być zgody na to, by w polskich sądach pracowali ludzie, którzy gotowi są przyjmować zlecenia polityczne – powiedział minister.

Podkreślił, że wszystko to sprawia, że stracił zaufanie do Milewskiego. – Nie ukrywam, że moje zastrzeżenia do jego pracy wiążą się nie tylko ze sprawą Amber Gold – powiedział Gowin.

W sprawie nagranej rozmowy telefonicznej z prezesem gdańskiego sądu Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła śledztwo. Postępowanie prowadzone jest pod kątem przepisu Kodeksu karnego dotyczącego powoływania się – dla uzyskania korzyści – na wpływy w różnego rodzaju instytucjach państwowych. **(PAP)**

Krótko

▲ **Gdańsk** Prokuratura wszczęła śledztwo po zawiadomieniu organizacji „Stop korupcji", która uważa, że Michał Tusk mógł działać na szkodę gdańskiego lotniska, pracując równocześnie dla OLT Express. Prokuratura zbada działalność Portu Lotniczego w związku ze świadczeniem usług spółce OLT Express. Sprawa będzie badana pod kątem „popełnienia przestępstwa nadużycia zaufania w obrocie gospodarczym przez osobę zobowiązaną do zajmowania się sprawami majątkowymi i działalnością gospodarczą spółki Port Lotniczy Gdańsk w związku ze świadczeniem usług klientowi lotniska – spółce OLT.

▲ **Warszawa** Ruszył precedensowy proces cywilny wytoczony przez obywatela Polski wydawcy dziennika „Die Welt" za określenie „polski obóz koncentracyjny". Pozwani wnoszą o oddalenie pozwu. Warszawski sąd zdecydował o przesłuchaniu naczelnego gazety przez sąd w Berlinie. Powód żąda przeprosin za naruszenie dóbr osobistych, jakimi są tożsamość i godność narodowa oraz prawo do poszanowania prawdy historycznej i wpłaty przez pozwanego 500 tys. zł na cel społeczny.

▲ **Warszawa** Obóz nielegalnych imigrantów wykryto w nocy ze środy na czwartek w leśnej okolicy w pobliży styku granic Białorusi, Polski i Litwy. Znajdowało się tam 36 obywateli Wietnamu w wieku ok. 30 lat. Nie mieli ze sobą ani pieniędzy, ani dokumentów. W ich zatrzymaniu uczestniczyła policja obwodu grodzieńskiego. Według wstępnych ustaleń imigranci wjechali na Białoruś nielegalnie autobusem od strony Rosji i w chwili zatrzymania szykowali się do kolejnego przekroczenia granicy. **(PAP)**

Plebiscyt >> Wskaż ulubionego doręczyciela i weź udział w konkursie

Przybywa listonoszy w naszym głosowaniu

Głosowanie w plebiscycie „Współczesnej" na najsympatyczniejszego listonosza wciąż trwa. Przypominamy, że zdobywca największej liczby głosów Czytelników, otrzyma od nas 2 tys. zł. Laureaci II i III miejsca – odpowiednio 1,5 tys. zł oraz 1 tys. zł.

Wciąż otrzymujemy od Państwa mnóstwo kuponów. Świadczy o tym wydłużająca się lista kandydatów, która do czwartku liczyła już 139 nazwisk (jest ich aż o 30 więcej niż tydzień temu). Każdy ma jednak szansę na wygraną, ponieważ na zgłoszenia czekamy jeszcze do końca września.

Kobieta prowadzi w rankingu

Jak na razie niezmiennie pierwsze miejsce zajmuje 55-letnia Danuta Niecikowska, listonoszka ze Szczuczyna. Kobieta w zawodzie listonosza pracuje już ponad 11 lat.

– Jest niezwykle aktywna, bierze udział w sprzedaży prenumeraty „Gazety Współczesnej" oraz innych usług np. zakładanie rachunku banku pocztowego. Pani Danuta zawsze pierwsza zgłasza się do nowych zadań, a jej praca przynosi dobre efekty – chwali listonoszkę naczelnik Urzędu Pocztowego w Szczuczynie, Zofia Downar. – Do tego jest osobą bardzo otwartą.

W urzędzie pocztowym w Szczuczynie aż połowę listonoszy stanowią kobiety. Zdaniem naczelnika, radzą sobie one równie dobrze, jak mężczyźni.

– Jesteśmy dumni z pani Danuty, ale kibicujemy też pozostałym naszym pracownikom zgłoszonym do udziału w plebiscycie. Wygrana stanowi dla listonoszy doskonałą motywację do dalszej wytężonej pracy – dodaje Zofia Downar.

Dzięki głosom Czytelników drugą pozycję zajmuje Antoni Pałasiewicz, który listonoszem jest od ćwierć wieku! Przez ten czas dał się poznać mieszkańcom jako osoba niezwykle uczynna.

– Jest bardzo lubiany w rejonie. Zarówno ze względu na cechy charakteru, jak i jakość obsługi – uważa z kolei Alicja Arasimowicz, naczelnik Urzędu Pocztowego w Grajewie. – Ludzie go cenią i chwalą. Kiedy pewna pani miała problem z otrzymywaniem listów, na jej prośbę pan Antoni kupił skrzynkę, dostarczył jej do domu i zawiesił. To dowód, iż jest to niezwykle uczynny i miły dla klientów człowiek. To jest najważniejsze.

Naczelnik podkreśla, że ewentualna wygrana listonosza to będzie duże wyróżnienie dla całego urzędu.

Jeden kupon – jeden głos

Na swoją dobrą opinię doręczyciele poczty pracują jednak latami. A dlaczego warto na nich głosować?

Odpowiedź jest niezwykle prosta. W ten sposób doceniamy listonoszy za trud, jaki wkładają w codzienny obowiązek dostarczania nam na czas listów i przesyłek. Każdy Czytelnik może wysłać nieograniczoną liczbę kuponów. Jeden kupon oznacza jeden głos.

Aby wesprzeć swojego kandydata, wystarczy tylko wypełnić kupon (drukowany w każdy wtorek, czwartek i piątek aż do 28 września) i dostarczyć go do naszej redakcji na adres: Gazeta Współczesna, ul. św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok z dopiskiem „Mój listonosz".

Czytelnicy też wygrywają

Na zgłoszenia czekamy również w redakcjach w Suwałkach i Łomży. Chętni kupony mogą też zostawić w urzędzie pocztowym lub przekazać swemu listonoszowi. Wyniki ogłosimy w październiku. Nagrody czekają również na 10 Czytelników, którzy najciekawiej uzasadnią swój wybór. **(ika, bisu)**

KUPON ZGŁOSZENIOWY

MÓJ LISTONOSZ

Imię i nazwisko zgłaszanego listonosza

.....

Miejscowość/urząd pocztowy

.....

Zgłaszający:
Imię i nazwisko osoby zgłaszającej

.....

Adres zamieszkania

.....

.....

Telefon

.....

Mój listonosz jest:*

.....

.....

.....

.....

.....



* pole nieobowiązkowe

Kandydaci zgłoszeni w plebiscycie „Mój listonosz"

1. Danuta Niecikowska, Szczuczyn. **2.** Antoni Pałasiewicz, Grajewo. **3.** Tomasz Nicgorski, Wysokie Mazowieckie. **4.** Jan Masalski, Kobylin Borzymy. **5.** Dariusz Borawski, Szczuczyn. **6.** Tomasz Kłopotowski, Ciechanowiec. **7.** Krzysztof Rzońca, Kobylin Borzymy. **8.** Halina Świerszcz, Piątnica. **9.** Barbara Kaliszewska, Szczuczyn. **10.** Tadeusz Gałązka, Zambrów. **11.** Danuta Wasilewska, Mońki. **12.** Waldemar Bartłomiejczuk, Wysokie Mazowieckie. **13.** Maria Łuba, Piątnica. **14.** Czesław Malinowski, Łomża. **15.** Tomasz Biały, Wysokie Mazowieckie. **16.** Sławomir Cimoch, Grajewo. **17.** Stanisław Koc, Ciechanowiec. **18.** Zbigniew Załoga, Wysokie Mazowieckie. **19.** Lech Zalewski, Wysokie Mazowieckie. **20.** Wiesław Borzymowski, Łapy. **21.** Ewa Trzaska, Szczuczyn. **22.** Adam Ciesnowski, Bielsk Podlaski. **23.** Urszula Perkowska, Łapy. **24.** Małgorzata Wasilewska, Grodzisk. **25.** Grażyna Krajewska, Łomża. **26.** Robert Chrzanowski, Piątnica. **27.** Tomasz Kowalczyk, Łomża. **28.** Marta Tomkiewicz, Suwałki. **29.** Urszula Barwicka, Białystok. **30.** Barbara Żebrowska, Łomża. **31.** Krzysztof Radzewicz, Sejny. **32.** Lucyna Gierałdowska, Goniądz. **33.** Józef Pac, Bielsk Podlaski. **34.** Arkadiusz Wójcicki, Szczuczyn. **35.** Grzegorz Depczyński, Czyżew. **36.** Józef Koncewicz, Augustów. **37.** Jarosław Szałaszewicz, Rutka Tartak. **38.** Jan Bielski, Wysokie Mazowieckie. **39.** Krzysztof Laskowski, Mońki. **40.** Jarosław Bielkiewicz, Hajnówka. **41.** Cezary Bromboszcz, Białystok. **42.** Jacek Kuropatwa, Czyżew. **43.** Aleksander Mackiewicz, Narewka. **44.** Kamil Kadaj, Augustów. **45.** Krzysztof Łupiński, Łapy. **46.** Iwona Chmielewska, Szczuczyn. **47.** Dariusz Aponik, Szypliszki. **48.** Wiesław Brzozowski, Łapy. **49.** Mirosława Bołtryk, Narewka. **50.** Jolanta Karyga, Ciechanowiec. **51.** Edyta Kozłowska, Nowe Piekuty. **52.** Stanisław Kobeszko, Białystok. **53.** Wiesław Lelusz, Białystok. **54.** Czesław Waśko, Suchowola. **55.** Dariusz Bolesta, Suwałki. **56.** Jan Strękowski, Strękowizna/Nowinka. **57.** Paweł Borowski, Bielsk Podlaski. **58.** Grzegorz Czerepko, Mońki. **59.** Marek Raducha, Dąbrowa Białostocka. **60.** Jerzy Drozd, Narewka. **61.** Jerzy Olesiuk, Bielsk Podlaski. **62.** Henryk Wiak, Białystok. **63.** Zbigniew Mikucki, Suwałki. **64.** Edyta Ułanowicz, Raczki. **65.** Leszek Wasilewski, Bielsk Podlaski. **66.** Mariusz Wasilewski, Białystok. **67.** Jolanta Karuga, Ciechanowiec. **68.** Mariusz Sawicki, Białystok. **69.** Henryk Szeszko, Augustów. **70.** Stanisław Wysocki, Białystok. **71.** Jan Kobrzyński, Łomża. **72.** Jerzy Moczydłowski, Poświętne. **73.** Wiesław Szlaszyński, Filipów. **74.** Grzegorz Borowski, Białystok. **75.** Iwona Chomicka Łycko, Białystok. **76.** Adam Kłujszo, Białystok. **77.** Jan Konopka, Zambrów. **78.** Leonid Tomczuk, Bielsk Podlaski. **79.** Jreneusz Szymczyk, Szypliszki. **80.** Witold Tumialis, Szypliszki. **81.** Lidia Maliszewska, Narewka. **82.** Piotr Ciecierski, Radziłów. **83.** Henryk Uliak, Białystok. **84.** Kazimierz Woźniewski, Knyszyn. **85.** Krzysztof Borzymowaski, Łapy. **86.** Karol Jasiński, Łomża. **87.** Robert Kadłukowski, Ełk. **88.** Artur Kalinowski, Białystok. **89.** Cecylia Klim, Białystok. **90.** Mirosław Kołodziński, Białowieża. **91.** Jacek Ostapowicz, Augustów. **92.** Wojciech Sobolewski, Szczuczyn. **93.** Grzegorz Brzozowski, Łapy. **94.** Katarzyna Łaszczuk, Nowe Piekuty. **95.** Sławomir Mystkowski, Białystok. **96.** Tadeusz Struk, Dąbrowa Białostocka. **97.** Marek Witkowski, Augustów. **98.** Antoni Wilamowski, Goniądz. **99.** Jerzy Modrzycki, Łapy. **100.** Ryszard Andryszczyk, Suwałki. **101.** Jarosław Antonowicz, Białystok. **102.** Arkadiusz Główka, Ełk. **103.** Dorota Kosińska, Drohiczyn. **104.** Marek Raszkiewicz, Płaska. **105.** Krzysztof Ryszuta, Sokółka. **106.** Radosław Świeżyński, Szypliszki. **107.** Jarosław Chrzanowski, Augustów. **108.** Tadeusz Chajnowski, Łomża. **109.** Leon Dawidzuk, Zabłudów. **110.** Piotr Drobnikowski, Białystok. **111.** Cezary Drozd, Narewka. **112.** Waldemar Dyra, Białystok. **113.** Mirosław Gajko, Białystok. **114.** Marek Gilewski, Bielsk Podlaski. **115.** Wojciech Jabłoński, Wysokie Mazowieckie. **116.** Wiesław Jasiński, Suwałki. **117.** Krzysztof Kamiński, Białystok. **118.** Bohdan Karzpiesiuk, Białystok. **119.** Marek Kaszkiewicz, Płaska. **120.** Michał Kisły, Białystok. **121.** Małgorzata Kobrzyniecka, Mońki. **122.** Jan Koszkowski, Łapy. **123.** Maria Koziej, Białystok. **124.** Karol Lamański, Dąbrowa Białostocka. **125.** Jarosław Lisiewicz, Sejny. **126.** Wojciech Łazarski, Białystok. **127.** Janusz Łukaszuk, Białystok. **128.** Paweł Maleszewski, Bielsk Podlaski. **129.** Wiesław Mrówczyński, Białystok. **130.** Krzysztof Oleński, Białystok. **131.** Wiktor Piertuczuk, Bielsk Podlaski. **132.** Jarosław Rogalski, Białystok. **133.** Roman Russel, Choroszcz. **134.** Jarosław Timoszuk, Wasilków. **135.** Sławomir Zawalich, Kolno. **136.** Leszek Zdanewicz, Suchowola. **137.** Justyna Zdanowicz, Puńsk. **138.** Stanisław Grubkajtys, Wiżajny. **139.** Robert Zdanowicz, Białystok



BEZMYŚLNE WYPALANIE POWODUJE POŻAR LASU

Jeśli wypalasz trawy i ścierniska, musisz liczyć się z pożarem pobliskiego lasu. To jak przechodzenie na czerwonym świetle - uda się raz, drugi. Potem koniec. „ Robiłem to od lat... myślałem, że panuję nad ogniem." - Nikt już nie chce słuchać podobnych tłumaczeń podpalaczy. Nie odwrócą tego, co się stało. Z pozoru zwykła, popularna na wsi metoda pozbywania się pozostałości z pola, może przemienić zwykłego człowieka w przestępce. Zdarza się to non stop. Każdego roku dochodzi do setek pożarów. Poczet podpalaczy rośnie.

Na szczęście powoli zmienia się mentalność ludzi na wsi. Coraz trudniej liczyć podpalaczom na milczące przyzwolenie sąsiadów. To zrozumiałe. Dlaczego ktoś, kto sam nie wypala łąk, musi obawiać się o las i swoje gospodarstwo? Ogień łatwo się przenosi. Gwarancji na kontrolowany pożar nikt nie da. Kłótnie zdarzają się nawet w rodzinie, bo **problem wypalania to często problem pokoleniowy. Ojciec podpala, a syn traci z tego powodu unijne dopłaty. Ciężko wyplenić stare przyzwyczajenia. Może zrobi to obawa utraty pieniędzy?**

ZRÓB TO DLA SIEBIE

Okrutną ironią losu odpowiedzialni za niszczenie przyrody są Ci, którzy z niej żyją. Dlatego tak ciężko uwierzyć, że rolnika może cieszyć pożar lasu. To prawdziwa katastrofa całego ekosystemu. **Las tętniący życiem setek gatunków roślin i zwierząt w jednej chwili zmienia się w jałową pustynię.** Pożar gruntowy niszczy wszystkie rośliny, nasiona zagrzebane w ziemi i stare systemy korzeniowe drzew. Podpalacza może nie interesować to, że spalone drzewa nie wytworzą tlenu, bo ma go pod dostatkiem. Jednak fakt, że jego rodzina, zwierzęta hodowlane i wreszcie on sam będą oddychały szkodliwymi substancjami - uwolnionymi ze spalonego lasu - powinien dać mu do myślenia. **Chroniąc las, niech chroni siebie.**

LEŚNE SKARBY SIĘ PALĄ!

Przyroda wiele zniesie, ale niszczenie lasów chronionych w programie Natura 2000 to szczególna niegodziwość. Są to miejsca, w których występują najcenniejsze siedliska chronionych roślin i unikatowych zwierząt. Obszar Natura 2000 ma łączną powierzchnię 2,8 mln hektarów, a więc dorównuje wielkością województwu wielkopolskiemu. Trudno oczekiwać od Lasów Państwowych, żeby sprostały wyzwaniu całkowitej ochrony tak rozległego terenu. Dlatego tak ważna jest odpowiedzialna postawa ludzi, w szczególności mieszkańców terenów sąsiadujących z lasami. Skoro wielu rolników zrezygnowało z wypalania traw bez szkody dla swoich gospodarstw rolnych, to mogą pójść w ich ślady inni. To jest możliwe. To jest konieczne.

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA

Duże oczekiwania pokłada się w kampanii Lasów Państwowych „Świadomi zagrożenia", która ma zwrócić uwagę osób spędzających aktywnie czas w lesie oraz mieszkających w pobliżu lasu na nieodpowiedzialne zachowania, które mogą prowadzić do tragicznych w skutkach pożarów. Czy kampania przyniesie spodziewany efekt? Oby tak się stało, w interesie nas wszystkich. Rolników też.

LASY PAŃSTWOWE
NFOŚiGW
Life

www.swiadomizagrozenia.pl

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Instrumentu Finansowego LIFE+ oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

Dwoje do poprawki



▲ **Dwoje do poprawki**
USA, 2012
▲ **Reż.: David Frankel**
▲ **Wyk.:** Meryl Streep, Steve Carell, Tommy Lee Jones, Marin Ireland, Susan Misner, Ben Rappaport

Kay (Streep) i Arnold (Lee Jones) są do siebie bardzo przywiązani, ale po kilkudziesięciu latach małżeństwa Kay odczuwa potrzebę dodania szczypty pikanterii do ich związku. Gdy dowiaduje się, że w niewielkim mieście uznany specjalista (Steve Carell) prowadzi skuteczne terapie małżeńskie, usiłuje namówić sceptycznego męża, aby udał się z nią na tygodniowy turnus. Już samo przekonanie upartego Arnolda, by ruszył się z domu, jest niełatwym zadaniem. Jednak prawdziwym wyzwaniem dla obojga okaże się moment, gdy będą musieli na nowo rozniecić iskrę, dzięki której dawno temu postanowili być razem.

▲ **Kino:** Heliosy w galeriach Alfa i Biała w Białymstoku.

Resident Evil: Retrybucja



▲ **Resident Evil: Retrybucja**
Niemcy, USA 2012
▲ **Reż.: Paul W.S. Anderson**
▲ **Wyk.:** Milla Jovovich, Michelle Rodriguez, Sienna Guillory, Kevin Durand, Johann Urb, Bingbing Li

Śmiercionośny wirus T korporacji Umbrella nadal sieje spustoszenie na ziemi, przemieniając populację globu w legiony żarłocznych nieumarłych. Ostatnia nadzieja rasy ludzkiej, Alice, budzi się w sercu najlepiej ukrytego centrum operacyjnego Umbrelli i odkrywa więcej ze swojej tajemniczej przeszłości w miarę jak zagłębia się w kompleks.
Nie mając bezpiecznej przystani, Alice dalej ściga odpowiedzialnych za wybuch zarazy – od Tokio po Nowy Jork, Waszyngton i Moskwę. Kulminacyjne odkrycie zmusi ją do przemyślenia wszystkiego co uważała dotąd za prawdę.
Wspierana przez przyjaciół i nowych sojuszników, Alice musi walczyć i przetrwać wystarczająco długo aby uciec z wrogiego świata będącego na skraju zapomnienia. Odliczanie się rozpoczęło.

▲ **Kino:** Cinema Lumiere w Suwałkach, Heliosy w galeriach Alfa i Biała w Białymstoku.

Wieczór panieński



▲ **Wieczór panieński**
USA, Wielka Brytania, 2012
▲ **Reż.: Lesiye Headland**
▲ **Wyk.:** Rebel Wilson, Kirsten Dunst, James Marsden, Isla Fisher, Lizzy Caplan, Adam Scott

„Wieczór panieński" opowiada o trzech przyjaciółkach. Łączy je to, że wszystkie są przeciwne instytucji małżeństwa. Mimo to zostają one zaproszone na wesele dziewczyny, którą przed laty dręczyły w szkole średniej. Przezywały ją „Pigface".
Teraz postanawiają jej to wynagrodzić i zorganizować jej niezapomniany wieczór panieński.
Tyle że nie zawsze wszystko jest tak, jak zaplanujemy. Wieczór panieński wymyka się spod kontroli...

▲ **Kino:** Millenium w Łomży, Helios w galerii Biała w Białymstoku.

W drodze



▲ **W drodze**
USA, 2012
▲ **Reż.: Walter Salles**
▲ **Wyk.:** Kristen Stewart, Kirsten Dunst, Viggo Mortensen, Garrett Hedlund, Steve Buscemi, Sam Riley

Młody pisarz Sal Paradise w towarzystwie przyjaciela i nieobliczalnego włóczęgi, Deana Moriarty'ego, oraz jego wyzwolonej dziewczyny Marylou, rusza w szaleńczą wyprawę po Ameryce. Podróżują razem autostopem i jeżdżą kradzionymi samochodami, szukając przygód, narkotyków, alkocholu i wolnej miłości. Ich wędrówka jest spełnieniem marzenia całej generacji, wyzwaniem rzuconym obłudnej obyczajowości i nudzie.

▲ **Kino:** Helios w galerii Alfa w Białymstoku.



▲ **Merida waleczna**
USA, 2012
▲ **Reż.: Mark Andrews,**
Merida jest porywczą córką króla Fergusa. Niezależna i zdecydowana, postępuje wbrew prastarym zwyczajom. Jej czyny sprowadzają na królestwo chaos i zniszczenie. Dziewczyna szuka pomocy u tajemniczej staruszki...

▲ **Kino:** Millenium w Łomży, Cinema Lumiere w Suwałkach, Heliosy w Białymstoku.



▲ **Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł**
USA, 2012
▲ **Reż.: Bradley Raymond**

„Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł", czyli uwielbiane przez wszystkie dziewczynki wróżki wracają do kin w 3D! Magiczna podróż Dzwoneczka i jej przyjaciół do zakazanego, pełnego tajemnic Zimowego Lasu, gdzie ciekawość przygód prowadzi wróżkę do niezwykłego odkrycia, które zmieni nie tylko jej życie, ale zjednoczy w Przystani Elfów wróżki ciepłych i zimnych pór roku. W Przystani Elfów trwają przygotowania do zimy. Jak o każdej porze roku wróżki mają masę pracy. Jest jednak coś co rozprasza uwagę Dzwoneczka...

▲ **Kino:** Heliosy w galeriach Alfa i Biała w Białymstoku.



▲ **Ted**
USA, Wielka Brytania, 2012
▲ **Reż.: Seth MacFarlane**
▲ **Wyk.:** Mark Wahlberg, Mila Kunis
Film opowiada historię Johna Bennetta, którego życzenie z dzieciństwa sprawia, że ożywa jego ukochany pluszowy miś, Ted. Prawie 30 lat później bajka dobiega końca. Ted nie ma zamiaru opuścić Johna... ku rosnącej irytacji jego dziewczyny Lori Collins. Chociaż rozdrażnienie Lori stale rośnie, gdyż John całe dni spędza na paleniu trawki i piciu piwa z Tedem, a jego kariera stoi w miejscu, tak naprawdę to nie ona jest najbardziej sfrustrowana...

▲ **Kino:** Cinema Lumiere w Suwałkach, Heliosy w Białymstoku.



▲ **Zakochani w Rzymie**
USA, Włochy, Hiszpania, 2012
▲ **Reż.: Woody Allen**
▲ **Wyk.:** Penelope Cruz, Alec Baldwin, Woody Allen,
„Zakochani w Rzymie" to komedia, która przedstawia, jak w kalejdoskopie, historie kilku osób, rozgrywające się w jednym z najbardziej urokliwych miast na świecie.
To film o ludziach, którzy przeżywają w Rzymie – mieście romansów i komedii – przygody, które odmienią ich życie na zawsze.

▲ **Kino:** Cinema Lumiere w Suwałkach, Heliosy w Białymstoku.

KINA > BIAŁYSTOK

KINO HELIOS
Galeria Biała, ul. Czesława Miłosza 2, (tel. 85 710 81 90), www.heliosnet.pl

tytuł	godzina
Piątek, sobota, niedziela	
3D Resident Evil: Retrybucja	10.30 – seans tylko w dniu 15-16.09, 13.00, 15.30, 18.00, 20.30.
Wieczór panieński	10.15 – seans tylko w dniu 15-16.09, 12.15, 14.15, 16.15, 18.15, 20.15, 22.15.
Dwoje do poprawki	10.45 – seans tylko w dniu 15-16.09, 12.45, 14.45, 16.45, 18.45, 21.00.
Zakochani w Rzymie	10.15 – seans tylko w dniu 15-16.09, 12.30, 14.45, 17.15, 19.30, 21.45.
Odwróceni zakochani	17.45, 20.00.
Ted	10.00 – seans tylko w dniu 15-16.09, 12.15, 14.30, 16.45, 19.00, 21.15.
Pamięć Absolutna	17.00, 19.45, 22.15.
Niezniszczalni 2	20.45.
3D Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł	10.45 – seans tylko w dniu 15-16.09, 14.30, 18.30.
2D Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł	9.00 – seans tylko w dniu 15-16.09, 12.30, 16.30.
3D Merida Waleczna	9.15 – seans tylko w dniu 15-16.09, 13.15.
2D Merida Waleczna	11.45, 15.45.
3D Madagaskar	11.15, 15.15.
2D Madagaskar	9.45 – seans tylko w dniu 15-16.09, 13.45.

Cennik biletów:
Cennik biletów 2D: pon., śr., czw. po godz. 13.30: norm.: 21 zł, ulg. 18 zł, junior/senior 18 zł.
Tani wtorek! norm. 18 zł, ulgowy 16 zł, junior/senior 16 zł.
Piątek-niedziela oraz święta: norm.: 23 zł, ulg. 20 zł, junior/senior 20 zł.
Od poniedziałku do piątku, na seanse do godziny 13.30 każdy bilet kosztuje jedynie 15,00 zł! (Promocja nie obejmuje seansów 3D).
Cennik biletów 3D: pon., śr., czw.: norm. 24 zł, ulg. 21 zł, junior/senior 21 zł.
Tani wtorek! norm. 21 zł, ulgowy 19 zł, junior/senior 19 zł.
Piątek-niedziela oraz święta: norm.: 26 zł, ulg. 23 zł, junior/senior 23 zł.

KINO HELIOS
Galeria Alfa, ul. Świętojańska

tytuł	godzina
Piątek, sobota, niedziela	
W drodze	11.00, 16.00, 18.45, 21.30.
Dwoje do poprawki	11.15, 13.15, 15.15, 17.15, 19.30, 21.30.
3D Resident Evil: Retrybucja	11.30, 14.00, 16.30, 19.00, 21.15.
Ted	11.15, 13.30, 15.45, 18.00, 20.15, 22.30.
Pamięć Absolutna	19.15, 21.45.
Niezniszczalni 2	18.15, 20.30.
Zakochani w Rzymie	13.45, 16.00, 18.30, 20.45.
3D Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł	9.30 – seans tylko w dniu 15-16.09, 13.30, 17.30.
2D Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł	11.30, 15.30.
3D Merida Waleczna	10.30 – seans tylko w dniu 15-16.09, 14.30.
2D Merida Waleczna	12.00.
3D Madagaskar 3	12.30, 16.30.
2D Madagaskar 3	10.00 – seans tylko w dniu 15-16.09, 14.00.

Cennik biletów:
Cennik biletów 2D: pon., śr., czw. po godz. 13.30: norm.: 21 zł, ulg. 17 zł, junior/senior 17 zł.
Tani wtorek! norm. 18 zł, ulgowy 15 zł, junior/senior 15 zł.
Piątek-niedziela oraz święta: norm.: 23 zł, ulg. 19 zł, junior/senior 19 zł.
Od poniedziałku do piątku, na seanse do godziny 13.30 każdy bilet kosztuje jedynie 15,00 zł! (Promocja nie obejmuje seansów 3D).
Cennik biletów 3D: pon., śr., czw.: norm. 24 zł, ulg. 20 zł, junior/senior 20 zł.
Tani wtorek! norm. 21 zł, ulgowy 18 zł, junior/senior 18 zł.
Piątek-niedziela oraz święta: norm.: 26 zł, ulg. 22 zł, junior/senior 22 zł.

TEATRY

Białostocki Teatr Lalek
ul. Kalinowskiego 1

Jest królik na Księżycu, (pt.), godz. 9.00, (sb.), godz. 15.00, (ndz.), godz. 11.00.
Szwejk, (sb.,ndz.), godz. 18.00.

KINA > BIAŁOSTOCZYZNA

kino	tytuł	godzina
Sokółka SOKÓŁ	Kobieta w czerni	piątek, sobota, niedziela
Dąbrowa Biał. LOTOS	Szepty	niedziela

KINA > SUWALSZCZYZNA

kino	tytuł	godzina
Suwałki CINEMA LUMIERE	Merida Waleczna	(pt.), 16.30, (sb.,ndz.), 12.30, 16.30
	Wrong	(pt.,sb.,ndz.), 18.30
	Ted	(pt.,sb.,ndz.), 13.00, 15.00, 17.00, 19.00, 21.00
	Zakochani w Rzymie	(pt.,sb.,ndz.), 14.30, 20.15
	Resident Evil: Retrybucja 3D	(pt.,sb.,ndz.), 13.30, 15.45, 18.00, 20.30
Augustów ISKRA	Jak urodzić i nie zwariować	(pt.,sb.,ndz.), 17.00
	Niesamowity Spider-Man 3D	(pt.), 19.15, (sb.,ndz.), 14.30, 19.15
Zambrów CENTRUM KULTURY	Maraton "Władcy Pierścieni": Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia, (pt.), 17.00, Władca Pierścieni. Dwie Wieże, (sb.), 17.00, Władca Pierścieni. Powrót Króla, (ndz.), 17.00.	

KINA > MAZURSKIE

kino	tytuł	godzina
Międzyrzec Podl. Sława	Lęk wysokości	piątek, sobota, niedziela
Gołdap DOM KULTURY	Epoka Lodowcowa 4	piątek, sobota, niedziela
Mrągowo ZODIAK	Step Up 4 Revolution	piątek, sobota, niedziela
Olecko MAZUR	Yuma	piątek, sobota, niedziela

KINA > ŁOMŻYŃSKIE

kino	tytuł	godzina
Łomża MILLENIUM	Merida Waleczna 3D	(pt.,sb.,ndz.), 16.30
	Wieczór panieński	(pt.,sb.,ndz.), 18.30, 20.15
Kolno WRZOS	Nietykalni	piątek, sobota, niedziela
Łosice DOM KULTURY	Goryl Śnieżek w Barcelonie	piątek, sobota, niedziela

KINA > OSTROŁĘCKIE

kino	tytuł	godzina
Ostrołęka Jantar	Dzwoneczek i sekret magicznych skrzydeł 3D (pt.,ndz.), 15.00, 16.40	
	Niezniszczalni 2	(pt.,ndz.), 20.15
	Step Up 4 Revolution 3D	(pt.,ndz.), 18.20, (sb.), 20.15

piątki, soboty, niedziele i dni świąteczne 2D – 16 zł 18 zł, 3D – 18 zł 20 zł

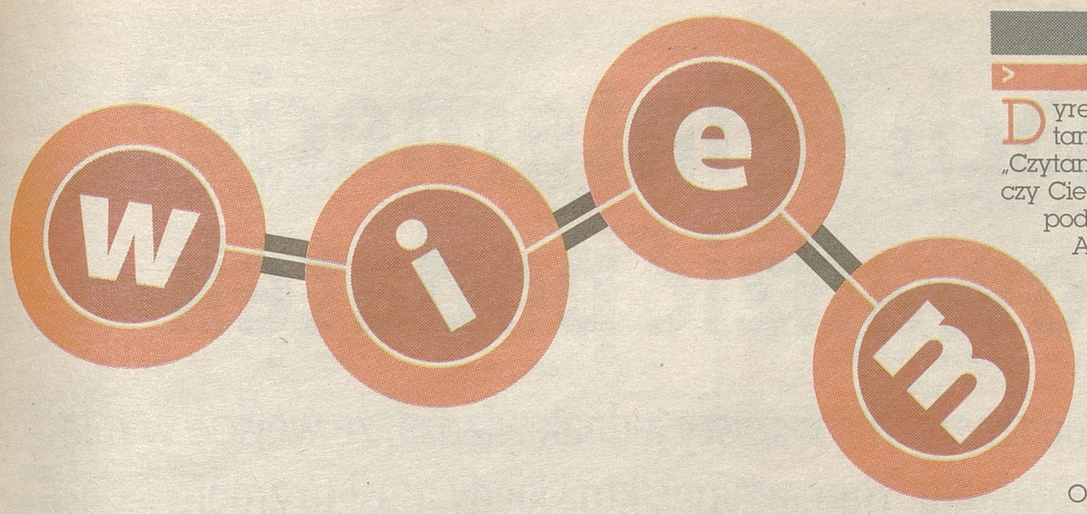

Zapraszamy szkoły do promowania czytania

Dyrektorzy szkół, nauczyciele, uczniowie. Jeśli macie ciekawe pomysły na to, jak promować czytanie i rozwijanie zainteresowań, podzielcie się nimi. Weźcie udział w naszej kampanii społecznej „Czytam, więc wiem". Dołączyło do nas już wiele szkół. Są to placówki z Białegostoku, Suwałk, Łomży czy Ciechanowca. Piszcie o swoich działaniach na adres: wiem@mediaregionalne.pl lub dzwońcie pod nr tel. 85 748 74 25.

Akcja ruszyła w miniony poniedziałek, a prowadzą ją wspólnie „Gazeta Współczesna" i „Kurier Poranny". Wybranym szkołom zafundowaliśmy prenumeratę obu dzienników – wydania papierowe i elektroniczne. Oferujemy im również specjalny dodatek edukacyjny „Wiem". Znajdziecie tam informacje ze świata nauki – ciekawostki czy wyniki najnowszych badań, zaprezentowane w atrakcyjnej szacie graficznej. Chcielibyśmy, by dodatek stanowił inspirację zarówno dla nauczycieli, jak i uczniów. Ci pierwsi mogą go wykorzystać jako element uatrakcyjniający zajęcia. Młodzi natomiast znajdą tu informacje, których nie ma w podręcznikach. Dzięki nim poszerzą swoją wiedzę i rozwiną zainteresowania. Pierwszy numer „Wiem" ukazał się 11 września. Kolejne będziemy publikować w każdy wtorek.

O akcji można też poczytać w naszych serwisach internetowych: www.wspolczesna/wiem oraz www.poranny/wiem.

Kampania społeczna >> Przedsiębiorcy włączają się do naszej akcji „Czytam, więc wiem"

Witajcie, Mecenasi!

Maryla Pawlak-Żalikowska

Uznałam, że młodzież powinna czytać lokalną gazetę, bo ona opisuje naszą rzeczywistość – mówi Zofia Zajkowska, która jest właścicielką i szefową białostockiej firmy handlowej, specjalizującej się w handlu wyrobami hutniczymi. Od 1995 r. pani prezes jest w przedsiębiorstwie FH Zajkowska strategiem i taktykiem, ale prowadząc biznes, nie skupia się tylko na nim.

– Zareagowałam na apel o ufundowanie szkołom prenumeraty, związanej z akcją „Czytam, więc wiem", bo po prostu uważam, że młodzież powinna się orientować w tym, co się wokół niej dzieje – wyjaśnia.

Jako pierwsza zgłosiła do naszego wydawnictwa gotowość opłacenia szkole prenumeraty wydawnictw, które przygotowaliśmy pod kątem akcji „Czytam, więc wiem". Trafią one do IV Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku.

– Nie, nie jestem ani jego absolwentką, ani nie mam tam dzieci – odpowiada Zofia Zajkowska na nasze pytanie, dlaczego akurat IV LO. – Ta szkoła była wśród zainteresowanych pomocą Mecenasa Wiedzy, jak to państwo ładnie nazwaliście, więc z przyjemnością ją wybrałam. Nie jest to pierwsza taka moja inicjatywa. Nigdy nie brakuje szkół czy przedszkoli, którym przyda się jakaś wspierająca firma. Jeśli tylko mogę, to staram się pomóc.

Prezes Zajkowska jako pierwsza trafiła do grona Mecenasów Wiedzy, ale z radością informujemy, że mamy już następne zgłoszenia. Oczywiście będziemy przedstawiać kolejnych Mecenasów Wiedzy i zachęcać przedsiębiorców do pójścia w ich ślady.

Przypomnijmy, na jakiej zasadzie można się znaleźć w tym gronie. Akcję pod hasłem „Czytam, więc wiem" prowadzimy od początku września. W jej ramach, w jednym z naszych dodatków proponujemy szkołom nowości i ciekawostki z dziedziny archeologii i astronomii, nauk medycznych społecznych czy świata biznesu. W drugim – proponujemy przegląd wydarzeń z tygodnia. Ich znajomość otwiera oczy na to, co się dzieje w kraju i na świecie i ułatwia zrozumienie szybko zmieniającej się rzeczywistości. I oczywiście w tym skierowanym do szkół pakiecie, prezentować będziemy wydarzenia z regionu z silnie położonym akcentem na propagowanie i kreowanie tego, co dzieje się w szkołach.

Przedstawicieli lokalnego biznesu zachęcamy do współuczestnictwa poprzez fundowanie poszczególnym szkołom kwartalnych pakietów prenumeraty naszych wydawnictw (kwota – zależnie od opcji waha się między 200 a 270 zł). W ten sposób włączamy firmy do grona Mecenasów Wiedzy, którzy wspierają rozwój – edukację dzieci i młodzieży oraz działają na rzecz lokalnej społeczności, promując czytelnictwo i tworząc świadome, oczytane społeczeństwo. W podziękowaniu za ten rodzaj aktywności nazwa firmy – Mecenasa Wiedzy – zostanie wymieniona na stronach kampanii www.wspolczesna.pl/wiem i www.poranny.pl/wiem – przez cały czas trwania akcji.

Mecenasów Wiedzy przedstawiać będziemy także na łamach „Kuriera Porannego", „Gazety Współczesnej" i wydawnictwa „Wiem. Nauka Polska Świat".

Informacja na temat Mecenasa i jego gestu przekazana zostanie też uczniom i ich rodzicom oraz opublikowana będzie na stronie internetowej szkoły, której Mecenas ufunduje prenumeratę. **(peż)**

promocja



KAMPANIA SPOŁECZNA
czytam, więc wiem

ORGANIZATORZY:
kurier Poranny
Gazeta Współczesna

PATRONI HONOROWI:
Wojewoda Podlaski
Podlaski Kurator Oświaty

PATRONI MEDIALNI:
pap Nauka w Polsce www.naukawpolsce.pap.pl
TVP Białystok
Polskie Radio Białystok

Sprzedajesz na aukcjach w internecie? Sprawdź, kiedy odprowadzić podatek

ZAKUPY W SIECI Codziennie wystawiamy na sprzedaż zbędne rzeczy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że wejście w rolę sprzedawcy może wiązać się z koniecznością odprowadzenia podatku. Tłumaczymy, kto i kiedy musi to zrobić.

Internetowym sprzedawcą może być dziś każdy. Codziennie wielu Polaków wystawia w sieci na sprzedaż niepotrzebne ubrania, meble, książki, zabawki czy biżuterię. W ten sposób można zarobić na kolejne zakupy. O czym powinien wiedzieć każdy sprzedający oraz kiedy transakcje na aukcjach czy w opcji "Kup Teraz" traktowane są jako działalność zarobkowa?

Wyjaśnia to ekspertka z edukacyjnej Akademii Allegro **Justyna Gawrońska**, która prowadzi warsztaty dla e-przedsiębiorców w całej Polsce.



Nietrafiony prezent też możemy odsprzedać na aukcji w internecie. Nie zapłacimy podatku, gdy upłynie sześć miesięcy od otrzymania podarunku

fot. Digitouch

W ŚWIETLE PRAWA

- Osoby, które regularnie sprzedają w internecie, prowadzą działalność gospodarczą. Handlujący powinni rozliczać się z tego tytułu i odprowadzać podatek dochodowy, VAT lub podatek od czynności cywilnoprawnych - komentuje ekspertka.

BEZ PODATKU

Podatku nie muszą odprowadzać osoby, które sporadycznie sprzedają w sieci, a wystawiane przez nie przedmioty są używane i pochodzą z własnego majątku. Na przykład mogą to być ubrania czy obuwie, które zalegają w garderobie.

- Sprzedaż przedmiotów używanych zwolniona jest z podatku pod warunkiem, że zostały one nabyte co najmniej pół roku wcześniej, licząc od końca miesiąca. Jeśli na sprzedaż wystawiamy nowy przedmiot, formalnie transakcja wiąże się z odprowadzeniem podatku dochodowego od osób fizycznych - komentuje adwokat **Radosław Szajerski**.

ZAPAMIĘTAJ

Zatem pozbywając się „starych" rzeczy nie musimy wykazywać transakcji w zeznaniu rocznym. Chyba że zarabiamy na sprzedaży przedmiotów posiadanych przez nas krócej niż pół roku lub zupełnie nowych. W tym ostatnim przypadku mamy obowiązek rozliczenia sprzedaży w zeznaniu rocznym PIT-36. Nawet, jeśli ponieśliśmy stratę, a przedmiot sprzedaliśmy za cenę niższą niż koszt nabycia.

W RAZIE KONTROLI

Inną sprawą jest sprawdzenie takiego okazyjnego sprzedawcy przez urząd skarbowy. Fiskusowi trudno byłoby udowodnić, kiedy gry komputerowe, ubrania czy inne przedmioty, wystawiane na aukcjach, znalazły się w posiadaniu sprzedającego. Tego rodzaju kwestie wykryje ewentualna kontrola skarbowa. Co wtedy?

- Najlepiej, gdybyśmy zbierali paragony, fakturę czy inne dowody zakupu sprzedawanego przedmiotu. Jeśli natomiast sprzedajemy rzecz nową, podatek opłacany jest dopiero przy rocznym zestawieniu przychodów podatnika i opłacany tylko w momencie przekroczenia ustalonej w danym roku wartości kwoty wolnej od podatku - wyjaśnia ekspert.

WAŻNE

Kwota wolna od podatku w 2012 roku wynosi 3019 zł. Osiągając roczny dochód na tym poziomie, na przykład ze sprzedaży w sieci, nie będziemy zobowiązani do dzielenia się zarobkami z fiskusem.

Warto też pamiętać, że urząd skarbowy ma prawo do sprawdzenia transakcji odbywających się nawet kilka lat wstecz.

NIETRAFIONY PREZENT

Załóżmy teraz, że chcemy sprzedać na aukcji prezent, który ktoś nam podarował i nie trafił w nasz gust. Czy taka wyprzedaż również łączy się z odprowadzeniem podatku? Niestety, tak.

- Gdy przykładowo na urodziny lub na parapetówkę zostaliśmy obdarowani przedmiotem zupełnie nie w naszym guście, wiele osób w takim przypadku próbuje odsprzedać prezent. Jednak, w świetle prawa, podatku nie zapłacimy dopiero po upłynięciu sześciu miesięcy od czasu, gdy rzecz znalazła się w naszym posiadaniu. Jeśli dodatkowo przedmiot sprzedamy za kwotę większą niż tysiąc złotych, podatek odprowadzi również kupujący - wyjaśnia Gawrońska.

Opodatkowaniu podlegają umowy sprzedaży rzeczy ruchomych i jest to kwota 2 procent wartości transakcji.

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA

Niektórzy w sieci sprzedają jednak nie okazyjnie, a bardzo często. Na tyle, że ich aktywność może zostać uznana za działalność gospodarczą.

ZAPAMIĘTAJ

O uznaniu działań osoby fizycznej za działalność gospodarczą decyduje przede wszystkim liczba i częstotliwość przeprowadzonych transakcji, a także zyski czerpane z tytułu sprzedaży.

- Jeśli przykładowo ktoś kupuje sporą liczbę przedmiotów w celu ich dalszej odsprzedaży z zyskiem, jego działalność powinna być zarejestrowana - wyjaśnia ekspertka. - Wynika to z faktu, że za działalność gospodarczą uważa się działalność zarobkową wykonywaną we własnym imieniu i na własny lub na cudzy rachunek. Jeśli sprzedaż na aukcji ma charakter ciągły, zorientowany na osiągnięcie zysku, w tym momencie podlega opodatkowaniu.

(oprac. kb)

GAZETA WSPÓŁCZESNA
WSPOLCZESNA.pl

Z ŻYCIA WZIĘTE

Czytelnicy pytają
odpowiadają **eksperci z Wojewódzkiego Inspektoratu Inspekcji Handlowej** w Bydgoszczy

- W internecie kupiłam buty. Obcas rozwalił mi się przy pierwszym użyciu. Czy mogę te buty zwrócić do sklepu? Dodam tylko, że od dnia zakupu minęły dwa miesiące.

- W tym wypadku istotne jest nie to, że minęły dwa miesiące od daty zakupu, ale czas, jaki upłynął pomiędzy odpadnięciem obcasa a złożeniem reklamacji. Klient ma dwa miesiące na zgłoszenie reklamacji. Termin biegnie od dnia zauważenia niezgodności towaru z umową. Po jego upływie klient traci uprawnienia w odniesieniu do tej wady.

- Ile mam czasu na zwrot towaru kupionego przez internet. Słyszałam, że dziesięć dni. Zdziwiłam się, gdy na stronie internetowej jednego ze sklepów zobaczyłam informację, że na zwrot towaru klient ma tylko 7 dni.

- Zgodnie z art. 7 ust. 1 ustawy z 2 marca 2000 roku o ochronie niektórych praw konsumentów oraz o odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną przez produkt niebezpieczny (Dz. U. Nr 22, poz. 271 ze zm.) konsument, który zawarł umowę na odległość, może od niej odstąpić bez podania przyczyn, składając stosowne oświadczenie na piśmie w terminie 10 dni (od dnia otrzymania rzeczy, a gdy umowa dotyczy świadczenia usługi - od dnia jej zawarcia). Do zachowania tego terminu wystarczy wysłanie oświadczenia przed jego upływem. Należy podkreślić, iż oświadczenie o rezygnacji z zawartej umowy należy złożyć na piśmie (forma wiadomości e-mailowej nie jest wystarczająca). Oświadczenie to nie wymaga uzasadniania. Wystarczy, że konsument zwyczajnie się rozmyślił. Korzystając z usług poczty należy, dla pewności i ewentualnie w celach dowodowych, oświadczenie przesłać listem poleconym. Termin 10-cio dniowy jest terminem ustawowym.

Nie jest dopuszczalne zastrzeżenie, że konsumentowi wolno odstąpić od umowy za zapłatą oznaczonej sumy (tzw. odstępne). W razie odstąpienia od umowy umowa jest uważana za niezawartą, a konsument jest zwolniony z wszelkich zobowiązań.

- Zamówiłam dwa komplety odzieży w ofercie telewizyjnej. Oba były w tym samym rozmiarze. Jeden rozpakowałam. Okazało się, że rozmiar jest zły. Oba komplety odesłałam do nadawcy. Nie dostałam żadnej odpowiedzi. Gdy zadzwoniłam do firmy usłyszałam, że odzież nosi ślady użycia oraz że firma zmienia siedzibę, więc nie ma czasu na rozpatrzenie mojej reklamacji. Co mam robić?

- Zawsze proszę zostawiać sobie kopię pisma wysłanego do sprzedawcy. Nie dzwońmy do niego, bo wówczas trudno jest udowodnić, że zgłaszaliśmy reklamację. W przypadku towarów zakupionych w sklepie internetowym lub prezentowanych w telewizji czy katalogu, klient może bez podania przyczyny zwrócić towar w ciągu 10 dni od daty jego otrzymania.

Proszę jeszcze raz napisać reklamację do firmy i zostawić sobie kopię. Jeśli sprzedawca nie spełni roszczeń, proszę ustalić na terenie jakiego województwa jest jego siedziba. Wówczas należy złożyć wniosek o mediację we właściwym inspektoracie inspekcji handlowej.

Not. (maw)

ZA TREŚĆ REKLAM I OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA

AUTOMOTO

CZĘŚCI

❑ **SPRZEDAM**

OPONY zimowe, felgi - najtaniej 698-195-597

KUPIĘ

AUTA całe, do kasacji, naprawy, odbiór 503-163-134
AUTOKOMIS,SZYBKI skup do 50.000 zł. 500-008-130
AUTOZŁOMOWANIE, tel. 665-828-400.
KAŻDĄ starą Toyotę, busy japońskie 500100099
LEGALNE złomowanie aut, zaświad. 693-705-805
ZŁOM i auta na złom kupię, 503-057-090.
ZŁOMOWANIE pojazdów, 85/869-14-31

SPRZEDAM

BMW E-90.2,0 D. 2008. 57000 zł. 602-210-571.
C5, do uzgodnienia. 784-011-064.
FORD Mondeo, 1.6B, klimatyzacja, czujnik cofania, po remoncie, alufelgi, 3600zł. 505-777-426

BIZNES

KREDYTY/POŻYCZKI

ABSOLUTNIE atrakcyjna pożyczka chwilówka. Najniższe koszty, bez BIK-u, wypłata natychmiast, bez ograniczeń wiekowych również zajęcia komornicze. Daiglob Piechocka Sp. J. Repertorium A 3888/2011, 600-700-304.

ALE SZYBKA GOTÓWKA - NAWET 5000 ZŁ! PROSTE ZASADY, BEZ ZBĘDNYCH FORMALNOŚCI. PROVIDENT: 600 400 295 7 DNI W TYGODNIU 7.00-21.00.

ATRAKCYJNE pożyczki bez BIK , ZUS, US do 500 tys. zł do 30 lat dla wszystkich. Tel. 85/653-70-60.

BANKOWE kredyty gotówkowe. Akceptujemy różne źródła dochodu. Wysokie kwoty. Szybka decyzja. Białystok (85)742-13-21 Bielsk Podlaski (85)657-85-26.

BEZ zaświadczeń pożyczka 500zł natychmiast całe województwo, tel. (85)732-30-22.
DOBRE POŻYCZKI! POD DOPŁATY DLA ROLNIKÓW, TANIE KONSOLIDACYJNE, NA OŚWIADCZENIE. WYSOKIE LOKATY, PEWNE UBEZPIECZENIA. SKOK „RAFINERIA". BIAŁYSTOK TEL. (85)742-70-47, ŁOMŻA TEL. (86)215-12-10. ZAPRASZAMY!
POZABANKOWA 796-787-531

POŻYCZKA bez BiK. Całe województwo, tel. 668-681-844.

POŻYCZKA CHWILÓWKA 600-700-304
SZYBKA pożyczka, tel. 664-064-179.

MASZYNY I URZĄDZENIA

SPRZEDAM

TANIO! KOCIŁ gazowy 20 KW z kompletnym osprzętem i automatyką, 500-031-485.

MATERIAŁY BUDOWLANE

SPRZEDAM

SZAMBA BETONOWE TANIO 515 373 550

MATRYMONIALNE

BIURA MATRYMONIALNE

BIURO „Mariaż", 604-167-379, (85)675-13-15.
ŁOMŻA - Świat Singla: Al. Piłsudskiego 6, kl. A II p., tel. 790-718-540.

NAUKA

LO Zaoczne „Pegaz" zaprasza: Białystok, ul.Akademicka 2 (budynek Uniwersytetu), tel. 85 74 447 74, 609 85 27 21 www.pegaz.edu.pl
TECHNIKUM Mechaniczne –zaoczne, bezpłatne (po ZSZ) Broniewskiego 14 Białystok ogłasza nabór na technika pojazdów samochodowych, tel. (85)651-34-79.

żak
CENTRUM NAUKI I BIZNESU
jesteśmy dla Was
mówią o nas, w 81 miastach
że jesteśmy najlepsi
DWULETNIE I JEDNOROCZNE SZKOŁY POLICEALNE (NIE WYMAGAMY MATURY)
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
KURSY
Szkoły za DARMO!
REKRUTACJA TRWA!
BIAŁYSTOK ul. Świętego Rocha 6, tel. 85 746 08 40
ŁOMŻA Aleja Legionów 40, tel. 86 218 02 18
SUWAŁKI ul.Noniewicza 85 f, tel. 87 566 34 20
NAJPOPULARNIEJSZE KIERUNKI:
- administracja
- asystent osoby niepełnosprawnej
- bhp
- florysta
- informatyka
- kosmetyka
- opiekun w domu pomocy społecznej
- opiekunka środowiskowa
- rachunkowość
- archiwista
WPISOWE 0 zł
nieodpłatne do ZUS, KRUS zaświadczenia MOPS i WKU
infolinia 801 100 777
www.zak.edu.pl
* szczegóły i regulamin oferty dostępne w sekretariacie

BEZPŁATNA NAUKA
w szkołach zaocznych TWP
➢ POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE (matura nie jest wymagana)
- technik administracji (2 lata)
- technik archiwista (2 lata)
- technik bhp (1,5 roku)
- technik informatyk (2 lata)
- technik rachunkowości (2 lata)

➢ LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
Towarzystwo Wiedzy Powszechnej ul. Warszawska 2, Białystok tel. 85 7435106, 85 7435705 www.twp.bialystok.pl

NIERUCHOMOŚCI

KUPIĘ

KUPIMY ZADŁUŻONE MIESZKANIA W BIAŁYMSTOKU DO 60M2, AMICUS 600473703.
MIESZKANIE do 46m2 i do remontu -Białystok, okolice 669-70-60-90.

SPRZEDAM

1-POK, Antoniukowska, cegła, IIp. balkon, 113.000zł AMICUS 8691171.
BEZPOŚREDNIO 2-pok, 49m2, Łagodna I/IVp do remontu 2 piwnice, 166900zł 604-386-604.
BLASZAKI garaże- tanio i solidnie, (85)730-18-00, 694-052-905.
BLASZAKI garaże tanio, transport montaż gratis, 506-900-520, (52)348-71-48, (41)263-27-42.
BLASZAKI, solidne, wzmocnione (85)874-53-66.
BUDOWLANĄ 1500m2 media Ruda 691-029-887.
DOM. 140m2, 32 a. k/Wąsosza. 782-032-982.
DZIAŁKA 6ha, naj j.Orzyskim, linia brzegowa, możliwość odrolnienia, tel. 608-452-972.
GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce -dowóz, montaż gratis -cały kraj. Raty! 512-853-323; 85/66-72-108; 86/225-23-11; 29/642-34-61 www.konstal-garaze.pl
GARAŻE blaszane-wzmocnione. Dowóz, montaż gratis-cały kraj Producent (85)7335211, 509038426 www.robstal.pl, Raty.
GARAŻE, blaszaki- tanio, tel. 505-126-033.
GRABÓWKA, 120m2, ładny ogród, 503-111-445.
LETNISKOWĄ, dom, nad jeziorem, 602-650-828.
LUB wynajmę kawalerkę, Radzymińska, 726-826-884.
MAGAZYN 2000 mkw., +waga wozowa, położenie centrum Białej Piskiej. 608-452-972.
OLMONTY, działki budowlane, bezpośrednio. 728-954-744.
PÓŁWYSEP o pow. 43ha, nad jez. Dąbrowa Mała w Dąbrównie k/Grunwaldu, możliwość zabudowy, tel. 600-015-254.
PRYWATNE jezioro k/Ełku 14ha, z małą wyspą, prądem, wokół ziemia 45 ha, możliwość podziału lub rekreacji, tel. 608-452-972.
SPRZEDAM działki budowlane, Mońki ul. Magazynowa, tel. 517-140-416.
TEREN uzbrojony, ogrodzony, przemysłowy, z wiatami, pow. 2ha, możliwość budowy stacji paliw, Drygały pow. Pisz. Ziemia rolna, 50ha, tel. 608-452-972.
WYSPĘ Hertę na jez. Wulpińskim k/Olsztyna, 7ha, tel. 608-452-972.
ZACHODNIA 3-pokojowe, 65m2 komfortowe do wprowadzenia, bezpośrednio, tel. 604-123-120.
2000M2, budow., Leśna Polana, 85/717-72-24.
3-POK, Bojary, Kraszewskiego, płyta, IIIp., 199.000zł AMICUS 8691171.
3-POK., Piastowska. Okazja! 509-281-249.
47M2, Czarna Białostocka. 115tys. 504-155-434.

STANCJE

POKÓJ studentowi, Białystok centrum, (85)742-67-99.
POKÓJ studentowi, Białystok Centrum, (85)745-40-83.
STUDENTOM pokój 2-os, Wiejska, 85/74-33-914.

WYNAJMĘ

BIUROWO- magazy., 1000m2. 604-16-99-38
CENTRUM B-stoku pokój z kuchnią 518-556-018,
DO wynajęcia lokal użytkowy 23 m2, ul. Swobodna. Kontakt wandka@hotmail.com
LOKAL gastronomiczny w centrum Suwałk lub sprzedam wyposażenie. 693-223-232.

ZAMIENIĘ

GRUDZIĄDZ centrum 65 m2 z garażem, zamienię (kupię) na Kołobrzeg, Elbląg, tel. 794-711-881.

PRACA

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO rolne. tel. 502-638-896.
KIEROWCĘ kat. C+E w transporcie międzynarodowym, UE, chłodnia 669-500-546.
KOBIETĘ w gospodarstwie, 2000zł, 609-513-797.
KRAWCOWE, pomoc krojczej. 85/652-67-45.
MECHANIKA samochodów osobowych z doświadczeniem. 697-825-036.
MĘŻCZYZNĘ do pracy w gospodarstwie. 785-728-103, 609-002-771.
MĘŻCZYZNĘ w gospodarstwie, 500-237-803.
PRZEDSTAWICIEL handlowy (vanseller), Dystrybucja urządzeń grzewczych -dwa województwa, wyjazdy 1, 2, 3-dniowe, prawo jazdy kat.B, dyspozycyjność, doświadczenie w handlu, jazda samochodem dostawczym (bus) do 3.5t., CV ze zdjęciem na: p.praca@op.pl
ZATRUDNIĘ HYDRAULIKA I POMOCNIKA HYDRAULIKA TEL. 660 477 752
ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Lt Es doświadczenie okolice Ostrowi Maz. 600854638.
ZATRUDNIĘ pracowników z doświadczeniem do pracy przy elewacjach. Mile widziane prawo jazdy kat.B. Tel 797 232 446.

ROLNICTWO

KUPIĘ

****
**********BYDŁO
każdej kondycji.
Całe Podlasie.
532-728-536.

****
**********BYDŁO,
trzoda każdej kondycji. Również wyeksploatowane,
513-859-343.

**********BYDŁO wybrakowane. Wyrejestrowanie, faktura. Najwyższe ceny, tel. 663-041-519, 695-187-861.

FIRMA KUPI BYDŁO, NIE NADAJĄCE SIĘ DO CHOWU, DO 10 ZŁ/KG, OD GOSPODARSTWA. FAKTURA, TEL. 518-229-128.

KAŻDE zboże, rzepak, kukurydzę, bobik, łubin, kupię. 609-521-837.
KNURY kupię, tel. 694-933-680, 85/685-22-45.
SKUP koni oraz bydła rzeźnego. 603-651-516.
SKUP koni rzeźnych eksportowych, 606-954-202.
SKUP słomy, siana, kukurydzy. BIOMAZ Czyżew, 86/275-59-20.

SPRZEDAM

***500** maszyn ze Szwecji, kombajny zbożowe różne 30 sztuk, Ursusy, Zetory, pługi, talerzówki, agregaty, żmijki, grubery, wały, gniotowniki, rozsiewacze, siewniki, przetrząsarki, przednie napędy. Raty 0,6% m-c.. Przasnysz 692-999-007.
BIELENIE obór, tel. 513-420-182.
CIĄGNIK T25A, 1985, stan bdb. 797-804-740
DOJARNIE rurociągowe, schładzalniki mleka-montaż, zamiana, atesty, tel. (87)423-48-77, 603-860-885.
JAŁOWICE cielne hodowlane w ciągłej sprzedaży na bazie w Krasowie Wielkim 8 koło Szepietowa, tel./fax: (86)476-16-91, tel/fax:(65)573-86-31, tel. (65)572-73-36.
JAŁÓWKI zacielone LM, tel. 666-890-265.
ŁĄKA 3 ha. 45000 zł. k/Grajewa. 501-324-230.
MATY dla bydła sprzedam. 664-466-774.
ROL-MIX oferuje jałowice hodowlane z dolewem HF oraz jałówki mięsne. Dowóz zwierząt do odbiorcy, 602-731-229, (61)437-75-27.
SPRZEDAM ziemie 3,52 ha Borki /Pisza tel. kont po 17.00692864339.
3 ha lasu. 601-456-637.

Świat Singla
Otwórz nowy rozdział w swoim życiu
www.swiat-singla.pl
tel. 790 718 540
gwarantujemy indywidualny dobór partnerski

Media Regionalne Sp. z o.o. Oddział w Białymstoku

KOORDYNATOR ZESPOŁU CALL CENTRE

Miejsce pracy: **Białystok**

W związku z nowopowstałym Call Centre grupa Media Regionalne poszukuje do pracy Koordynatorów Zespołu Call Centre

Wybrane zadania:
- Organizacja pracy zespołu pracowników telesprzedaży.
- Motywowanie podległego zespołu.
- Realizacja zleconych kampanii zgodnie ze scenariuszem.
- Realizacji wyznaczonych celów ilościowych i jakościowych kampanii.
- Rekrutacja, ocena oraz nadzór nad rozwojem kompetencji agentów.
- Sporządzanie raportów i analiz.
- Aktywny udział w programach rozwojowych i szkoleniach, stały rozwój umiejętności i kompetencji swoich i zespołu.

Oczekiwania wobec kandydatów:
- Minimum 1 roczne doświadczenie w zarządzaniu zespołem telesprzedaży.
- Wysokie umiejętności interpersonalne.
- Praktyczna znajomość nowoczesnych metod i technik zarządzania oraz sprzedaży przez telefon.
- Praktyczna znajomość dowolnego systemu Call Centre.
- Znajomość zasad skutecznej komunikacji, planowania oraz motywowania pracowników.
- Asertywność, otwartość, orientacja na cel, rzetelność, entuzjazm.

Oferujemy:
- Pełną interesujących wyzwań pracę w jednej z największych grup mediowych w Polsce
- Satysfakcjonujące wynagrodzenie
- Duże możliwości dalszego rozwoju

Kontakt:
CV prosimy przesyłać bezpośrednio na adres e-mail. W temacie wiadomości mailowej prosimy wpisać: KZCC - rekrutacja
marek.wasiuk@mediaregionalne.pl

Prosimy o dopisanie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z Ust. z dnia 29 sierpnia 1997(Dz. U. z 2002 r. nr 101 poz. 926 z późn. zm.)"

media regionalne

A1044812w01a



ul. Ryska, BUDYNEK A i B



ul. Antoniukowska, BUDYNEK D1 i D2

Zobacz nasze aktualne promocje na stronie www.jaz-bud.pl



ul. Ślusarska

nowe Bojary
JAZ-BU
www.jaz-bud.pl
Galeria Antoniuk

Budujemy radość

Przedsiębiorstwo Budowlane JAZ-BUD Sp. z o.o.
15-843 Białystok, ul. Świętokrzyska 3,
tel. 85 651 49 49, e-mail: biuro@jaz-bud.pl

A2939812w01f

Osiedle Lisia Góra
Spółdzielnia Mieszkaniowa w Wasilkowie oferuje mieszkania w cenie 3380zł/m²
Ekologiczne położenie na skraju lasu i dogodny dojazd. Tel. 85 718 53 98
RodzinaNaSwoim.pl

RÓŻNE

KUPIĘ

***ZŁOM** kupię, odbiorę.508-127-829.
BRZOZA, dąb, grab, olcha, jesion, 661-921-290.
LAS, tel. 694-426-665.
SKUP katalizatorów, wysokie ceny. 601-299-454.
SOSNĘ, świerk, brzozę, olchę, dąb, tel. 608-713-032.

SPRZEDAM

BRZOZĘ porąbaną na opał, tel. 697-485-581.
TARTAK Stara Rozedranka- usługi 664-489-333.

INNE

WRÓŻKA, egzorcyzmy, tel. 605-344-883.

TURYSTYKA

*****BELGIA,** Holandia, Niemcy -soboty, niedz., pon. klima,DVD (85)747-00-01 602-664-771.
****ANTWERPIA,** Bruksela,Holandia - wtorek, środa, sobota, niedz., dvd, komfortowe mercedesy, tel. 85/662-16-00, 608-835-822.
***BELGIA** Holandia Niemcy- sobota, 606-379-966.
BELGIA Holandia czw. śr., pt. 502-701-966.
BELGIA Holandia sb., nd., pn., wt., 602176530.
BELGIA- sobota wieczór, niedziela. 604-855-461.
HOLANDIA, Belgia: piątek, wtorek 518-349-303.
NIEMCY - Tomek - wtorek - piątek, 609-929-022.

USŁUGI

ANTENY

ANTENY - serwis montaż Tanio 515411230.

AUTOMOTO

AUTOHOLOWANIE 24h auta busy in.604359907.
AUTOHOLOWANIE osobowe, ciężarowe do 10t. 504-974-277.

BUDOWA, REMONT

* POLBRUK solidnie, tel. 606-910-934..
BUDOWA silosów na kiszonkę -własne szalunki, 605-300-397.
DOMY, dachy, docieplenia, obory. 508-087-748.
DOMY, docieplenia, wykończenia 781-892-292.
ELEWACJE, ocieplanie domów, regipsy, adaptacje poddaszy, Suwałki, ok., 510-412-369.
HYDRAULIKA kompleksowo VAT, 602-720-628.
KRYCIE papą solidnie, 516-321-649.
KRYCIE, więźba, budowa poddaszy. Elewacje, ocieplenie domów. Suwałki, ok. 501-564-471.
OBORY, domy, szamba, roboty wykończeniowe, elektryczne.„Anbet" Grajewo., tel. 663-481-621.
POLBRUK, tanio, solidnie. 506-920-373.
POSADZKI agregatem 510453001.
POSADZKI agregatem, 605-300-397.
POSADZKI agregatem, tel. 511-661-237.
POSADZKI agregatem, tel. 604-400-174.
PRZYDOMOWE oczyszczalnie ścieków. Sprzedaż, montaż, gwarancja, tel. 601-176-431.
STANY surowe -duże doświadczenie, duże upusty na materiały. 501-088-077.
STUDNIA, pompy ciepła, 604-651-727.
STUDNIE głębinowe tanio,sprawdź 600-772-149.
STUDNIE głębinowe, solidnie! 604-677-213.
STUDNIE wiercone -solidnie! 504-320-592.
SZAMBA betonowe wodoszczelne Transport, montaż. (48)321-53-85, 604-251-341,
TYNKI gipsowe, cementowe, 664-823-107.
WYKOŃCZENIA wnętrz, remonty, dociepelnia, rabat na materiały, tel. 692-194-708.

CZYSZCZENIE DYWANÓW

ASAF: dywany, tapicerki. 698-913-967.

DACHY

DACHY -krycie!! Najtaniej!! 604-590-996.
DACHY, krycie, więźby, 518-213-579.

HYDRAULICZNE

HYDRAULIK solidnie 85/7419382, 668-18-36-66.
PRZYŁĄCZA, instalacje sanitarne, 668-401-313.

NAPRAWA RTV

NAPRAWA LCD i RTV 85/6617-631, 602-120-966.

OGRODZENIA

POGOTOWIE bramowe autom bramy 856632639.

OKNA I DRZWI

OKNA drzwi- najniższe ceny, profesjonalny montaż, 85/746-14-46, 602-488-413.

PRZEPROWADZKI

TRANSPORT, przeprowadzki, tel. 693-433-543.

ROLNICTWO

NAPRAWY ciągników silników osi. 607-607-679.
WYCISKANIE soków, owoce/warz. 665-179-836.

ŚLUSARSKIE

BALUSTRADY, inne -stal nierdzewna 693071261.

TRANSPORT

STAREM czarnoziem,żwir, pulpa, 694-434-392.

TYNKARSKIE

TYNKI agregatem, Suwałki, ok. 510-412-369.
TYNKI tradycyjne agregatem, 784-998-940.
TYNKI wewnętrzne, remonty, tel. 665-06-39-30.
TYNKI, wykończenia wnętrz, 507-047-202.

INNE

NAGROBKI granitowe, podwójne od 5500 zł, kostka granitowa, Boguszewo 7. 601-924-904
OGRODY, trawniki, nawadnianie!!! 604-590-996.

ZAKUPY

HURTOWNIE

HURTOWNIA odzieży używanej k/Giżycka, www.kaszmir-hurt.pl, 500-019-560.
MARS hurtownia odzieży używanej.Bezpośrednie dostawy z Anglii, Irlandii,Niemiec. B-stok, Kleeberga 22, 85/664-72-11 602-393-013

ZDROWIE

CHIRURG

CHIRURGIA plastyczna, Dr Janusz Greese Łyko, Centrum Med. MEDREX,ul. Krakowska 9, www.medrex.pl, 85 749 94 43, 607 734 083.
LASEROWE leczenie żylaków kończyn dolnych z USG Doppler, Centrum Med. MEDREX, ul.Krakowska 9, www.medrex.pl, 85 749 94 43, 607 734 083.

GASTROLOG

ENDOSKOPIA, komfortowa gastroskopia przeznosowa Centrum Med. MEDREX. www.medrex.pl, Białystok, Stary Rynek 2, 85 741 15 71, 531 876 999.

GINEKOLOG

A-Z Ginekolog Tanio 502-865-184.
GABINET ginekologiczny, Lipowa 6 602-170-344.
GINEKOLOG pomoc 515-399-939.

PSYCHIATRA

„PSYCHIATRYCZNE CENTRUM CHOROSZUCHA"- ALKOHOLOWE ODTRUCIA (TAKŻE DOMOWE,CAŁODOBOWO). ESPERAL (CHIRURG), NERWICE, DEPRESJA, ZABURZENIA SEKSUALNE, SNU, LĘKOWE. PODLEŚNA 16 LOK. 2. (85) 732 77 35, 698-664-783. WWW.CPCHOROSZUCHA.PL

ALKOHOLOWE odtrucia, esperal, psychiatria. VIRTUS, Antoniuk Fabryczny 10, (85)661-53-33.

USG

PROFESJONALNE USG: Doppler, jamy brzusznej, nerek, prostaty i tarczycy, Centrum Medyczne MEDREX, ul. Krakowska 9, www.medrex.pl, 85 749 94 43, 607 734 083.

ZWIERZĘTA

BYCZKI, mięsne cielęta sprzedam BYKPOL, tel. 534-281-961, 605-887-080.





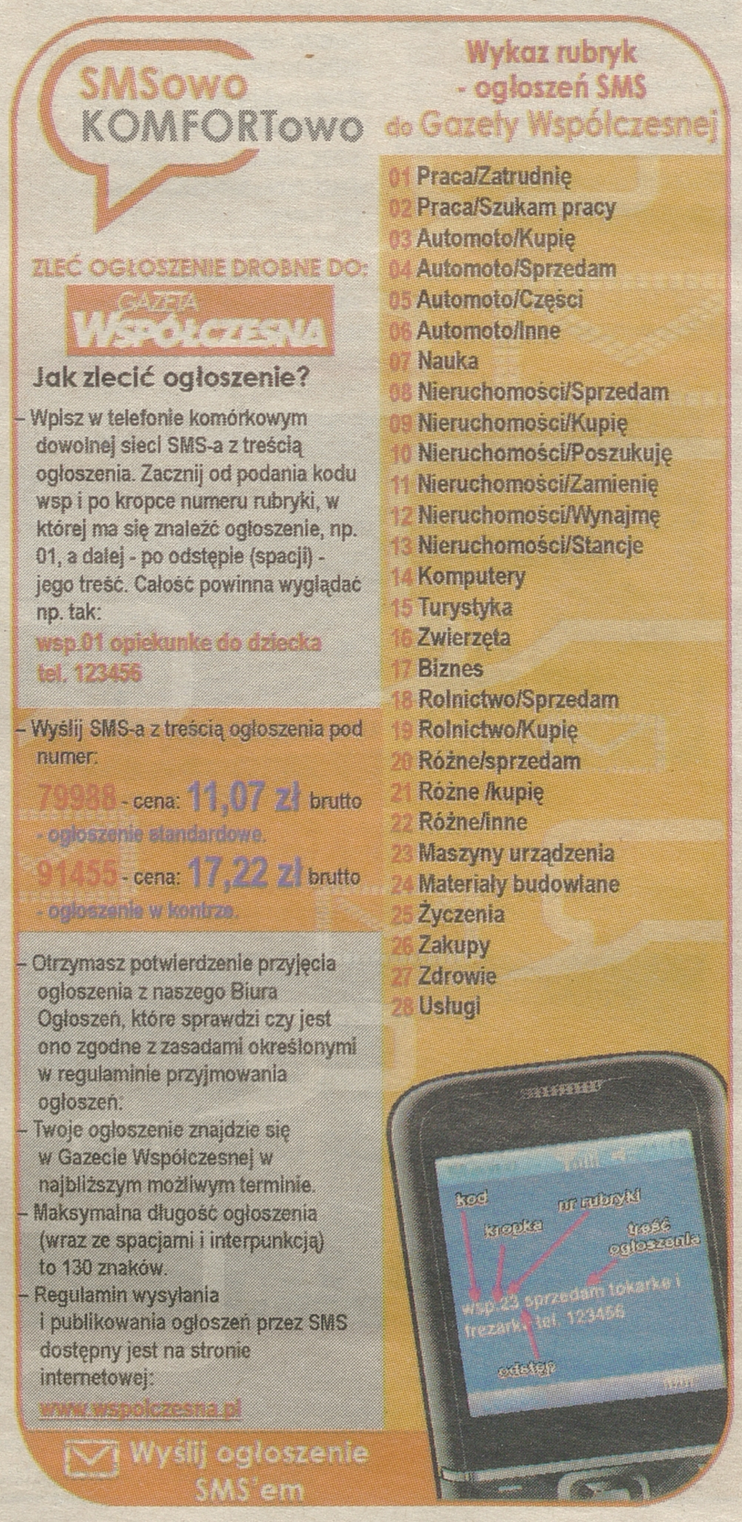



Vademecum

Maturzysty

▪ Poniedziałek ▪ 17 września 2012

www.tartaksuprasl.pl
ZAKŁAD PRZEMYSŁU DRZEWNEGO SP. Z O.O.
TARTAK SUPRAŚL
Produkujemy:
• Elementy konstrukcji budownictwa szkieletowego
• Więźby dachowe • Łaty wszelkiego typu
• Deski podłogowe • Szalówkę i boazerię
• Tarcicę iglastą
tel. 0185 718 30 70, fax 85 718 33 55
e-mail: zpdts@o2.pl

KUCHNIE · ZABUDOWY · SZAFY · BIURA
Autoryzowany przedstawiciel firmy INDECO
IMEX
Białystok, ul. Wasilkowska 22c
tel. 85 675 01 90
ul. Hurtowa 9, tel. 85 742 66 70
www.imex.bialystok.pl



Augustów - Wierzbna 11, tel. 87/643 62 48; Białystok - I Armii Woj. Polskiego 8C, tel. 85/664 71 12; Dworzec PKS, pawilon 17, tel. 85/745 14 02, Towarowa 5A, tel. 85/742 33 61; Zwycięstwa 10, tel. 85/651 49 65; Bielsk Podl. - Mickiewicza 18, tel. 85/730 75 25; Brańsk - Witosa 20, tel. 85/737 56 35; Dąbrowa Białostocka - Wesoła 30, tel. 85/712 25 57; Ełk - E. Orzeszkowej 15, tel. 87/621 59 37; Giżycko - Suwalska 20, tel. 87/428 78 10; Wodociągowa 3, tel.87/429 27 94; Gołdap - Wolności 24, tel. 87/615 34 60; Grajewo - Wojska Polskiego 53, tel. 86/272 33 44; Hajnówka - Armii Krajowej 32, tel. 85/682 28 86; Knyszyn - Tykocka 2, tel. 85/716 72 07; Łapy - Mostowa 4, tel. 85/715 48 34; Łomża - Kierzkowa 1, tel. 86/216 44 66, Wojska Polskiego 51, tel. 86/216 07 00; Mońki - Wyzwolenia 13A, tel. 85/716 24 76; Rutki - Rynek 1A, tel. 86/270 10 14; Siemiatycze - Wysoka 45A, tel. 85/655 29 42; Sokoły - Tykocińska 2, tel. 888 033 089, Sokółka - Pl. Kościuszki 7, tel. 85/711 46 86; Suwałki - Wojska Polskiego 56, tel. 87/566 61 91; Suchowola - Pl. Kościuszki 16A, tel. 85/712 51 22; Szczuczyn - Kilińskiego 49, tel. 86/272 58 12; Wizna - Pl. Raginisa 37, tel. 86/219 66 66; Wydminy - Grunwaldzka 82, tel. 87/421 04 68; Wysokie Maz. - 1000-lecia 4, tel. 86/275 23 16; Zambrów - Wilsona 10, tel. 86/271 69 07

Andreas STIHL Sp. z o.o., Sady, Poznańska 16, 62-080 Tarnowo Pdg., tel. 61/816 62 16, www.stihl.pl

LIDL
mądry wybór

OBNIŻAMY CENY O 10% NA WSZYSTKO*!

* za wyjątkiem wyrobów tytoniowych i napojów alkoholowych

Rabat udzielany na zakupy w dniach od 10.09 do 16.09.12. Szczegóły akcji i jej ograniczenia określa regulamin dostępny na www.lidl.pl lub w sklepach.

Automobilizm >> Załoga Rak-Budu pojedzie w Verva Street Racing

Rajdowe show, czyli gaz do dechy

GW patronat Rak Bud

Zespół Rak-Bud Rally Team już w najbliższą sobotę wystąpi w największym show motoryzacyjnym w Polsce – Verva Street Racing.

Impreza odbędzie się w Warszawie na Placu Teatralnym na specjalnie przygotowanym torze ulicznym. Białostocki zespół zaprezentuje się w Citroenie DS3 R3T, którym Radosław Raczkowski i Łukasz Gwiazda występują w pełnym cyklu Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski i Citroen Racing Trophy sezonu 2012.


Samochód Rak-Bud Rally Team na rajdowej trasie

Stołeczne arterie okalające Plac Teatralny zmienią się w tymczasowy tor wyścigowy, na którym zobaczymy m.in. bolid F1 Red Bull Racing. Do polskiej stolicy wybiera się rekordowa liczba samochodów i motocykli wyczynowych (ponad 200 egzemplarzy) z całego świata oraz kilkudziesięciu najbardziej utytułowanych kierowców, w tym sam Fin Mika Hakkinen.

Udział w tak doborowym gronie białostockiej załogi Radosław Raczkowski i Łukasz Gwiazda jest dużym wyróżnieniem.

Impreza rozpocznie się od godz. 12. Od godz. 9 do 13 (wejście do godz. 12) posiadacze biletów będą mogli zobaczyć w strefie serwisowej Pit Party, jak zespoły, w tym Rak-Budu przygotowują się do wyścigu. Park Maszyn zlokalizowany będzie na ul. Tokarzewskiego-Karaszewicza przy Hotelu Europejskim, a wejście znajdować się będzie od strony Krakowskiego Przedmieścia oraz od Pl. Piłsudskiego.

W ubiegłym roku Verva Street Racing w Warszawie obejrzało 85 tysięcy widzów, którzy śledzili występy ekip z dziesięciu krajów oraz 110 pojazdów sportowych, w tym także historycznych aut Porsche.

Tegoroczna impreza ma pobić rekordy popularności. Obok wyścigów samochodowych zobaczymy też popisy stunterów motocyklowych, zawodników FMX oraz drifterów.

(mark)

Piłka nożna >> Mecz wspomnień

Zagrała dawna Jaga


A. Chomicz

Ryszard Karalus wychował wielu wspaniałych piłkarzy,w tym reprezentantów Polski

Białostocki Klub Sportowy „Jagiellonia" zorganizował towarzyski mecz wspomnień, w którym drużyna Gwiazd Jagiellonii zremisowała 5:5 z zespołem Wychowanków Ryszarda Karalusa. W konkursie rzutów karnych lepsi byli podopieczni trenera Karalusa, zwyciężając 4:2.

W obu drużynach kibice zobaczyli nie tylko słynnych jagiellończyków, ale także graczy występujących obecnie w grającej w klasie „B" drużynie BKS Jagiellonia.

– To było spotkanie pokoleń i gratuluję organizatorom pomysłu. Mogliśmy nie tylko pograć, ale i pogawędzić, powspominać dawne, dobre czasy. Zabawa była przednia – powiedział Jacek Chańko, w przeszłości gwiazda Jagi, a obecnie radny Białegostoku.

Obok niego kibice w akcji zobaczyli m.in. Tomasza Frankowskiego, Andrzeja Ambrożeja, Mariusza Lisowskiego, Andrzeja Kuleszę, Dariusza Bayera, Janusza Szugzdę, Ryszarda Ostrowskiego, Dariusza Petruka, Samuela Tomara, Roberta Kądziora i Macieja Kudryckiego.

(wk)

Relaks na sportowo

PIŁKA NOŻNA
Moda Ekstraklasa. Jagiellonia Białystok – Polonia Warszawa (niedziela, godz. 12 na stadionie w Juchnowcu Dolnym).
III liga
Sobota. Motor Lubawa – ŁKS 1926 Łomża (16), Huragan Morąg – Mrągowia Mrągowo (16), Wissa Szczuczyn – Olimpia Zambrów (15), Warmia Grajewo – Płomień Ełk (16), Olimpia 2004 Elbląg – Orzeł Kolno (14), Start Działdowo – Sokół Ostróda (16).
Niedziela. Dąb Dąbrowa Białostocka – MKS Korsze (15), Granica Kętrzyn – Tur Bielsk Podlaski (16).
IV liga
Sobota. Cresovia Siemiatycze – KS Michałowo (16), Hetman Tykocin – LZS Narewka (11), Hetman Białystok – Magnat Juchnowiec (11 w Wasilkowie), Sparta Augustów – Puszcza Hajnówka (16), Włókniarz Białystok – Promień Mońki (16 na stadionie przy ul. Świętokrzyskiej).
Niedziela. Sparta 1951 Szepietowo – Sokół Sokółka (16), Gryf Gródek – Piast Białystok (15), Znicz Suraż – Pogo Łapy (16).
BIEGI
II Półmaraton Augustowski (niedziela, godz. 11, start Rynek Króla Zygmunta w Augustowie).
TENIS STOŁOWY
Ekstraklasa kobiet. AZS PWSIP Wałkuscy Łomża – Spójnia Warszawa (sobota, godz. 16 w hali im. Olimpijczyków Polskich).
I liga mężczyzn. Dojlidy WSFiZ Białystok – Eko-Instal Białystok (sobota, godz. 16 w hali ZSRol na Dojlidach).
PETANQUE
Turniej „Pożegnanie Lata" (sobota - dublety i niedziela - single od godz. 9 na bulodromach Gospodarstwa Agroturystycznego 15 D w Gibach).
REKREACJA
Rodzinny Festyn Biegowy (sobota, godz. 10 bieżnia SP nr 9 przy ul. Księżnej Anny w Łomży).
BRYDŻ
II Podlaski Turniej Przyjaciół Brydża (sobota, godz. 16 w Domu Kultury przy ul. Kościelnej w Czarnej Białostockiej).
SPORT SZKOLNY
Wojewódzka Inauguracja Sportowego Roku Szkolnego (sobota, godz. 11 na stadionie zwierzynieckim w Białymstoku).

(mark)

promocja

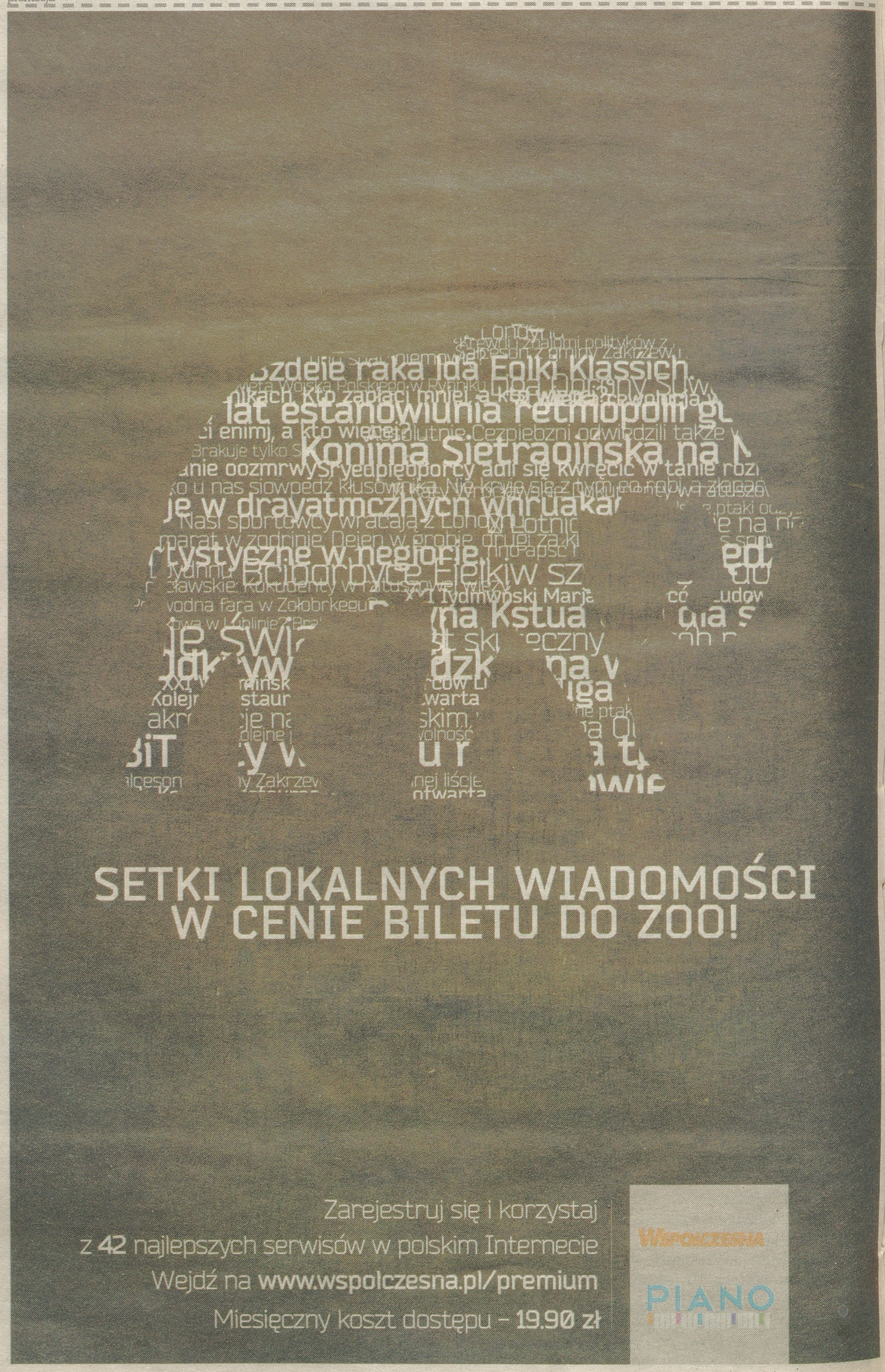

Badminton >>

Ekstraklasa na zakręcie

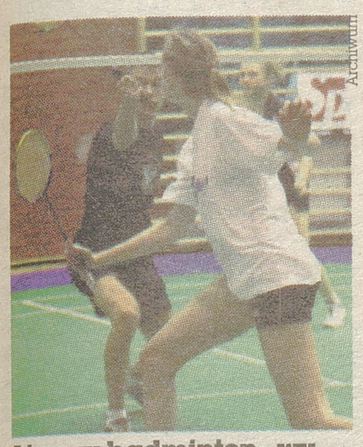

Archiwum

Ligowy badminton „wychodzi" z hali w Choroszczy

Ludowy Uczniowski Klub Sportowy Badminton Choroszcz nie wystąpi już w ekstraklasie. Z rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski wycofały się też zespoły Technika Głubczyce i Piasta Słupsk. Do walki stanie tylko pięć ekip.

Drużyna z Choroszczy w badmintonowej elicie występowała przez ostatnich pięć sezonów. Czterokrotnie z rzędu zajęła w ekstraklasie czwarte miejsce.

– Mieliśmy sukcesy, dobrze promowaliśmy miasto, w którym przecież praktycznie nie ma innego sportu – mówi Paweł Lenkiewicz, były już grający trener Badmintona. – Szkoda, że władze samorządowe odmówiły nam dalszego wsparcia.

Koszt utrzymania drużyny, łącznie ze stypendiami i nagrodami dla zawodników, szkoleniowiec szacuje na około 100 tys. zł na sezon. Miasto, które finansowało ją w 80 procentach, zdecydowało teraz przeznaczyć mniejsze środki, wyłącznie na szkolenie młodzieży.

Oprócz Choroszczy, do rozgrywek nie przystąpią Piast Słupsk, no i Technik Głubczyce, 24-krotny mistrz Polski.

– Ekstraklasa będzie kadłubowa, a jej poziom obniżony – uważa Waldemar Grzegorzewski, trener białostockiego Hubala.

SKB Litpol-Malow, Hubal, AZS AGH Kraków, Kolejarz Częstochowa i AZS UWM Olsztyn w fazie zasadniczej zagrają w dwóch turniejach systemem każdy z każdym. Pierwsze zawody PZBad. wyznaczył na 29-30 września w Suwałkach. Mogą jednak zostać przełożone ze względu na start zawodników SKB w turnieju w Czechach.

Zdaniem szefa suwalskiego klubu, a zarazem członka zarządu PZBad. Jerzego Szleszyńskiego, winę za bałagan i mniejszą liczbę drużyn w rozgrywkach ponosi prezes związku Marek Krajewski. – W ubiegłorocznych wyborach obiecywał on znaleźć sponsora dla ekstraklasy – mówi Szleszyński. – Niestety, nic z tego nie wyszło.

Pod nieobecność Technika Głubczyce, walkę o prymat w ekstraklasie stoczą zapewne w podlaskich derbach broniący tytułu SKB i Hubal, trzeci zespół poprzedniego sezonu.

(ab)

Siatkówka >> AZS gra w turnieju Fakro Cup

Pokazówka z Norweżkami

Pokazowy mecz AZS-u ze Stod Volley był rzeczywiście... pokazem różnicy między polską, a norweską siatkówką.

Miłosz Karbowski

Białostoczanki tą konfrontacją zaczęły udział w czterodniowym przedsięwzięciu o nazwie Fakro Cup. Na ziemi sądeckiej i gorlickiej w tym czasie odbywa się seria spotkań – część w ramach turnieju, inne „pokazowe". Rywalizacja akademiczek z mistrzyniami Norwegii miała ten drugi charakter.

AZS odniósł gładkie zwycięstwo 4:0. Drużyny umówiły się na rozegranie czterech setów.

– Nie było łatwo zmobilizować się z takim rywalem. Ale ostatecznie spokojnie wygrałyśmy. Zobaczymy jak będzie w turniejowych spotkaniach – mówi Edyta Rzenno, jedyna środkowa jaką w tych dniach dysponuje trener Czesław Tobolski. Wobec takiej sytuacji AZS grał w nietypowy sposób.

– Gdy Edyta miała iść na zagrywkę, zostawała w pierwszej linii. Serwowała natomiast jedna z rezerwowych, która nie występowała akurat na boisku. Wyglądało to tak, że tylko wykonywała zagrywkę, a potem nie uczestniczyła w akcji – tłumaczy drugi trener AZS-u Jacek Malczewski.



A. Zgiet

Dla Natalii Kurnikowskiej (na zdjęciu) i jej koleżanek z AZS-u spotkanie z Norweżkami było rozgrzewką przed meczami z trudniejszymi rywalkami

Spotkanie było zacięte tylko na początku poszczególnych setów. – Potem odjeżdżaliśmy rywalkom. Wydaje mi się, że to zespół na poziomie polskiej I ligi, choć nie jej czołówki. Wpływ na naszą, jeszcze nie najwyższą dyspozycję, miała też na pewno długa, nocna podróż – mówi Malczewski.

W piątek AZS, już w ramach turnieju zagra z Wisłą Kraków (I liga) oraz w pokazowym meczu zmierzy się z Muszynianką. W sobotę akademiczki, w zależności od wyniku spotkania z krakowiankami, powalczą o miejsca 1-3 lub 4-6 w Fakro Cup.

▲ AZS Białystok – Stod Volley Steinkjer (Norwegia) 4:0 (25:20, 25:18, 25:21, 25:15).
AZS Białystok: Cabajewska, Kurnikowska, Rzenno, Tomsia, Chmiel, Bulbak (libero) oraz Polak, Kokoszka. ▲

III i IV liga >>

Mirva wraca do Grajewa

Przed nami 8. kolejka w III i IV lidze. Do dwóch ciekawych wydarzeń dojdzie w sąsiadujących ze sobą miastach: Grajewie i Szczuczynie.

Warmia podejmie Płomień Ełk. Największymi „smaczkami" tej konfrontacji są dwie ważne postaci ekipy rywali. Trenerem ełczan jest Przemysław Kołłątaj, który kluczowe lata swojej kariery spędził w zespole z Grajewa. W Płomieniu gra też niegdysiejszy lider ekipy „Wilków", Maksym Mirva. To bez wątpienia mecz wspomnień dla tej dwójki i grajewskich kibiców.

W Szczuczynie, w trzecioligowych derbach spotkają się dwie dobrze radzące sobie w tym sezonie drużyny: miejscowa Wissa i Olimpia Zambrów. Zambrowianie zaliczyli serię trzech zwycięstw i na boisku beniaminka na pewno nie zadowolą się remisem. **(milk)**

▲ Tabela III ligi

1. Mrągowia	7	18	18-9
2. Granica	7	18	14-10
3. ŁKS 1926	**7**	**15**	**12-7**
4. Płomień	7	13	16-8
5. Olimpia Z.	**7**	**12**	**9-4**
6. Olimpia 2004	7	12	14-10
7. Wissa	**7**	**11**	**11-8**
8. Huragan	7	11	10-7
9. Warmia	**7**	**10**	**13-10**
10. Sokół	6	9	11-9
11. Motor	7	8	11-9
12. Korsze	6	7	10-14
13. Tur	**7**	**5**	**6-11**
14. Start	7	5	5-11
15. Dąb	**7**	**3**	**5-16**
16. Orzeł	**7**	**0**	**3-25**

▲ Tabela IV ligi

1. LZS Narewka	7	18	18-9
2. Sparta 1951	7	15	18-9
3. Gryf	7	15	16-8
4. Magnat	7	13	17-16
5. Promień	7	12	17-12
6. Sparta A.	7	11	10-7
7. Piast	7	11	13-11
8. Hetman T.	7	10	11-11
9. Sokół	7	10	10-10
10. Pogoń	7	9	10-8
11. Cresovia	7	9	12-14
12. Hetman B.	7	8	6-6
13. KS Michałowo	7	5	8-17
14. Puszcza	7	4	5-13
15. Znicz	7	4	4-14
16. Włókniarz	7	3	9-19

Lekka atletyka >> W niedzielę odbędzie się II Półmaraton Augustowski. Może wystartować 300 osób!

Piękny widok, las pachnie, woda szumi. Tylko biegać!

GW patronat

Piękne trasy nad wodą, świetna atmosfera i sprawna organizacja przyciągają niczym magnes. W niedzielę, w II Półmaratonie Augustowskim wystartuje międzynarodowe towarzystwo liczące może nawet 300 zawodników.

Impreza w tym roku jest także Mistrzostwami Województwa Podlaskiego.

– Taką rangę oficjalnie zatwierdził Polski Związek Lekkiej Atletyki. Do tej pory nie rozgrywano mistrzostw naszego województwa w półmaratonie, więc to pierwsza ich edycja – wyjaśnia Adam Wysocki, menadżer z Centrum Sportu i Rekreacji w Augustowie, organizatora niedzielnej imprezy.

Na liście zgłoszeń aktualnie znajdują się 283 osoby. Są zawodnicy z Kenii, Etiopii, Białorusi, Ukrainy, Litwy oraz z całej Polski. Nie musi to być ostateczna obsada. W sobotę, od godziny 12-19 i niedzielę w godz. 8-10, każdy może się jeszcze zgłosić do biegu w biurze zawodów w Augustowskich Placówkach Kultury, przy ul. Rynek Zygmunta Augusta 9 (opłata wynosi 90 zł w przeddzień biegu lub 100 zł w niedzielę).

Również na rynku, na wysokości kolumny Zygmunta, umiejscowiono start i metę. Poza półmaratonem odbędą się w niedzielę konkurencje towarzyszące. Młodzież ruszy do rywalizacji w sztafetach, gdy uczestnicy



półmaratonu już znajdą się na malowniczej trasie. Ta prowadzi nad rzeką Nettą, a potem długo brzegiem jeziora Necko, niemal „dotykając" kolejnego akwenu wodnego, jeziora Białego. W sumie dwie pętle składające się na dystans 21,0975 km.

– Zapewne nie wszyscy zgłoszeni przyjadą, ale realnie zakładając, może biec 250 osób. Rok temu mieliśmy 207 zawodników i na starcie robiło to imponujące wrażenie. Liczymy na ładną pogodę, bo ma się w weekend poprawić, a także na kibiców. Rok temu uczestnicy byli zachwyceni i trasą, i ludźmi, którzy ich na niej dopingowali – mówi Wysocki.

Najlepsi w kategorii kobiet i mężczyzn otrzymają pokaźne premie finansowe. Pula nagród wynosi aż 16 tysięcy złotych! Zwycięzcy dostaną po 2 tysiące, tysiąc ekstra można zarobić za pobicie rekordu trasy. Imprezie towarzyszyć będą także występy artystyczne, w tym zespołu Poparzeni Kawą Trzy. Na koniec uczestnicy popłyną w rejs statkiem po augustowskich jeziorach.

▲ Program (niedziela, 16.09)
10.45 – uroczyste otwarcie
11.00 – start biegu głównego
11.05 – start konkurencji „Nordic Walking".
11.10 – sztafety szkół podstawowych
11.25 – sztafet szkół gimnazjalnych
11.40 – sztafety szkół ponadgimnazjalnych
12.30 – dekoracja sztafet i „Nordic Walking".
13.00 – Program artystyczny.
13.30 – dekoracja zwycięzców II Półmaratonu Augustowskiego.
14.00 – koncert zespołu „Poparzeni kawą trzy"
15.00 – rejs statkiem dla uczestników zawodów **(milk)**

GAZETA WSPÓŁCZESNA

Wydawca: Media Regionalne Spółka z o.o. 00-838 Warszawa, ul. Prosta 51. **Redakcja:** 15-419, Białystok, ul. św. Mikołaja 1; **Dyrektor Zarządzający Oddziału:** Krzysztof Paliński; **Redaktor Naczelny:** Konrad Kruszewski - tel. 85 748 74 00, fax 85 748 74 01; **Sekretariat Redakcji** - tel. 85 748 74 74; **Dział Sportowy** - tel. 85 748 74 80; **Dział Magazynu** - tel. 85 748 74 58. **Biuro Reklam i Ogłoszeń** - tel. 85 748 96 02; **KRAMIK** - tel. 85 748 74 48; **Przedstawiciele Handlowi** - tel. 85 748 74 41.
ODDZIAŁY REDAKCJI: Bielsk Podlaski tel./fax 85 730 67 86; **SUWAŁKI** ul. Mickiewicza 5, 16-400, tel./fax 87 566 30 00, 87 563 14 83, biuro ogłoszeń - tel./fax 87 566 57 26; **ŁOMŻA** ul. Długa 6, 18-400, tel. 86 216 78 99, 86 215 10 25, biuro ogłoszeń - tel/fax. 86 216 56 97; **GRAJEWO** ul. Wojska Polskiego 6, 19-200, tel. 86 273 90 33, biuro ogłoszeń - tel./fax 86 272 89 15; **EŁK** ul. Pułaskiego 24, 19-300, tel. 87 621 59 16, 87 621 08 05, fax 87 610 85 05, biuro ogłoszeń - tel. 87 610 85 05.
Druk: Drukarnia w Ignatkach, Ignatki 40/2, 16-001 Kleosin.
Prenumeratę przyjmują „RUCH" SA (Białystok, Ełk, Łomża, Ostrołęka), Urzędy Pocztowe oraz listonosze do 20. każdego miesiąca; informacje: Dział Kolportażu - tel./fax 85 748 74 24.
Nr indeksu 350133. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1 b ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych Media Regionalne Sp. z o.o. zastrzega, że dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w "Gazecie Współczesnej" jest zabronione bez zgody Wydawcy.

GW sport
www.wspolczesna.pl

W niedzielę odbędzie się II Półmaraton Augustowski. Wystartuje w nim około 300 osób. **Str. 15**



ISSN 0137-9488

Piłka nożna >> Jagiellonia przy Konwiktorskiej

Wraca „Franek", jest i „Ebi"

Po raz pierwszy na wyjeździe w tym sezonie zagra białostocka Jagiellonia. Przy Konwiktorskiej żółto-czerwonych podejmować będzie warszawska Polonia.

Mariusz Klimaszewski

Po dwóch tygodniach przerwy na występy reprezentacji w eliminacjach mistrzostw świata powracają na boiska drużyny ekstraklasy. Jagiellonia w sobotę o godz. 13.30 zagra w Warszawie z Polonią Warszawa.

Przez te dwa tygodnie w białostockim klubie wiele się wydarzyło. Za około milion euro do rosyjskiego Tereka Grozny przeszedł Maciej Makuszewski, ale w jego miejsce pozyskany został 47-krotny reprezentant naszego kraju Euzebiusz Smolarek. Na razie „Ebi" odbył z nowymi kolegami zaledwie kilka treningów, jednak i tak będzie już brany pod uwagę przy ustalaniu składu żółto-czerwonych" na pojedynek z „Czarnymi Koszulami".

– Wierzę, że do soboty będzie na tyle gotowy by wspomóc drużynę w Warszawie. Nie wiem tylko czy w pełnym czy też w mniejszym wymiarze czasowym – mówi trener Jagiellonii Tomasz Hajto.

Szkoleniowiec nie zdradza na jakiej pozycji mógłby „Ebi" zagrać. – To gracz uniwersalny, który może wystąpić na obu skrzydłach pomocy, jak i też w ataku – mówi Hajto.

Na pewno jest szansa, że w Jagiellonii powstanie nowy duet, który stanie się postrachem rywali. Tomasz Frankowski i Euzebiusz Smolarek – takich strzeleckich żądeł może pozazdrościć Jadze każdy klub.

Z „Ebim" czy nie na Konwiktorskiej Jagiellonię czeka ogromnie trudne zadania. „Czarne Koszule" na początku sezonu spisują się rewelacyjnie, a ich zwycięstwo w Krakowie nad Wisłą 3:1 musi budzić respekt.

– Wszyscy po tej wygranej stawiają Polonię jak faworyta. Jednak punktów za darmo nikt nie rozdaje. Zresztą Polonia ma w dorobku tylko jedno oczko więcej niż my. Na pewno będzie ciekawie – mówi drugi szkoleniowiec Jagi Dariusz Dźwigała, dla którego spotkanie z Polonią będzie na pewno swoistą podróżą w przeszłość. W latach 1985-88 i 2003-2006 Dźwigała grał bowiem w Polonii. W 85 spotkaniach w barwach „Czarnych Koszul" zdobył 10 goli.

Przy Konwiktorskiej grał też i Euzebiusz Smolarek, który nie rozstał się ze stołecznym klubem w miłej atmosferze, po tym jak został przesunięty do zespołu Młodej Ekstraklasy.

– Co w Polonii było, to już było i nie ma do czego wracać. To już historia, która zdarzyła się ponad rok temu. Na pewno nie będę miał żadnych problemów wystąpić przeciwko mojemu staremu klubowi – stwierdza Smolarek.

Dużą wagę do sobotniego spotkania przywiązuje trener Hajto. – To są kolejki decydujące o tym czy do końca rundy będziemy grali w górnych rejonach tabeli czy też gdzieś usadowimy się w środku tabeli. Do Warszawy jedziemy w pełni skoncentrowani i chcemy wrócić z niej z punktami – mówi Hajto.

Jagiellonia w ekstraklasie z Polonią grała osiem razy. Cztery razy wygrała, raz zremisowała i trzy razy przegrała. Stosunek bramek: 8:11, z czego z tych ośmiu goli cztery zdobył Tomasz Frankowski powracający do gry po odbyciu dwumeczowej kary za faul na piłkarzu Podbeskidzia w 1. kolejce.

Niestety, nie zagrają jeszcze Tomasz Bandrowski, Tomasz Zahorski i Nigeryjczyk Ugochukwu Ukah.

Ze stadionu Polonii Jagiellonia z czterech meczów ekstraklasy przywiozła tylko jeden punkt (remis 0:0).



Fot. W. Wojtkiewicz

W meczu z Polonią Warszawa do gry powraca kapitan Jagiellonii Tomasz Frankowski (z prawej)

Piłka nożna >>
Klasyk w Zabrzu

Z meczów czwartej kolejki spotkań T-Mobile Ekstraklasy na czoło wysuwa się spotkanie w Zabrzu, gdzie Górnik podejmie Legię Warszawa.

Mecze tych zespołów to klasyka polskiego futbolu. Oba należą do najbardziej utytułowanych, łącznie 22-krotnie zdobyły mistrzostwo kraju – Górnik 14 razy, a Legia – osiem.

Od kilku lat ambicje mają jednak różne – zabrzanie nie należą do krezusów i zależy im głównie na utrzymaniu w ekstraklasie, zaś drużyna ze stolicy co roku mierzy w tytuł, ale ostatnio udało się jej to w 2006 roku.

Mimo różnych kłopotów i zawirowań w Górniku, Legia na zwycięstwo w Zabrzu czeka niemal równie długo jak na ligowy triumf. Ostatnio udało się jej to w sierpniu 2008 roku, za poprzedniej trenerskiej kadencji w tym klubie Jana Urbana, który jako piłkarz największe sukcesy świętował na obiekcie przy ul. Roosevelta.

Stadion im. Ernesta Pohla jest od roku modernizowany i Komisja Licencyjna PZPN dopiero przed tygodniem zezwoliła, by Górnik podejmował na nim ligowych rywali. (PAP)

▲ **Program 4. kolejki piłkarskiej ekstraklasy:**
Piątek: Podbeskidzie Bielsko-Biała – Śląsk Wrocław (godz. 18.00), Pogoń Szczecin – Wisła Kraków (20.45).
Sobota: Polonia Warszawa – Jagiellonia (13.30), Lechia Gdańsk – Piast Gliwice (15.45), Ruch Chorzów - Korona Kielce (18).
Niedziela: KGHM Zagłębie Lubin – Widzew Łódź (14.30), Górnik Zabrze – Legia Warszawa (17).
Poniedziałek: GKS Bełchatów – Lech Poznań (18.30).

1. Legia	3	9	9-1
2. Widzew	3	9	5-1
3. Lech	3	7	6-1
4. Polonia	3	6	7-4
5. Śląsk	3	6	4-2
6. Lechia	3	6	4-3
7. Górnik	3	5	3-2
Jagiellonia	**3**	**5**	**3-2**
9. Wisła	3	4	4-5
10. Pogoń	3	3	4-3
11. Piast	3	3	3-4
12. Podbeskidzie	3	1	3-6
13. Zagłębie	3	1	2-5
14. Bełchatów	3	0	1-5
15. Korona	3	0	0-7
Ruch	3	0	0-7

Piłka nożna >> Suwalskie Wigry zagrają na wyjeździe z jednym z faworytów drugiej ligi

W jaskini lwa, który na razie nie straszy

Znicz Pruszków nie kryje aspiracji do awansu do I ligi, ale początek sezonu w jego wykonaniu nie był najlepszy. Najbliższy rywal Wigier wyprzedza je w tabeli tylko o punkt.

Znicz marzy o powrocie na zaplecze ekstraklasy. W minionych rozgrywkach zajął czwarte miejsce. Latem postarał się o wzmocnienia. Do zespołu dołączyli Daniel Kokosiński i Bartosz Niksiński z Polonii Warszawa, Adrian Paluchowski, wcześniej grający w warszawskiej Legii i Bogdance Łęczna oraz Michał Chrabąszcz z Resovii Rzeszów.

– W Zniczu jest też nowy trener Artur Kalinowski i widać, że drużyna potrzebuje jeszcze czasu, żeby nabrać rozpędu – mówi Donatas Vencevicius, trener Wigier. – Mam nadzieję, że nie zdąży do jutrzejszego spotkania.



W. Drażba

Suwalczanie (niebiesko-białe stroje) są podbudowani ostatnim, bardzo ważnym zwycięstwem nad Motorem Lublin

Pruszkowianie grają nierówno, także u siebie. Pokonali silną Resovię, by potem ulec Garbarni, z którą Wigry poradziły sobie w Krakowie. W ostatniej kolejce Znicz zremisował z liderującą Unią w Tarnowie.

– To tylko świadczy o tym, jak szalenie ta liga jest wyrównana – przekonuje Vencevicius. – Gospodarze będą podochoceni, ale i my jesteśmy podbudowani zwycięstwem nad Motorem Lublin. Zanosi się więc na ciekawe widowisko. Jak w każdym meczu, powalczymy o całą pulę.

Dla biało-niebieskich będzie to już piąty mecz na obcym boisku, ale po raz pierwszy nie muszą jechać na drugi koniec Polski.

– Wreszcie będę też dysponował niemal najsilniejszym składem – cieszy się Vencevicius.

Zabraknie tylko kontuzjowanych od dłuższego czasu Wasilija Tagila i Przemysława Jastrzębskiego. Karę za czerwoną kartkę odcierpiał Adrian Karankiewicz. Zapewne wystąpi na lewej obronie, a waleczny Kamil Lauryn, który zdobył w tym sezonie już dwa gole, zostanie przesunięty do pomocy. Podobnie jak w meczu z Motorem, Wigry zagrają z jednym napastnikiem, Maciejem Kisielem. **(ab)**

II liga

▲ **7. kolejka:** Znicz Pruszków – Wigry (sobota, 19:30), Radomiak – Unia, Concordia – Garbarnia, Wisła Puławy – Siarka, Pelikan – Resovia, Stal Rzeszów – Wisła Płock, Olimpia – Świt, Puszcza – Pogoń, Motor – Stal Stalowa Wola.

1. Unia	6	13	11-7
2. Wisła Puławy	6	11	8-5
3. Resovia	6	10	10-3
4. Pelikan	6	10	9-6
5. Olimpia	6	10	5-2
6. Puszcza	6	10	11-8
7. Radomiak	6	10	9-9
8. Concordia	6	8	7-5
Stal Rz.	6	8	7-5
10. Znicz	6	8	3-3
11. Wigry	**6**	**7**	**6-7**
12. Siarka	6	7	3-4
13. Garbarnia	6	7	6-9
14. Wisła Płock	6	7	7-7
15. Pogoń	6	5	4-7
16. Stal St. W.	6	5	3-9
17. Motor	6	4	4-8
18. Świt	6	4	5-14

GAZETA WSPÓŁCZESNA

SIEDEM DNI POLSKA, ŚWIAT

Tygodnik dla Prenumeratorów

14 września 2012



KATYŃ Historia kłamstwa katyńskiego jest niemal tak samo długa, jak historia samej zbrodni. Jego początki sięgają 1941 r., gdy rząd RP rozpoczął poszukiwania oficerów polskich, zaginionych po wrześniu 1939 r.
5

SPORT Gromkie oklaski i „Sto lat" – tłumy kibiców witały naszych paraolimpijczyków wracających z igrzysk w Londynie. Polscy sportowcy zdobyli tam 36 medali, w tym 14 złotych, co dało im 9. miejsce w klasyfikacji medalowej zawodów. Reprezentację przyjął też prezydent RP Bronisław Komorowski w towarzystwie premiera Tuska.
8-9

WSPOMNIENIE 7 września odszedł Leszek Drogosz. Miał 79 lat. Bokser, zwany „Czarodziejem ringu", zdobył w 1960 roku na igrzyskach w Rzymie brązowy medal w wadze półśredniej.
15

ZDROWIE Dla zachowania pełni sił i zdrowia mężczyzna powinien stosować się do zaleceń chińskiej medycyny tradycyjnej. Musi jeść czosnek, soję, pomidory, marchew, jajka... – sprawdź co jeszcze.
10

ROCZNICA 80 lat minęło od śmierci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Zginęli 11 września 1932 roku w katastrofie samolotu RWD-6 pod Cierlickiem Górnym koło Cieszyna na Śląsku Cieszyńskim.
14

Życie Harry'ego jest warte nie mniej i nie więcej niż życie każdego innego żołnierza. Są jednak względy przemawiające za zwiększeniem jego ochrony – wyeliminowanie go byłoby wielkim propagandowym sukcesem talibów i innych ekstremistów.

The Sunday Times

Tablibowie chcą pokoju

theguardian

Część afgańskich talibów jest skłonna negocjować porozumienie pokojowe, obejmujące długoterminową obecność sił USA w Afganistanie, nie zgodzi się jednak na rządy Hamida Karzaja – napisał w poniedziałek brytyjski „Guardian".

Powołując się na mający wkrótce ukazać się raport ośrodka badawczego Royal United Services Institute (RUSI) dziennik podaje, że w ramach porozumienia talibowie są zdecydowani zerwać z Al-Kaidą i dopuszczają możliwość negocjacji na temat edukacji dla dziewcząt.

„Talibowie byliby otwarci na negocjacje ws. rozejmu w ramach ogólnego rozwiązania i jako mostu między środkami budującymi zaufanie i zasadniczą kwestią podziału władzy politycznej w Afganistanie" – napisała gazeta odwołując się do raportu.

RUSI podkreśla, że jego dokument opiera się na wywiadach z anonimowymi przywódcami talibów, z których dwóch zajmowało stanowiska rządowe i wciąż znajduje się blisko kręgów kierowniczych.

Jeden z nich, przedstawiany jako współzałożyciel tego ugrupowania fundamentalistów islamskich, powiedział, iż ruch może zgodzić się na działania Amerykanów mające na celu walkę z Al-Kaidą, jeśli bazy nie będą wykorzystywane do ataków na inne państwa lub mieszania się w politykę w Afganistanie.

Raport podkreśla, że z punktu widzenia talibów jakikolwiek pokój wymagałby poważnego uzasadnienia religijnego i nie mógłby nosić znamion porażki.

Talibowie od długiego czasu sprzeciwiają się negocjacjom z rządem Karzaja i nie uznają afgańskiej konstytucji z 2003 roku. Jednak dowódcy wojsk USA twierdzą, iż opór wobec rozmów pokojowych zaczyna słabnąć.

Misja sił NATO w Afganistanie ma oficjalnie zakończyć się w 2014 roku. Dlatego też – jak pisze Reuters – Zachód chętnie zawarłby porozumienie pokojowe.

Na wojnę książę pojechał z ochroniarzami

THE SUNDAY TIMES

Wnuk Elżbiety II książę Harry, przebywający w Camp Bastion, największej brytyjskiej bazie w prowincji Helmand w Afganistanie, ma uzbrojonych ochroniarzy ze względu na obawy przed zamachem - donosił w niedzielę „Sunday Times".

Powodem obaw są ostatnie ataki, w których żołnierze armii afgańskiej skierowali broń przeciwko swym natowskim sojusznikom.

Trzeci w sukcesji do tronu, a oficjalnie – kapitan Harry Wales, mający kwalifikacje drugiego pilota helikoptera bojowego Apache, przebywa w Afganistanie od czwartku wieczorem. Został tam skierowany na cztery miesiące, co oznacza, że do Anglii wróci dopiero po świętach Bożego Narodzenia.

Gazeta twierdzi, że do Afganistanu pojedzie znów w 2014 r., by dopomóc w ewakuacji bazy Camp Bastion w związku z ogłoszonym przez premiera Davida Camerona terminem wycofania części sił brytyjskich. W bazie tej przebywa 28 tys. osób – wojskowych i cywilów.

„Życie Harry'ego jest warte nie mniej i nie więcej niż życie każdego innego żołnierza i nie mam wątpliwości, że on sam jest tego zdania. Są jednak względy przemawiające za zwiększeniem jego ochrony – wyeliminowanie go byłoby wielkim propagandowym sukcesem talibów i innych ekstremistów" – sądzi płk Richard Kemp, były głównodowodzący sił brytyjskich w Afganistanie.

Talibom ani ich sojusznikom nigdy nie udało się zestrzelić Apache'a, ale według Eda Maceya, który w przeszłości sam był pilotem, „Apache jest celem numer jeden". On sam był ostrzelany. Apache – jeden z najnowocześniejszych helikopterów, uzbrojony jest w pociski Hellfire i działko łańcuchowe 30 mm.

Harry, w najbliższym tygodniu kończący 28 lat, przebywał w Afganistanie przed czterema laty, ale nie ruszał się z bazy i zajmował się naprowadzaniem pilotów na cel. Wycofano go stamtąd przed czasem, gdy australijska prasa doniosła o miejscu jego pobytu. Tym razem jego pobyt nie jest tajemnicą; książę będzie osobiście uczestniczył w bojowych misjach.

Strefa euro powinna kontynuować reformy

Bild

W opublikowanym w sobotę wywiadzie niemiecki minister finansów Wolfgang Schaeuble ostrzegł zadłużone państwa strefy euro, by nie traktowały decyzji Europejskiego Banku Centralnego o podjęciu zakupów ich obligacji jako sygnału dla zwolnienia tempa reform budżetowych.

„Kryzys zaufania do euro przezwyciężymy tylko wtedy, jeśli nie pójdziemy na ustępstwa w sprawie reform. Rynki nie są jeszcze pewne, że strefa euro utrzyma się" – powiedział Schaeuble tygodnikowi „Bild am Sonntag".

„Byłoby poważnym błędem, gdyby decyzję EBC fałszywie zinterpretowano w takim sensie, że można teraz poluźnić wysiłki. Jest dokładnie odwrotnie" – dodał minister.

Według niego, państwa muszą redukować swe deficyty budżetowe i zwiększać swą konkurencyjność. „I musimy sprawnie urzeczywistniać niezbędne instytucjonalne reformy w Unii Europejskiej oraz w strefie euro" – podkreślił Schaeuble.

Zadeklarował również, że nie ma podstaw dla krytykowania EBC. „Europejski Bank Centralny w przeszłości zawsze trzymał się swego mandatu i zakładam, że będzie tak robił również w przyszłości. Jedno jest bowiem jasne: polityka pieniężna nie może służyć finansowaniu państw. Tej granicy przekroczyć nie wolno" – powiedział.

Tusk na szefa Komisji Europejskiej

DER SPIEGEL

W chadeckiej Europejskiej Partii Ludowej (EPL) „dojrzewa plan" wystawienia kandydatury Donalda Tuska na następnego szefa Komisji Europejskiej" – twierdzi w najnowszym wydaniu niemiecki tygodnik „Der Spiegel".

Według tygodnika w związku z tymi planami EPL rozważa wystawienie Tuska jako czołowego kandydata w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 roku.

„Zaprezentowanie przed wyborami urzędującego premiera jako czołowego kandydata podniosłoby politykę europejską na nowy poziom" – powiedział „Spieglowi" polityk bawarskiej CSU Manfred Weber, wiceprzewodniczący frakcji EPL w Parlamencie Europejskim.

Jak wskazuje tygodnik, fotel szefa KE zwolni się w 2014 r., bo obecny przewodniczący, Portugalczyk Jose Manuel Barroso, nie ma zamiaru kandydować po raz trzeci. Według „Spiegla" chciałby on zostać prezydentem własnego kraju.

Podczas gdy wybór Barroso był jeszcze efektem politycznych targów między szefami państw i rządów UE, to następny przewodniczący KE będzie wyłoniony zgodnie z zasadami Traktatu Lizbońskiego. „To oznacza, że Rada Europejska wprawdzie może nominować kandydata, ale szefowie państw i rządów muszą skonsultować się z Parlamentem Europejskim i uwzględnić wynik wyborów do PE" – wskazuje „Spiegel".

Dlatego też największe rodziny polityczne w UE chcą wystawić w wyborach czołowych kandydatów dla całej UE, którzy przewodziliby kampanii wyborczej i „automatycznie stawaliby się pretendentami do funkcji szefa Komisji Europejskiej" – pisze niemiecki tygodnik.

„Także kanclerz Angeli Merkel podoba się pomysł jej partyjnych przyjaciół, by tym razem wystawić prawdziwego czołowego kandydata. Nie wydaje się obawiać tego, że jej partia zabiegałaby w Niemczech o poparcie za pomocą Polaka" – dodaje „Spiegel".

Gdyby te informacje się potwierdziły, to premier Tusk zmierzyłby się w wyborach do PE z obecnym przewodniczącym europarlamentu, niemieckim socjaldemokratą Martinem Schulzem, który zapewne będzie czołowym kandydatem europejskich socjalistów.

Jak pisze tygodnik, obaj politycy nie chcą się oficjalnie wypowiadać na ten temat, ale w „małym gronie" mieli już wyrazić zainteresowanie tymi planami.

„Spiegel pisze, że Tusk uchodzi za żarliwego Europejczyka, który podczas polskiej prezydencji w UE w zeszłym roku wygłaszał przekonujące przemówienia. „Jego kandydatura miałaby też taką zaletę, że w czasie kryzysu euro nie reprezentowałby żadnego ze spierających się obozów. Jest też nadzieja, że Tusk mógłby przezwyciężyć zarysowujący się podział Europy na kraje strefy euro i resztę" – ocenia „Spiegel". (OPR. PAP)



Fot. PAP/EPA

Uliczne muzeum starych telefonów komórkowych

Ponad 6.000 starszych generacji telefonów komórkowych zamontował na wystawie właściciel sklepu w Tokio. Wszystkie są włączone i w ten sposób zwracają uwagę klientów. Głównie jednak absorbują młodszych przechodniów, którzy traktują zawieszone telefony jak eksponaty zamierzchłej epoki. (PAP/EPA)

Wśród analfabetów najwięcej jest kobiet

775 mln ludzi na świecie nie potrafi pisać i czytać. Blisko dwie trzecie analfabetów to dziewczęta i kobiety, z których większość żyje w Azji i Afryce. „Rządy na świecie przeznaczają zbyt mało pieniędzy na naukę czytania i pisania, chociaż kształcenie jest prawem człowieka" - powiedział sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO), Roland Bernecker. „Czytanie i pisanie to klucz do wyjścia z biedy" – dodał działacz, wypowiadając się z okazji Światowego Dnia Alfabetyzacji. Wg agencja dpa, jednym z powodów wysokiej liczby analfabetów są zbrojne konflikty. (PAP)

Protestują po szyję w wodzie

Sześćdziesięciu sześciu mieszkańców dwóch wiosek w indyjskim stanie Madhja Pradeś zdecydowało się na nietypową formę protestu przeciwko zaporom na rzece Narmada, za sprawą których zalane zostały ich domy i pola – od dwóch tygodni stoją po szyję w wodzie.
Protestujący domagają się od władz przesiedlenia i odszkodowań. Jeden z uczestników protestu skarżył się stacji NDTV: „W wodzie gryzą nas ryby i kraby, cierpi nasza skóra, no i jeszcze pada deszcz".
Finał akcji protestacyjnej pozostaje niewiadomą. (PAP)

XVII-wieczna płyta nagrobna

Podczas prac remontowych przy kościele w Radziejach (woj. warmińsko-mazurskie) odkryto dziecięcą płytę nagrobną pochodzącą z XVII w. Wykonana została prawdopodobnie dla jednego z najznakomitszych wschodniopruskich rodów – von Lehndorffów ze Sztynortu. Płyta leżała przy krzyżu misyjnym stojącym nieopodal kościoła w Radziejach pod Węgorzewem. Robotnicy odkopali ją, gdy chcieli przestawić krzyż w inne miejsce. Zdaniem archeologa płyta ta wykonana została w XVII w., a o tym, że była przeznaczona do przykrycia grobu dziecka świadczą jej wymiary: 1,5 m na 0,7 m. W płycie brakuje jednego z narożników – zdaniem Łapy mógł on zostać uszkodzony podczas przenoszenia płyty z miejsca na miejsce. (PAP)



Fot. PAP/EPA

Miliony raperów

Jeden z najpopularniejszych raperów i producentów – Dr. Dre (na zdj.) zajął pierwsze miejscu w rankingu „Forbes`a" najlepiej zarabiających raperów. Powodem, dla którego tyle zarobił jest wypuszczona przez niego na rynek marka słuchawek „Beats by Dre". Gwiazdor zarobił w zeszłym roku 100 mln dolarów sprzedając 51 proc. udziałów w biznesie słuchawkowym tajwańskiej firmie HTC, a „Beats by Dre" stanowią obecnie ponad połowę ogólnej sprzedaży słuchawek w USA.
Drugie miejsce w rankingu zajął Sean „P.Diddy" Combs, którego roczny dochód wysokości 45 mln dolarów pochodzi głównie z jego udziałów w firmie produkującej alkohol. (PAP LIFE)

Koń cara musi przejść pilny remont

Sto pięć lat po odsłonięciu jednego z symboli Sofii – pomnika rosyjskiego cara Aleksandra II (1855-1881), zwanego w Bułgarii Wyzwolicielem – monument usunięto sprzed siedziby parlamentu.
Potrzebny był pilny remont, gdyż nogi konia, na którym siedzi car, pękły i pomnik groził zawaleniem. Zdjęcia demontażu pomnika obiegły wszystkie media krajowe. Remont ma trwać pół roku. Car wróci na swoje miejsce w obchodzone 3 marca święto narodowe Bułgarii, dzień wyzwolenia z tureckiej niewoli. (PAP)

Chce pałacu dla szóstej żony

Król Zulusów Goodwill Zwelithini, uważany za jednego z najbardziej wpływowych przywódców plemiennych w RPA chce, aby władze znalazły 700 tys. dolarów na budowę pałacu dla jego szóstej żony. Królowa Zola Mafu, najmłodsza z wszystkich żon, obecnie dzieli komnaty wraz z królem. Pozostałe małżonki mają swe własne rezydencje. (PAP)



Fot. PAP/EPA

Nie stać Cię na motocykl, zbuduj rower!

Tirlok Singh student politechniki w Jammu (Indie) zaprojektował i sam wyprodukował rower o nazwie „Bolt". Wg konstruktora rower ma zainteresować młodszych ludzi, którzy nie mogą sobie pozwolić na motocykl ze względu na rosnące ceny paliw. Pojazd Tirloka Singh`a ma szerokie opony, dwa hydrauliczne hamulce tarczowe, podwójne zawieszenie tylne i zdalnie sterowany system zapobiegający kradzieży. Według studenta, pojazd może poruszać się z prędkością powyżej 45 km na godzinę przy znacznie mniejszym wysiłku niż przy tradycyjnym rowerze. (PAP/EPA)

Szczycą się najgorszym hotelem świata

Więzienna wygoda – takim sloganem reklamuje się „Hans Brinker Budget Hotel" w Amsterdamie, które wybrany zostało najgorszym miejscem do zakwaterowania na świecie. Właścicielom to nie przeszkadza i nawet... się tym chwalą.
„Podobne do piekła, ale znacznie mniej gorące" – na taką opinię zapracował sobie „Hans Brinker Budget Hotel". Mimo że w pokojach dawno już nie sprzątano, oświetlenie jest raczej skromne, a w restauracji dochodziło nawet do zatruć, właściciele nie narzekają na brak pracy. Hotel jest dumny z tego, że cieszy się mianem najgorszego na świecie i nie chce nic zmieniać. Wielu gości przyjeżdżało, by tylko sprawdzić, czy faktycznie jest tak źle.
„Hotel nie bierze żadnej odpowiedzialności za zatrucia pokarmowe, załamania nerwowe, zachorowania na cholerę czy świerzb. Łóżka rdzewieją, a komfort porównywany do tego z więzienia" – można przeczytać na stronie internetowej obiektu. (PAP LIFE)

Sztuka z nudy

Malowidło autorstwa członków zespołu The Beatles trafi pod młotek. Abstrakcja zatytułowana „Wizerunek kobiety" powstała w 1966r. w pokoju hotelowym w Tokio. Menedżer zespołu The Beatles, wręczając każdemu z muzyków pędzel i farby chciał w ten sposób zaradzić znużeniu, jakie towarzyszyło muzykom podczas ich podróży po Japonii. Przez dwie noce pracowali przy lampie, którą postawili na środku płótna. Koło odciśnięte przez lampę ozdobili potem swoimi autografami. (PAP LIFE)

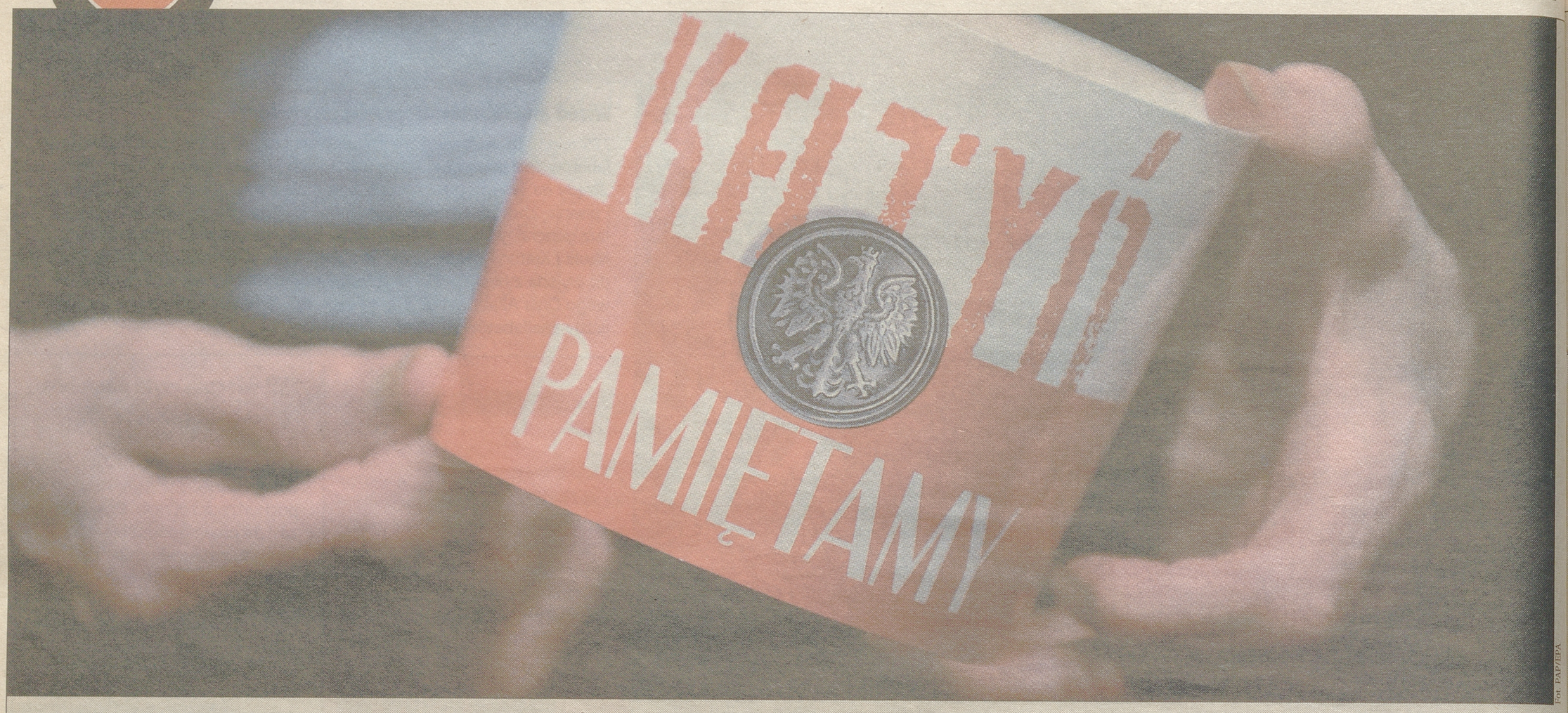

Fot. PAP/EPA

Amerykanie wiedzieli, ale milczeli

Historycy i autorzy książek o Katyniu w USA uważają, że wśród dokumentów na ten temat opublikowanych przez amerykańskie archiwa nie ma wielu rewelacji. Niektóre z nich potwierdzają jednak – ich zdaniem – ukrywanie sowieckiej winy za tę zbrodnię przez rządy USA i Wielkiej Brytanii.

ARCHIWA – Nie sądzę, by te dokumenty specjalnie zmieniły nasze ogólne rozumienie polityki amerykańskiej w sprawie Katynia. Potwierdzają one zasadniczo to, co wiemy, że wielu przedstawicieli rządów USA i Wielkiej Brytanii wcześniej wiedziało, że to ZSRR jest za ten mord odpowiedzialny – powiedział znany historyk dziejów najnowszych z Uniwersytetu Harvarda, profesor Mark Kramer.

– Dokumenty pokazują wewnętrzne dyskusje i spory w rządzie amerykańskim czy powinno się ujawnić prawdę w czasie wojny. Jest tego więcej niż się spodziewałem. Byli ludzie – nie wyżsi funkcjonariusze, tylko urzędnicy Departamentu Stanu i naszej ambasady w Moskwie – którzy chcieli powiedzieć to, co wszyscy wiedzieli. Roosevelt nie był jednak do tego skłonny – dodał.

Kramer zwrócił jednak uwagę, że z dokumentów wynika, że rządy USA aż do rozpadu ZSRR w 1991 r. wzbraniały się przed oficjalnym uznaniem sowieckiej odpowiedzialności za Katyń.

– W 1992 r. jeden z działaczy Polonii amerykańskiej napisał do administracji prezydenta George'a W.H. Busha w sprawie Katynia. Urzędnik Departamentu Stanu odpowiedział mu, że aż do przyznania w kwietniu 1990 r. przez rząd ZSRR, że to Stalin odpowiada za Katyń, władze amerykańskie „nie miały wystarczających informacji" na ten temat. Jak można było tak mówić, skoro prawda była znana już ponad 40 lat wcześniej? – zapytał retorycznie profesor.

Zdaniem Krystyny Piórkowskiej, działaczki stowarzyszenia rodzin katyńskich i autorki książki o Katyniu, dokumenty potwierdzają jej tezę, że kilku amerykańskich i brytyjskich jeńców wojennych zabranych przez Niemców do Katynia, po odkryciu tam masowych grobów polskich oficerów wiosną 1943 r., napisało reporty do swoich władz stwierdzające, że sprawcami zbrodni są Sowieci.

Jednym z nich był słynny raport pułkownika Johna Van Vlieta – świadka niemieckiej wizji lokalnej w Katyniu, który zniknął po wojnie .

– Z opublikowanych dokumentów wynika wyraźnie, że rządy USA i Anglii wiedziały już w lecie 1943 r. o prawdzie katyńskiej i to od swoich własnych obywateli. Te informacje docierały do nich przez cały czas, był nawał tych raportów – powiedziała Krystyna Piórkowska.

Uważa ona, że do należy teraz nalegać na ujawnienie materiałów z archiwów generała Johna Collinsa, w czasie wojny dowódcy 7. armii USA w Europie i przełożonego pułkownika Van Vlieta.

– Generał Collins był pierwszym najwyższej rangi oficerem, który odebrał raport Van Vlieta zaraz po jego wyjściu z obozu w 1945 r. Mimo to Collins nigdy nie wystąpił przed komitetem Maddena (szefem komisji śledczej Kongresu w sprawie Katynia. Dlaczego? Ano właśnie... – powiedziała Piórkowska.

Według Piórkowskiej, raporty amerykańskich jeńców mogły zostać zatajone, ponieważ wysyłali je z obozów niemieckich w zaszyfrowanej formie. Kiedy Kongres prowadził dochodzenie w sprawie Katynia w latach 1951-1952, toczyła się wtedy wojna w Korei i Amerykanie nie chcieli publicznie ujawniać, że ich jeńcy wojenni wysyłają zaszyfrowane komunikaty.

– Dowódcy chcieli zabezpieczyć przeżycie własnych jeńców, którzy byli w rękach północnych Koreańczyków – powiedziała.

Bardziej surową ocenę postawy władz amerykańskich wystawił Allen Paul, amerykański dziennikarz i pisarz, autor bestselleru o Katyniu, wydanego w Polsce w 2007 r.

– Dokumenty pozostawiają niewiele wątpliwości, że rząd amerykański był poinformowany przez niezawodne źródło na długo przed końcem II wojny światowej, że Rosjanie zamordowali tysiące polskich oficerów – powiedział Paul na konferencji z okazji publikacji dokumentów w poniedziałek na Kapitolu.

Według Paula, raport Van Vlieta dotarł „do samej góry, czyli z Departamentu Wojny do samego prezydenta F.D.Roosevelta".

W zniknięciu tego dokumentu – jego zdaniem – kluczową rolę odegrał ówczesny szef wywiadu wojskowego, generał Clayton Bissell, na co wskazuje jeden z odtajnionych w poniedziałek dokumentów z archiwów amerykańskich.

– Bissell mówił, że przesłał oryginał raportu Van Vlieta do Departamentu Stanu, ale nigdy go tam nie znaleziono i dochodzenie prowadzone przez dowództwo wojsk lądowych orzekło, że nic nie wskazuje na to, by to zrobił – powiedział Paul.

Generał tłumaczył, że „wyciszył" raport, aby nie sprawiać kłopotu Rosjanom w okresie, gdy USA zależało na przyłączeniu się ZSRR do wojny z Japonią, od momentu kapitulacji Niemiec w maju 1945 r. do sierpnia 1945 r.

Podobny los – przypomniał Allen Paul – spotkał raport na temat Katynia brytyjskiego ambasadora przy rządzie polskim na uchodźstwie, Owena O'Malleya, który premier Winston Churchill wysłał do Roosevelta 13 sierpnia 1943 r.

Ukrywanie prawdy trwało także po wojnie, chociaż ZSRR stał się najważniejszym przeciwnikiem USA w czasie zimnej wojny. W połowie 1953 r. ówczesny sekretarz stanu John Foster Dulles nie zgodził się z postulatem Kongresu, aby sprawę Katynia i winy ZSRR skierować do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

– Dulles twierdził, że Rosjanie pomogą zakończyć wojnę koreańską, co okazało się fantazją – powiedział Paul.

– Czas najwyższy, żebyśmy ogłosili przeprosiny albo oświadczenie skierowane do Polaków wyrażające głęboki żal. Ukrywanie prawdy o Katyniu opóźniło o lata zrozumienie przez Amerykanów prawdziwej natury stalinizmu – powiedział Allen Paul.

TOMASZ ZALEWSKI (PAP)



Fot. PAP/EPA

Długa historia wielkiego kłamstwa

Historia kłamstwa katyńskiego jest niemal tak samo długa, jak historia zbrodni katyńskiej. Jego początki sięgają roku 1941, gdy rząd RP rozpoczął – tuż po podpisaniu układu Sikorski-Majski 30 lipca 1941 r. – poszukiwania oficerów polskich, zaginionych po 17 września 1939 r.

ZBRODNIA Jedną z konsekwencji polsko-sowieckiego układu był dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 12 sierpnia o tzw. amnestii dla „wszystkich obywateli polskich, pozbawionych obecnie wolności na terytorium sowieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych wystarczających podstawach".

Tego samego dnia Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję nakazującą zwolnienie „wszystkich jeńców wojennych i internowanych wojskowych byłej armii polskiej".

Strona polska liczyła na to, że liczba ludności polskiej przebywającej na obszarze sowieckiego państwa pozwoli utworzyć armię złożoną z co najmniej 200 tys. żołnierzy. Problemem pozostawała kadra oficerska. Gen. Władysław Anders otrzymał listę zawierającą jedynie nazwiska 1658 oficerów polskich przetrzymywanych przez władze sowieckie. Lista wręczona mu przez przedstawiciela NKWD nie mogła być dłuższa, gdyż pozostali oficerowie wiosną 1940 r. zostali przez NKWD zamordowani, o czym w tym czasie strona polska nie wiedziała.

Na początku września 1941 r. ambasador polski w ZSRR Stanisław Kot wręczył zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Andriejowi Wyszyńskiemu pierwszą listę zaginionych. W ciągu następnych miesięcy ambasador Kot wielokrotnie bezskutecznie interweniował u Wyszyńskiego w sprawie odnalezienia polskich jeńców wojennych.

Obok działań dyplomatycznych, władze polskie podjęły działania wywiadowcze. Już we wrześniu-październiku 1941 roku w okupowanej Polsce, z rozkazu gen. Władysława Sikorskiego, poszukiwano zaginionych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, którzy według Sowietów zostali rzekomo zwolnieni. Nie odnaleziono żadnego z jeńców ani w domach, ani w niemieckich oflagach.

Gen. Sikorski w czasie wizyty na Kremlu 3 grudnia 1941 r., w obecności gen. Władysława Andersa i komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa, usłyszał od Stalina, że polscy oficerowie „uciekli do Mandżurii". Był to początek długiej historii kłamstwa katyńskiego.

Informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu Niemcy podawali w dniach 11-13 kwietnia 1943 r.

W odpowiedzi, Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło 15 kwietnia 1943 r., że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska". Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych".

Po zajęciu Smoleńska pod koniec września 1943 r. przez Armię Czerwoną władze sowieckie powołały specjalną komisję do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie Katynia pod przewodnictwem prof. dr. Nikołaja Burdenki. 24 stycznia 1944 r., po ekshumacji 925 odpowiednio spreparowanych ciał polskich oficerów, wspomniana komisja ogłosiła, że zbrodni na Polakach dokonali Niemcy między wrześniem a grudniem 1941 r.

W sprawie katyńskiej Polacy nie uzyskali wsparcia ze strony przywódców mocarstw zachodnich, którzy, w imię trwałości wojennego sojuszu ze Stalinem, okazywali mu pomoc w ukrywaniu prawdy o tej zbrodni.

W 1945 r. w trakcie procesu zbrodniarzy nazistowskich w Norymberdze Sowieci wprowadzili do aktu oskarżenia zarzut odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Trybunał Norymberski w wydanym w 1946 r. wyroku pominął jednak sprawę zamordowania polskich oficerów z braku dowodów.

Po wojnie przez całe lata propaganda sowiecka i peerelowska nadal twierdziły, że sprawcami zbrodni katyńskiej byli hitlerowcy.

Do 1956 r. władze PRL mówiły o „perfidnej niemieckiej prowokacji w Katyniu". Potem samo słowo Katyń zniknęło całkowicie; przez lata cenzura wykreślała je z każdej publikacji. Następnie znów przedstawiano zakłamaną wersję wydarzeń.

W 1983 r. w Katyniu wzniesiono sowiecki pomnik z napisem: „Ofiarom faszyzmu – oficerzom (sic) polskim, rozstrzelanym przez hitlerowców 1941 r.". Z kolei władze PRL w 1985 r. – w miejsce pierwszego w Polsce pomnika ku czci ofiar Katynia, podającego nazwy: Ostaszków, Starobielsk, Katyń oraz 1940 r. jako datę dokonania zbrodni – odsłoniły w „Dolince Katyńskiej" na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pomnik z napisem: „Żołnierzom polskim ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej – 1941 rok".

W świadomości Polaków Katyń był zbrodnią Sowietów, a pamięć ich ofiar była przypominana na różne sposoby.

21 marca 1980 r., protestując „przeciw zmowie milczenia wokół zbrodni w Katyniu", były żołnierz AK Walenty Badylak dokonał aktu samospalenia na Rynku Głównym w Krakowie.

W 40. rocznicę zbrodni katyńskiej, 11 kwietnia 1980 r. KSS KOR wydał oświadczenie wyrażające przekonanie, że ujawnienie stalinowskich zbrodni wobec obywateli polskich „będzie istotnym krokiem w kierunku braterstwa i przyjaźni z narodem rosyjskim".

Za szerzenie w PRL „kłamstwa katyńskiego" przeprosił Polaków w 2000 r. ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Związek Sowiecki do zbrodni katyńskiej przyznał się dopiero 13 kwietnia 1990 r. Wówczas to w komunikacie rządowej agencji TASS oficjalnie potwierdzono, że polscy jeńcy wojenni zostali rozstrzelani wiosną 1940 r. przez NKWD. Jako winnych wskazano wówczas szefa NKWD Ławrientija Berię i jego zastępcę Wsiewołoda Mierkułowa. Strona sowiecka wyraziła głębokie ubolewanie w związku z tragedią katyńską, nazywając ją „jedną z cięższych zbrodni stalinizmu".

Tego samego dnia prezydent ZSRS Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu kopie archiwalnych dokumentów z listami więźniów skierowanych w kwietniu i maju 1940 r. z obozu jenieckiego w Kozielsku do Smoleńska i z obozu w Ostaszkowie do Kalinina (obecny Twer), a także wykaz akt ewidencyjnych jeńców wojennych, którzy opuścili obóz NKWD w Starobielsku. Prezydent ZSRS oficjalnie polecił wówczas wyjaśnić sprawę katyńską.

Pomimo upływu lat strona rosyjska nie rozstrzygnęła w sposób ostateczny kwalifikacji prawnej zbrodni. Prokuratura rosyjska uznała ją za przestępstwo pospolite.

Nadal nie wyjaśniono wielu istotnych kwestii dotyczących okoliczności zbrodni, np. nie ustalono nazwisk wszystkich ofiar. Nie odnaleziono dotychczas listy więźniów zamordowanych na Białorusi (tzw. białoruska lista katyńska). Nie znamy również dokładnej liczby rozstrzelanych oraz dat śmierci i wszystkich miejsc pochówku osób straconych.

Strona polska wciąż oczekuje na pełną rehabilitację ofiar oraz na ustalenie i opublikowanie nazwisk inicjatorów i wykonawców zbrodni.

MARIUSZ JAROSIŃSKI (PAP)

Świat niewiele wie o naszej przeszłości

ROZMOWA Przed zbliżającym się II Kongresem Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski w Krakowie PAP rozmawia z historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Andrzejem Chwalbą, o badaniach nad historią naszego kraju za granicą.

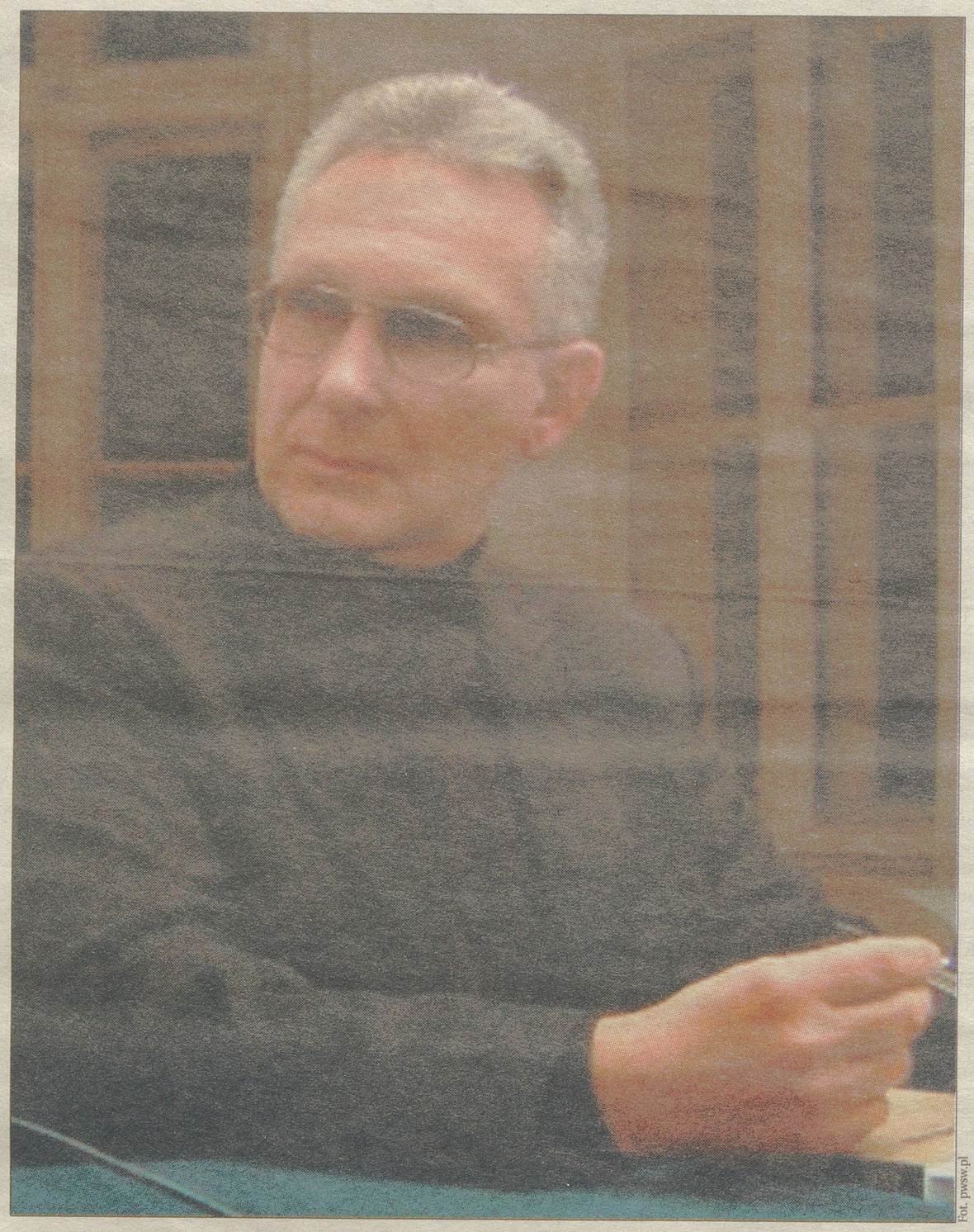

Fot. pap.pl

Czy świat interesuje się historią Polski?

– Im dalej od granic Rzeczpospolitej, tym zainteresowanie naszą historią jest mniejsze. Dzieje Polski najlepiej znają nasi sąsiedzi. Ale ogólnie świat niewiele wie o naszej przeszłości. Z drugiej strony, co my możemy powiedzieć o Korei Południowej albo Argentynie? Obywatele każdego kraju interesują się przede wszystkim swoją historią. To, że zainteresowanie historią Polski na świecie jest niewielkie, to po części nasza wina. Nie wykorzystujemy np. takiego potencjału, jakim jest kino, film. Sama Polonia też niewiele robi, aby rozpowszechniać historię. Wyjątkiem może być prezes Fundacji Kościuszkowskiej Alex Storożyński, który w Stanach Zjednoczonych zapoczątkował ruch potępiający stwierdzenia, że Polacy byli sprzymierzeńcami Hitlera.

Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski może zwiększyć zainteresowanie polskimi dziejami za granicą?

– Szerzenie wiedzy o naszej historii wśród cudzoziemców jest ciężką pracą, wymagającą konsekwencji i uporu. Kongres ma popularyzować historię Polski oraz diagnozować stan wiedzy o niej za granicą. Są rezultaty pierwszego kongresu sprzed pięciu lat. Powstał zespół badaczy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który monitoruje kondycję polskiej historii na świecie. Odbyły się też spotkania zagranicznych historyków w ich ojczystych krajach, poświęcone polskiej historii. Regularnie do Polski przylatują amerykańscy historycy, by z nami dyskutować o przeszłości.

Jaka jest polska historia w oczach cudzoziemców?

– Zróżnicowana. Czasami zniekształcona. Jest jednak systematycznie korygowana. Dzięki polskim wysiłkom w Unii Europejskiej pisze się Kopernik w wersji łacińskiej Copernicus, a nie niemieckiej Kopernicus – jak było dotychczas. Cudzoziemcy piszą też Curie-Skłodowska, a nie tylko Curie. W podręcznikach europejskich znany jest Hugo Kołłątaj, bo wprowadził pojęcie odpowiedzialności rządu przed parlamentem. Dwa kraje europejskie nie zajmują się badaniem naszej historii: Portugalia i Grecja – stamtąd nikt nie przyjedzie na kongres.

Podobno Japonia ma ciekawy punkt widzenia na historię Europy.

– Japończycy uważają, że historię Europy należy postrzegać z trzech perspektyw: polskiej, niemieckiej i brytyjskiej. Dla Japończyków, ale także Koreańczyków, polskie spojrzenie na dzieje starego kontynentu ma duże znaczenie. Nie można tego powiedzieć o innych państwach w Azji.

Jakie zagadnienia są najczęściej przedmiotem badań ośrodków zagranicznych?

– Cały świat skupia się na najnowszej historii, więc teraz wszyscy zajmują się wiekiem XX, a wśród polskich postaci największy rozgłos zyskuje Piłsudski, Wałęsa i Jan Paweł II.

Gdzie najprężniej działają ośrodki akademickie badające dzieje Polski?

– W Niemczech. Bada się tam przede wszystkim przeszłość Dolnego Śląska w XV i XVI w. oraz dzieje zakonu krzyżackiego. Niemcy zajmują się też historią Polski i relacji dwustronnych w wieku XIX i XX. Niemieckich historyków zgłębiających dzieje Polski jest około stu. Drugim krajem, gdzie historycy prężnie zajmują się polską historią, jest Ukraina. Na liście zajmujących się historią Polski jest 1,4 tys. osób z całego świata. Ostatnio odkryliśmy badaczy z Iranu i Egiptu. Akademickie ośrodki od niedawna działają w Brazylii, Meksyku, Argentynie. Na kongresie będzie około 500 badaczy i gości z zagranicy z ponad 45 krajów, w tym 230 referentów z 30 krajów. Spoza Europy przyjadą do Krakowa uczeni ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Japonii, Korei Południowej, Turcji, Izraela, Brazylii.

Jak wygląda kwestia publikacji dorobku tych zagranicznych ośrodków w Polsce?

– Jeżeli polski historyk chce wydać książkę za granicą, to Instytut Książki finansuje mu publikację. Podobnie jest za granicą. W Empiku jest mnóstwo książek badaczy anglosaskich o dziejach XX wieku. Ale są to książki komercyjne, niefinansowane przez rodzime instytuty książki i niekoniecznie napisane na podstawie wiarygodnych źródeł historycznych. Po pierwszym kongresie Międzynarodowe Centrum Kultury i Muzeum Historii Polski w Warszawie uruchomiły granty naukowe dla historyków zagranicznych badających dzieje Polski. Liczba ubiegających się o nie rośnie. Pojawiają się chętni z krajów, w których dotychczas nie interesowano się naszą historią, np. Chińczycy.

Czy są następcy najbardziej znanych historyków takich jak np. Norman Davies?

– Daviesa trudno zestawiać z innymi historykami. Po pierwsze dlatego, że jest on mistrzem autopromocji. Po drugie, on pisze książki historyczno-literackie. Są one ciekawe, bo historia Polski jest ciekawa. Następcą Daviesa mógłby być Timothy Snyder, który otrzymał nagrodę podczas I Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. W dalekiej przyszłości – może któryś z obecnych doktorantów? Pewne jest, że historia Polski ma wielką szansę na świecie, bo jest zaskakująca, niepoukładana, nienudna.

ROZMAWIAŁA BEATA KOŁODZIEJ (PAP)

SERY przebojem wdzierają się na nasze stoły

Regionalne sery zyskują coraz większe uznanie – twierdzą ich producenci. Po sery – korycińskie z Podlasia, kozie z Podkarpacia czy smażone z kminkiem z Opolszczyzny – chętnie sięgają nie tylko mieszkańcy regionów, ale i klienci zagraniczni.



Fot. A. Zgiet

Sery to przebój wszystkich jarmarków. Sprzedawcy nie narzekają na brak klientów, mimo wysokiej ceny za produkt.

KULINARIA Jednym z najbardziej znanych regionalnych serów w Polsce jest ser koryciński, nazywany też swojskim. Ponad 20 producentów z kilku miejscowości gminy Korycin (Podlaskie), głównie z Aulakowszczyzny, Szumowa i Gorszczyzny – wytwarza lokalną odmianę żółtego sera podpuszczkowego z niepasteryzowanego krowiego mleka.

Jedną z producentek sera korycińskiego jest Krystyna Łukaszuk, która wraz z mężem prowadzi gospodarstwo w Gorszczyźnie. Powiedziała, że wyjątkowość sera korycińskiego polega na tym, że jest to produkt naturalny, bez konserwantów i sztucznych dodatków.

Wytwarzanie sera to w gospodarstwie pani Krystyny działalność dodatkowa – dziennie powstaje ok. 8 kg sera. Producentka nie narzeka jednak na brak klientów. Powiedziała, że ciągle przyjeżdżają nowi, by spróbować tego „regionalnego rarytasu", dostępnego też w odmianach z ziołami prowansalskimi, czarnuszką, czosnkiem, oliwkami, orzechami włoskimi czy papryką.

Na brak zbytu nie narzeka też Piotr Anderwald z firmy Fan-Agri s.c. działającej w Kadłubie (Opolskie). Firma specjalizuje się w produkcji smażonego sera o różnych smakach – z kminkiem, cebulą, czosnkiem lub czystego. Anderwald nie chciał – zasłaniając się tajemnicą handlową – zdradzać wielkości produkcji. Przekazał natomiast, że ok. 40 proc. tej produkcji dostarcza do woj. śląskiego, tyle samo sprzedawane jest w opolskim, a pozostałe 20 proc. na Dolnym Śląsku.

– Nasze sery kupują albo młodzi ludzie, którzy szukają zdrowej żywności, albo starsi, którzy pamiętają smak takiego sera robionego przed laty w rodzinnym domu – wyjaśnił producent.

Anderwald dodał, że gdy firma zaczynała produkcję przyświecała jej idea, by stare receptury mające jego zdaniem ok. 150 lat „ocalić od zapomnienia". „Udało się" – skwitował.

Na Śląsku i Opolszczyźnie klientów ma też kolejny mały producent domowego sera z regionu, Zakład Przetwórstwa Spożywczego Milka z Łazisk (Opolskie).

– Na potrzeby klientów w obu województwach robimy około półtorej tony sera tygodniowo. Zbyt na produkt zatem jest – powiedział Piotr Bretischeidel z Milki. – Wytwarzamy wyłącznie ser parzony z kminkiem, bez konserwantów, na podstawie receptury z 1979 r.

Zdaniem właściciela Milki konkurencja w branży serów domowych jest coraz większa.

– Tylko w powiecie strzeleckim, gdzie działam, jest już czterech producentów takich wyrobów – skwitował.

Serowarów na Opolszczyźnie przybywa. Krystian Wajrauch z Zawadzkiego od 5 lat hoduje owce fryzyjskie, a w ostatnim roku zaczął wytwarzać owcze sery podpuszczkowe. Pomysł na taką działalność podsunęła mu córka mieszkająca w Austrii, gdzie lokalne produkty cieszą się dużym wzięciem.

Póki co Wajrauch wytwarza ok. 3 kg sera dziennie. To wystarcza na potrzeby rodziny i znajomych. Zamierza jednak stopniowo rozwijać swoją produkcję i rozpocząć sprzedaż bezpośrednią.

– Jestem pewien, że produkcja domowych serów bez sztucznych dodatków to ogromna szansa dla małych gospodarstw. Lokalne, zdrowe produkty stają się coraz bardziej modne – podsumował Wajrauch.

Zdaniem Wawrzyńca Maziejuka z Rodzinnego Gospodarstwa Ekologicznego „FIGA" w Mszanie (Podkarpackie) zwiększające się zainteresowanie tradycyjnymi serami np. kozimi, można zaobserwować mniej więcej od roku. Jego zdaniem wpływ na większe zainteresowanie tymi produktami wynika z różnych programów telewizyjnych o tematyce np. kulinarnej, czy ekologicznej, a także z tego, że coraz więcej ludzi podróżuje po świecie, po Europie i poznaje tam nowe smaki.

Jak zauważył, klienci jego firmy dzielą się na dwie grupy: na smakoszy, których producenci cenią najbardziej oraz osoby uczulone na mleko krowie.

– Są to często osoby, które podróżowały np. Francji, Holandii i tam skosztowały koziego sera. W naszym kraju często ludzie uważają, że nie lubią koziego sera, choć go nawet nie jedli. Tymczasem jest to ser o wiele łagodniejszym, delikatniejszym smaku, niż ser krowi, tłuszcz w nim zawarty ma też zbawienny wpływ np. na trzustkę, czy na obniżenie cholesterolu – podkreślił Maziejuk.

Firma Maziejuka produkcją serów zajmują się od 20 lat. Pierwszy certyfikat ekologiczny uzyskała w 2002 r. Robi tradycyjne twarde sery jak bryndza czy bundz. Ich cena waha się od około 70 do 118 zł za kg. Swoje produkty sprzedaje także w sklepach, jednak tylko na Podkarpaciu.

Maziejuk wyjaśnił, że przepisy zabraniają wysyłać produkty do sklepów za granicę. Klienci zagraniczni chcąc kupić ich ser muszą to zrobić indywidualnie – przyjechać osobiście lub zamówić i zostaną im one wysłane.

Maziejuk poinformował, że w założenie firmy zainwestowano około 200 tys. zł. Na razie jednak produkcja nie przynosi zysków; spodziewa się, że zaczną zarabiać w przyszłym roku.

Inna z podkarpackich producentek sera koziego dojrzewającego (chce pozostać anonimowa ze względu na to, że nie zarejestrowała tej działalności) wyjawiła, że wśród jej klientów jest wiele osób z zagranicy. Głównie są to Polacy, choć zdarzają się także cudzoziemcy. Swoje produkty wysyła indywidualnym klientom nawet do Kanady, Belgii, Danii, Anglii. Są to z reguły koneserzy, rozsmakowani w serach o mocnym, intensywnym aromacie.

– Przyjechał kiedyś taki pan i poprosił o najbardziej śmierdzący ser, jaki mam. Skosztował i powiedział „to jest to". Jest moim stałym klientem" – powiedziała kobieta.

Dodała, nie chce rejestrować działalności ze względu na koszty, jakie trzeba ponieść m.in. na zachowanie wszelkich standardów. Jej stado liczy zaledwie 30 kóz, produkcja serów jest bardzo mała i w przypadku zainwestowania w firmę, nie byłaby opłacalna.

Produkcją serów z mleka owczego i mleka krów rasy jersey zajmują się również Sylwia Szlandrowicz i Rusław Kozynko z Warkał k. Mrągowa. Pani Sylwia, absolwentka hodowli zwierząt poznańskiej Akademii Rolniczej, po kilku latach pracy naukowej uznała, że lepiej spełni się w praktycznym działaniu. Jak mówi, zainspirowała się ideą Slow Food (ruch ochrony tradycyjnej kuchni różnych regionów świata) w połączeniu z upodobaniem do hodowli i po lekturze podręczników sztuki serowarskiej zdecydowała się rozpocząć swą przygodę z owcami fryzyjskimi i tradycyjnym wytwarzaniem serów.

Goście mogą u nich kupić kilka rodzajów sera w zróżnicowanej cenie, np. ser owczy młody kosztuje 90 zł za 1 kg, ser owczy dojrzewający – 100 zł za 1 kg, ser dżersejowy młody – 55 zł za 1 kg i ser dżersejowy blue – 85 zł za kg.

Jak zauważył Mirosław Sienkiewicz z Lidzbarka Warmińskiego zajmujący się prowadzeniem warsztatów dla serowarów z Polski w ostatnich latach wytwarzanie farmerskich tradycyjnych serów stało się bardzo popularne. Podkreślił, że sery produkowane na masową skalę przez dużych producentów są zubożone smakowo.

– Są produkowane na tych samych liniach produkcyjnych, mleko nawet pochodzące od różnych producentów jest ujednolicone, różne sery dojrzewają także w zbliżonych warunkach, stąd bardzo małe różnice w smakach tego produktu – podkreślił Sienkiewicz.

Dodał, że rosnąca produkcja serów farmerskich wynika ze sporego zapotrzebowania na rynku polskim.

– Polacy zaczęli jeździć po Europie, zaczęli smakować sery na różnych lokalnych targach czy w gospodarstwach i po powrocie do kraju poszukują podobnych produktów, niepochodzących z masowej produkcji – dodał.

Według niego w Polsce jest około 100 producentów serów farmerskich, w tym kilkunastu na Warmii i Mazurach.

(PAP)

Z ulicy na podium

Jeden wyjazd do Gorzowa Wielkopolskiego zmienił jego życie. Dziś Tomasz Blatkiewicz, sportowiec z ulicy, rzuca dyskiem i pcha kulą. W dorobku ma kilkadziesiąt trofeów, w tym cztery paraolimpijskie. W Londynie zdobył dla Polski 30. medal XIV igrzysk.

Z ŻYCIA WZIĘTE Pochodzący z Sulęcina zawodnik zajął trzecie miejsce w rzucie dyskiem w gronie lekkoatletów z niedowładem nóg. Wynikiem 54,02 m ustanowił rekord Europy w swej kategorii niepełnosprawności.

Blatkiewicz urodził się 28 listopada 1972 roku jako wcześniak, w szóstym miesiącu ciąży (ważył 1200 gramów), z lewostronnym niedowładem ręki i nogi spowodowanym dziecięcym porażeniem mózgowym. Mając 18 lat stracił ojca, Antoniego, przypadkowo zastrzelonego na polowaniu.

Od dziecka mieszka z matką Danutą, rencistką. Jej zawdzięcza wszystko. To ona musiała zadbać o dom, o niego i dwie córki – Magdalenę oraz Joannę.

– Edukacja szkolna dała mi zawód stolarza tapicera, ale nikt mnie nie chciał zatrudnić. Obawiali się, że nie dam sobie rady. A w domu bieda była potworna. Sytuacja nieco się poprawiła, kiedy dzięki burmistrzowi przyjęto mnie na etat woźnego w szkole podstawowej. Nie było wówczas dzwonka elektrycznego więc chodziłem z ręcznym. Fajne to było zajęcie, które trwało parę miesięcy. Potem wykonywałem prace interwencyjne w miasteczku – sprzątałem, wywoziłem śmieci. Miałem za to kilkaset złotych miesięcznie. Połowę dawałem matce na prowadzenie domu – wrócił pamięcią do tamtych lat.

Jesienią 1999 roku, po wypłacie, wybrał się do Gorzowa, aby kupić sobie spodnie i buty. Jeździł tam rzadko, zwykle „okazją", bo nie miał na bilet PKS. Gdy szedł ulicą, zaczepił go trener miejscowego klubu Start Zbigniew Lewkowicz.

– Przepraszam, czy nie chciałby pan przychodzić na zajęcia – zapytał. – Mogę spróbować – usłyszał. I spróbował. – Poszedłem raz, drugi i spodobało mi się to – zaznaczył.

Lewkowicz miał „nosa". W dobrze zbudowanym, barczystym mężczyźnie o wzroście 194 cm zobaczył materiał na wielkiego sportowca.

– Po kilku eksperymentach byłem pewien, że rzut dyskiem i pchnięcie kulą to idealne dla Tomasza konkurencje – ocenił trener.

W 2001 roku „sportowiec z ulicy", jak zaczęto nazywać Blatkiewicza, pojechał na lekkoatletyczne mistrzostwa świata osób niepełnosprawnych. Zdobył złoty medal w dysku i srebrny w kuli. W igrzyskach paraolimpijskich w Atenach w 2004 r. poprawił rekordy świata w obu konkurencjach. W Polsce został uznany za najlepszego sportowca niepełnosprawnego.

Podczas gali zaproszono go na scenę zaraz po triumfatorce plebiscytu, mistrzyni olimpijskiej w pływaniu na 200 m stylem motylkowym Otylii Jędrzejczak.

– Pamiętam, że byłem stremowany, miałem coś powiedzieć, ale jak rozległy się długotrwałe oklaski, w oczach pojawiły się łzy i język mi w gardle stanął. Z tego wzruszenia, kiedy odebrałem statuetkę, trzymałem ją tyłem do publiczności – uśmiechnął się Blatkiewicz, wspominając tę uroczystość. W czerwcu 2005 roku uhonorowany został Nagrodą Ministra Spraw Zagranicznych.

W następnej paraolimpiadzie Pekin 2008 zdobył srebrny medal w pchnięciu kulą. Prezydent RP Lech Kaczyński przyznał mu Złoty Krzyż Zasługi za wybitne osiągnięcia sportowe. Jeden z dziennikarzy ocenił, że są one wyjątkowe, jeśli popatrzy się na warunki, w jakich ćwiczy Blatkiewicz. A on nie narzeka.

– Dużo nie potrzebuję. W zasadzie wystarcza mi do treningu kawałek ziemi. Niedaleko PKS-u w Lubniewicach mam udostępnione pole, które należy do właściciela kwiaciarni. Staję na środku jezdni, która zastępuje koło, i rzucam. Droga nie jest na szczęście zbyt uczęszczana, a i tak zawsze się rozglądam dla bezpieczeństwa - powiedział „sportowiec z ulicy".

Swą pasję Blatkiewicz łączy z pracą. Osiem lat temu skorzystał z oferty Zakładu Pracy Chronionej Impuls w Gorzowie Wlkp. i nie zamierza zrezygnować. Trafił do działu marketingu, jest roznosicielem ulotek, pozyskuje kontrahentów.

– Spotkałem tam ludzi, którzy mają wielkie serca. Bardzo wspierają i cieszą się z moich sukcesów. A sama praca też daje mi zadowolenie" – przyznał i zaznaczył: „swoje muszę zrobić, a na zgrupowania i starty w zawodach biorę urlop".

– Trzeba umieć znaleźć się w nowym świecie. Nie radzę czekać, że ktoś zaczepi, tak jak mnie na ulicy, i zaproponuje uprawianie sportu. Ja miałem szczęście, podobne do trafienia szóstki w Lotto. A takie wygrane zdarzają się raz na jakiś czas – podkreślił Blatkiewicz.

(PAP)



Polak Tomasz Blatkiewicz cieszy się ze zdobycia srebnego medalu w pchnięciu kulą (kategoria F37/38) podczas letnich igrzysk paraolimpijskich w Pekinie



Fot. PAP/EPA

Witajcie mistrzowie!

Przez dwa dni lotnisko w Warszawie pełne było kibiców. Były uściski, wielkie brawa, podziękowania i „Sto lat". To wracali nasi paraolimpijczycy. Z 36 medalami z igrzysk w Londynie.

SPORT Niemilknące brawa i okrzyki „Dziękujemy, dziękujemy" zagłuszały i przerywały słowa, kierowane do sportowców przez witających.

Wśród nich była m.in. brązowa medalistka olimpijskich regat żeglarskich Zofia Klepacka, która mówiła: – Serce bije mi bardzo mocno. Jak wyście wchodzili tu na salę, to się popłakałam. Przyjechałam tu, by przybić każdemu „piątkę". Jestem z was dumna.

Spontaniczna akcja kibiców, aby na powitanie upiekli serca w barwach biało-czerwonych, była miłym zaskoczeniem dla wszystkich sportowców. Pływaczce Joannie Mendak i oszczepniczce Katarzynie Piekart łamały się głosy, gdy dziękowały kibicom za to entuzjastyczne powitanie, a były żużlowiec Rafał Wilk podkreślił, że „aż chce się robić, to co się robi. Te medale nasze są takie same jak te inne, które wcześniej przywieźli olimpijczycy".

Czym jest zatem sport osób niepełnosprawnych?

– Jest tym samym, co możemy obserwować na wszystkich zawodach dla pełnosprawnych, zaczynając od mistrzostw Polski, poprzez Europy i świata, do igrzysk olimpijskich – podkreślił Głombowicz. – Różnica i ta ogromna nieświadomość społeczeństwa, dziennikarzy czy polityków wynika tylko z tego, że nigdy dla mediów nie byliśmy partnerem. Jeżeli przez te wszystkie lata po 1989 roku nie udało się nikomu z rządzących, a także wszystkim prezesom, dyrektorom w mediach publicznych, także komercyjnych dostrzec sportowców niepełnosprawnych, to trudno się dziś dziwić.

– Sport jest jeden, uprawiany w różnych sytuacjach życiowych. Pokonując rywali, pokonujecie często swoje słabości. Dziękujemy wam za to – powiedział prezydent Bronisław Komorowski podczas spotkania z medalistami olimpiady i paraolimpiady w Londynie.

W uroczystości w Pałacu Prezydenckim wziął udział także premier Donald Tusk. Bronisław Komorowski zaznaczył, że wcześniej umówił się z szefem rządu na wspólne przyjęcie medalistów, aby podkreślić jedność sportu olimpijskiego i paraolimpijskiego.

– Wiecie najlepiej, jak teraz trudno zdobyć medal, ba, nawet zakwalifikować się do igrzysk. Te medale są ważne nie tylko dla was, ale dla wszystkich Polaków – powiedział Tusk.

Dodał, że zwłaszcza dzięki paraolimpijczykom wszyscy zrozumieli, że sport jest jeden.

– Nauczyliśmy się tego. Pokazaliście, że jesteście prawdziwymi mistrzami. Daliście nam wspaniałą lekcję – zwrócił się Tusk do niepełnosprawnych sportowców.

Premier przyznał, że w szczególności dzięki paraolimpijczykom, ludzie w Polsce bardziej zrozumieli, że sport osób niepełnosprawnych jest prawdziwym sportem, że w tej rywalizacji także chodzi o medale. Może niektórzy dostrzegli to za późno, ale – zdaniem szefa rządu – nigdy nie jest za późno, by z takich lekcji wyciągnąć wnioski, wzbogacić doświadczenie.

– Jak patrzę na wynik Macieja Lepiato w skoku wzwyż i ten wspaniały rekord świata 2,12, to powiedzcie, kto z was jest w stanie skoczyć 2,12? – zapytał Tusk, wyrażając podziw dla wyczynu 24-letniego lekkoatlety, który w wyniku porażenia lewej nogi ma końsko-szpotawe zakończenie, a jako osoba niepełnosprawna miał problem z dostaniem się na AWF. Uznano, że nie nadaje się do sportu, bo ma uszkodzoną nogę.

– O trofea jest coraz trudniej. I to nie tylko dlatego, że wzrasta liczba uczestników paraolimpiady, ale również i z tego powodu, że łączone są grupy niepełnosprawności. Już w Pekinie jeden komplet medali był przeznaczony dla kilku kategorii, a wcześniej dla poszczególnych. Stąd też nasi reprezentanci zdobywali ich sporo – w 1980 roku aż 177 (złotych 75), cztery lata później 106 (złotych 46), natomiast w Pekinie już tylko 30, w tym zaledwie pięć złotych – wspomniał prezes Startu Robert Szaj.

Jak zaznaczył, z papierowych obliczeń przed rozpoczęciem igrzysk wynikało, że z Londynu ekipa może przywieźć 22 medale w pesymistycznym wariancie, a 30 w optymistycznym. Okazało się, że nasi zdobyli 36 medali (14 złotych, 13 srebrnych i 9 brązowych), co dało Polsce dziewiąte miejsce w gronie 75 krajów, których reprezentanci stawali na podium.

W szerokiej kadrze paraolimpijskiej objętej centralnym szkoleniem było ponad 400 zawodników. 101 w 11 dyscyplinach uzyskało prawo startu w Londynie. Około 80 procent zrzeszonych jest w klubach Startu, a pozostali w Polskim Związku Tenisa na Wózkach, Polskim Towarzystwie Społeczno-Sportowym „Sprawni Razem" oraz Związku Kultury Fizycznej Olimp.

Środki na szkolenie pochodzą w większości z Ministerstwa Sportu i Turystyki, a także z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Fundacji Aviva oraz w niewielkim stopniu od sponsorów.

Uczestnicy paraolimpiady często podkreślali, że mają większe problemy w przygotowaniach do startów niż ich w pełni sprawni koledzy. Minister sportu i turystyki Joanna Mucha zapewniła, że resort weźmie pod uwagę ich opinie.

– Z przedstawicielami Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego spotykam się od początku mojej kadencji. Powołałam nową Radę ds. Sportu Osób Niepełnosprawnych. Wspólnie pracujemy nad rozwiązaniem poruszanych problemów, na pewno ta współpraca będzie kontynuowana. Nie ma takiej możliwości, żebyśmy przy planowanych zmianach nie uwzględnili opinii sportowców niepełnosprawnych – powiedziała.

Mucha przypomniała, że wszyscy medaliści paraolimpiady otrzymają regulaminowe nagrody. „Za złoty medal będzie to do 8-krotności, za srebrny do 6-krotności a za brązowy będzie to 4-krotność podstawy, która w przypadku olimpijczyków i paraolimpijczyków wynosi 2300 złotych". (PAP)

Tabela medalowa Paraolimpiady w Londynie

	złote	srebrne	brązowe	razem
1. Chiny	95	71	65	231
2. Rosja	36	38	28	102
3. W. Brytania	34	43	43	120
4. Ukraina	32	24	28	84
5. Australia	32	23	30	85
6. USA	31	29	38	98
7. Brazylia	21	14	8	43
8. Niemcy	18	26	22	66
9. Polska	**14**	**13**	**9**	**36**
10. Holandia	10	10	19	39
11. Iran	10	7	7	24
12. Korea Płd.	9	9	9	27
13. Włochy	9	8	11	28
14. Tunezja	9	5	5	19
15. Kuba	9	5	3	17
16. Francja	8	19	18	45
17. Hiszpania	8	18	16	42
18. RPA	8	12	9	29
19. Irlandia	8	3	5	16
20. Kanada	7	15	9	31

Medale polskich sportowców w letnich igrzyskach paraolimpijskich

(Z - złote, S - srebrne, B - brązowe, R - razem):

rok, miejsce	liczba krajów	liczba zawodników ogółem	liczba zawodników Polska	Z	S	B	R
1960 Rzym	17	137	-	-	-	-	-
1964 Tokio	19	239	-	-	-	-	-
1968 Tel Awiw	28	782	-	-	-	-	-
1972 Heidelberg	41	926	22	14	12	7	33
1976 Toronto	40	1287	37	25	16	12	53
1980 Arnhem	42	1652	80	75	50	52	177
1984 Nowy Jork	54	2088	34	46	39	21	106
1988 Seul	60	3057	47	25	25	33	83
1992 Barcelona	83	3001	40	10	12	10	32
1996 Atlanta	104	3259	61	13	14	8	35
2000 Sydney	122	3881	144	19	22	12	53
2004 Ateny	135	3808	104	10	25	19	54
2008 Pekin	146	4011	94	5	12	13	30
2012 Londyn	164	4280	101	14	13	9	36
razem				256	240	196	692

Przesiedliśmy się na rowery. To same korzyści.

70 proc. Polaków deklaruje, że jeździ na rowerach; 68 proc. jest za utrzymaniem zakazu jazdy rowerem choćby po jednym piwie. Zarazem 54 proc. jest przeciw wprowadzeniu nakazu jazdy rowerem w kasku.

REKREACJA Według CBOS na rowerze jeździ 70 proc. Polaków, w tym systematycznie 22 proc., od czasu do czasu 35 proc., a 13 proc. tylko okazjonalnie. Prawie co trzeci dorosły badany (30 proc.) w ogóle nie korzysta z roweru. Częściej jeżdżą kobiety niż mężczyźni, a rower jest popularniejszy na wsiach i w miasteczkach.

23 proc. korzystających z roweru jeździ nim przez cały rok – niezależnie od warunków pogodowych. 77 proc. używa roweru, gdy sprzyja pogoda. Na wsi 29 proc. rowerzystów jeździ nim przez cały rok, a w dużych miastach – 17 proc.

Z deklaracji respondentów wynika, że rower wykorzystujemy głównie do jazdy rekreacyjnej (74 proc. przynajmniej okazjonalnie jeżdżących na rowerze) i jako środka komunikacji (50 proc.). Dla 32 proc. rower jest narzędziem do ćwiczeń mającym zapewnić zdrowie fizyczne.

Osoby, które wykorzystują rower jako środek komunikacji CBOS zapytał o motywy tego wyboru. 49 proc. zadeklarowało, że wybiera rower, bo nim jeździ się szybciej i wygodniej niż innymi środkami komunikacji. 41 proc. uznało, że jazda rowerem jest po prostu tańsza. 34 proc. dba w ten sposób o swoje zdrowie. 19 proc. praktycznie nie ma innej możliwości (najczęściej są to mieszkańcy wsi). 18 proc. wybiera rower, bo nie szkodzi on środowisku.

Z sondażu wynika, że 73 proc. cyklistów deklaruje jazdę zgodną z przepisami kodeksu drogowego. 23 proc. przyznaje, że na ogół stosuje się do przepisów, a tylko 4 proc. badanych powiedziało, że w praktyce różnie bywa. „Stosowanie się do przepisów najsilniej jest uzależnione od wieku respondentów. Młodzi częściej niż osoby starsze przyznają się do nieprzestrzegania przepisów kodeksu drogowego" – ocenia CBOS.

Sporo kontrowersji ośrodek odnotował w związku z tematem jazdy na rowerze-po spożyciu niewielkiej ilości alkoholu – np. jednego piwa. 68 proc. jest za zakazem jazdy na rowerze pod wpływem jakiejkolwiek ilości alkoholu. Jazdę po jednym piwie dopuszcza 29 proc. Bardziej liberalni w tej kwestii są mężczyźni (42 proc.) niż kobiety (18 proc.).

Na opinię w tej kwestii – według CBOS – wpływa również wykształcenie – im jest ono wyższe, tym mniej jesteśmy restrykcyjni oraz wiek – osoby młode częściej są zdania, że można jeździć na rowerze po wypiciu jednego piwa.

Na wybór roweru wpływa poczucie bezpieczeństwa podczas jazdy – uznał CBOS. 64 proc. korzystających z roweru nie czuje się bezpiecznie jeżdżąc po naszych drogach i ulicach. 35 proc. nie odczuwa większego zagrożenia, z czego zdecydowanie bezpiecznie czuje się zaledwie 4 proc. rowerzystów.

Badani przez CBOS niezbyt wysoko ocenili stan infrastruktury rowerowej w swojej najbliższej okolicy: 38 proc. respondentów uznało go za dobry, a 58 proc. – zły. Szczególnie negatywnie wypowiadają się o niej mieszkańcy wsi, a lepiej mieszkańcy dużych miast.

Kontrowersje, nie tylko wśród rowerzystów, wzbudziła kwestia, czy cyklista powinien mieć obowiązek jazdy w kasku. 54 proc. jest przeciwna przepisowi o obowiązkowej jeździe w kasku – ich zdaniem – decyzja powinna należeć wyłącznie do rowerzysty. Za obowiązkiem jazdy w kasku opowiedziało się 42 proc. badanych.

Wśród rowerzystów dominuje niechęć wobec wprowadzania tego przepisu. 35 proc. z nich uważa, że taka regulacja prawna powinna obowiązywać. W grupie osób niejeżdżących na rowerze nakaz jazdy w kasku popiera 59 proc. badanych. Zarazem stwierdzono, że mężczyźni są większymi przeciwnikami wprowadzenia nakazu jazdy w kasku (61 proc.) niż kobiety (48 proc.). Na opinie w tej kwestii wpływ ma również wiek – osoby starsze częściej niż osoby młode poparłyby taki przepis.

Pytani o największe bolączki dwie trzecie rowerzystów (67 proc.) wskazuje brak ścieżek, dróg lub specjalnie wyznaczonych pasów rowerowych. Problemem jest zagrożenie ze strony kierowców (62 proc.) oraz brak szerokiego pobocza przy drogach (61 proc.).

CBOS badanie przeprowadził na liczącej 1011 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski. (PAP)

Polacy na rowerach

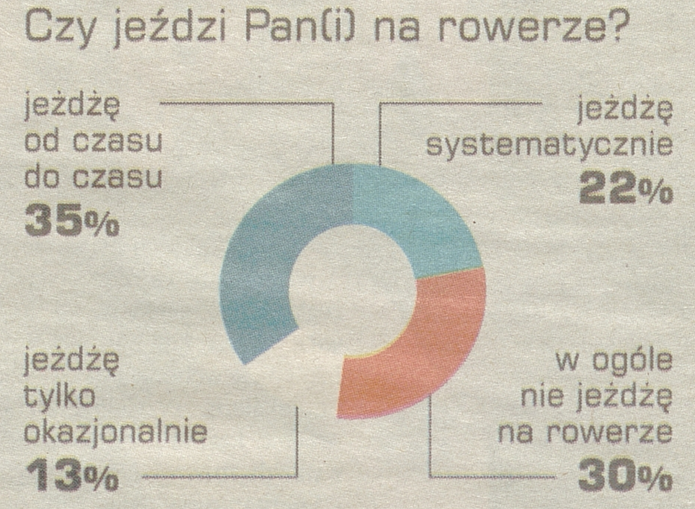

10 przykazań chińskiej diety dla mężczyzny

Dla zachowania pełni sił i zdrowia mężczyzna powinien stosować się do zaleceń dietetycznych chińskiej medycyny. Co należy jeść? Czosnek, soję, pomidory, ostrygi, marchew, jajka, ryby morskie, pieczywo pełnoziarniste. A na koniec popić to zieloną herbatą i czerwonym winem.

MEDYCYNA TRADYCYJNA Zalecenia tradycyjnej chińskiej medycyny potwierdzają badania nauki zachodniej, ponieważ w większości wymienionych produktów spożywczych znajdują się cenne dla organizmu składniki odżywcze i substancje wpływające korzystnie na zdrowie człowieka.

Czosnek ma silne działanie antybakteryjne i nazywany jest z tego powodu zabójcą chorób. Poprawia również wydolność fizyczną i stymuluje akcję serca.

Soja zawiera roślinne hormony, które zapobiegają rakowi prostaty. Poza tym ma również korzystne działanie na odbudowę tkanki kostnej.

Pomidory są bogate w witaminę C, która pomaga w regeneracji kolagenu, tkanki kostnej i wzmacnia naczynia krwionośne.

Ostrygi znane są, jako afrodyzjak i podnoszą wydolność seksualną. Nasienie męskie zawiera bardzo dużo cynku i jego niedobory w organizmie jest przyczyną małej ilości i złej jakości spermy. Jedna ostryga zawiera 15 mg cynku i zapewnia dzienne zapotrzebowanie na ten minerał przez mężczyznę. Poza tym ostrygi mają duże ilości glikogenu i tauryny, które są korzystne dla funkcjonowania wątroby.

Marchew jest bogata w potas, który obniża ciśnienie krwi. Błonnik tego warzywa jest bardzo ważny dla układu trawiennego. Ponadto beta-karoten może zamienić się w witaminę A, która wzmacnia system immunologiczny i zapobiega powstawaniu nowotworów.

Jajka mają dużo zdrowych odmian tłuszczów i lecytyny. Organizm ludzki łatwo przyswaja, jaka i zamienia je na aminokwasy.

Ryby morskie bogate są w tłuszcze omega 3, które wpływają bardzo korzystnie na układ krążenia krwi i zapobiegają powstawaniu złego cholesterolu. W efekcie przeciwdziałają powstawaniu skrzepów i skurczów serca.

Pieczywo pełnoziarniste ma kompletny zestaw węglowodanów; może zwolnić wydatek energetyczny i ma również właściwości uspokajające.

Zielona herbata jest bogata w witaminę C, przez co jest silnym antyutleniaczem, zapobiegającym przeziębieniom. Zawiera również różne kwasy asparaginowe i glutaminowe, które uważane są za substancje opóźniające efekt starzenia komórek i zwiększają odporność organizmu. Dzięki lekkiemu działaniu moczopędnemu, zielona herbata obniża ciśnienie krwi.

Polifenole w skórkach winogron przedostają się do czerwonego wina i przez to obniżają ryzyko chorób układu sercowo-naczyniowego. Dodatkowo ten szlachetny trunek obniża poziom cholesterolu i zapobiega miażdżycy. (PAP LIFE)

Unia pilnie obserwuje naszą politykę wizową

Polska chce nadal przyznawać jak najwięcej wiz obywatelom Europy Wschodniej – zapewnił MSZ na niedawnym spotkaniu z organizacjami pozarządowymi. Przedstawiciele MSZ odpowiadali na krytykę tych rozwiązań w polityce wizowej, które według organizacji pozarządowych są nieefektywne.



Fot. W. Wojtkiewicz

KONSULATY W lipcu, jeszcze przed ujawnieniem nieprawidłowości w konsulacie w Łucku, Fundacja Batorego zwróciła się do MSZ zaniepokojona problemami w krajach Partnerstwa Wschodniego z systemem e-konsulat, przez który aplikujący o polską wizę rejestrują wniosek i umawiają się na wizytę w konsulacie.

– Regularnie sprawdzaliśmy przez e-konsulat najbliższe możliwe daty w poszczególnych konsulatach i zauważyliśmy, że w niektórych te daty są bardzo odległe, a czasami w ogóle możliwość aplikacji wniosku jest zablokowana z powodu braku terminów – wyjaśniła Joanna Fomina z Fundacji Batorego.

MSZ przyznaje, że e-konsulat został na Ukrainie i Białorusi „prawie lub całkowicie" zablokowany. We Lwowie zablokowały go fałszywe zgłoszenia; doszło do sytuacji, gdy ponad 50 procent rejestracji było fałszywych. Wymusiło to powrót do rejestracji przez telefon. Na Białorusi e-konsulat wykorzystano do hakerskiego ataku na serwery MSZ, a w internecie rozpowszechniono darmowy skrypt, którego można użyć do sprawdzania wolnych terminów w konsulacie. Za sytuację na Ukrainie, którą MSZ określa jako „wojnę informatyczną", resort wini „środowiska niezadowolone", które zarabiały na nielegalnym pośrednictwie przy załatwianiu wiz. Na Białorusi MSZ winnych nie wskazuje, ale przyznaje, że rolę odgrywają „inne czynniki, także polityczne opcje".

Wśród rozwiązań przyjętych w polityce wizowej w krajach sąsiednich MSZ broni outsourcingu, czyli przekazania składania wniosków wizowych w ręce komercyjnych pośredników. Uruchomiono go najpierw na Ukrainie. Zdaniem MSZ, ułatwia on wydawanie wiz, bo personel konsulatu odciążony z przyjmowania wniosków może zająć się ich dalszą obróbką. Usługi pośrednika podwyższają koszty wizy: trzeba za nie zapłacić około 20 euro (sama wiza kosztuje 30 euro). Na to rozwiązanie jednak MSZ naciska – chce, by docelowo 90-95 proc. wniosków było składanych przez punkty pośrednictwa wizowego. – Polski podatnik „nie będzie płacił bez końca za wysyłanie konsulów czy rozszerzanie konsulatów – tłumaczy rzecznik MSZ Marcin Bosacki. I argumentuje, że wniosek przez punkty wizowe, których jest więcej niż konsulatów, można złożyć „sprawniej i szybciej".

Oba rozwiązania – e-konsulat i outsourcing – MSZ uważa za instrumenty, które mogą utrzymać polską wizę jako „produkt łatwo dostępny".

– Utrzymanie jak najbardziej liberalnej, w ramach przepisów Schengen, polityki wizowej, zwłaszcza w krajach PW, jest jednym z priorytetów polityki zagranicznej – zapewnił Bosacki. – Cały czas się uczymy, poprawiamy ten system, ale efekty mówią same za siebie: cały czas w liczbach bezwzględnych te liczby (wydawanych wiz – PAP) rosną – podkreślił rzecznik MSZ.

Organizacje pozarządowe widzą jednak i inne narzędzia – przede wszystkim, wizy długoterminowe. Takie, które – jak mówi Fomina – może dostać osoba mogąca „udowodnić potrzebę częstego podróżowania do UE, ponieważ jest naukowcem, biznesmenem, sportowcem, działaczem organizacji pozarządowej itd., albo ma rodzinę w UE – czyli ma stałe związki z Unią".

– Jeśli wydajemy wizę długoterminową wielokrotną, to taka osoba aplikuje raz na 4-5 lat – wskazuje Fomina. To – jak tłumaczy – zmniejsza kolejki i ogranicza koszty osoby aplikującej o wizę. Jednak w 2011 roku ze 130 tys. wiz wydanych przez konsulat we Lwowie zaledwie 70 wydano na okres pięciu lat. – To jest promil wszystkich wydanych wiz. Z wizami trzy- i czteroletnimi sytuacja wyglądała podobnie – podkreśla Fomina.

MSZ argumentuje, że w 2012 roku sytuacja zmieniła się i wiz długoterminowych wydano już więcej. Według danych przekazanych PAP w pierwszym półroczu br. na Ukrainie wydano łącznie ponad 200 tys. wiz (jedno-, dwu- i wielokrotnych), z czego wiz wielokrotnych było sporo, bo ponad 126 tysięcy. Jednak faktem jest, że ponad 92 procent wśród wiz wielokrotnych stanowią te na okres do jednego roku (blisko 60 proc.) oraz do dwóch lat (ponad 32 proc.). Pozostałe 7,4 proc. stanowią wizy, o których mówi Fomina – od dwóch lat wzwyż, aż do pięciu lat. Tych najdłuższych, na okres 4-5 lat, wydano 217.

Organizacje pozarządowe widzą też w polskiej praktyce wizowej i inny problem – uznaniowość w przyznawaniu wiz.

– Osoby w identycznej sytuacji życiowej i zawodowej, z identycznym zestawem dokumentów, mogą dostać wizy o różnych okresach ważności. W jednym przypadku konsulat odstąpi od pobierania opłat, a w drugim – nie – wskazuje Fomina.

I przekonuje: „Jeżeli przedstawiciel organizacji, która regularnie współpracuje z Polską i innymi krajami UE jedzie na konferencję do Polski i dostaje wizę na trzy dni, podczas gdy przedtem miał wizę schengeńską na rok wydaną przez inny kraj UE – to ma prawo się wkurzyć". Kwestionuje też argumenty MSZ, który powołuje się, w odpowiedzi na takie zarzuty, na obciążenie konsulatów pracą.

– Jeśli deklarujemy, że chcemy mieć przyjazną, liberalną politykę wizową, i skoro najwyraźniej istniejące środki, w tym zasoby ludzkie, nie wystarczają, to może trzeba je zwiększyć, przydzielić więcej pieniędzy?– zastanawia się Fomina.

Przedstawiciel MSZ przyznaje, że „idealnym rozwiązaniem" byłoby zniesienie reżimu wizowego z Ukrainą. Jednak Ukraina znajduje się dopiero na pierwszym etapie wdrażania wizowego planu działania, który w perspektywie ma się zakończyć zniesieniem reżimu wizowego z UE. Brak takiej perspektywy dla Białorusi. Część krajów Unii jest w ogóle przeciwna szybkiemu zniesieniu wiz dla obywateli Europy Wschodniej.

Głównym argumentem MSZ jest stały wysoki przyrost wiz wydawanych przez Polskę obywatelom Europy Wschodniej. Na Polskę przypada ponad połowa wiz wydawanych przez unijne placówki w Europie Wschodniej. Liczby wciąż rosną: w okresie od stycznia do lipca 2012 roku we lwowskim okręgu konsularnym wydano o 12 proc. więcej wiz niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.

– Chcemy świadomie tę politykę kontynuować, mimo wielu trudności – podkreślił Bosacki.

Z powodu swojej skali, jak przekonuje MSZ, polska polityka wizowa jest pilnie obserwowana przez inne kraje UE. Argumentem na jej korzyść jest na razie to, że wbrew obawom tych krajów, nie nastąpił masowy napływ migracyjny z Europy Wschodniej.

W polskim konsulacie w Łucku na Ukrainie MSZ podjął w sierpniu decyzję o odwołaniu wszystkich konsulów odpowiedzialnych za wydawanie wiz. Przeprowadzona kontrola wykazała m.in. stosowanie nieuzasadnionych preferencji dla niektórych interesantów oraz brak nadzoru nad działalnością outsourcingowego punktu wizowego. Od czerwca toczy się śledztwo.

ANNA WRÓBEL (PAP)

In vitro nie tylko dla małżeństw

Stosowanie in vitro przez małżeństwa akceptuje 79 proc. Polaków, a przez heteroseksualne pary będące w związkach nieformalnych – 60 proc. – wynika z sondażu CBOS. Większość pytanych dopuszcza tworzenie dodatkowych zarodków (58 proc.) i przynajmniej częściową refundację zabiegu (79 proc.).

BADANIA Jak zauważa CBOS, obecnie poziom akceptacji dla stosowania zapłodnienia pozaustrojowego przez małżeństwa, które nie mogą mieć dzieci, jest wyższy niż w latach ubiegłych. W 1995 r. wynosił on 73 proc., w 2005 r. – 76 proc., a w 2010 r. – 73 proc.

Odsetek przeciwnych stosowaniu in vitro przez niepłodne małżeństwa wynosi 16 proc. – tyle samo, co w roku 1995 (w 2005 r. było to 15 proc., pięć lat później – 18 proc.).

Poparcie dla korzystania z zapłodnienia pozaustrojowego przez heteroseksualne pary będące w związkach nieformalnych jest mniej powszechne, jednak także w tym przypadku dopuszcza je ponad połowa Polaków (60 proc.). Sprzeciw wyraża co trzeci (33 proc.).

Najwięcej kontrowersji budzi kwestia dostępności zabiegów in vitro dla pragnących mieć potomstwo samotnych kobiet. Zgodę na korzystanie przez nie z tej metody wyraża jednak coraz więcej osób – 39 proc. w 2009 r., 43 proc. w 2010 i 48 proc. obecnie.

Jak zauważa CBOS, częstszemu odrzucaniu możliwości korzystania z tej techniki sprzyja większa religijność. Osoby uczestniczące w praktykach religijnych kilka razy w tygodniu były jedyną grupą, w której przeważał sprzeciw wobec stosowania in vitro także w odniesieniu do niepłodnych małżeństw (53 proc.).

Opinie na temat dopuszczalności stosowania zapłodnienia in vitro wiążą się także z orientacją polityczną i preferencjami partyjnymi. Niechętnemu stosunkowi do zabiegów in vitro sprzyjają deklarowane prawicowe poglądy polityczne, jednak także osoby identyfikujące się z prawicą popierają w większości dostępność tej metody dla małżeństw dotkniętych problemem bezpłodności (71 proc.), a także dla heteroseksualnych par żyjących w stałym związku (54 proc.).

Zastrzeżenia wobec in vitro mają przede wszystkim osoby starsze (powyżej 64. roku życia), mieszkańcy wsi (szczególnie rolnicy), badani z wykształceniem podstawowym oraz respondenci słabiej sytuowani. Mimo to także w grupach najczęściej nieaprobujących stosowania zapłodnienia pozaustrojowego przeważa przekonanie, że powinno być ono dostępne dla małżeństw.

CBOS zaznacza, że Polacy przedkładają na ogół skuteczność techniki zapłodnienia in vitro nad prawo do życia wszystkich powstałych w efekcie jej zastosowania zarodków. Ponad połowa badanych (58 proc.) uznała, że zwiększenie szans na doprowadzenie do ciąży uzasadnia tworzenie dodatkowych zarodków, niezależnie od tego, czy wszystkie z nich będą miały w przyszłości szansę się rozwijać. Odsetek przeciwników powstawania nadliczbowych zarodków wynosi 29 proc.

Postawy wobec in vitro

Czy, w sytuacji, kiedy małżeństwo nie może mieć dzieci, powinno mieć możliwość dokonania zapłodnienia in vitro?

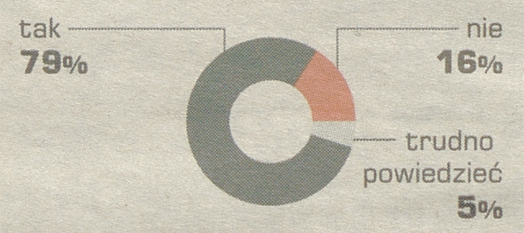

Czy, w sytuacji, kiedy kobieta niemająca męża ani stałego partnera nie może mieć dzieci, powinna mieć możliwość dokonania zapłodnienia in vitro?

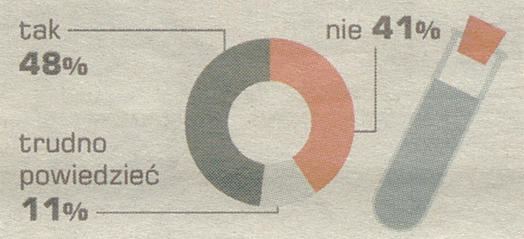

Źródło: CBOS

Infografika PAP

W ocenie Polaków zabiegi zapłodnienia in vitro powinny być przynajmniej w części refundowane. Ponad dwie piąte ankietowanych (43 proc.) uważa, że powinny one być w ogóle bezpłatne. Więcej niż co trzecia osoba (36 proc.) opowiada się za częściową odpłatnością. Tylko co dziesiąty badany (10 proc.) sądzi, że ich koszt w całości powinni pokrywać sami zainteresowani.

Jak podkreśla CBOS, Polacy nie tylko opowiadają się za zapewnieniem możliwości korzystania z zapłodnienia in vitro, ale w większości deklarują również, że sami by skorzystali z tej metody, gdyby nie mogli mieć dzieci. Gotowych na to byłoby niemal dwie trzecie ankietowanych (65 proc.), w tym ponad dwie piąte (42 proc.) wyraża tę gotowość w sposób zdecydowany. Niechęć do skorzystania z in vitro w takiej sytuacji zadeklarowało 23 proc. badanych, z czego zdecydowanie – 12 proc.

„Możliwość realizacji – dzięki zapłodnieniu pozaustrojowemu – tak ważnej społecznej wartości jaką jest posiadanie dziecka sprawia, że wysuwane wobec tej metody zastrzeżenia etyczne związane z tworzeniem nadliczbowych zarodków nie przekonują Polaków. W ocenie przeważającej części społeczeństwa skuteczność tej metody, a więc zwiększenie szans na doprowadzenie do ciąży i urodzenie dziecka, jest ważniejsza niż stworzenie możliwości rozwoju wszystkim zarodkom" – podkreślono w przesłanym PAP komunikacie CBOS.

Badanie zostało przeprowadzone na liczącej 1011 osób reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski. (PAP)

Depresja jedną z głównych przyczyn samobójstw

Dzień Zapobiegania Samobójstwom, obchodzony w poniedziałek 10 września, ma na celu zwrócenie uwagi na osoby, które przestały radzić sobie z problemami; jedną z głównych przyczyn samobójstw jest depresja.

ZDROWIE Jak podaje Fundacja Itaka, w Polsce śmierć samobójcza jest drugą na liście przyczyn zgonów wśród dzieci i młodzieży. Skuteczność samobójstw popełnianych przez chłopców jest bardzo wysoka, wynosi aż ok. 75 proc.

Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce w ub. roku odnotowano 5124 próby samobójcze, z których 3839 zakończyło się śmiercią. W przypadku dzieci i młodzieży w wieku od 10 do 19 lat było to 359 prób samobójczych; 169 zakończonych śmiercią – podaje fundacja.

Według danych Biura Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) każdego roku na świecie popełnianych jest około miliona samobójstw, oznacza to śmierć samobójczą mniej więcej co 40 sekund. Jak podaje Itaka, depresja jest jedną z chorób, która jeśli pozostanie nieleczona, prowadzi często do samobójstwa. Jak wskazuje WHO, depresja jest czwartą spośród najpoważniejszych chorób.

– Przyczyny samobójstw są bardzo złożone, zależą od sytuacji gospodarczej danego regionu, np. ubóstwa, bezrobocia, ale też od kondycji zdrowotnej osób z krajów rozwiniętych, gdzie dominującymi przyczynami samobójstw, poza uzależnieniami, są choroby i zaburzenia psychiczne – informuje Itaka. – Depresja jest chorobą, która może dotknąć każdego bez względu na miejsce zamieszkania, pozycję społeczną czy status materialny – podkreśla.

Dyrektor ds. projektów profilaktycznych i edukacyjnych w Fundacji Itaka Iwona Wasil powiedziała, że do objawów depresji należą: obniżony nastrój, brak koncentracji, zaburzenia snu, problemy z apetytem, rozdrażnienie, pobudzenie psychoruchowe.

– Pojawia się brak zainteresowania codziennością. Osoba nagle przestaje zajmować się domem, pracą, nie pyta o życie swoich bliskich, nie interesuje się też sobą. Przestaje czerpać radość z codziennych zajęć. Osoba dorosła podważa sens swojego życia. Może mieć niskie poczucie własnej wartości, obwiniać się, mieć poczucie żalu, niespełnienia, izoluje się od ludzi. U młodzieży mogą to być zachowania autodestrukcyjne, samookaleczenia. Oczywiście najbardziej niebezpieczne są myśli samobójcze, próby samobójcze – powiedziała.

Wasil zaznaczyła, że depresja to choroba, dlatego musi być zdiagnozowana przez lekarza specjalistę.

– Osoba dotknięta depresją niekiedy wstydzi się ujawnienia choroby, odmawia też wizyty u lekarza. Osobę chorą możemy zachęcać do wizyty – nie trzeba z tego rezygnować. Za trzecim, czwartym razem może się uda. Czasami trzeba włożyć wysiłek w towarzyszeniu jej u lekarza i w innych formach wsparcia. – dodała.

Od września fundacja prowadzi szkolenia dla nauczycieli „Zagrożenie depresją u młodzieży", które w roku szkolnym 2012/2013 będą realizowane na terenie całego kraju.

Z kolei w listopadzie rusza kampania społeczna fundacji „Stop depresji", w tym roku będzie ona skierowana do mężczyzn. Pod bezpłatnym nr Antydepresyjnego Telefonu Zaufania Fundacji 22 654 40 41 w poniedziałki i czwartki w godz. 17-20 dyżurują lekarze psychiatrzy. Od listopada będą również dyżurować psycholodzy, a telefon będzie działał od poniedziałku do czwartku w godz. 17–20.

Fundacja Itaka Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych jest organizacją zajmującą się problemem zaginięć. Pomaga w poszukiwaniach, wspiera rodziny i bliskich osób zaginionych. Specjaliści fundacji udzielają wsparcia psychologicznego, doradzają w kwestiach prawnych i socjalnych. Jak informuje Itaka, każdego roku do fundacji zgłaszanych jest ok. 1,4 tys. zaginięć. (PAP)

Wciąż mało Polaków w korpusie dyplomatycznym

Po dwóch latach istnienia Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych o budżecie 500 mln euro rocznie, jej bilans wypada blado pod względem organizacyjnym oraz osiągnięć na arenie międzynarodowej. W unijnej dyplomacji Polacy stanowią zaledwie 3 proc. pracowników.



Fot. Anatol Chomicz

Wg Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych, Polska nie jest na marginesie europejskiej dyplomacji. Jednak wielu polskich polityków ma odmienne zdanie.

UNIA EUROPEJSKA W grudniu mijają dwa lata od ustanowienia służby dyplomatycznej UE (ESDZ), którą kieruje Brytyjka Catherine Ashton. W tej nowej unijnej instytucji, powołanej w traktacie z Lizbony, by „wzmocnić głos UE w świecie", pracuje już 3,4 tys. osób, a jeśli doliczyć do tego tzw. pracowników lokalnych w 140 przedstawicielstwach na świecie, to w sumie jest ich ponad 4,5 tys. Bilans ESDZ pozostawia jednak wiele do życzenia, rozczarowani są także sami twórcy tego korpusu dyplomatycznego.

– Najwyższy czas, aby każdy (pracownik) w ESDZ zadał sobie pytanie, czy chce dalej przyczyniać się do pogarszania złego „morale" w tej instytucji, czy może lepiej zacząć współpracować? – mówił na seminarium zorganizowanym przez brukselski think tank European Policy Center (EPC) na temat unijnej dyplomacji duński ambasador Poul Skytte Christoffersen, który w 2010 roku był specjalnym doradcą Ashton ds. powołania ESDZ.

Odniósł się do problemów organizacyjnych w ESDZ, gdzie pracują zarówno eurokraci przeniesieni z różnych departamentów Komisji Europejskiej oraz Rady UE jak i nowo zatrudnieni zawodowi dyplomaci z poszczególnych krajów, a ich współpraca nie układa się najlepiej.

– Nie spodziewałem się, że tak trudno będzie połączyć ludzi z różnych źródeł – przyznał duński ambasador.

A dyrektor honorowy KE Graham Avery, obecnie doradca EPC, przyznał wprost, że urzędnicy KE i ESDZ „często ze sobą nie współpracują, a zachowują się jak rywale". Zwłaszcza dotyczy to współpracy z pracownikami dyrekcji KE ds. handlu zagranicznego, którzy nie mają wielkiego zaufania do „nowych".

– ESDZ to na razie takie brzydkie kaczątko, które się jeszcze nie ukształtowało. Na razie ta instytucja zajmuje się głównie sobą – sprawami administracyjnymi i organizacją, a nie meritum – potwierdził w piątek tę krytyczną opinię europoseł Jacek Saryusz-Wolski (PO), który z ramienia PE aktywnie uczestniczył w budowie nowej instytucji. Saryusz-Wolski wylicza wiele przykładów, gdzie UE praktycznie jest nieobecna, albo zbyt późno wypracowała stanowisko: „Unia spóźniała się z reakcją na arabską wiosnę, nie było stanowiska ws. Libii; teraz w Syrii też jesteśmy nieskuteczni".

Z tą opinią polemizowałby zapewne dyrektor wykonawczy ESDZ David O'Sullivan. Podczas seminarium w EPC mówił, że nie wszystkie sukcesy w sprawach zagranicznych da się zmierzyć. Niemniej, do sukcesów ESDZ zaliczył dialog Belgradu i Prisztiny oraz „niepogorszenie" sytuacji w Bośni i Hercegowinie, wspieranie rozmów Rosja-Gruzja, nową politykę UE wobec południowych sąsiadów Śródziemno-morza oraz stanowisko wobec Libii.

Komentatorzy do problemów ESDZ zaliczają złe zarządzanie oraz zbyt dużą kontrolę centrali w Brukseli nad zagranicznymi placówkami UE zwanymi delegacjami.

– Ashton wszystkich trzyma na pasku" – mówi pragnący zachować anonimowość dyplomata.

W Brukseli mawia się, że Ashton nadzorowała nawet wybór koloru krzeseł w nowej siedzibie ESDZ. A złośliwi dodają, że do napisania komunikatu wyborczego dotyczącego jednego z państw Oceanii Ashton angażuje na kilka dni kilkanaście osób.

Christoffersen wskazywał podczas seminarium, że zwłaszcza w obszarze polityki i pomocy rozwojowej delegacje ESDZ powinny dostać więcej swobody i szersze kompetencje a także zająć się sprawami konsularnymi. Zaapelował też o inne zmiany w ESDZ; o położenie większego nacisku na politykę obronną apelowali do Ashton w listach ministrowie spraw zagranicznych UE.

W kryzysie wątpliwości w sprawie efektywności ESDZ jeszcze się nasilają, bo młoda instytucja kosztuje 500 mln euro rocznie. Tymczasem nie ma tendencji, by wraz rosnącymi kosztami dyplomacji unijnej, kraje członkowskie zaczęły oszczędzać u siebie – w krajowych MSZ-ach. Na razie kraje członkowskie nie zamykają narodowych ambasad, z założeniem, że ESDZ przejmuje ich zadania, na co liczyli pomysłodawcy unijnej służby.

Wiele państw UE po prostu nie ma do wspólnej dyplomacji wystarczającego zaufania, czego najbardziej jaskrawym przykładem jest postawa Wielkiej Brytanii. Londyn – jak ocenia w swej analizie think tank Carnegie Europe – prowadzi walkę, by ograniczyć instytucjom UE możliwość wypowiadania się w imieniu krajów UE i „zablokował przyjęcie przez Unię dziesiątek deklaracji w ramach instytucji wielostronnych, choć zazwyczaj w pełni popierał treść tych oświadczeń". Zdaniem Carnegie Europe, dyplomaci z „Wielkiej Trójki", czyli Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii, choć są dobrze reprezentowani na najwyższych stanowiskach ESDZ, to nie są specjalnie zainteresowani pracą w tej instytucji – dla nich wciąż ciekawszą i oferującą większe wyzwania jest dyplomacja narodowa. Natomiast dyplomaci z mniejszych krajów UE mogą w ESDZ znaleźć bardziej interesujące i wpływowe stanowiska niż u siebie w kraju. Oczywiście to się może zmienić z czasem, kiedy ESDZ nabierze znaczenia, zastrzega analiza.

ESDZ nie spełnia też kryterium równowagi geograficznej, czyli nie gwarantuje państwom odpowiedniej do ich populacji liczby pracowników, wiec tym bardziej trudno się z nią pewnym krajom utożsamiać. To jest powód do krytyki ESDZ przynajmniej przez Polaków, bo Polska wypada pod względem zatrudnienia prawie najgorzej w UE.

Według raportu przygotowanego pod koniec lipca przez służby Ashton, w ESDZ pracuje 38 polskich urzędników (w tym zaledwie 9 to zawodowi dyplomaci), na ogólną liczbę 918 pracowników merytorycznych (podczas gdy Hiszpanów jest 90, Francuzów 121, Włochów 100, a Belgów 63). Na unijnych placówkach sytuacja dla Polski jest jeszcze mniej korzystna. Choć niedawno Ashton nominowała Polaka Jana Tombińskiego na ambasadora UE w Kijowie, to na 140 przedstawicielstw dyplomatycznych Unii zaledwie czterema kierują Polacy. Tymczasem powinno być ok. 12, gdyby podział odzwierciedlał liczbę ludności Polski.

– Polska jest poważnie niedoreprezentowana, jeśli porównać nas do innych krajów. I to nie jest problem kandydatów – mamy bardzo dobrych kandydatów" – powiedział Saryusz-Wolski. – Dlatego nasza batalia o równowagę geograficzną musi trwać dalej – dodał. Ale wątpliwe jest, by sytuacja uległa poprawie w bliskiej przyszłości, bo w kryzysie kraje nie chcą dalszego wzrostu budżetu na administrację ESDZ.

– Fakty mówią same za siebie: Polska jest na marginesie unijnej dyplomacji. Przed taką sytuacją ostrzegali dwa lata temu polscy europosłowie, zwłaszcza Saryusz-Wolski. Nie miał jednak wyraźnego wsparcia Warszawy" – powiedział polski urzędnik w ESDZ. Krytykuje fakt, że Polska jak dotąd nie zareagowała oficjalnie na raport Ashton, rozesłany do wszystkich stolic.

– Polska wcale nie jest na marginesie unijnej dyplomacji – powiedział polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Wg niego, jest wręcz przeciwnie, wiele krajów nam zazdrości.

– Proporcjonalnie, jeśli mówimy o liczbie nowych mianowań, jesteśmy grubo ponad przeciętną. Przecież ESDZ (Europejskie Służby Działań Zagranicznych) przejął wielu przedstawicieli unijnych od Komisji Europejskich, więc wśród tych nowych nominacji mamy bardzo dobrą proporcję – powiedział szef polskiej dyplomacji.

Według Sikorskiego wiele krajów zazdrości nam tego, że w ścisłym kierownictwie Europejskiej Służby Działań Zagranicznych (ESDZ) zastępcą sekretarza generalnego jest dyplomata Maciej Popowski, ponadto mamy czterech ambasadorów, w tym Jana Tombińskiego w tak kluczowym dla Polski miejscu, jakim jest Kijów. Pozostałe przedstawicielstwa dyplomatyczne UE, na których czele stoją Polacy. znajdują się w Jordanii, Korei Południowej i Arabii Saudyjskiej. (PAP)

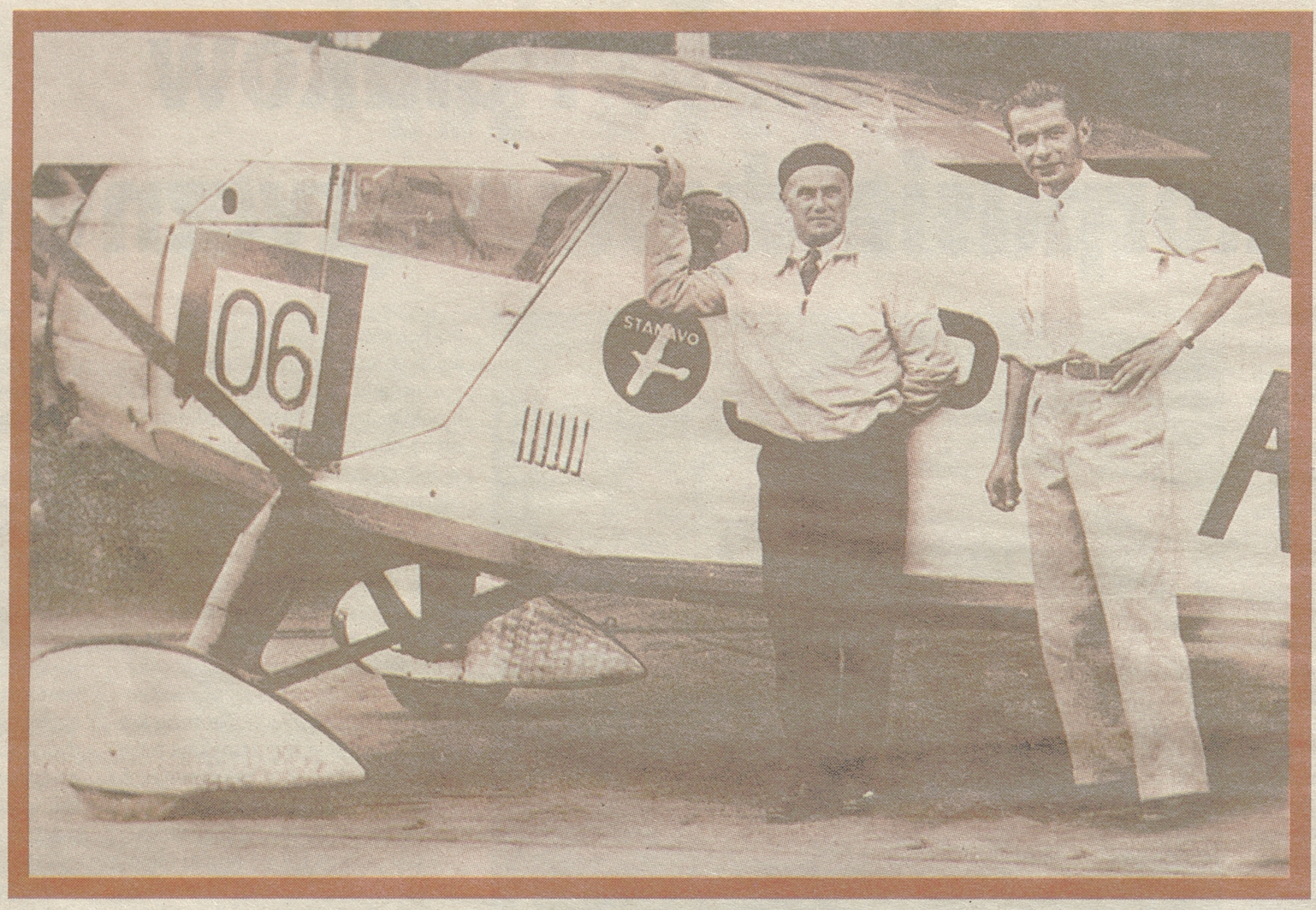

Bohaterowie przestworzy

Pilot Franciszek Żwirko i konstruktor Stanisław Wigura, zwycięzcy Międzynarodowych Zawodów Samolotów Turystycznych Challenge 1932, zginęli 11 września 1932 roku w katastrofie samolotu RWD-6 pod Cierlickiem Górnym koło Cieszyna na Śląsku Cieszyńskim.

WSPOMNIENIE Franciszek Żwirko, podczas I wojny żołnierz armii rosyjskiej, absolwent Szkoły Pilotów w Bydgoszczy i Wyższej Szkoły Pilotów w Grudziądzu oraz instruktor lotniczy, dość szybko zainteresował się lotnictwem sportowym. Był pierwszym pilotem, który odbył nocny lot nad Polską. Później wspólnie z kpt. Władysławem Popielem zajął drugą lokatę w ogólnej klasyfikacji międzynarodowego Lotu Małej Ententy i Polski.

W 1929 r. Żwirkę mianowano oficerem łącznikowym w Akademickim Aeroklubie Warszawskim. Poznał tam Stanisława Wigurę, wówczas studenta politechniki, współtwórcę jej Sekcji Lotniczej Koła Mechaników Studentów, konstruktora (wspólnie ze Stanisławem Rogalskim) samolotów sportowych WR-1 i RWD-1 (we współpracy również z Jerzym Drzewieckim). Znajomość odnoszącego już sukcesy pilota i młodego konstruktora szybko przerodziła się w przyjaźń. Ceniony i lubiany za energię, pracowitość i skromność Żwirko szybko znalazł wspólny język ze spokojnym, małomównym Wigurą, podobnie jak on pasjonatem lotnictwa.

Ich współpraca szybko okazała się owocna. Żwirko jako pierwszy latał na nowej wersji RWD z numerem 2 współtworzonej przez Wigurę, wspólnie odbyli też na nowym samolocie lot wokół Europy, lądując po drodze m.in. w Berlinie, Paryżu, Barcelonie i Mediolanie oraz zajęli pierwsze miejsce w Locie Południowo-Zachodniej Polski. Żwirko z pilotem Antonim Kocjanem pobił też światowy rekord lotu na wysokości osiągając 4004 m, dzięki czemu ustanowił pierwszy polski międzynarodowy rekord lotniczy.

W 1930 r. Żwirko i Wigura wystartowali w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych Challenge, jednak przerwali je w związku z awarią silnika. W tym samym roku udało im się zwyciężyć w II Locie Południowo-Zachodniej Polski, w III Krajowym Konkursie Awionetek i w IV Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych. W tym samym roku Żwirce urodził się syn Henryk. Rok później pilot został szefem eskadry ćwiczeń pilotażu w Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Natomiast Wigura wspólnie z Rogalskim i Drzewieckim konstruowali nowe wersje RWD. Model z numerem 6 powstał specjalnie z myślą o zawodach Challenge 1932.

Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych odbyły się w dniach 20-28 sierpnia. Żwirko wspólnie z Wigurą pokonał trasę z Berlina przez Polskę, ówczesną Czechosłowację, Austrię, Jugosławię, Włochy, Szwajcarię, Francję, Holandię, Danię i Szwecję z metą w Berlinie. Polacy odnieśli w zawodach niespodziewane zwycięstwo pokonując typowanych na faworytów gospodarzy. Na pamiątkę sukcesu Żwirki i Wigury 28 sierpnia jest dziś Świętem Lotnictwa Polskiego.

Kilkanaście dni po berlińskim sukcesie, 11 września 1932 r. pilot i konstruktor wylecieli z Warszawy na spotkanie z czeskimi kolegami i meeting lotniczy. Żwirko i Wigura wystartowali RWD-6 z mokotowskiego lotniska tuż po 6 rano. Była piękna, słoneczna, choć nieco wietrzna niedziela. W rejonie Cieszyna pogoda zaczęła się pogarszać, wiatr osiągał huraganową siłę. Samolot był już na terenie Czechosłowacji, gdy w związku z pogodą prawdopodobnie usiłował zwrócić, by przeczekać w spokojniejszym miejscu. Nie udało się.

Tak o ostatnich chwilach ojca, widzianych przez mieszkańców Cierlicka, pisał w książce „Polskie skrzydła" Henryk Żwirko: „Nagle oderwało się skrzydło, ucichł silnik i z nieba posypały się drobne, srebrzyste płatki. Szczątki samolotu uderzyły o dwa wyniosłe świerki na skraju zagajnika (...) Na ziemi szczątki samolotu, obok, na leśnej ścieżce leżało ciało człowieka. Był martwy, zmasakrowany. Szukali drugiego. Leżał kilkanaście metrów dalej. Z kurtki wiatrówki wysunęły się dokumenty - to Żwirko (...) Na miejsce katastrofy przybyli żandarmi, żołnierze. Ciała obu lotników na zwykłym wozie, wysłanym słomą przewieziono do kaplicy cmentarnej przy kościele. Dwóch żołnierzy zaciągnęło wartę. Wiadomość o śmierci Żwirki i Wigury lotem błyskawicy obiegła Polskę".

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się już na terenie Czechosłowacji, która mimo napiętych stosunków z Polską otworzyła granicę dla tysięcy żałobników. Z Cieszyna trumny z ciałami lotników specjalnym pociągiem wyjechały do Warszawy. W większych miejscowościach pociąg przystawał, a setki ludzi żegnały zmarłych.

Pogrzeb Żwirki i Wigury z udziałem marszałka Józefa Piłsudskiego, prezydenta Ignacego Mościckiego, setek delegacji lotników i tysięcy warszawiaków rozpoczął się rankiem 16 września w kościele św. Krzyża. Okryte flagami narodowymi trumny na zakończenie uroczystości udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Polonia Restituta. Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura, odprowadzani przez kondukt pogrzebowy oceniany na nawet 300 tys. osób, spoczęli na Cmentarzu Powązkowskim.

Imię Żwirki i Wigury nosi wiele ulic i szkół, są patronami drużyn harcerskich i aeroklubów. Miejsce ich tragicznej śmierci nazwane „żwirkowiskiem" opieką otoczyła okoliczna ludność. Trzy lata po ich śmierci powstało tam małe mauzoleum w formie kapliczki, zniszczone podczas wojny przez Niemców. Obecnie znajduje się tam pomnik, symboliczne mogiły lotników i pamiątkowy kamień zachowany z okresu przedwojennego.

W Cierlicku powstał Dom Żwirki i Wigury, którego częścią jest m.in. sala historii lotnictwa. (PAP)

Odszedł czarodziej ringu

Medalista olimpijski w boksie Leszek Drogosz zmarł 7 września w domu w Kielcach, w następstwie nawrotu choroby nowotworowej. Miał 79 lat.

BOKSER Drogosz, zwany „Czarodziejem ringu", zdobył w 1960 roku na igrzyskach w Rzymie brązowy medal w wadze półśredniej. Wówczas przegrał w półfinale po dość kontrowersyjnym werdykcie sędziów z pięściarzem z ZSRR Jurijem Radoniakiem.

Były to jego trzecie igrzyska. Wcześniej w 1952 roku wystąpił w Helsinkach, gdzie doszedł do ćwierćfinału, w którym przegrał z późniejszym wicemistrzem olimpijskim Włochem Sergio Caprarim. Natomiast cztery lata później w Melbourne przegrał pierwszą walkę z Władimirem Jengibarjanem z ZSRR.

– Złoto igrzysk olimpijskich powinno było trafić w jego ręce, zasługiwał na to – powiedział o Leszku Drogoszu jego przyjaciel Jan Szczepański.

– Zabrakło mu tylko i wyłącznie odrobiny szczęścia – ocenił Szczepański, który mógł cieszyć się z sukcesu, o jakim Drogosz marzył przez całe życie, złocie olimpijskim. Mistrz wagi lekkiej zdobył je w Monachium w 1972 r.

Drogosz trzykrotnie sięgał po mistrzostwo Europy w Warszawie (1953) i Berlinie Zachodnim (1955) w kategorii lekkopółśredniej, a także w Lucernie (1959) w wadze półśredniej.

Między 1952 a 1960 rokiem stoczył 33 pojedynki w reprezentacji Polski, zwyciężając w 31 z nich.

Niektóre jego walki przeszły do historii. Podczas międzypaństwowego meczu w Budapeszcie pomiędzy kadrami Polski B i Węgier ani razu nie dał się trafić doświadczonemu Laszlo Solyomie. To właśnie wtedy węgierskie media po raz pierwszy użyły tego określenia „Czarodziej ringu", które szybko przyjęło się w całym środowisku.

– Słusznie nosił taki przydomek. Miał swój styl, zupełnie inny od bokserskiego charakteru jego kolegów. Do mocnych stron Leszka należałoby zaliczyć przede wszystkim refleks, a także niebywałą szybkość, którą zadziwiał swoich przeciwników. To właśnie te dwa przymioty pozwalały mu zwyciężać w tak licznych walkach – stwierdził Szczepański. – Nie bez przyczyny nazywano go jednym z najlepszych bokserów w historii Polski. Myślę, że i na świecie mało rywali mogło mu dorównać – dodał.

Szczepański znał zmarłego sportowca także od jego prywatnej strony. Łączyła ich bowiem wieloletnia przyjaźń.

– Był zarówno świetnym sportowcem, jak i dobrym człowiekiem. Cechowały go przede wszystkim koleżeństwo oraz życzliwość w stosunku do drugiej osoby. Nieczęsto spotyka się tak serdecznych ludzi – zaznaczył.

– Leszek to postać absolutnie wyjątkowa. Mogę śmiało powiedzieć, że drugiego takiego nie było i pewnie nie będzie. Wspominam go jako niezawodnego przyjaciela, dlatego trudno jest mi się pogodzić z jego odejściem. Tak to jest, gdy traci się bliskiego sercu człowieka – nie ukrywał smutku.



Fot. Łukasz Zarzycki/echodnia.eu

Ostatnie publiczne wystąpienie Leszka Drogosza, 27 lipca 2012 roku w Kielcach

Jako boksera obdarzonego niezwykłym refleksem i człowieka zawsze chętnego do pomocy określa Leszka Drogosza Marian Kasprzyk.

– Leszek był starszy ode mnie o sześć lat, a w sporcie to znaczna różnica. Zawsze starałem się uczyć od bardziej doświadczonych i dobrych pięściarzy, a on był jednym z nich i chętnie udzielał mi wskazówek. Pomagał mi także w sprawach prywatnych – wspominał Kasprzyk, zdobywca dwóch medali igrzysk (1960 – brąz, 1964 – złoto).

Jak podkreślił, Drogosza cechował refleks, którego zazdrościli mu inni.

– Był jak błyskawica. Mówiło się, że czyta w myślach rywali, wielokrotnie wyprzedzał ich zamiary. Miał talent, który poparł ciężką pracą i stąd wszystkie jego sukcesy – zaznaczył były bokser, który początkowo startował w wadze lekkopółśredniej, zaś później przeszedł do półśredniej.

W związku ze zmianą kategorii o udział w igrzyskach w Tokio rywalizował właśnie z „Czarodziejem ringu".

– Moim zdaniem, decydujący w tamtym wypadku był wiek, który przemawiał na moją korzyść. To, że właśnie ja pojechałem do Japonii nie wpłynęło jednak negatywnie na nasze relacje. W dalszym ciągu utrzymywaliśmy kontakt, a on pozostał tak samo otwartym i uprzejmym człowiekiem – ocenił.

Panowie poznali się w 1960 roku przed igrzyskami w Rzymie.

– Pamiętam, jak mocno przeżywałem jego porażkę w olimpijskim półfinale z Jurijem Radoniakiem z ZSRR. Był to niesłuszny werdykt, decydowały względy pozasportowe. Pochodzimy z Leszkiem z tych samych stron, więc spotykaliśmy się później jeszcze wielokrotnie, nie tylko przy okazji zmagań sportowych. W ostatnich miesiącach nie było do tego okazji, ze względu na jego pogarszający się stan zdrowia – dodał urodzony w Kołomaniu koło Kielc Kasprzyk.

Jak podkreślił, Drogosza wyróżniało także poczucie humoru. Z taką opinią zgadza się Halina Pietrzykowska, żona Zbigniewa, który 52 lata temu w rywalizacji olimpijskiej zdobył srebro w wadze półciężkiej.

– Mąż z Leszkiem przyjaźnili się od 1956 roku i od tego czasu zawsze trzymali się razem na wszystkich obozach. Regularnie spotykaliśmy się całymi rodzinami na wakacjach w Cetniewie i chodziliśmy na wycieczki. Jeszcze jakiś czas temu planowaliśmy, że w połowie września Drogoszowie – jak co roku – przyjadą do nas do Bielska-Białej. Niestety, stan zdrowia Leszka w ciągu ostatnich dwóch tygodni znacznie się pogorszył – relacjonowała.

– Był doskonałym aktorem, nie tylko grał boksera. Bardzo wielu reżyserów chciało z nim pracować. Był czarującym, wspaniałym człowiekiem – tak wspomina zmarłego jego przyjaciel, aktor Daniel Olbrychski.

Olbrychski poznał osobiście Drogosza na planie filmu „Bokser" Juliusza Dziedziny w 1966 roku. Swoje wspomnienia rozpoczyna jednak od 1953 roku, kiedy jeszcze jako dziecko słuchał radiowych relacji z mistrzostw Europy w boksie. Wówczas Leszek Drogosz wywalczył w Warszawie złoty medal w wadze lekkopółśredniej. Zwyciężył w finale z reprezentantem Irlandii Terence'em Milliganem. Polacy zdobyli wtedy łącznie 5 złotych medali.

– Marzyłem o tym, żeby poznać tych wspaniałych młodych mężczyzn i byli dla mnie wzorcami, bardziej rozpalali wyobraźnię niż bohaterowie Trylogii Sienkiewicza – powiedział Olbrychski.

Wspólna praca na planie filmowym rozpoczęła wieloletnią przyjaźń aktora ze sportowcem.

– Bardzo szybko stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół. Do tego stopnia, że gdy zawierałem moje pierwsze małżeństwo z Moniką Dzienisiewicz w 1967 roku, to za świadków miałem największego polskiego aktora Tadeusza Łomnickiego i największego ówcześnie polskiego boksera Leszka Drogosza" – wspominał.

Od końca lat 80. wspólnie wyjeżdżali na wakacje do Cetniewa. Ostatni raz w lipcu tego roku.

– To były nasze ostatnie – już mniej sportowe – wakacje. Wtedy dowiedziałem się o jego chorobie i właściwie już od paru dni wiedziałem od żony, że bardzo cierpiał" – dodał aktor.

Jak wspomina Olbrychski sam Jerzy Kulej (zmarły w lipcu 2012 r.) mówił o nim, że „to był bokser, którego w ringu trzeba było szukać. Nigdy nie wiadomo było, w którym miejscu jest i z której ręki się od niego dostanie".

Bilans całej kariery Leszka Drogosza to 377 walk, z których wygrał 363, ponosząc 14 porażek. Po jej zakończeniu został trenerem Błękitnych Kielce i Igloopolu Dębica.

Z Legią Warszawa trzykrotnie wywalczył drużynowe mistrzostwo Polski (1954-56), a wcześniej był też zawodnikiem Stali SHL Kielce i Błękitnych Kielce. Ośmiokrotnie zdobył złote medale MSP indywidualnie. W wadze lekkopółśredniej (1953) oraz w kategorii średniej (1954-55, 1958, 1960-61, 1964 i 1967).

W 1954 roku otrzymał tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu, a w 1996 Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1953), Krzyżem Kawalerskim (1960) i Oficerskim (2001) Orderu Odrodzenia Polski. Siedmiokrotnie wybrano go najpopularniejszym sportowcem Kielecczyzny w plebiscycie „Słowa Ludu" (1952-53, 1958-59, 1961-62 i 1966).

Jeszcze przed zakończeniem kariery bokserskiej rozpoczął występy w filmach i serialach telewizyjnych. Zadebiutował na dużym ekranie jako tytułowy bohater „Boksera" w roli Jacka Walczaka. Dwukrotnie wystąpił też u Andrzeja Wajdy – w „Polowaniu na muchy" i „Krajobrazie po bitwie".

W latach 1990–1994 zasiadał w radzie miejskiej w Kielcach. (PAP)

Wydawcy szykują bestsellery na długie wieczory

Nowe książki Doroty Masłowskiej, Susan Sontag, Joanne Rowling, listy Johna Lennona, nieznana powieść sciencefiction Miłosza – to niektóre nowości przygotowywane przez wydawców na tegoroczną jesień

KSIĄŻKI Na jesień wydawcy zapowiadają sporą porcję książek biograficznych. 18 września, równolegle ze światową premierą książki, w Polsce ukaże się „Joseph Anton", autobiografia Salmana Rushdiego, pisarza obłożonego fatwą przez ajatollaha Chomeiniego za powieść „Szatańskie wersety". Rushdie pisze, jak on sam i jego rodzina żyli pod groźbą śmierci z rąk islamistów przez ponad 10 lat. Tytuł książki to pseudonim, który Rushdi wymyślił na prośbę ochraniającej go policji.

Około 300 dokumentów – listów, notatek i rysunków zebrał Hunter Davies w po raz pierwszy publikowanym zbiorze korespondencji Johna Lennona. Światowa i polska premiera książki planowana jest na 9 października, kiedy przypadają 72. urodziny legendarnego muzyka. Książka ukaże się nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka.

„Odrodzona" to tytuł pierwszego tomu dzienników Susan Sontag, które w październiku opublikuje wydawnictwo Karakter. Obejmuje on zapiski, które pisarka prowadziła od czternastego do trzydziestego roku życia. Książka jest świadectwem dojrzewania, rodzenia się intelektualnej pasji i poszukiwania własnej tożsamości, także seksualnej. Sontag wyszła za mąż jako 17-latka, przed dwudziestym rokiem życia urodziła syna, a w kolejnej dekadzie życia rozwiodła się i nawiązała romans z Irene Fornes.

Orhan Pamuk w książce „Pisarz naiwny i sentymentalny" pisze o pisarskiej podróży, o postojach, które robił w drodze, o tym, czego nauczyły go sztuka i forma powieści, o narzucanych przez nie ograniczeniach, o walce z tymi ograniczeniami i przywiązaniu do nich. Książka zapowiadana jest przez Wydawnictwo Literackie na 11 października, a Pamuk będzie gościem jesiennego Festiwalu Conrada w Krakowie.

„Tyrmandowie. Romans amerykański" – to nowa książka Agaty Tuszyńskiej, którą w październiku opublikuje wydawnictwo MG. To historia ostatniego małżeństwa Leopolda Tyrmanda. Pisarz miał 50 lat, dwa rozwody za sobą i sławę pierwszego playboya PRL-u, gdy w USA poznał przyszłą żonę – 23-letnią studentkę iberystyki Yale. 30 września w związku z wydaniem książki Mary Elen Tyrmand po raz pierwszy przyjedzie do Polski.

Na przełomie września i października Znak opublikuje książkę Anny Mateji „Co zdążysz zrobić, to zostanie. Portret Jerzego Turowicza" na którą składają się zapiski z dzienników słynnego redaktora „Tygodnika Powszechnego", fragmenty jego listów, ale przede wszystkim relacje przyjaciół i współpracowników dziennikarza, publicysty, działacza ruchu soborowego.

Czesław Miłosz „Góry Parnasu" zapowiadane przez Krytykę Polityczną na październik to odnaleziony po latach w Beinecke Rare Book and Manuscript Library manuskrypt powieści science fiction, która, jak zapowiada wydawca, „ukaże poetę w nowym świetle – jako krytyka ponowoczesnej kultury dokonującego rozrachunku z kryzysem cywilizacji".

Najnowsza, trzecia powieść Doroty Masłowskiej „Kochanie, zabiłam nasze koty" zapowiadana jest przez wydawnictwo Noir Sur Blanc na 17 października.

– To wypadkowa, jak to zwykle bywa z powieściami, przejęcia się losem ludzkości i różnych osobistych udręk. W ingrediencjach znajdą więc Państwo moje zmęczenie radioaktywnymi miastami i moje zmęczenie radioaktywną sobą. (...) Wreszcie – bezustanne zadziwienie kondycją duchową nowego człowieka. Człowieka wolnego, żyjącego poza takimi anachronicznymi, zaśmiardującymi molami kategoriami jak duchowość, religia, polityka, historia. Człowieka w związku z tym bezjęzykowego, człowieka którego mową ojczystą jest Google Translator. Aktualnie mam więc nadzieję, że będą lubili Państwo moją nową książkę – zapowiada autorka.

2 października Prószyński i S-ka opublikuje najnowszą, 13 powieść Johna Irwinga „W jednej osobie". To intymny portret pisarza biseksualisty, który wbrew utartej konwencji woli podążać wybraną drogą. Pisarz z okazji wydania książki odwiedzi Polskę.

„The Casual Vacancy" Joanne Rowling ukaże się w listopadzie nakładem wydawnictwa Znak. Autorka bestsellerowej serii książek o Harrym Potterze tym razem napisała powieść dla dorosłych czytelników. „The Casual Vacancy" rozgrywa się w małym miasteczku Pagfard, gdzie zwolnienie się posady miejscowego pastora wywołuje konflikt pomiędzy mieszkańcami.

Także nakładem Znaku ukaże się „Walka kotów" Eduardo Mendozy, uważana przez krytyków za najwybitniejszą powieść hiszpańskiego pisarza. Do Madrytu na prośbę pewnego arystokraty przyjeżdża znawca historii sztuki Anthony Whitelands. Szczycący się nienagannymi manierami Anglik ma za zadanie wycenić jeden z obrazów znajdujących się w kolekcji nobliwej rodziny. Nieoczekiwanie odkrywa, że ukrywane w piwnicy dzieło to nieznany akt Velazqueza... Szybko okazuje się, że obraz kryje niejedną tajemnicę.

Bohaterem powieści Emmanuela Carrere „Limonow" jest postać autentyczna – kontrowersyjny rosyjski polityk opozycyjny wobec Putina, skandalizujący pisarz Eduard Limonow to barwna postać nazywana „Sowieckim Jackiem Londonem" i „Piotrusiem Panem z Charkowa". Książka, która w zeszłym roku we Francji okupowała szczyty list bestsellerów, ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego 20 września. Autor odwiedzi Polskę.

Ko Un to koreański poeta od lat wymieniany wśród kandydatów do literackiego Nobla. „Maninbo. Dziesięć tysięcy istnień" to wybór z dzieła życia poety – liczącego 30 tomów cyklu opowieści o napotkanych w życiu ludziach. „Ich losy – opisywane z uważnością, poczuciem humoru, przede wszystkim jednak z buddyjskim współczuciem dla wszystkich cierpiących istot – tworzą swoisty poetycki kosmos, pozbawiony odpowiedników w światowej literaturze" – zapowiada wydawnictwo Znak, które na jesieni opublikuje książkę.

Na jesieni można się też spodziewać nowej powieści Katarzyny Grocholi. Tym razem bohaterem książki będzie mężczyzna. „Houston, mamy problem" opowiada o trzydziestodwulatku, który znalazł się na życiowym zakręcie. Stracił prace, musi spłacać kredyt, a ze wszystkich stron atakują go stawiające wygórowane żądania kobiety – zapowiada Wydawnictwo Literackie. (PAP)



Fot. Anatol Chomicz

Długie jesienne wieczory dopiero przed nami, ale już dziś warto zaplanować sobie lekturę – kupić nowości wydawnicze lub wypożyczyć w bibliotece wypróbowane już tytuły uznany pisarzy

GW magazyn tydzień

14 września 2012
piątek
179(17618)



sxc.hu

„Rzucam klucz do wody. Tak jak nikt go z niej nie wydobędzie, tak i nic nim nie otworzy, tak i was nic już nie rozłączy" – te słowa wypowiadał najstarszy Rom udzielając młodej parze ślubu. A jak wyglądały śluby przedstawicieli pięciu różnych wyznań w naszym regionie? Kto musiał korzystać z pomocy swata, a kto kupował żonę? Dlaczego tatarski ślub odbywał się na baraniej skórze, a żydowski pod chupą?

>>6

Zanim powiedzieli sobie „tak"...

w magazynie

Dorota Naumczyk
dnaumczyk@wspolczesna.pl

Jedenastu uczniów suwalskiego gimnazjum stanie wkrótce przed sądem dla nieletnich. Nauczycielka oskarżyła ich bowiem o znieważenie. Mieli oni przeszkadzać prowadzić jej lekcje nieustannie rozmawiając, korzystając z telefonów komórkowych, rzucając w jej kierunku papierami, a nawet wulgarnie wyzywając. Gimnazjaliści będą się z tego tłumaczyć już na początku października. Jeżeli sąd przyzna rację nauczycielce, może im grozić nawet poprawczak... Szczegóły tej oświatowej afery w tekście pt. ***„Rzucali papierami. Staną przed sądem"*** *(str. 4).*

Niewykluczone, że również przed sądem skończy się sprawa sąsiedzkiego konfliktu, jaki trwa już od sześciu lat między mieszkańcami pewnej kamiennicy a właścicielką pubu. W jego wyniku doprowadzona do ostateczności 59-letnia kobieta podpaliła się pod drzwiami komisariatu policji. Teraz do dwóch stron wieloletniego konfliktu dołączy jeszcze trzecia – policja, bo – jak zapowiada syn poszkodowanej kobiety – zamierza on oskarżyć funkcjonariuszy o zaniedbania. Szczegóły sprawy w tekście ***„Oblała się benzyną i podpaliła"*** *(str. 5).*

Warto przeczytać też tekst pt. ***„Dom od komornika"****. Okazuje się bowiem, że kryzys, który wszyscy odczuwamy, niektórzy odczuwają jeszcze mocniej... Pada coraz więcej firm, w rejestrach pojawia się coraz więcej dłużników i tym samym na komornicze licytacje trafia coraz więcej różnorodnych przedmiotów. Czasami jest to znakomita okazja, aby kupić dom za połowę ceny czy też ziemię po znacznie niższej cenie niż rynkowa. Jakie przedmioty licytowane są w naszym regionie? Po szczegóły odsyłamy na str. 8.*

W tym Magazynie drukujemy też rozmowę z Katarzyną Bosacką, autorką telewizyjnego programu „Wiem co jem". Jak nikt inny potrafi ona obnażyć różne sztuczki i oszustwa producentów żywności. Wyjaśnia m.in. jak to się dzieje, że w pasztecie w ogóle nie ma mięsa, a w parówkach, na których opakowaniu są uśmiechnięte twarze dzieci, znajdują się składniki, których... dzieci jeść nie mogą. Bosacka przytacza też kuriozalne tłumaczenia producentów np. pasztetu z zająca, w którym nie ma ani grama mięsa zająca. Jakie? Odsyłamy do tekstu ***„Ile jest mięsa w mięsie"*** *(str. 12).*

Warto też przeczytać niezwykłą opowieść o Tomku Wędrowniczku, czyli byłym wychowanku domu dziecka w Ełku, który odwiedził w swoim życiu 596 burmistrzów różnych kadencji, 616 wójtów, 390 starostów, 282 prezydentów, 45 wojewodów i 36 marszałków. Wielu urzędników częstowało go herbatą, ciastem, niektórzy pozwalali robić sobie zdjęcia, a nawet wpisywali się do tomkowej księgi pamiątkowej. Jaką siłę przekonywania miał bezdomny i dlaczego trafił za kratki? Odpowiedź znajdziecie w tekście ***„Tomek lubi władzę"*** *(str. 10/11).*

przegląd tygodniowy

Białystok

Ponad cztery tysiące paczek papierosów bez polskich znaków skarbowych akcyzy zabezpieczyli w minioną sobotę białostoccy policjanci. 35-letni właściciel kontrabandy przechowywał ją w wynajmowanym garażu w Białymstoku. Szacunkowa wartość rynkowa zabezpieczonego nielegalnego towaru to około 50 tys. zł. Skarb Państwa z tytułu niezapłaconego podatku akcyzowego i VAT straciłby blisko 60 tys. zł.

Białystok

W niedzielę ulicami Białegostoku przeszedł zielony marsz. Tegoroczna, piąta już edycja przebiegała pod hasłem: „Chodzę, Biegam więc Jestem". Grupa ponad 100 osób wyruszyła spod Uniwersytetu Medycznego, po drodze dołączali kolejni, by swoją wędrówkę zakończyć w Parku Konstytucji 3 Maja. Chętni mogli wykonać bezpłatne badania (m.in. poziomu cukru, cholesterolu oraz tlenku węgla). Organizatorami akcji jest Stowarzyszenie do walki z Rakiem oraz Białostockie Centrum Onkologii.



Białystok/ Suwałki

Sąd apelacyjny w Białymstoku ocenił, że Stanisław Kulikowski, suwalski radny miejski, a jednocześnie redaktor naczelny „Tygodnika Suwalskiego", złożył oświadczenie lustracyjne zgodne z prawdą, że nie był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Oznacza to, że Sąd Apelacyjny w Białymstoku zmienił w piątek majowe orzeczenie sądu okręgowego, który uznał Kulikowskiego za kłamcę lustracyjnego. Sędziowie z „okręgówki" orzekli wtedy wobec suwalskiego radnego utratę prawa wybieralności w wyborach parlamentarnych i samorządowych na okres trzech lat. Dodatkowo, także na trzy lata zakazali Kulikowskiemu pełnienia niektórych funkcji publicznych. Sprawa trafiła do sądu z wniosku Instytutu Pamięci Narodowej. Według IPN, Stanisław Kulikowski był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „STK". Sam samorządowiec od początku zaprzeczał współpracy, choć przyznał, że – z racji swojej działalności dziennikarskiej i ówczesnych realiów politycznych – miał kontakty z funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa.

Budry (pow. węgorzewski)

W sobotę ok. godz. 7.30 mieszkaniec gminy Budry, podczas prac ziemnych natknął się na pocisk. Mężczyzna natychmiast powiadomił policję. Według pirotechnika jest to pocisk przeciwpancerny pochodzący najprawdopodobniej z czasów II wojny światowej. Niewybuch zabrali saperzy z jednostki wojskowej w Giżycku.

Ełk

Prezydent Ełku Tomasz Andrukiewicz (na zdjęciu trzeci od lewej) został laureatem konkursu „Lider samorządu" organizowanego przez dziennik „Rzeczpospolita". Redakcja dziennika wraz z niezależną kapitułą wyróżniła przywódców lokalnych samorządów, którzy nie tylko znakomicie zarządzają i dbają o rozwój swojego miasta czy gminy, ale też skutecznie budują społeczeństwo obywatelskie. Kapituła wzięła m.in. pod uwagę wyniki rankingu „Rzeczpospolitej" gmin, miast i powiatów, w którym Ełk zajął drugie miejsce, a także ilość inicjatyw i inwestycji zrealizowanych przez miasto na wniosek mieszkańców, sposoby komunikowania się włodarzy z mieszkańcami, postrzeganie miast przez inwestorów i przedsiębiorców, fundusze pozyskane z Unii Europejskiej, stan finansów samorządów, dorobek inwestycyjny, szanse rozwojowe oraz współpracę z innymi gminami.



Łapy

W niedzielę w Łapach odbyły się Dożynki Województwa Podlaskiego i Diecezji Łomżyńskiej. Gospodarze dziękowali za chleb, udane plony i pogodę. – Nasza wieś nie może narzekać. W tym roku żniwa się udały – mówiła Bogusława Łupińska, sołtys wsi Płonka Strumianka, w gminie Łapy. Starostowie dożynek – Elżbieta Grochowska ze wsi Gąsówka Oleksin, Walentyna i Jan Bruczko z Wojszek oraz Leszek Gromadzki z Płonki Kościelnej wręczyli Jarosławowi Dworzańskiemu, marszałkowi woj. podlaskiego, chleb upieczony z tegorocznego zboża. Ten zaś łamał go i dzielił się z gośćmi. Podczas dożynek można też było podziwiać piękne wieńce. – Nasz, w kształcie korony, przygotowywaliśmy już od maja. Wykonaliśmy go z ziaren jęczmienia, pszenicy, żyta, lnu, kukurydzy i owsa – wyliczała Wiesława Sobolewska (na zdjęciu – pierwsza z lewej) ze wsi Patoki w gm. Brańsk.



Łomża

Groźny wypadek drogowy miał miejsce we wtorek na ul. Piłsudskiego w Łomży. W jego wyniku ucierpiał 72-letni motorowerzysta. Ze wstępnych ustaleń łomżyńskich funkcjonariuszy wynika, że około godziny 11. uderzył w niego kierowca golfa, który nie ustąpił mu pierwszeństwa. Ofiara trafiła do szpitala z podejrzeniem złamania kręgosłupa. Obaj uczestnicy tego wypadku byli trzeźwi.

Mielnik/ Białystok

W poniedziałek podpisano porozumienie w sprawie przekazania Operze i Filharmonii Podlaskie przez gminę Mielnik trzystu rekwizytów wartych 100 tys. zł. Zostaną one użyte w „Strasznym dworze". Będzie je można też zobaczyć na wystawie, na której każdy chętny „dotknie" historii. Trafiły one do Mielnika w lutym br. w związku z utworzeniem Parku Historycznego Trylogia, który będzie ukazywał realia życia w XVII-wiecznej Polsce. To olbrzymia inwestycja, nad rozpoczęciem której właśnie trwają prace. Póki Trylogia nie powstanie, Mielnik daje „żyć" rekwizytom w operze.

Sejny

Nowoczesny miernik prędkości otrzymali miejscowi policjanci od Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Suwałkach. W ten sposób instytucja ta zareagowała na groźne wypadki, do jakich dochodziło na drogach Sejneńszczyzny w ostatnim czasie. Miernik, którym do tej pory dysponowała tutejsza policja był przestarzały i często się psuł. Nowe urządzenie może mierzyć prędkość nawet z odległości 800 metrów.

Szepietowo



Dzień Kukurydzy obchodzony był w minioną niedzielę w Szepietowie. W ramach imprezy odbywały się wykłady, pokazy, prezentacje maszyn i nowych technologii. Była też możliwość porozmawiania z przedstawicielami firm oferujących nasiona. Dzień Kukurydzy został zorganizowany przez Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego z myślą o producentach mleka. Bo kukurydza na ziarno stanowi w woj. podlaskim zaledwie niewielki ułamek wszystkich upraw tej rośliny. Jednak – jak podkreślali przedstawiciele firm nasiennych – widać, że coraz więcej osób zaczyna się interesować uprawą kukurydzy na ziarno.

Zambrów



Dwudniowy Piknik Pancerny, który odbył się w miniony weekend w Zambrowie, przyciągnął tłumy widzów. W sobotę odbyła się parada pojazdów pancernych ulicami miasta, a chętni mogli skorzystać z odpłatnej możliwości przejażdżki. W niedzielę na terenach inwestycyjnych przy ul. Ofiar Katynia w samo południe rozpoczęły się pokazy tym razem już z użyciem naprawdę ciężkiego sprzętu. Na wszystkich zaciekawionych gości czekało m.in.: czołg T34/85 i T55 oraz amfibia gąsienicowa PTSM. Licznie przybyli mieszkańcy Zambrowa i okolic mieli okazję oglądać, dotknąć, a nawet wsiąść do środka.

kronika wypadków umysłowych

Finansista! A nie był w gimnazjum!

Konrad Kruszewski
kkruszewski@wspolczesna.pl

Wykwity urzędniczych myśli to jest skarbnica wiedzy, logiki, intelektu. Trzeba je utrwalać dla przyszłych pokoleń i „Kronika wypadków umysłowych" takim utrwalaniem właśnie się zajmuje.

– Mój 26-letni dziś siostrzeniec był pierwszym rocznikiem, który uczył się w nowo powołanym gimnazjum – pomyślała, potem myśl swą ubrała w słowa, które publicznie wypowiedziała minister edukacji, pani Krystyna Szumilas. – I on nie zainwestował w Amber Gold. Swoje oszczędności ulokowali tam ci, którzy są w większości ze starej szkoły. Gdyby byli lepiej wyedukowani ekonomicznie, nie uwierzyliby w cuda – taki jest finał tego wykwitu intelektu.



To jest po prostu perełka intelektualna, która w przystępny sposób znajduje i pokazuje nam prawdziwego winowajcę afery Amber Gold. Tym winowajcą jest stary, skompromitowany system edukacyjny, mający swoje korzenie w dawnym systemie socjalistycznym. Nie było w nim gimnazjów, a brak gimnazjów, wiadomo, czym skutkuje.

Przy okazji chcę pani minister złożyć wyrazy szczerego współczucia. Nie wypominam kobietom lat, ale przynajmniej ze zdjęcia wynika, że pani minister także nie miała szans na ukończenie gimnazjum, bo w jej czasach ono jeszcze nieszczęśliwie nie istniało. Z jej „logicznego" wywodu wynika zaś, że skoro takiej szkoły nie skończyła, to musiała zainwestować w Amber Gold. Stąd moje wyrazy współczucia. Chyba, że przestrzegł ją 26-letni siostrzeniec, były gimnazjalista.

Nie wiem tylko, czy każdy z członków rządu ma swojego 26-letniego, bądź jeszcze młodszego siostrzeńca, który by go przed głupstwami przestrzegał. Sądząc po rządowych posunięciach, chyba jednak nie.

Myśl minister edukacji jest na tyle uniwersalna, że właściwie wyjaśnia logicznie wszystkie niedociągnięcia i błędy władzy (każdej władzy) w aferze pana Marcina P. Dlaczego na przykład rząd nie ostrzegł przed nim obywateli? Dlatego, że żaden z członków rządu nie ukończył gimnazjum. „Oni wszyscy są ze starej szkoły. Gdyby byli lepiej wyedukowani ekonomicznie, nie uwierzyliby w cuda i ostrzegliby obywateli przed przestępcą" – że strawestuję panią Szumilas.

Dlaczego wymiar sprawiedliwości dał ciała i umożliwił Marcinowi P., mimo wcześniejszych popełnionych przez niego przestępstw, rozkręcenie kolejnej finansowej piramidy. Dlatego, że polscy sędziowie i prokuratorzy nie ukończyli gimnazjów. „Oni wszyscy są ze starej szkoły. Nie są wyedukowani ekonomicznie i uwierzyli, jak Pinokio, że pieniądze rosną w ziemi i rozmnaża się je jak ziemniaki przez zasadzenie".

Na marginesie zauważę, że polską ekonomią rządzą ludzie, którzy także nie ukończyli gimnazjów, więc nie są dostatecznie wyedukowani ekonomicznie. Nie wiem, czy pani Szumilas zdaje sobie z tego sprawę, ale nasz minister finansów, profesor, także nie skończył gimnazjum. Może więc, o zgrozo, oszczędności całego życia ulokował też w Amber Gold!

Jednak dzięki pani minister edukacji wiemy, kiedy w końcu w Polsce będzie lepiej. Zadowoli to może nawet cały „lud smoleński", który tej chwili nie może się doczekać. Otóż w Polsce będzie lepiej wtedy, kiedy z polskiej ekonomii i polityki na emeryturę odejdzie pokolenie ze starej szkoły, a na polityczną i gospodarczą scenę wkroczą absolwenci gimnazjów z Szumilasowym siostrzeńcem na czele.

Podzieliłem się tą złotą myślą ze znajomym przedstawicielem „ludu smoleńskiego" i zapytałem, czy go cieszy taka perspektywa, zwłaszcza, że jego córka ukończyła gimnazjum, wyedukowała się ekonomicznie, więc ma jakieś perspektywy. Zapytałem, czy jego córka jest wdzięczna za to gimnazjum.

– Jedyne, co zawdzięcza gimnazjum – odpowiedział – to to, że zaszła w gimnazjum w ciążę z kolegą na długiej przerwie. W związku z tym jej edukacja ekonomiczne została przerwana. Ale rzeczywiście nic w Amber Gold nie zainwestowała, bo i nie miała co zainwestować.

„Polską ekonomią rządzą ludzie, którzy nie ukończyli gimnazjów, więc nie są dostatecznie wyedukowani ekonomicznie. Nie wiem, czy minister Szumilas wie, że nasz minister finansów, profesor, także nie skończył gimnazjum. Może więc, o zgrozo, oszczędności całego życia ulokował też w Amber Gold! Może inni członkowie rządu (nikt z nich nie skończył gimnazjum) też mieli tam swoje lokaty!

Dlatego chciałbym panią minister zapytać, czy jej siostrzeniec nie zainwestował w Amber Gold, bo jest taki wyedukowany, czy dlatego, że tak jak córka mojego kolegi nic do zainwestowania nie miał, bo jak się ma 26-lat, to za dużo własnego majątku się nie posiada.

regionalki

Proboszcz nie wypocznie

Nie powiodła się próba wysłania proboszcza Berżnik na roczny urlop. Chciał mu go udzielić ełcki biskup, ale parafianie się na to nie zgodzili. Widocznie uważają, że proboszczowi urlop się nie należy. Biskup jednak nalega, więc mieszkańcy mają wyznaczone całodobowe dyżury – dzień i noc pilnują, by ich proboszcz pozostał na miejscu i na urlop nie wyjechał. Podejrzewają bowiem, że już z tego urlopu do nich nie wróci.

A to zależy, z jakim biurem podróży proboszcz chce na ten urlop wyjechać, bo faktycznie, co drugie już pada, więc z powrotem rzeczywiście może być kłopot.

W najwyższej opiece

Podlascy hotelarze skarżą się na kradzieże. Goście wynoszą im z pokojów najprzeróżniejsze rzeczy. Natomiast z tym problemem zupełnie nie mają kłopotów w klasztorze pokamedulskim na Wigrach. – Nie, nie ma u nas żadnych kradzieży – kategorycznie zaprzeczył Maciej Suchocki, kierownik kompleksu hotelowego w klasztorze pokamedulskim w Wigrach. – Nasze miejsce jest specyficzne. Kościół w środku hotelu skutecznie odstrasza ewentualnych rabusiów.

Anioł stróż czuwa!

Więźniowie się skarżą

Z kolei władze białostockiego aresztu śledczego narzekają, że są zawalane nieprawdopodobną ilością skarg wypisywanych przez więźniów. – Rekordziści potrafią w ciągu jednego weekendu napisać ponad setkę skarg – powiedział nam mjr Wojciech Januszewski, oficer prasowy aresztu śledczego w Białymstoku. – Często jest tak, że osadzony dostaje posiłek pod celę, wnosi go do środka, zjada część i wtedy domaga się przeważenia – dodała mł. inspektor ds. skarg w Areszcie Śledczym w Białymstoku szer. Agnieszka Chrzanowska. A potem zarzuca, że w więziennym wikcie za mało jest mięsa w mięsie.

Pocieszamy więźniów: Na wolności w niektórych wędlinach w ogóle nie ma już mięsa w mięsie.

Kto przypilnuje roweru?

Strażnicy miejscy w Suwałkach narzekają, ponieważ mają tylko jeden samochód. W związku z tym radna Anna Ruszewska zaproponowała, aby kupić im rowery. Prezydent Suwałk Czesław Renkiewicz do pomysłu podchodzi sceptycznie. Wprawdzie zapowiada, że podniesioną przez radną kwestię rozważy, ale zastanawia się, kto np. będzie pilnował sprzętu, gdy strażnik pobiegnie za chuliganem.

A czy ktoś widział strażnika miejskiego biegnącego za chuliganem? Czy takie zjawisko występuje w przyrodzie?

Cud w Gaworowie

W Gaworowie policja natrafiła na obywatela, który miał prawie 4 promile alkoholu w organizmie, czyli na poziomie dawki śmiertelnej. Ale on żył. I choć to niezgodne z prawem grawitacji, utrzymywał jako taką równowagę. Nie tylko na nogach, ale również na motorowerze, którym kierował.

Ale go zatrzymali, bo nie miał wykupionego ważnego OC.

Dyskryminacja po naszemu

W sejmiku województwa podlaskiego odbyła się burzliwa dyskusja na temat sytuacji w PKP Przewozy Regionalne. Mówiono m.in. o tym, że przez źle ułożone rozkłady jazdy na wschodnie krańce województwa podlaskiego jeździ mniej pociągów niż na przykład do Łap. Nadzieja Sulima , radna z Czeremchy, uznała to za wynik niemal inkwizytorskiego spisku. – Dyskryminuje się przez to ludność prawosławną – powiedziała radna.

Nie wiemy, czy to radną ucieszy, ale katolicka większość w Łomży ma gorzej. Żaden pociąg tam nie dojeżdża, choć tory są dociągnięte.

(kk)

Oświata >> Nauczycielka gimnazjum oskarża swoich uczniów o znieważenie

Rzucali papierami. Staną przed sądem.

Za rzucanie papierkami i rozmowy podczas lekcji jedna trzecia klasy gimnazjalnej z Suwałk stanie przed sądem dla nieletnich. Jeżeli okażą się winni, mogą nawet trafić do zakładu poprawczego.

Tomasz Kubaszewski
tkubaszewski@wspolczesna.pl

To kompletna porażka wychowawcza szkoły – twierdzą oburzeni rodzice gimnazjalistów. – Ale i rodziców – dodają zgodnie pedagodzy. – Za wychowanie młodych pokoleń odpowiadamy wszyscy.

Czegoś takiego jeszcze, przynajmniej w historii Suwałk, nie było. Sąd dla nieletnich wszczął postępowanie wyjaśniające dotyczące tego, co w minionym roku szkolnym działo się w II klasie miejscowego Gimnazjum nr 2. Przed sędzią stanie aż jedenaścioro uczniów – ośmiu chłopców i trzy dziewczyny. Mają po 15-16 lat. Tylko jedna osoba jest już 17-letnia.

Lęk przed matematyką

Rodzice nie ukrywają, że ich dzieci nie są święte.

– Owszem, sprawiają problemy – przyznają. – Nie bardzo radzą sobie z nauką, skarżą się na nich nauczyciele. Nikt jednak nie jest żadnym bandytą – kimś takim, kogo trzeba stawiać przed sądem.

Żaden z 11 gimnazjalistów nie miał wcześniej kolizji z prawem.

Dzieci przeszły pierwszą klasę bez jakichś szczególnych problemów. Te zaczęły się w następnym roku szkolnym. Rodzice twierdzą, że dotyczyły wyłącznie lekcji matematyki. Nauczycielka tego przedmiotu poszła na urlop zdrowotny. Na całoroczne zastępstwo dyrekcja placówki wpisała inną nauczycielkę – doświadczoną, od wielu lat pracującą w tej szkole.

– Ciągłe krzyki, wyrzucanie z klasy, ośmieszanie uczniów – tak rodzice relacjonują to, co się działo.

Komuś matematyczka miała powiedzieć przy wszystkich, że i tak nie warto go uczyć, bo niczego nie zrozumie. Zaś pewnej uczennicy zaproponowała ponoć, by tak, jak rozbierała się przed swoim chłopakiem rozebrała się też przed całą klasą. – Pani zasłyszała najprawdopodobniej fragment rozmowy mojej córki na korytarzu – opowiada matka. – Powiedziała, że pokazała coś-tam znajomemu chłopakowi. Najwyraźniej nauczycielka skojarzyła to z seksem.

Od tej historii, zdaniem rodziców, zaczęły się prawdziwe problemy. Bo dziewczyna stanowczo odmówiła uczęszczania do szkoły. Nie ukrywała, że chodzi o matematykę.

– W ostatniej chwili zabrałam jej pigułki, które chciała połknąć – opowiada matka.

Z córką poszła do psychiatry. Ten stwierdził, że dziewczyna rzeczywiście czuje się szykanowana przez nauczycielkę i ma tendencje samobójcze.

Rodzice uważają, że matematyczka, bojąc się zamieszania wokół tej sprawy, uznała, iż najlepszą obroną jest atak. Zgłosiła się więc na policję. Posłużyła się paragrafem, który mówi o znieważeniu funkcjonariusza publicznego. Prawdopodobnie, bo w postępowaniu dla nieletnich wszystko jest tajne przez poufne, chodziło o jakiś incydent w jednym ze szkolnych pomieszczeń, ale nie w klasie. Matematyczka miała być wyzwana wulgarnymi słowami.

W czerwcu uczniowie byli przesłuchiwani przez policję. Kilka dni temu rodzice dowiedzieli się, że sprawa będzie miała swój ciąg dalszy przed sądem. W sądowym materiałach, które otrzymali, nie ma jednak ani słowa o incydencie z matematyczką. Przy każdym z nazwisk uczniów pojawiają się natomiast niemal te same zarzuty – siedzenie tyłem do tablicy, bawienie się telefonem komórkowym, samowolne opuszczanie klasy, nie reagowanie na polecenia, jedzenie i picie na lekcji, komentowanie zachowania nauczycielki oraz używanie wulgarnego słownictwa. Nie tylko na matematyce, ale też podczas zajęć z kilku innych przedmiotów.

Rodzice pytają, czy zastosowane w tym przypadku metody są adekwatne do czynów? Ale nikt nie chce na to odpowiedzieć.

To ostatnie szczególnie zdziwiło rodziców. Bo, jak ustalili, tylko matematyczka zgłosiła się na policję. Dlaczego więc są tam także opisane sytuacje, które miały mieć miejsce podczas innych lekcji?

– Prawdopodobnie ktoś skserował klasowy dzienniczek uwag i dostarczył to policji – przypuszczają.

Postępowanie przed sądem dla nieletnich to nie taka zwykła rozprawa. Sędzia występuje praktycznie w trzech rolach – własnej, prokuratora i obrońcy. Musi rozważyć wszystkie racje. Równie dobrze może postępowanie umorzyć, jak i wymierzyć kary.

Suwalscy gimnazjaliści dostali wezwania do sądu na początek października.

Nikt nie bierze odpowiedzialności

Nauczycielka matematyki, która już w tej klasie od września br. nie uczy, bo wróciła jej poprzedniczka, w ogóle nie chce się do sprawy odnosić.

O dziwo, własnej placówki nie zamierza też bronić jej dyrektorka – Beata Muszyńska. Bo nauczycielka zgłosiła sprawę policji „jako osoba prywatna".

– Dla dobra sądowego postępowania nie będę się na razie do tego odnosić – ucina rozmowę pani dyrektor.

Odpowiedzialności za placówkę nie chcą też ponosić władze Suwałk, którym gimnazja podlegają.

– To prywatna sprawa nauczycielki – mówi Jarosław Filipowicz, rzecznik prasowy miejscowego ratusza.

Jak mantrę, zdanie o nauczycielce, która jako funkcjonariusz publiczny miała prawo do tego typu wystąpień, powtarza także Małgorzata Palanis, rzecznik prasowy Kuratorium Oświaty w Białymstoku. I także w tym przypadku nie ma odpowiedzi na zadawane przez rodziców pytanie, czy zastosowane metody są adekwatne do zachowania ich dzieci.

Mimo wszystko kuratorium, jako jedyne, ma coś w tej sprawie do powiedzenia. Bo jak rodzice poskarżyli się w końcu minionego roku szkolnego na to, co dzieje się w klasie, w placówce pojawiła się kontrola. Ta przypatrywała się wszystkiemu. Wyszło, że klasa jest trudna, uczniowie sprawiają wiele problemów wychowawczych, a rodzice są wzywani do szkoły bardzo często. Nauczycielka matematyki miała być rzeczywiście wyzwana. Nie oznacza to jednak, że pozostaje całkowicie bez winy. Zdaniem kontrolerów, niespecjalnie radziła sobie z trudną klasą. Inni nauczyciele, którzy uczyli tych samych gimnazjalistów wcześniej, jakieś metody zdążyli wypracować. Panowali więc nad tym, co się dzieje.

W zaleceniach pokontrolnych znalazły się zapisy o konieczności przeprowadzenia szkoleń dla pracowników dotyczących rozwiązywania problemów wychowawczych oraz radzenia sobie ze stresem.

Czy te zalecenia zostaną zrealizowane, nie wiadomo.

Nauczyciel jak policjant

Suwalscy pedagodzy są zgodni, że kierowanie sprawy do sądu powinno być ostatecznością.

– To z całą pewnością nie może być jedyny środek wychowawczy – mówią. – Bo skutki będą odwrotne od zamierzonych.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, że obecna młodzież jest gorsza od tej sprzed dziesięciu czy dwudziestu lat. Jest po prostu inna. Tak, jak inny jest współczesny świat. Stał się znacznie bardziej liberalny w każdej niemal dziedzinie.

Dotyczy to także relacji nauczyciel – uczeń. Wiele lat temu byłoby nie do pomyślenia, by do nauczyciela wulgarnie się odezwać. Dzisiaj to już nawet specjalnie nie dziwi.

– Szkoła sukcesywnie wyzbywa się też swoich funkcji wychowawczych – dodają pedagodzy. – I dzieje się to w świetle jupiterów. Panuje coraz powszechniejsze przeświadczenie, że szkoła jest od uczenia, od wychowania natomiast – rodzice. A powinno być, że i to, i to.

Nauczyciele zdają sobie sprawę, że jakichś szczególnych sukcesów wychowawczych nikt od nich nie oczekuje. Nie zawracają więc sobie tym głowy. A ponieważ są funkcjonariuszami publicznymi, przysługuje im ochrona prawna – taka, jak choćby dla policjanta. I z tego coraz częściej korzystają.



A. Rosowski

Gimnazjum nr 2 w Suwałkach nie zalicza się bynajmniej do najlepszych w mieście. Podczas egzaminów gimnazjalnych uczniowie osiągają wyniki, które sytuują szkołę na ostatnich miejscach. Tak dzieje się od lat. Nauczyciele twierdzą, że nie są cudotwórcami i z bardzo przeciętnej młodzieży, która tutaj trafia, geniuszy nie zrobią.

Dramat >> Kobieta targnęła się na swoje życie przed drzwiami komisariatu

Oblała się benzyną i podpaliła

59-letnia kobieta nie mogła znieść sąsiedztwa pubu. Potrafiła kilka razy dziennie wzywać policję, skarżąc się na hałasy. W końcu policjanci oskarżyli ją o nieuzasadnione wzywanie służb. Skończyło się to tragicznie.

Anna Janik
anna.janik@mediaregionalne.pl

Mam żal do policji, bo to, że mama zdecydowała się na tak desperacki krok, to tylko i wyłącznie ich wina – mówi pan Marcin, syn 59-latki, która podpaliła się przed drzwiami komisariatu. – Przez lata ignorowali ją i nasz problem.

Dramat rozegrał się pod koniec sierpnia przed drzwiami komisariatu Śródmieście w Rzeszowie. Około godz. 7 rano do komisariatu na przesłuchanie przyszła 59-letnia Halina K. W jego trakcie wzburzona wstała i wybiegła na zewnątrz. To, co działo się później, widział pracownik sąsiadującego z komisariatem antykwariatu.

– Nagle przez szybę zobaczyłem na zewnątrz płonącą postać. Kobieta strasznie głośno krzyczała. Polałem ja wodą – opowiada. – Tego widoku nie zapomnę do końca życia.

Okazało się, że kobieta polała się benzyną i podpaliła. Pierwszej pomocy udzielili jej policjanci z komisariatu. 59-latka śmigłowcem została przetransportowana do szpitala. Przeszła już dwie operacje, ale nadal oddycha za nią respirator.

Dramatyczny krok 59-latki to finał sporu, jaki przez 6 lat toczyła z właścicielką sąsiadującego z jej kamienicą pubu „Remont". Zmorą mieszkańców był ogródek, w którym klienci siedzieli nieraz do bladego świtu. Towarzyszyły temu śpiewy, krzyki, a nieraz awantury i bójki.

– Muzyka była tak głośna, że aż ściany trzeszczały – opowiada Mirosław, sąsiad 59-latki. Mieszkańcy sprawę zgłaszali do spółdzielni, dzielnicowego, a nawet prezydenta z prośbą o cofnięcie lokalowi koncesji na sprzedaż alkoholu. Regularnie dzwonili też na policję z prośbą o interwencję.

– Policja, zamiast nam pomagać, traktowała nas jak intruzów i w środku nocy przychodzili do naszych mieszkań sprawdzać sygnały – oburza się Mirosław. – Pani Halina miała odwagę nawet wyjść na balkon i uspokajać klientów.

Właśnie takie zachowanie pani Haliny krytykuje właścicielka pubu. Twierdzi, że wielokrotnie rzucała w jej gości ziemniakami, jajkami lub puszkami. Przyznaje, że z uwagi na konflikt sama uczulała klientów na zachowanie ciszy. Zwłaszcza że dwukrotnie na wniosek policji sąd grodzki ukarał ją grzywną w wysokości 300 i 500 zł. Pani Halina nadal twierdziła jednak, że jest głośno i dzwoniła pod 997. Tylko przez ostatnie dwa lata w sprawie pubu policjanci wyjeżdżali 62 razy.

– Bywało, że patrole w ciągu wieczoru wyjeżdżały w to miejsce po kilka razy – podkreśla kom. Paweł Międlar z policji. – Czasami sygnały się nie potwierdzały.

Dlatego zdecydowano, by postawić kobiecie zarzut nieuzasadnionego wzywania służb.

– Decyzja zapadła po tym, jak podczas jednej z lipcowych nocy pani Halina aż dwukrotnie wezwała policję, gdy na zewnątrz było cicho – wyjaśnia nadkom. Konrad Wolak, z-ca komendanta i zaraz zastrzega. – Ale taki zarzut nie był równoznaczny ze skierowaniem sprawy do sądu. Możliwe, że zeznania świadków mogłyby wnieść nowe okoliczności. Jednak wskazanie świadków musiałoby się odbyć po przesłuchaniu samej pani Haliny.

Po to właśnie pani Halina została wezwana na komisariat owego feralnego, sierpniowego poranka.

– Kiedy odebrała powiadomienie i przeczytała, że to ona ma być o coś oskarżona, nie spała cztery noce. Nie mogła pogodzić się z faktem, że organ, który ma bronić jej praw, nagle obraca się przeciwko niej – tłumaczy syn pani Haliny. – Jestem ciekaw na jakiej podstawie sformułowano taki zarzut, jeśli patrole stawiały się na miejscu po kilkudziesięciu minutach od sygnału, kiedy sprawcy się uciszali – oburza się pan Marcin.

Pytana o to komenda wylicza, że średni czas dojazdu patroli na miejsce wynosił 6 minut.

Prokuratura przyznaje, że policja miała formalnoprawne podstawy do obwiniania kobiety o nieuzasadnione wzywanie patroli. Rodzina pani Haliny poważnie myśli jednak o dochodzeniu swoich racji w sądzie.

– Po pierwsze chcę oczyścić mamę z tych irracjonalnych zarzutów, a po drugie – oskarżyć policję o zaniedbania i nieudzielenie pierwszej pomocy w sposób profesjonalny. Przecież są przeszkoleni i powinni ugasić te płomienie kocami a nie gaśnicą, która spotęgowała jej rany – mówi syn.

Na komendzie zakończyło się postępowanie wewnętrzne. Nie stwierdzono, żeby policjantka przesłuchująca panią Halinę przekroczyła swoje uprawnienia lub w jakikolwiek sposób przyczyniła się do decyzji 59-latki.

Prokuratura nie wyklucza, że wezwana na przesłuchanie zaplanowała swój krok i butelkę z benzyną ekstrakcyjną wzięła z sobą. W okolicy nie ma bowiem żadnego czynnego o tej porze sklepu, gdzie można by kupić środek łatwopalny. Śledztwo trwa.

Po tym dramatycznym zdarzeniu właścicielka pubu „Remont" zdecydowała się lokal zamknąć.

reklama

LIDER RYNKU
ENERGETYCZNEGO W POLSCE

Nowa umowa – lepsza cena!
Ale uważaj na przedstawicieli firm stosujących nieuczciwe praktyki. Rewelacyjne warunki finansowe zwykle nie uwzględniają wielu ukrytych kosztów.
Sprawdź nas! W PGE ceny możesz negocjować.
Przyjdź do najbliższego Biura Obsługi Klienta PGE i sprawdź, ile możesz zaoszczędzić na obniżeniu kosztów energii.
Listę Biur Obsługi Klienta znajdziesz na www.gkpge.pl/bok

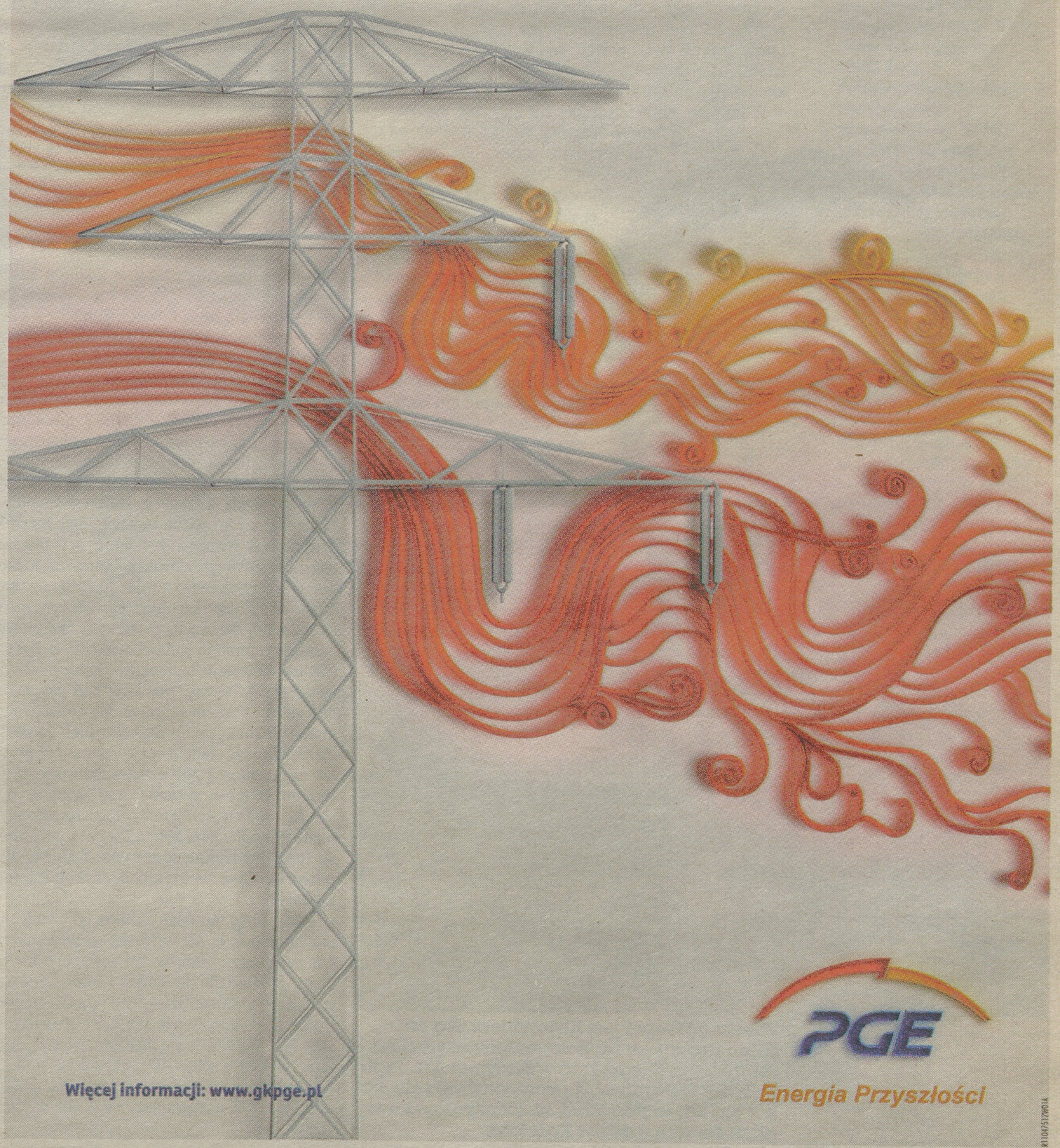

Więcej informacji: www.gkpge.pl

PGE
Energia Przyszłości

Rozmowa >> z Wiesławem Wróblem, historykiem, o tradycjach ślubnych

Zanim powiedzieli

O jakich ślubnych skandalach głośno było przed wojną w naszym regionie? Kto korzystał z pomocy swata, a kto kupował żonę? Dlaczego tatarska para stoi podczas ślubu na baraniej skórze, a żydowska pod chupą? – opowiada Wiesław Wróbel w rozmowie z Dorotą Naumczyk.

▲ Czym zajmuje się Bóg od czasu stworzenia świata? Kiedy takie pytanie zadano żydowskiemu mędrcowi, odpowiedział: kojarzeniem małżeństw! Tymczasem wiemy, że w przeszłości o wyborze małżonka dla swojego dziecka decydowali przede wszystkim rodzice bądź swat.

– Tak, ale żyjący w II wieku przed naszą erą, Rabi Josef ben Chalaft, też miał rację. W ortodoksyjnej kulturze żydowskiej wierzono, że w czterdziestym dniu od poczęcia dziecka głos z nieba ogłasza, z kim dane dziecko wstąpi w związek małżeński. Żydzi uważali, że wybór właściwej małżonki jest bardzo trudny, dlatego tej sprawie poświęcano dużo uwagi. Tym większa więc była rola swata, który najlepiej miał wiedzieć, komu z kim dobrze będzie się żyło. Swat był w tej kwestii osobą doświadczoną, zaufaną, szanowaną. Bez jego pomocy nie udałoby się skojarzyć par małżeńskich, ponieważ u Żydów w wielu sferach życia obowiązywała separacja płci, więc młodzi nie mieli okazji poznawać się w powszechnie dziś praktykowany sposób. Swat dobierał małżonków i spisywał wszystkie ważne dokumenty, a nawet ustalał wysokość posagu. Miał też swój procentowy udział w majątku wypłacanym przez rodziców panny młodej rodzicom pana młodego, a były to często duże kwoty. Przykładowo w 1920 roku mieszkanka Białegostoku po raz trzeci już wstępująca w związek małżeński, tym razem za mieszkańca Wasilkowa, zapisała mu w posagu 40 tysięcy marek polskich, co było ogromną sumą, za którą można było nabyć nieruchomość. Swat był więc w kulturze żydowskiej instytucją usankcjonowaną prawem zwyczajowym i talmudycznym.

▲ Swat był też niezbędny przy kojarzeniu małżeństw tatarskich?

– Tak. Przy czym u Tatarów zdarzało się, że swatem była osoba spokrewniona z rodziną. Tym lepiej, bo swat musiał bardzo uważać, aby nie skojarzyć ze sobą dwóch spokrewnionych osób, co zdarzało się stosunkowo często w przypadku tak niewielkiej społeczności. Dlatego u Tatarów byli też swaci powiatowi i wojewódzcy i często to właśnie u nich trzeba było szukać pomocy, aby znaleźć kandydatkę na żonę, nawet w innej części Polski.

W kulturze chrześcijańskiej zaś znacznie rzadziej korzystano z instytucji swata, choć takowi też funkcjonowali, szczególnie na terenach wiejskich. Jednak u chrześcijan o doborze małżonka dla swojego dziecka decydowali raczej rodzice.



Fot. A. Zgiet

Wiesław Wróbel jest historykiem. Na co dzień pracuje w Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku. Jego zainteresowania badawcze skupiają się wokół historii regionalnej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Kościoła.

▲ W kulturze żydowskiej panna młoda musiała wnieść do rodziny pana młodego odpowiedni posag. Zupełnie odwrotnie było u Romów, gdzie to rodzice pana młodego musieli stanąć na wysokość zadania i... kupić mu żonę.

– Czasami jeżdżono nawet na specjalne targi, na których kandydatki na żony wystawiane były na publiczne licytacje. Jeden z największych takich romskich targów w przedwojennej Rzeczpospolitej odbywał się w okolicach Krakowa. Bywało jednak i tak, że rodzice pana młodego upatrzyli żonę dla swojego syna u sąsiadów. I wówczas bez uprzedzenia i bez zaproszenia wchodzili pewnego dnia do ich domu i tam, jak gdyby nigdy nic, rozsiadali się za stołem, wyciągali naczynia, przygotowywali sobie jedzenie i tak biesiadowali...

▲ A gospodarze domu się temu przyglądali?

– Przyglądali się i zastanawiali, czy się do nich dosiąść. Bo moment, w którym się dosiedli oznaczał zgodę na rozpoczęcie negocjacji co do ceny, jaką rodzina pana młodego powinna zapłacić za pannę młodą jej rodzicom. Kiedy więc gospodarze w końcu zdecydowali się przysiąść, ojciec młodego wyciągał przyniesiony ze sobą alkohol tzw. płoskę. Butelka obwiązana była czerwonym, bogato zdobionym materiałem. Kiedy ojciec młodej wypijał pierwszy łyk, już było wiadomo, że dojdzie do małżeństwa i ruszały negocjacje. Bywało jednak, że targi, za ile zostanie sprzedana panna młoda, trwały nawet kilka dni.

▲ A gdy już rodzic czy też swat wybrał tę drugą połówkę, trzeba było doprowadzić do zaręczyn. W jakiej tradycji były one najbarwniejsze?

– Zdecydowanie w kulturze żydowskiej. Małżeństwo u Żydów miało formę kontraktu. I aby doprowadzić do podpisania tego kontraktu, trzeba było przygotować dwa podstawowe dokumenty. Pierwszym była umowa przedślubna, określająca wysokość posagu, przedmioty wnoszone przez obie strony do związku małżeńskiego i przyszłe miejsce zamieszkania. Drugim była ketuba, spisywana na trwałym i silnie zdobionym materiale, żeby nie zostawić nawet kawałka czystej kartki, aby w przyszłości nikt nie zdołał nic tam dopisać. Ketuba zawierała m.in. gwarancje, jakie dawał mąż żonie, np. prawo do wspólnego zamieszkania, do wychowywania dzieci, do zamążpójścia córek, do dziedziczenia i godnego pochówku. Ketuba była publicznie odczytywana podczas uroczystości ślubnej, bez tego bowiem ślub był nieważny.

Warto zaznaczyć, że młoda żydowska para widziała się po raz pierwszy dopiero... w dniu ślubu lub też dzień przed ślubem. Wśród bardziej zasymilowanych Żydów ogłoszenie zaręczyn odbywało się w formie uroczystości, której towarzyszyło wystawne przyjęcie, w trakcie którego przyszła panna młoda obwiązywała chustą talerz, po czym tłukła go na drobne kawałki i rozdawała je koleżankom-pannom z życzeniami szybkiego zamążpójścia. O tym, że już same zaręczyny miały w kulturze żydowskiej ogromne znaczenie, świadczyć może chociażby fakt, że w gazetach z okresu międzywojennego można znaleźć życzenia i powinszowania z tej właśnie okazji. Ogłoszenia te ulokowane były tuż obok informacji o katolickich i prawosławnych ślubach. Zaręczyny były w tradycji żydowskiej długą procedurą targów, a ślub był w zasadzie jej uwieńczeniem.

▲ A jak wyglądał żydowski ślub?

– W ostatni szabat przed ceremonią ślubną pan młody udawał się do synagogi, gdzie był określany mianem oblubieńca szabatu, siadał na honorowym miejscu, odczytywał Torę, po czym kobiety obrzucały go ziarnami, migdałami i rodzynkami, czyli symbolami szczęścia. Natomiast panna młoda w dniu ślubu musiała udać się do mykwy, aby dokonać rytualnego obmycia się.

Śluby u Żydów zawierane były we wtorki lub piątki. Było to związane z tradycją starotestamentową. Zgodnie z Księgą Rodzaju, we wtorek Bóg miał dwukrotnie stwierdzić, że to co stworzył „jest dobre", a w piątek – ponieważ tego dnia stworzył człowieka. Warto też dodać, że ślub żydowski niekoniecznie musiał się odbywać w synagodze. Mogło to być dowolne miejsce, w którym zgromadziło się co najmniej dziesięciu pobożnych żydów. Ważnym elementem ceremonii ślubnej była chupa. Był to baldachim wsparty na czterech słupkach, który miał symbolizować żydowską świątynię. Najpierw pod baldachim wchodził pan młody, a potem panna młoda prowadzona przez obie matki. Jednak zanim stanęła obok młodego, musiała chupę okrążyć siedem razy. Ceremonię prowadził rabin lub inny pobożny żyd z danej społeczności. Odmawiano siedem błogosławieństw nad winem, odczytywano ketubę, upijano łyk wina i tłuczono szklany kielich, co miało symbolizować zburzenie świątyni jerozolimskiej.

▲ Również ślubne ceremonie Tatarów nie musiały odbywać się w świątyniach, czyli meczetach. Jak wyglądały?

– Tak, śluby tatarskie czasami odbywały się w domach panien młodych. Ale wszystko rozpoczynało się w domu pana młodego. Tam, wokół zasłanego białym obrusem stołu, gromadzili się wszyscy mężczyźni uczestniczący w ceremonii. Na chwilę przed opuszczeniem domu brali się za ręce, odmawiali modlitwę i trzykrotnie okrążali stół. Potem udawali się do domu panny młodej. Byli witani chlebem i solą i rozpoczynał się ślub. Odbywał się w obecności czterech świadków. Na zasłanym białym obrusem stole musi znaleźć się woda, sól, chleb i słodkie ciasto.

Sześć wyznań, sześć różnych kultur można było spotkać na początku XX wieku w naszym regionie. Obok siebie żyli Żydzi, Romowie, Tatarzy, katolicy, prawosławni i luteranie. Jak zawierali związki małżeńskie?

▲ Młoda para musi stanąć na baranim kożuchu?

– Tak, bo to symbol szczęścia i obfitości. Biały barani kożuch był rozłożony przed stołem, na nim stawała młoda para i wówczas imam rozpoczynał uroczystość. Pouczał młodych o prawach i obowiązkach małżeńskich, młodzi podawali sobie prawe dłonie i jeżeli wyrażali chęć zawarcia związku, jedna z druhen zakrywała młodej twarz, co oznaczało symboliczne przejście ze stanu panieńskiego w małżeński. Imam odczytywał wówczas fragmenty Koranu, błogosławił młodych, następowała wymiana obrączek i ślub już był zawarty.

▲ Nasz region zamieszkiwali też przedstawiciele Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Ceremonia ślubna w ich obrządku wydawała się dosyć skromna w porównaniu z uroczystościami, jakie odprawiane były w synagogach, meczetach czy też katolickich kościołach i prawosławnych cerkwiach.

– To również nie były śluby sakramentalne, co wynikało z doktryny Marcina Lutra, który odrzucał wszystkie sakramenty poza chrztem i komunią. Uważano, że ślub jest prywatną sprawą wiernych, przy czym zalecano, aby małżeństwo funkcjonowało według zasad wiary, czyli podstawowych zasad chrześcijańskiej etyki. Ślub był kontraktem i była też możliwość rozwodu. Ceremonia była skromna. Pastor odczytywał fragmenty ewangelii, pouczał młodych i ich błogosławił. Młodzi powtarzali formułę przysięgi małżeńskiej, wymieniali obrączki, byli błogosławieniu przez pastora, a na zakończenie dostawali od kapłana w prezencie Biblię, jako drogowskaz na całe życie i ślubna ceremonia dobiegała końca.

▲ Przeciwieństwem tej skromnej ceremonii w Kościele luterańskim była niezwykle widowiskowa ceremonia ślubu w Cerkwi prawosławnej.

– Cechą charakterystyczną obrządku prawosławnego jest to, że jest on od wieków podzielony na dwie części. W przedsionku cerkwi dokonywano zaręczyn, czyli wymiany obrączek. Potem młodzi przechodzili na środek świątyni do ewangeliarza i tam się odbywało sakramentalne dopełnienie zaręczyn, błogosławienie wina i nałożenie koron. Te korony, trzymane nad głowami młodej pary, są bardzo ważne w tradycji prawosławnej. Nawiązują one do symbolu liści laurowych, do zwycięstwa. To, że młoda para zawiera związek małżeński to jej zwycięstwo nad grzechem i pożądliwością życia przedmałżeńskiego. Życie małżeńskie porządkuje bowiem życie seksualne, nie prowadzi do grzechu. Korony cały czas towarzyszą obrządkowi sakramentalnego potwierdzenia związku małżeńskiego, kiedy młodzi są błogosławieni, kiedy upijają łyk z pobłogosławionego wina, a następnie młoda para z kapłanem trzy razy okrąża ewangeliarz przy śpiewie hymnu. To jest zresztą ten sam hymn, który jest śpiewany podczas wyświęcania prawosławnych kapłanów.

▲ Niezwykle bajkowo wygląda też ślub romski, który najczęściej udzielany jest przez najstarszego i najbardziej szanowanego Roma.

– Jest to ceremonia całkowicie świecka, w formie kontraktu, dopuszczająca rozwód. Mężczyzna mógł oddalić od siebie żonę i żona po rozwodzie mogła ponownie wyjść za mąż, ale już nie za kawalera, a tylko za rozwodnika lub wdowca. Podczas romskiej uroczystości ślubnej młodzi podawali sobie dłonie, obwiązywano je chustą, a prowadzący całą uroczystość wypowiadał różne formuły, w tym m.in.: *„Rzucam klucz do wody. Tak jak nikt go z niej nie wydobędzie, tak i nic nim nie otworzy, tak i was już nic nie rozłączy"*. I zaraz po tej formule rozpoczynało się wesele.

w naszym regionie

„tak"

▲ Czy w którymś z tych sześciu omawianych wyznań czy też kultur zamieszkujących niegdyś nasz region wesela były szczególnie huczne?

– To już zależało nie od wyznania, kultury czy tradycji, a od zamożności rodziny młodej pary. Warto jednak zwrócić uwagę na wesela żydowskie, ale nie ze względu na ich rozmach, a na pewną niezwykłość związaną z separacją płci. Państwo młodzi mogli zatańczyć ze sobą tylko jeden raz. Potem zaś panna młoda wracała do towarzystwa kobiet i bawiła się już tylko w tym kręgu. Podobnie było z mężczyznami. W grupach goście tańczyli ze sobą w kółkach, trzymając się za ręce albo za chustki. Sala weselna była więc podzielona na część kobiecą i męską, i tylko dzieciom wolno było się pomiędzy nimi przemieszczać. Każde żydowskie wesele rozpoczynało się od potrawy zwanej „złotym rosołem", pan młody musiał też wygłosić krótką naukę talmudyczną, oczywiście na miarę swoich możliwości.

Kończące wesele „pokładziny" praktykowane były jeszcze przed wojną u Romów. Na łożu małżeńskim rozścielano białe prześcieradło, a po konsumpcji związku dokonywano jego oględzin sprawdzając, czy panna młoda była dziewicą. Jeżeli tak było, zabawa weselna trwała dalej...

▲ A czy dochodziło do sytuacji, że na ślubnym kobiercu stawali młodzi ludzie z różnych wyznań?

– Bardzo rzadko takie związki były zawierane, a jeżeli już, to raczej między ludźmi z wyznań chrześcijańskich. Wiązało się to zazwyczaj z pewnego rodzaju dramatem w rodzinie, trzeba było podjąć decyzję, w jakim obrządku odbędzie się ceremonia ślubna, w jakim wyznaniu będą wychowywane dzieci. Za czasów zaboru rosyjskiego przyjmowano zasadę, że dzieci przyjmują wiarę matki. Wynikało to również z obostrzeń i praw, jakimi rządziły się religie i wyznania. Na przykład w islamie zabronione były śluby z przedstawicielami innych wyznań, przy czym tylko mężczyzna mógł odstąpić od tej zasady, poślubiając kobietę innej wiary, ale dzieci musiały być wychowywane w religii ojca. Ogólnie jednak do związków międzywyznaniowych dochodziło stosunkowo rzadko.

▲ Częściej zapewne zdarzały się mezalianse społeczne, kiedy to wiązały się ze sobą osoby z różnych warstw społecznych?

– Owszem, takie mezalianse się zdarzały. Przy czym niektóre kończyły się szczęśliwie – na ślubnym kobiercu, kiedy na przykład bogaty pan młody zakochał się w biedniejszej pannie i był zdecydowany ją poślubić. Gorzej było, gdy córka z zamożnego rodu chciała poślubić biedniejszego od siebie kawalera. Kiedy nie było zgody rodziny, bywało, że takie związki kończyły się dramatycznie, dochodziło nawet do tragedii. Gazeta „Dziennik Białostocki" z lat międzywojennych często donosiła o takich dramatach. W tamtejszej kronice policyjnej można było znaleźć informacje o samobójstwach kochanków czy też np. o skandalach ślubnych związanych z... wielożeństwem. W czasach międzywojennych nie było takiej łączności jak dzisiaj, nie było możliwości takiego jak dziś rozpowszechniania informacji, co było polem do popisu dla przeróżnych oszustów matrymonialnych. Bywało, że jeden mężczyzna poślubiał dla pieniędzy kilka kobiet mieszkających w różnych regionach Polski. W 1924 r. „Dziennik Białostocki" pisał np. o kolejarzu z Brześcia, który, jak przysłowiowy marynarz, posiadał kilka żon w różnych miastach. Został złapany przez policję dopiero, gdy próbował podbić serce białostoczanki.

▲ Gazety opisywały też niezwykłe historie miłosne, nawet międzynarodowe.

– Jak na przykład ta z 1923 r. „Dziennik Białostocki" napisała, że była to historia prawdziwa, a „jakby wzięta z rojeń Szecherezady". Wszystko zaczęło się na początku XX wieku. W pewnym białostockim domu służąca zaprzyjaźniła się z córką rodziny, u której pracowała. I nawet kiedy przed I Wojną Światową służąca ta wyemigrowała do Ameryki, nadal korespondowała z panienką z Białegostoku. Trafchciał, że już po wojnie służąca zmieniła w Ameryce swój adres i list panienki z Białegostoku, zawierający opis jej przeżyć przeżyć z czasów wojny i zdjęcie, ukazujące jej aktualny wygląd, wpadł w ręce pewnego zamożnego amerykańskiego kupca. Ten natychmiast zakochał się w białostoczance i przysłał do jej rodziców list z oświadczynami i biletem na statek płynący do Ameryki. Zakwaterowanie było w kajucie pierwszej klasy, a do tego dołączył kilkaset dolarów na drobne wydatki. Rodzice musieli się zgodzić, bo to było jak los wygrany na loterii i panienka bardzo szybko wypłynęła do Ameryki.

▲



Od góry:
1. W obrządku prawosławnym nad głowami młodej pary trzymane są korony. Ślub Joanny Lemiesz i Bartosza Mieńko, Białystok, 2009 r. (zbiory prywatne);
2. Ślub romski, Katowice, 2007 r. (fot. Arkadiusz Gola),
3. Ślub tatarski odbywa się przy stole zasłanym białym obrusem. Na zdjęciu: ślub Ewy Szczęsnowicz i Adama Muchli w Sokółce w 1975 r. (zbiory prywatne);
4. Ceremonia zaślubin oraz ślub Rabina Macieja Pawlaka z Rebecyn Hadassą Rywką Buchwald, Nowy York, 2003 r. (zbiory prywatne);

Wszystkie zdjęcia można obejrzeć na wystawie „Ach! Co to był za ślub" w Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku, która będzie czynna do 28 października br.

Społeczeństwo >> Coraz więcej nieruchomości trafia na licytacje

Dom od komornika

Licytacja mieszkania czy domu to dla dłużnika i jego rodziny ogromny dramat. Z drugiej strony są osoby, które polują na takie okazje, choć o „złoty interes" też już coraz trudniej.

Urszula Ludwiczak
uludwiczak@wspolczesna.pl

Sześć domów, 29 mieszkań, 25 ofert gruntów – to lista licytacji, jakie w najbliższych tygodniach będą odbywać się w województwie podlaskim. Nieruchomości te można będzie kupić za 3/4 wartości oszacowanej ceny, a gdy się nie sprzedadzą na pierwszej licytacji – nawet za 2/3 wartości. To dla niektórych osób nie lada okazja, aby stać się właścicielem kolejnego mieszkania czy domu.

Chociaż, jak przyznają komornicy, kryzys powoduje, że chętnych na zakupy z licytacji jest coraz mniej. Ciągle na nabywcę czeka np. dom warty prawie milion zł, który można kupić już za niespełna 600 tys. zł.

Ludzie nie mają pieniędzy

Z danych regionalnych izb komorniczych wynika, że w ubiegłym roku zajętych zostało ponad 157 tys. nieruchomości. To aż o połowę więcej niż w 2010 r. Komornicy zlicytowali też 4476 domów, mieszkań, hal i garaży. Rok wcześniej takich licytacji było 3657.

– To, że tych licytacji jest coraz więcej, widać wyraźnie – mówi suwalski komornik Tomasz Zakrzewski. – Moja kancelaria w najbliższym czasie będzie mieć ich kilka. Niestety, coraz częściej trudno jest też taką nieruchomość sprzedać.

Jak wynika z obwieszczeń o licytacjach Krajowej Rady Komorniczej, w naszym regionie najwięcej mieszkań do licytacji jest w Białegostoku i Suwałkach.

Kancelaria Tomasza Zakrzewskiego w najbliższym czasie będzie licytować trzy mieszkania. Największe jest pięciopokojowe, o pow. 88,30 m.kw., znajduje się na parterze przy ul. Witosa w Suwałkach. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 153 tys. zł. Drugie mieszkanie znajduje się na III piętrze przy ul. Buczka, ma powierzchnię 49,30 m.kw i 3 pokoje. Tu cena wywołania to niecałe 47,5 tys. zł. Najmniejsze mieszkanie, które trafi na licytację, to kawalerka wielkości niespełna 24 m.kw, która jest wystawiona za 48 tys. zł.

Ale to nie jedyne wystawienia w Suwałkach. Do nabycia jest jeszcze przynajmniej kilka mieszkań, w innych kancelariach.

– Problem w tym, że społeczeństwo jest ubogie i to, że jedni tracą mieszkanie, nie oznacza, że inni je kupią – mówi komornik Zakrzewski. – Wiele licytacji nie kończy się sukcesem, bo nie ma chętnych do kupna nieruchomości. Ludzie nie mają pieniędzy.

W Białymstoku licytacje komornicze mieszkań odbywają się kilka razy w miesiącu. Bardzo często dotyczy to mieszkań spółdzielczych. Np. 20 września można będzie licytować trzypokojowy lokal o powierzchni 85,30 mkw położony na parterze wieżowca przy ul. Wąskiej. To już druga licytacja tej nieruchomości, bo pierwsza nie zakończyła się sukcesem. Teraz cena wywołania wynosi nieco ponad 161 tys. zł. Dzień później odbędzie się pierwsza licytacja trzypokojowego mieszkania przy ul. Sikorskiego. Lokal ma 58,60 m.kw i cena wywołania to niecałe 130 tys. zł. Czy są to prawdziwe okazje, najlepiej byłoby ocenić oglądając taki lokal i poznając jego stan prawny.

W woj. podlaskim do nabycia na licytacjach w najbliższych dniach będzie też kilka domów. Ceny wywołania wynoszą od 36 tys. za dom w Gąsówce Skwarki do ponad 650 tys. za dom w Białymstoku. Można też poszukać okazji do kupienia działki. Licytowana będzie np. rolna niezbudowana o powierzchni 1,33 ha, w gm. Juchnowiec, cena wywoławcza to nieco ponad 22 tys. zł.

Długa droga do licytacji

I komornicy, i prezesi spółdzielni przyznają, że zanim dojdzie do licytacji mieszkania, mija zazwyczaj dużo czasu. Bo np. w spółdzielni dłużnik najpierw otrzymuje szansę na spłatę przynajmniej części należności czy rozłożenie jej na raty. Dopiero gdy lokator nie chce się dogadać, a należności nie ma z czego ściągnąć, sprawa trafia do sądu, który musi wydać wyrok, a ten jeszcze musi się uprawomocnić. A nieraz jeszcze dłużnikowi należy się mieszkanie zastępcze. W efekcie zanim dojdzie do licytacji, mijają nieraz lata.

– A i tak do ostatniej nawet chwili można sprawę odkręcić – mówi Andrzej Rojek, prezes SM Rodzina Kolejowa w Białymstoku. – Wiele osób z tego korzysta, choć są i tacy, którzy mieszkanie tracą.

W SM Rodzina Kolejowa w 2010 roku wykonano 10 eksmisji, a 10 innych lokatorów, którym groziła eksmisja wpłaciło należności. W 2011 roku eksmisji było już 20, a przypadków dogadania się – 11. W tym roku do końca sierpnia wykonano 9 eksmisji, 9 innych dłużników wpłaciło część należności i odroczyło wyrok.

– Zawsze staramy się iść na rękę – zaznacza prezes Rojek. – Byle była dobra wola i ktoś zaczął wpłacać choć częściowo zadłużenie i opłacać czynsz.

– W naszej spółdzielni nie dochodzi do licytacji z naszej inicjatywy – dodaje Jerzy Cywoniuk, prezes SM Słoneczny Stok w Białymstoku. – Zawsze staramy się pomóc lokatorom w ich sytuacji, nawet oferujemy nieoprocentowaną pożyczkę. Licytacje, jakie dotyczą naszych mieszkań, są z inicjatywy banków, w których mieszkańcy pobrali kredyty i nie mogą ich spłacić. W tygodniu mamy po 10-15 zapytań z banków, ale też z ZUS-u i Urzędu Skarbowego o status mieszkańca. Widać, że sytuacja wielu osób jest bardzo ciężka.

Chociaż licytacja mieszkania czy domu, w którym dłużnik mieszka, to zazwyczaj ostateczność, bywa że wierzyciel właśnie takiej egzekucji się domaga.

Z kolei sami dłużnicy starają się zrobić wszystko, aby domu czy mieszkania nie stracić.

– Już sama wizja egzekucji z nieruchomości dla wielu osób jest wystarczającym powodem do tego, aby starać się dogadać z wierzycielem – mówi Cezary Kalinowski, białostocki komornik. – Można powiedzieć, że z wszystkich wszczętych egzekucji tylko w niewielkiej części dochodzi faktycznie do licytacji.



Licytacji komorniczych z roku na rok przybywa. Dla dłużników to najczęściej dramat, ale są i tacy, którzy czekają na takie cenowe okazje.

> **Już sama wizja egzekucji z nieruchomości dla wielu osób jest wystarczającym powodem do tego, aby starać się dogadać z wierzycielem. Tylko w niewielkiej części dochodzi faktycznie do licytacji.**

Polowanie na okazje

Licytacje mieszkań, zwłaszcza spółdzielczych, mają swoich zwolenników. Dla niektórych największym problemem podczas zakupu może się okazać wymóg zapłaty całej kwoty w ciągu dwóch tygodni. Choć łowcy okazji zazwyczaj dysponują gotówką.

A okazje wprawdzie coraz rzadziej, ale czasem się zdarzają. Niedawno na białostockiej Leśnej Dolinie sprzedano za 110 tys. zł mieszkanie warte 250 tys. zł.

– Takie licytowane mieszkanie zazwyczaj jest wycenione na 3-3,5 tys. zł za m.kw, a gdy jest przeznaczone do remontu, kosztuje jeszcze mniej – mówi prezes Rojek. – Na takie mieszkania jest spory popyt.

Sprzedają się też mieszkania z lokatorem (gdy dłużnik nie otrzymał prawa do lokalu zastępczego czy socjalnego). Te są wystawiane nawet za połowę swojej wartości. Jeśli nabywca wie, co zrobić, aby lokatora potem w miarę szybko eksmitować, to taki zakup jest dla niego prawdziwym interesem. Chociaż generalnie rynek jest trudny.

– Bywa, że mamy zamówienie na konkretną nieruchomość z licytacji i szukamy jej pod klienta – mówi Joanna Werel z białostockiego biura nieruchomości. – Ale okazje do zrobienia tu złotego interesu to naprawdę rzadkość. Ceny takich nieruchomości wcale nie są rewelacyjne, o wiele wyższe niż kilka lat temu. Do tego często licytowany dom czy mieszkanie wiąże się z problemami, bo mieszkają tam nadal ludzie, albo jego stan nie jest najlepszy. Nie zawsze taką nieruchomość można obejrzeć przed licytacją i to trochę kupowanie kota w worku.

Za to sami dłużnicy coraz częściej starają się sprzedać mieszkanie za rozsądną cenę przez biuro nieruchomości i w ten sposób spłacić dług. Taka transakcja jest bezpieczniejsza także dla nabywcy.

A może palto?

Chociaż licytacje nieruchomości budzą najwięcej emocji, komornicy nadal zajmują też „ruchomości". To przede wszystkim samochody, ale też rozmaite maszyny i sprzęty RTV czy AGD oraz meble, a nawet wykładziny. Są i licytacje mniej popularnych rzeczy. Np. w Lęborku komornik będzie sprzedawał pozłacaną obrączkę, której cena wywołania wynosi 10 zł. W Pszczynie do nabycia jest sukienka wizytowa za 37,50 zł, a w Koninie odbędzie się licytacja fortepianu półkoncertowego FORSTER (cena wywoławcza to 30 tys. zł). W Zabrzu zaś komornik szuka kupca na płaszcz damski Regina. Minimalna cena – 127 złotych.

Rozmowa >> z legendą zespołu „Papa Dance" z lat 80.

Kto zna Stasiaka?

Na naszych koncertach pojawiają osoby, których nie było na świecie jak zaczynaliśmy grać – mówi Paweł Stasiak w rozmowie z Karolem Wasilewskim.

▲ Dawno o tobie nie słyszałem. Czym się dzisiaj zajmujesz?

– Prowadzę własny program w TV.DISCO. To mój powrót do przeszłości, piosenki z lat 70., 80., 90. Mogę tutaj opowiadać młodszym masę anegdot z moich czasów młodzieńczych.

▲ A propos młodych. Czy dzisiejsza młodzież, osoby mające lat 16, 17, czy nawet ci lekko po 20-tce znają jeszcze dinozaura Stasiaka?

– Najlepiej byłoby zapytać przedstawicieli tego pokolenia (śmiech). Jednak dzięki nowym nagraniom, dzięki płycie „Bezimienni", dzięki nowym piosenkom typu „Będziemy tańczyć" oraz intensywnej promocji w stacjach muzycznych, na koncertach pojawiają się osoby, które nie mogą pamiętać naszych piosenek z lat 80., bo po prostu ich wtedy na świecie nie było. Ale znają na pamięć wszystkie nowe utwory!

Fajne jest też to, że na koncertach jest przemieszanie nastolatków z osobami, które wiekiem zbliżają się do mnie. Zawsze możemy liczyć na kilka pokoleń słuchaczy.

▲ Pytam o popularność wśród młodych, ponieważ nie ma cię w mediach plotkarskich, tak popularnych wśród młodzieży.

– Nie dbam o to. Ta tożsamość medialna, którą mamy, wystarcza. Oczywiście czasami gdzieś tam się pojawiamy na imprezach, ale bardziej związanych z branżą muzyczną.

I chciałbym tu poruszyć pewien problem. Moim zdaniem za mało jest w Polsce programów typowo muzycznych. Dzisiaj w niektórych stacjach muzyka jest bardzo zaniedbana – są filmy, programy sportowe, rozrywka i wszystko inne. Cieszę się ogromnie, że mogę prowadzić własny program. Ważne jest też, by promować polskich wykonawców, a niestety często jesteśmy traktowani po macoszemu.

▲ Jesteś typem człowieka spokojnego, natomiast gwiazdy estradowe imprezują, szaleją. A ty?

– My nie jesteśmy zespołem spokojnym…

▲ Wiem, że jako zespół to spokojni nie jesteście, bo nawet jak lecieliście na koncert do USA, to część twojej ekipy była wyprowadzana z samolotu w kajdankach. Ale nawet wtedy ty wszystko przespałeś…

– To też do końca nie było tak. Zasnąłem już pod koniec podróży, a sam uczestniczyłem… powiedzmy w locie. Też nie do końca imprezowaliśmy…

▲ Stewardessy były zbyt atrakcyjne?

– Stewardessy były właśnie bardzo nieprzyjemne. Wówczas opóźnił nam się samolot, na przesiadkę nie zdążyliśmy, więc zaproponowano nam lot do zupełnie innego miasta w Stanach. Zgodziliśmy się, ale wchodząc już do tego samolotu odczuwaliśmy taką niechęć do nas. Jakby to była nasza wina, że spóźnił nam się poprzedni lot i to przez nas są problemy. Rozsadzono nas po całym samolocie, bo nie było innych wolnych miejsc. W pewnym momencie musieliśmy się jednak skupić razem, żeby porozmawiać. Przecież to 9 godzin lotu! Jesteśmy żywiołowi, ciężko jest pół dnia wytrzymać siedząc w ciasnym fotelu. Wiadomo, że ważne też jest, by się wyluzować. Nie każdy lubi latać. Doszło do kilku bardzo niesympatycznych akcji ze strony obsługi.

▲ Jakiego rodzaju?

– Na przykład kolega, który chciał kupić piwo, nie otrzymał go. Nie chciano w ogóle nas obsługiwać! Przez 9 godzin!

Doszło do kilku bardzo ostrych wymian zdań, które doprowadziły do tego, że na lotnisku w USA weszło kilku mundurowych, którzy wyprowadzili moich kolegów. To, że to był przypadek i że panie nie za bardzo wiedziały, o co chodzi, świadczy fakt, że oprócz osób zabranych z naszego zespołu (klawiszowiec, perkusista, gitarzysta i managerka) został wyprowadzony także chłopak z zupełnie innego zespołu, który siedział w drugiej części samolotu. Przypadkowo został wskazany przez jedną ze stewardess. To była chyba chęć pokazania swojej władzy.

▲ Jezus Maria, Amerykanie mnie biją?

– No można powiedzieć, że Niemcy, bo to była niemiecka linia (śmiech).

▲ A teraz tak szczerze, jak na spowiedzi. Spróbuje wydobyć z ciebie ciemną stronę mocy (śmiech).

– OK.

▲ Pijesz?

– Bardzo chętnie. Oczywiście, że tak! Jeżeli można celebrować fajne spotkanie, uroczystość, sukces, to czemu nie? Nie jestem za to zwolennikiem picia z żalu i na smutno. Picie alkoholu jest przyjemną czynnością, zwłaszcza w gronie fajnych ludzi. Zawsze byliśmy imprezowi i ja też w tym uczestniczyłem!



mwmedia

Paweł Stasiak nie wstydzi się tego, że przeszczepiał sobie włosy.

▲ Poniósł cię kiedyś „gruby melanż"?

– A jaki to jest gruby?

▲ Taki powiedzmy ze cztery dni…

– Pewnie tak. Wszystko się mogło zdarzyć. Zwłaszcza podczas wspólnych vipowskich wyjazdów, gdzie jechało 40, 50 osób – aktorzy, piosenkarze, dziennikarze. Ważne, żeby na to znaleźć czas. Jeśli się bawimy, to się bawmy. Dajmy upust wszystkiemu, ale jeśli jest praca, to poświęćmy się pracy. Jeśli będziemy mieszać te dwie rzeczy, to nic z tego dobrego nie wyjdzie.

▲ Marihuana?

– Nie jestem zwolennikiem, ale nie patrzę też na osoby, które palą ze specjalnym dystansem. To indywidualny wybór. Mój organizm akurat słabo to przyjmuje. Rzeczywiście kiedyś spróbowałem i nie najlepiej się po tym czułem, więc pozostaję przy dobrym winie.

▲ Hazard?

– W ogóle mnie nie wciąga. Parę razy brałem udział w takich zawodach artyści kontra dziennikarze. One odbywają się w kasynach. Raz jest to ruletka, raz black jack. Nigdy jednak nie wciągnęło mnie to na tyle, żeby chcieć pograć bardziej intensywnie, chociaż wielokrotnie wygrywałem na tego typu zawodach. Ale nie zostawałem po części oficjalnej, by siedzieć w kasynie całą noc, w celu dochrapania się jakiejś fajnej wygranej.

▲ Albo przegrania domu…

– Jak co poniektórzy muzycy (śmiech). Ja jestem bardzo matematyczny i jest to dla mnie zbyt losowa sprawa. Tutaj nie można nic ułożyć. Bardziej mnie już kiedyś wciągało bingo.

▲ Grałeś w bingo na pieniądze?

– Parę razy byłem w takim salonie. W połowie lat 90. było to nawet popularne. Ale też nie przesiadywałem tam całych nocy.

▲ Kobiety lekkich obyczajów?

– Czy kiedyś korzystałem? My byliśmy na tyle popularnym zespołem, że nie musieliśmy z tego typu usług korzystać.

▲ W świecie rozrywki czy sportu to chyba dosyć popularna forma spędzania wolnego czasu…

– Chyba bardziej sportowym niż artystycznym. W muzycznym też się zdarza, ale nie aż tak nagminnie.

▲ Jak oceniasz fenomen Nergala?

– Każdy artysta, który ciężko pracuje, wkłada serce w to, co robi, zasługuje na szacunek. Jego moc polega na tym, że umie zebrać wokół siebie taką rzeszę fanów, którzy kupują każda nową płytę, przychodzą na koncerty, tworzą strony internetowe o nim, jarają się tym.

▲ Chodzisz na wybory?

– Tak! Zawsze.

▲ Na kogo głosujesz?

– Zawszę na inteligencję. Osoby wykształcone mają dużo szersze pole widzenia.

▲ Lubisz podróżować, prawda?

– Potrafię spakować się w ciągu godziny i pojechać na lotnisko. Ważne jest, z kim jedziesz, a nie gdzie.

▲ W Białymstoku byłeś?

– To miejsce, w którym zrobiliśmy bardzo dużo z naszym zespołem. W latach 80. braliśmy udział w takich imprezach w amfiteatrze jak „Raz do roku w Białymstoku". Szkoda, że tego już nie ma.

W Białymstoku mieliśmy także możliwość zagrania specjalnego koncertu. Odbywał się w jakiejś sali gimnastycznej jednej ze szkół. Był kręcony specjalnie na potrzeby TVP. Nakręciliśmy cały koncert, z kilku kamer. Specjalnie realizowanie, duży rozmach. Miał być pokazywany w wieczór sylwestrowy, ale do tego nie doszło, bo… taśmy zaginęły.

Strasznie żałowaliśmy, że nie można było tego później zobaczyć, bo wykonana została tytaniczna praca. Najgorsze jednak, że była tam fenomenalna białostocka publiczność, która znała wszystkie nasze piosenki. Szkoda, że nie można było później ich obejrzeć, bo to było mistrzostwo świata. Reagowali, jak na koncercie Beatellsów. Mam ogromny sentyment do Białegostoku i uwielbiam tam przyjeżdżać. Ostatnio zawodowo byliśmy kilka lat temu na imprezie „Hity na czasie".

▲ Najgłupsza rzecz, jaką przeczytałeś o sobie?

– W jednym z tabloidów było wyliczenie, dokładne ze strzałkami: ile operacji plastycznych sobie zrobiłem i ile to kosztowało. Przyznaje się: robiłem różne eksperymenty z włosami, bo w pewnym momencie po prostu ich zabrakło, a scena jednak wymaga trochę bujniejszej fryzury, ale reszta to wyssane z palca głupoty.

▲ Na ile cię wyliczyli?

– Chyba na 30 tysięcy.

▲ To jakaś tania klinika?

– Albo oni mają znajomych lekarzy, którzy robią to tak tanio (śmiech).

Horoskop

▲ WODNIK 21 I – 19 II
W pracy dopadnie cię nawał obowiązków. Zastanów się, czy sobie ze wszystkim poradzisz, bo to już ostatni moment, żeby z czegoś zrezygnować.

▲ RYBY 20 II – 20 III
Samotne osoby spod znaku Ryby będą miały okazję kogoś poznać. Jeżeli tylko zdobędą się na odwagę, może to być znajomość na całe życie.

▲ BARAN 21 III – 20 IV
Nie okazuj przełożonym swojego niezadowolenia. Nawet jeżeli dostrzegasz niesprawiedliwość, ugryź się za język i rób swoje. Sytuacja się wkrótce zmieni.

▲ BYK 21 IV – 21 V
Unikaj wszelkich nieporozumień. Nie daj się wciągnąć w rodzinne intrygi. Również w pracy uważaj na to, co i przy kim mówisz.

▲ BLIŹNIĘTA 22 V – 22 VI
Twoja zbyt pochopnie wydana opinia bardzo kogoś urazi. Zastanów się, jak teraz możesz to tej osobie wynagrodzić.

▲ RAK 23 VI – 22 VII
W twoim otoczeniu jest osoba, która się ciebie boi. Spróbuj przekonać ją do siebie, bo na strachu trudno jest budować prawidłowe relacje.

▲ LEW 23 VII – 23 VIII
Stracisz coś, co jest dla ciebie cenne. Jednak przy pomocy przyjaciół być może uda ci się to odzyskać...

▲ PANNA 24 VIII – 23 IX
To że masz bardzo dużo pracy to jeszcze nie powód, żeby zaniedbywać rodzinę i przyjaciół. Musisz od nowa ustalić sobie plan dnia.

▲ WAGA 24 IX – 23 X
Musisz odpocząć. Zastanów się, co by cię najbardziej zrelaksowało i zrealizuj ten plan! Nikomu nie daj się od niego odwieść!

▲ SKORPION 24 X – 22 XI
Ktoś działa ci na nerwy. Jednak absolutnie tego nie okazuj! Więcej korzyści odniesiesz, kiedy staniesz się bardziej tolerancyjny

▲ STRZELEC 23 XI – 22 XII
Szykują się zmiany w życiu osobistym. Osoby spod znaku Strzelca, które myślały o rozstaniu ze swoim partnerem, zrobią to jeszcze w tym miesiącu.

▲ KOZIOROŻEC 23 XII – 20 I
Podczas tego weekendu nie uda ci się zrealizować tego, co sobie zaplanowałeś. Ale uda ci się rozerwać! ▲

Ludzie >> Były wychowanek domu dziecka w Ełku

Tomek lubi



Tomasz odbywa karę w areszcie w Opolu. Wyraża zgodę na publikację wizerunku. – Bo nie jestem taki straszny – mówi.

Dla samorządowców to wesoły bezdomny, który przez sympatyczne podejście do ludzi radzi sobie w życiu. Dla prokuratury i policji to oszust, który nabrał czołowych polityków.



Potrafił niepostrzeżenie dostać się do gabinetów, a potem przerażonych samorządowców udobruchać dobrym słowem. Jego urokowi uległa m.in. Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Radosław Dmitrow
radoslaw.dmitrow@mediaregionalne.pl

Bardzo się cieszę, panie redaktorze, że pana widzę. Jest pan pierwszą osobą, która odwiedziła Tomka Wędrowniczka w więzieniu. Dobrze pan dzisiaj wygląda – ta koszula! O! I widzę nawet aparat ma pan ze sobą. Będziemy dzisiaj robić zdjęcia? – Tomek zaczyna rozmowę z charakterystyczną dla niego szczerością, ledwo przekraczając próg sali widzeń. Ściska przy tym rękę niczym wytrawny polityk i uśmiecha się od ucha do ucha. To jest jego sposób bycia. Takim znają go ludzie z całego kraju, a przede wszystkim samorządowcy: od wójta najmniejszej wsi, przez miejskich burmistrzów, po Hannę Gronkiewicz-Waltz, prezydent Warszawy. Ta ostatnia spotkała się z nim niespełna rok temu.

– Pani Hania się uśmiechała i mówiła, że słyszała już wcześniej o Wędrowniczku – wspomina Tomek. – Wpisała się do kroniki, a później robiliśmy sobie zdjęcia.

Tylko nieliczni wiedzą, że Tomek ma jeszcze jedną twarz – gdy ją pokazuje, robi się niebezpiecznie.

– Wiesz dlaczego tutaj przyszedłem? – pytam.

– Oczywiście, że tak. Pokazać światu, że Tomek Wędrowniczek wcale nie jest taki zły.

– A wiesz chociaż, za co cię zamknęli?

– Mówię przecież. Zaszła jakaś pomyłka...

Może burmistrz poratuje „stówką”?

Tomek Wędrowniczek to w zasadzie Tomasz P. – niepełnosprawny bezdomny, który wychował się w domu dziecka w Ełku. Gdy opuścił sierociniec, nie miał się gdzie podziać – pomieszkiwał w domach dziennego pobytu, spał w noclegowniach, szukał schronienia u obcych ludzi. Kiedyś postanowił odwiedzić miejscowych włodarzy, żeby napisać o nich parę słów w swoim pamiętniku. Bardzo mu się to spodobało, więc stwierdził, że to będzie jego sposób na życie. Tak zaczęło się jego podróżowanie po całym kraju, które trwa już 23 lata.

Tomek odwiedzając czołowych polityków, pstryka im zdjęcia, prosi o autografy i robi to, co wójtowie i burmistrzowie lubią najbardziej, czyli prawi im komplementy: „Panie burmistrzu! Pan mi zawsze imponował wiedzą”, „Ale tu ładnie w tej gminie, panie wójcie! To chyba najładniejsza gmina w Polsce!”. Ci częstują go w zamian obiadem, obdarowują gadżetami, a czasami wyciągną nawet z własnych portfeli trochę „grosza”, żeby Tomek mógł sobie kupić bilet na pociąg i pojechać w dalszą podróż.

– Najbardziej to mnie lubi Dieter Przewdzing, burmistrz Zdzieszowic – wzdycha Tomek, pokazując kartki ze swojej kroniki. – On zawsze poratuje Tomka Wędrowniczka jakąś „stówką” albo podaruje prezent.

– Przesympatyczny, miły, bardzo grzeczny i zawsze pamięta o moich urodzinach – wylicza jego cechy Dieter Przewdzing. – Dlatego mu pomagam. Taki już jestem, że jak ktoś mnie o coś prosi, to nie potrafię odmówić.

– To zagadkowy człowiek – dodaje Albert Macha, były starosta krapkowicki. – Ale przez to, że uśmiech mu z twarzy nie schodzi nie sposób go nie lubić.

Wędrowniczek opowiada, że starosta chętnie fundował mu pierogi.

Tak się wchodzi na salony

Jakim cudem Tomkowi udaje się skierować na siebie uwagę samorządowców, którzy ledwo znajdują czas dla swoich mieszkańców? Ma na to własny, niezawodny, sposób – nigdy nie puka do drzwi ich gabinetów. Potrafi przejść niepostrzeżenie obok biurka sekretarki, wejść do gabinetu szefa gminy i rozsiąść się wygodnie w... jego fotelu. Nie obchodzi go to, że w pokoju trwa właśnie ważne spotkanie, a goście pod krawatami przecierają oczy ze zdumienia, widząc jego bezpardonowe zachowanie.

– Panowie nie wiedzą, kim jestem? To ja się przedstawię: nazywam się Tomek Wędrowniczek i piszę kroniki! – wyjaśnia. I po tych słowach dorzuca jeszcze garść opowieści ze swojego życia: o tym, że jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miał 3 lata; że wychował się w domu dziecka; że choć jest bezdomnym, to jakoś sobie radzi w życiu. To wystarczy, żeby zmiękczyć serce urzędnika.

Tym sposobem Tomek (zanim trafił za kraty) odwiedził 596 burmistrzów, 616 wójtów, 390 starostów, 282 prezydentów miast, 45 wojewodów i 36 marszałków województw – niektórych po kilka razy!

Mimo swojej niepełnosprawności ma idealną pamięć. Potrafi bezbłędnie wymienić imiona i nazwiska wójtów z różnych części kraju – obecnych i by-

odwiedził większość polskich samorządowców

władzę

Zanim trafił za kraty, odwiedził 596 burmistrzów, 616 wójtów, 390 starostów, 282 prezydentów, 45 wojewodów, 36 marszałków. Tomek Wędrowniczek to w zasadzie Tomasz P. – niepełnosprawny bezdomny, który wychował się w domu dziecka w Ełku.

łych. Wie, jaką gminą rządzą i którą kadencję zasiadają w fotelu; z kim się przyjaźnią, a nawet czy wolą kawę, czy herbatę.

– Rysiu Zembaczyński, prezydent Opola, jest zawsze zajęty i nawet nie ma czasu wypić herbaty, marszałek ma u siebie fajne gadżety, a były burmistrz Kluczborka Ginter Jendrsczok od trzech lat nie kupuje w sklepie chleba. Zamiast tego wypieka swój chleb w specjalnej maszynie – opowiada historie samorządowców.

– Ilekroć Tomek przyjeżdża do Kluczborka, to zapraszam go do domu na obiad albo kolację – przyznaje Ginter Jendrsczok, były burmistrz Kluczborka. – Wtedy rozmawiamy, a on chwali się swoimi kronikami. Tomek imponuje mi tym, że choć jest osobą ułomną, to nie wyciąga ręki do OPS-u, a stara się żyć po swojemu.

Przybrana mama wędrowniczka

– Tutaj Tomek miał swoją kanapę, tu telewizor, a to była jego szafka, w której trzymał ubrania i kroniki – pokazuje pani Irena, 77-letnia staruszka ze Strzelec Opolskich. Na Wędrowniczka natknęła się kiedyś, będąc w ratuszu. Dziś przyznaje, że trochę ją wtedy oczarował. – Mówił mi, że dobrze wyglądam, jestem ładnie ubrana i pytał, czy może mi w czymś pomóc. Potem zaczął mi się kłaniać na ulicy, a raz przyniósł mi nawet zakupy, więc go zaprosiłam na herbatę. Po krótkiej rozmowie ujął mnie za serce. W głowie mi się nie mieściło, że taki dobry człowiek nie ma żadnej rodziny, a jego całe życie to tułaczka. Poczułam, że muszę mu pomóc. Przygarnęłam go do siebie. Dałam mu cały pokój i nie chciałam za to ani złotówki.

Córce pani Ireny bardzo się to nie spodobało. Od początku miała mieszane uczucia co do Tomka.

– Mamo, przecież ten człowiek jest chory! – powtarzała córka, ale pani Irena nie chciała słuchać, a Tomek szybko się u niej zadomowił. Po kilku tygodniach sam zaczął mówić do niej „mamo".

Pani Irena, przygarniając obcego, nie wiedziała, na co się pisze. Dziś powtarza, że za nic w świecie nie zgodziłaby się, żeby znowu u niej zamieszkał.

Dwie twarze Tomka

– Jego drugą twarz poznałam, gdy pewnego dnia wybraliśmy się razem na cmentarz, na groby moich bliskich – wspomina 77-latka. – Tomek trzymał mnie pod rękę, bo nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

Wtedy nic nie zapowiadało jeszcze najgorszego.

– Nagle Tomek ubzdurał sobie, że koniecznie musimy odwiedzić tego dnia moją córkę – opowiada. – Gdy powiedziałam mu, że ona jest bardzo zajęta, diabeł w niego wstąpił.

Tomek zaczął krzyczeć na cmentarzu na cały głos, aż wszyscy ludzie zaczęli się oglądać. Zwyzywał panią Irenę od najgorszych, a gdy ona próbowała go uspokoić, wpadł w jeszcze większą furię.

– Zacisnął pięści i chciał mnie pobić – dodaje. – Przed ciosem powstrzymało go chyba tylko to, że nagle wszyscy ludzie zaczęli na niego patrzeć. Było mi strasznie wstyd, a on groził, że „mi jeszcze pokaże". Trząsł się przy tym cały ze złości.

Tomek później przechodził podobne przemiany jeszcze kilka razy – gdy pani Irena prosiła go, żeby w domu ściszył telewizor albo gdy nie chciała mu pożyczyć pieniędzy. Wpadał w furię, gdy tylko coś nie szło po jego myśli.

– Uderzył panią kiedyś? – pytam.

– Nie chcę o tym mówić – ucina rozmowę pani Irena, uciekając wzrokiem.

77-latka zaczęła poważnie bać się Tomka. Gdy ten miał gorszy dzień, to zamykała się w swojej sypialni i nasłuchiwała, czy się nie zbliża, bo może w złości ją udusi! Wkrótce pani Irena dowiedziała się, że Wędrowniczek miał jeszcze jedną przyszywaną „mamę", w Ostrzeszowie. Starsza kobieta wynajęła mu całe mieszkanie za symboliczną sumę. Gdy Tomek poczuł się u niej pewnie, zaczął pokazywać swój charakter.

Gdy pani Irena powiedziała w końcu Tomkowi, że ma się wyprowadzić, ten zagroził jej zdemolowaniem całego mieszkania.

– Teraz, jak go zamknęli, jestem bardziej spokojna – mówi. – Ale nie wiem, co zrobię jak wróci. Chyba będę musiała poprosić zięcia o pomoc. A Tomek na pewno tutaj wróci. W piwnicy wciąż leży sterta jego kronik.

Wędrowniczek idzie do więzienia

Mimo podwójnej osobowości opieka społeczna ze Strzelec Opolskich chciała pomóc Tomkowi uporządkować jego życie. W czerwcu gmina przyznała mu mieszkanie chronione, w którym miał zapewnioną specjalną opiekę. Tomek całkiem nieźle wyposażył nową kawalerkę. Kupił do niej kanapę, meble, a nawet karnisze i firany. Ale w tym samym czasie zaczyna się nim interesować policja i prokuratura.

– Tomasz P. ma do odbycia karę pół roku pozbawienia wolności. Sąd orzekł ją w związku z kradzieżami, których ten człowiek się dopuścił – poinformował media Tomasz Fijałkowski, rzecznik Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich.

Okazało się, że w 2010 r. Tomek stanął przed sądem w Poznaniu. Podczas jednej ze swoich podróży znalazł na ulicy portfel z dokumentami i pieniędzmi. Zamiast oddać całość właścicielowi, wyciągnął z niego gotówkę i ją przywłaszczył, co jest karane. Wpadł, bo nagrała go kamera monitoringu.

Niektórzy twierdzą, że Tomek jest lekko upośledzony umysłowo, ale sąd nie zwrócił na to uwagi. Dał mu ultimatum – albo odda przywłaszczone pieniądze i zgłosi się do kuratora, albo pójdzie za kratki. Tomek do wyroku się nie zastosował. W związku z tym sąd zamienił mu karę na więzienie.

26 czerwca w Strzelcach Opolskich policjanci zatrzymali Tomka i przewieźli go w kajdanach do miejscowego zakładu karnego. Stamtąd trafił do aresztu śledczego w Opolu, gdzie odsiaduje karę.

Dla Tomka to źle się skończy

– Tomek? W więzieniu? Przecież oni zrobią tam z tego człowieka kryminalistę! – mówi przerażony Remigiusz Kowalski z Ośrodka Pomocy Społecznej w Ostrzeszowie, który wcześniej próbował pomóc Tomkowi. – To jest osoba upośledzona, co potwierdzają badania lekarzy i odpowiednie dokumenty. To, że Tomek nie zdaje sobie sprawy ze swojej niepełnosprawności, nie oznacza, że organy ścigania mogą go traktować jak zdrowego człowieka. Trzeba brać na niego poprawkę, bo on ma kłopoty z odróżnianiem, co wolno, a czego nie. On nie powinien siedzieć w więzieniu.

Kowalski uważa, że Tomka zgubi za kratami to, że jest bardzo podatny na sugestie i manipulacje.

– Pan chyba nie ma żadnych oszczędności...? – wystarczy zapytać.

– Ależ mam! – Tomek podaje dokładną sumę, wraz z tym, co dostaje każdego miesiąca w ramach renty.

Tomek bez zahamowań podaje ponadto swój PIN do kary bankomatowej. Nie ma żadnych zahamowań – opowiada nawet, co mówił księdzu podczas spowiedzi i jaką dostał pokutę.

– Nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, że koledzy z sześcioosobowej celi mogą wykorzystać jego słabe punkty. Ten człowiek nie powinien siedzieć w więzieniu. To na pewno nie jest miejsce dla niego – przyznaje jeden z funkcjonariuszy, prosząc o anonimowość.

Zanim Tomek trafił za kratki, był badany przez więziennych psychologów. Ci potraktowali go jednak jak w pełni zdrową osobę. A co z jego dziwnym zachowaniem? Lekarze uznali, że Tomek tylko gra wariata – tak po prostu, żeby uniknąć odsiadki.

kącik samotnych serc

**Kochani!
Czekamy na listy od wszystkich, którzy czują się samotni.
Jeżeli czujecie, że życie z drugą osobą u boku mogłoby być łatwiejsze, ciekawsze... napiszcie. Możecie zamieścić u nas swój anons lub też wybrać sobie kogoś, kto już takowy zamieścił, i za naszym pośrednictwem się z nim skontaktować.
Czekamy!**

**Jeśli chcesz, aby Twój anons ukazał się w „Kąciku", napisz do nas. Opisz siebie, wymarzoną osobę, którą masz nadzieję poznać. Podaj swój adres i numer telefonu.
DOŁĄCZ 3 ZNACZKI POCZTOWE (abyśmy mogli przesłać Ci korespondencję)!
Jeśli zaś zainteresował Cię zamieszczony anons, napisz list do wybranej osoby, włóż do koperty i wyślij. Na kopercie, obok adresu redakcji, koniecznie podaj numer porządkowy osoby, do której piszesz. Wszelką korespondencję należy kierować na adres: „Gazeta Współczesna", 15-419 Białystok, ul. św. Mikołaja 1, Kącik Samotnych Serc.**

SAMOTNY
Jestem od trzech lat wdowcem. Mieszkam niedaleko Białegostoku. Posiadam średnie wykształcenie. Jestem już na emeryturze. Bardzo dokucza mi samotność, więc chciałbym poznać panią, z którą mógłbym wspólnie spędzić resztę życia. Jestem uczciwy, wierzący, średniego wzrostu. Nie mam nałogów ani finansowych zobowiązań. Jeżeli jesteś samotna, w wieku powyżej 60 lat i pragniesz ułożyć sobie życie oparte na wzajemnym zrozumieniu i miłości, to proszę napisz do mnie, a na pewno się nie zawiedziesz.
91272

KRYSTYNA, 58 lat
Jestem przeciętną kobietą z poczuciem humoru i bez nałogów. Mieszkam w Białymstoku. Poznam uczciwego pana w podobnym wieku, takiego, na którym zawsze można polegać. Chciałabym zerwać z samotnością. We dwoje bowiem łatwiej jest przejść przez życie.
91273

WDOWIEC, 60 lat
Jestem mężczyzną z poczuciem humoru i bez nałogów. Mieszkam w okolicach Rajgrodu. Poznam wdowę, której dokucza samotność. Pozdrawiam i czekam na listy.
91274

WDOWA, 59 lat
Jestem wdową spod znaku „Barana". Mieszkam na Podlasiu. Jestem katoliczką, osobą niezależną materialnie ani finansowo. Posiadam domek z ogrodem. Poznam uczciwego i poważnie myślącego o życiu pana. Jestem miłą i zaradną osobą. Cenię uczciwość, spokój i wrażliwość.
91275

DOMATOR, 47 lat
Jestem szczupłym kawalerem, mam 182 cm wzrostu i średnie wykształcenie. Nie mam żadnych nałogów. Mieszkam na wsi. Pragnę poznać kobietę poważnie myślącą o życiu i zdecydowaną na życie we dwoje. Cel – matrymonialny. Pani może mieć dziecko.
91276

OPTYMISTKA, 64 lata
Chcesz nadal wędrować pośród samotności? A gdzie czas dla nas? Napisz, a będziemy wędrować razem. Jestem emerytką, kobietą szczerą, wrażliwą, odpowiedzialną i kulturalną. Poznam mężczyznę o podobnych cechach i w wieku odpowiednim do mojego. Proszę tylko o poważne oferty.
91277

PODLASIANIN, 62 lata
Jestem wdowcem, emerytem. Mieszkam w powiecie augustowskim. Jestem szczupły, mam 176 cm wzrostu i średnią posturę. Czuję się samotny i szukam drugiej połówki w podobnym wieku. Jeżeli też czujesz się samotna, napisz do mnie.
91278

reklama



INFOLINIE:

	z tel. stacjonarnych 801 003 160	z tel. komórkowych 608 921 608**
BIAŁYSTOK	85 6537060	
BIELSKO BIAŁA	33 8164346	
BYDGOSZCZ	52 3455123	
BYTOM	32 7876109	
CZĘSTOCHOWA	34 3611475	
GDAŃSK	58 3074316	
GLIWICE	32 2315611	
KALISZ	62 7671009	
KATOWICE I	32 7826060	
KATOWICE II	32 2000434	
KIELCE	41 3434711	
KRAKÓW I	12 4331035	
KRAKÓW II	12 4261081	
KROSNO	13 4251343	
LUBIN k/Wrocławia	76 8443302	
LUBLIN I	81 5323237	
LUBLIN II	81 5284508	
ŁOMŻA	86 2166111	
ŁÓDŹ	42 6319370	
NOWY SĄCZ	18 4145353	
OLSZTYN	89 5321060	
OPOLE	77 4022005	
PŁOCK	24 2623229	
POZNAŃ I	61 8352234	
POZNAŃ II	61 8510090	
RADOM	48 3623123	
RZESZÓW	17 8621320	
SIEDLCE	25 6440307	
SIERADZ	43 8225303	
SŁUPSK	59 8485305	
SZCZECIN	91 3594053	
ŚWIDNICA	74 8519763	
TARNÓW	14 6277175	
TORUŃ	56 6220392	
WARSZAWA I	22 4203340	
WARSZAWA II	22 4360546	
WROCŁAW I	71 3357607	
WROCŁAW II	71 3428718	
ZAMOŚĆ	84 6392720	

Przykład reprezentatywny: czas spłaty: 15 lat; kwota kredytu: 45 000,00 zł; rata: 445,59 zł. Składniki raty: nominalna stopa procentowa 4,99%; opłaty administracyjne 90,00 zł. Całkowita kwota kredytu: 45 000,00 zł. Opłata: 2 700,00 zł; prowizja 0 zł; Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania: 10,25%; całkowita kwota do zapłaty: 82 985,42 zł.
**Koszt połączenia wg stawki operatora. Reklama nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu kodeksu cywilnego

R0392692H

Rozmowa >> z autorką telewizyjnego programu „Wiem co jem"

Ile jest mięsa w mięsie

– Trzeba czytać etykiety nie szczędząc na to czasu. Pierwsze takie zakupy to jest droga przez mękę, ale dzięki temu w końcu trafimy na produkt zdrowy i smaczny – przekonuje Katarzyna Bosacka w rozmowie z Ewą Bilicką.



Fot. TVN Style

– Kupując towar, który ma najmniej chemii, mniej wypełniaczy, mniej sztucznych aromatów i sztucznych kolorków wspieramy uczciwszego i lepszego producenta – podkreśla Katarzyna Bosacka, laureatka nagrody Libertas @ Auxilium za najlepszy w 2012 r. program poświęcony ochronie konsumenta

▲ Jest pani celebrytką?

– Nie, przecież nie ma mnie na portalach plotkarskich.

▲ Jak to nie? News zakończonych wakacji: Bosacka odchudziła się o kilkanaście kilo, zjechała do rozmiaru 38!

– I tylko to. Poza tym – powiedzmy sobie szczerze – noszę rozmiar między 38 a 40, bo numeracje ciuchów są różne. Musiałam się odchudzić, przyszła kryska na Matyska. Zawsze się usprawiedliwiałam, że urodziłam trójkę dzieci, a to nie pozwala na zachowanie ładnej sylwetki. Ale gdy już zaczęłam sama ze sobą źle się czuć, dostawać zadyszki na schodach – postanowiłam zabrać się za siebie. Odchudziłam się 12 kilo. Kosztowało mnie to mnóstwo pracy. Ale wiem, jak to robić i wciąż chodzę na ćwiczenia.

▲ Czy nadmiar wiedzy przy zakupach szkodzi, bo spędzamy o wiele więcej czasu przy półkach, albo po prostu nie chce się już nic kupować, bo w każdym produkcie jest coś felernego?

– Trzeba czytać, czytać i jeszcze raz czytać etykiety, nie szczędząc na to czasu. Pierwsze zakupy to jest na pewno droga przez mękę. Ale dzięki temu w końcu trafimy na produkt najlepszy, bo najzdrowszy, który ma najmniej chemii, mniej wypełniaczy, mniej sztucznych aromatów i sztucznych kolorków. Poza tym, kupując taki towar, wspieramy uczciwszego i lepszego producenta.

▲ Czemu własnymi pieniędzmi mamy wspierać kogoś, kto nas truje?

– Otóż to. Jeśli wydaje nam się, że pasztecik, który jest w kolorowym opakowaniu z napisem „pasztet" jest faktycznie pasztetem, a nie sprawdziliśmy jego składników – to jesteśmy zapewne w błędzie. Bo pasztet ten może się w ogóle nie składać z mięsa. A ten dla kota ma „aż" 8 proc. mięsa. „Ludzkie" pasztety są złożone z mięsa oddzielonego mechanicznie – w skrócie m.o.m – które w świetle norm obowiązujących w Unii Europejskiej, mięsem nie jest, choć mięso ma w nazwie, co wprowadza konsumenta w błąd.

Tak naprawdę to jest to, co pozostaje po kurczaku, jeśli ściągniemy z niego mięso. Czyli m.o.m to: flaczki, chrząstki, skórki, kuperki, pazurki. To jest zmielone na papkę i tym są zapychane pasztety, parówki, kiełbasy, nawet szynki i wiele innych produktów wędliniarskich. Mnie się nóż w kieszeni otwiera, jeśli producent paróweczek, na opakowaniu których widnieją roześmiane buzie dzieci, robi te parówki z 58 proc. mięsa oddzielonego mechanicznie, czyli de facto odpadu, a tak naprawdę dzieci do 7. roku życia nie trawią tego, nie trawią odpadów. Nawet pies tego nie łyknie, zresztą psy to są wilkowate, a więc mięsożercy, wiec niby czemu mają jeść śmieci? Tym zaś karmimy nasze dzieci.

▲ Jeśli prawo na to pozwala, to producent będzie robił wędliny z odpadów, bo chce obniżyć koszty i z większym zyskiem sprzedawać produkt. Możemy się we dwie umówić, że od dziś produkujemy kiełbasę z papieru toaletowego, to też przejdzie?

– Prawie. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej zniknęły polskie normy – a były dużo, dużo bardziej restrykcyjne niż europejskie. Teraz możemy się z panią umówić, że robimy szynkę, nazwiemy ją wiejską, a zlepimy ją z soi, m.o.m-u, konserwantów. Napiszemy coś na opakowaniu i możemy sprzedawać. Niestety, konsumenci muszą się bronić sami, wnikliwie czytając etykiety i nie żałując na to czasu przy półkach, dopytując też ekspedientów. Nikt inny tego za nas nie zrobi. Nie ma w Polsce rzetelnych pism konsumenckich, które by docierały do wszystkich, mało jest w Polsce prawdziwie i prężnie działających organizacji konsumenckich. Owszem, jest Federacja Konsumentów, ale nisko dotowana, więc wciąż brakuje tam działań na kampanie informacyjne, na specjalistów od spraw żywności czy kosmetyków. Tymczasem w nas konsumentach jest siła, wspierajmy to, co zdrowsze.

▲ Tylko to, co zdrowe i dobre jest zwykle dwa, trzy razy droższe.

– Wiem, ale i tu są wyjątki. Warto przyglądać się w sklepach cenie za kilogram. Okazuje się, że płatki śniadaniowe bardzo znanego producenta, które mają cukier, sód, tłuszcz są dużo droższe niż – jak się okazuje – zdrowsze płatki mniej znanego producenta, niezapakowane w kolorowy papierek, leżące gdzieś na dolnych półkach.

▲ Czy jakiś producent panią zawiódł, bo długo produkował żywność dobrą, a potem „zjechał" z jakością, aby utrzymać cenę?

– Zdarza się. Trzeba co jakiś czas sprawdzać etykietę, trzeba być czujnym i podejrzliwym. Tak było z producentem bardzo znanej marki marchewkowych soków dla dzieci. Nie dodaje wprawdzie do soku cukru, ale dodaje syrop glukozowo-fruktozowy, a to jest de facto cukier. Tymczasem producent pisze na opakowaniu, że sok jest bez cukru. To sprawa niedawna, ale rodzice są na szczęście tak wyedukowani, że tworzą larum na Facebooku i alarmują. I właśnie takiemu ruchowi konsumenckiemu kibicuję.

Mnie najbardziej denerwuje ordynarne oszustwo: jeśli producent pisze, że pasztet jest drobiowy, a składa się z m.o.m-u, jeśli producent pisze, że kiełbasa jest cielęca, a ma tylko 2 procent cielęciny, jeśli w bulionie grzybowym są tylko pieczarki. Proszę sobie wyobrazić, że trafiłam na producenta, który do parówek cielęcych dodawał zaledwie przyprawy do cielęciny! Innym przykładem jest pasztet z zająca. Inspekcja Handlowa zwróciła uwagę, że nie ma tam grama zająca, producent wyjaśnił więc, iż to prawda, ale technolog nazywał się Zając. Kolejny przykład: ser ojca Mateusza. Okazuje się, że żaden mnich tego nie robił, tylko technolog akurat został ojcem, no i ma na imię Mateusz. To mnie wkurza.

▲ Czy zdarzyło się pani wejść w dyskusję ze sprzedawcami, zwracać uwagę: to, co pan sprzedaje, nie jest cielęce, choć tak się nazywa.

– Zdarzyło się, ale sporadycznie. Z mojego doświadczenia wynika zresztą, że sprzedawcy chętnie współpracują z klientami, udostępniają etykiety ze zbiorczych opakowań, gdy kupujemy coś na wagę. Są usłużni. Jedno mnie denerwuje, gdy pytam się na przykład, czy ta szynka jest smaczna, słyszę odpowiedź: „Nie wiem, nie próbuję, nam nie wolno jeść sprzedawanych produktów." I to jest bez sensu, bo sprzedawca powinien wiedzieć, która wędlina jest bardziej pikantna, a która szynka smakuje tak, jak szynka smakować powinna.

▲ Kolejkowicze nie lubią, jeśli klient przed nimi robi dochodzenie.

– Jest obowiązek prawny, aby sprzedawcy pokazywali nam etykiety produktów. Więc jeśli nawet kolejka się burzy, to ja wtedy grzecznie mówię: moje dziecko jest alergikiem – co jest akurat prawdą, bo moja córka jest uczulona na sztuczne barwniki – i sprzedawca pokazuje mi etykietę. Kolejka to rozumie.

▲ Została pani guru polskich konsumentów. Taki był plan?

– Wszystko zaczęło się od mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Byliśmy z mężem zapraszani na słynne amerykańskie barbecue, tam nawet klasa średnia objadała się hamburgerami z paczki, dmuchanymi bułeczkami i piklami. To wszystko było oczywiście ohydne, więc jedząc zachęcaliśmy: „Jak przyjedziecie do Polski, to podamy wam nasze cudowne jedzenie, polskie buraczki, gołąbki, pierogi."

Ale jak przyjechaliśmy, to odkryłam, że chleb się zbyt szybko kruszy, z szynki cieknie woda, generalnie – polskie jedzenie nie jest już takie cudowne. Dlaczego nie szanujemy kuchni polskiej, tak jak Włosi dbają o markę swego parmezanu, a Francuzi – o wina i sery?

Zaczęłam się zastanawiać, co w tych naszych produktach jest nie tak? I tak powstał, przy pomocy dr Małgorzaty Kozłowskiej-Wojciechowskiej, przewodnik kupowania w supermarkecie „Czy wiesz, co jesz". Tak, jak są przewodniki po Barcelonie czy Rzymie z dokładnymi wskazówkami, gdzie zajrzeć, tak napisałam, jak wybierać produkty w supermarketach, na co zwracać uwagę. To był temat, który leżał na ulicy i którego nikt wcześniej nie podniósł, a jak się okazało – było warto. Dopiero potem był program telewizyjny „Wiem, co jem".

▲ Pani mąż jest rzecznikiem prasowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Czy przeszła pani naukę protokołu dyplomatycznego i etykiety? Może wkrótce powstanie program o rautowych zwyczajach i smakołykach?

– Nie! Nie przeszłam żadnych nauk. Na rautach staram się nie bywać. Owszem, wiem, jak jadać ostrygi, ale nie wydaje mi się to interesujące dla przeciętnego Polaka. Chcę być normalną Kaśką, która zajmuje się tym, co każdy z nas musi robić. Bo robić zakupy musi każdy, warto więc to robić mądrze. ▲

Czego Jaś się nauczy, z tego Jan zrobi użytek



czytam, więc wiem

Kampania społeczna

więcej na: www.wspolczesna.pl/wiem

ORGANIZATORZY:
kurierPoranny
GAZETA WSPÓŁCZESNA

PATRONI HONOROWI:
Wojewoda Podlaski
Podlaski Kurator Oświaty

PATRONI MEDIALNI:
pap Nauka w Polsce www.naukawpolsce.pap.pl
TVP BIAŁYSTOK
Polskie Radio Białystok

KSIĄŻKI

Przygody pretendenta

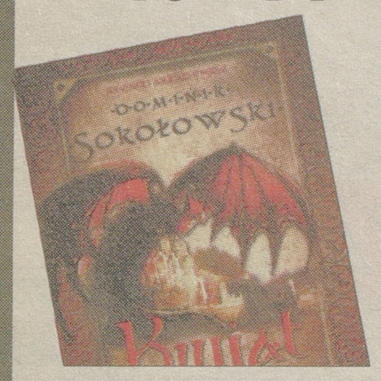

▲ „Kwiat paproci. Tom pierwszy Kronik arkadyjskich"
▲ Dominik Sokołowski
▲ Rebis, Poznań 2012, s. 400, cena 35,90.

Młody historyk z Trójmiasta wziął się za ambitnie zakrojony cykl historycznej fantasy „Kroniki arkadyjskie. Właśnie dostaliśmy pierwszy tom, dwa pozostałe niebawem. Warto na nie czekać? Odpowiedź może być tylko twierdząca. Może to doświadczenie z gier RPG, może historyczne przygotowanie autora, może po prostu talent, a może wszystkie te czynniki razem decydują, że otrzymujemy zwartą, nakreśloną z rozmachem kilkuwątkową fabułę, od której trudno się oderwać. Ten i ów zapewne zarzuci, że dialogi gorsze niż u Sapkowskiego. Może, ale dialogi nie są wcale złe, w każdym razie nie przeszkadzają w nadążaniu za rozwojem akcji. Jak to bywa w sagach tego typu, los rzuca bohaterami po całym niemal dostępnym im uniwersum - od pustyń po lodowe krainy. Gdzie stawia ich w - czasami wydawałoby się - beznajdziejnych sytuacjach. Dla rozmiłowanych w historii dodatkowy smaczek - Sokołowski ukształtował ten świat na wzór ziemskiego starożytno-średniowiecznego. Widzimy coś w rodzaju zmodyfikowanej mapy Europy, na której Brytania jest połączona z Irlandią, Iberia z Afryką (a dokładniej Algarbią i Maghrebem), Morze Śródziemne jest rzeczywiście śródziemne (nie ma cieśniny gibraltarskiej), ale za to nazywa się Lazurowe, Morze Czarne to Morze Syren. Mamy rzeki Danub (Dunaj) czy Vistulę, a nad nią grody Łyków i Ostrów w księstwie Laszkia... Za to Italia i Hellada zlały się jedno! Miasta i imiona także nawiązują do europejskich pierwowzorów, tak że człowiek zaznajomiony z naszym kręgiem kulturowym mógłby mieć wątpliwości, czy to nie powieść historyczna, gdyby nie smoki, wilkołaki, czary a nawet Bogowie. Zbliża się najwyraźniej koniec tego świata, przynajmniej w kształcie jaki znają jego mieszkańcy. Coś się zapewne ukształtuje nowego, ale co? Który z bogów będzie rozdawał karty? A może Bóg jest jeden tak naprawdę? Kwestie wierzeń też są wzorowane na ziemskich, więc czytelnik porusza się w krajobrazach dobrze „oswojonych". Trójka bohaterów, działając niezależnie od siebie, odgrywa ważną rolę w wykuwaniu przyszłości swojego świata. Los, ludzie i bogowie ich nie oszczędzają, ale - co tu kryć - na ofermy nie trafiło... No i ten kwiat paproci. Czy przyniesie szczęście? O tym zapewne w drugim tomie, na który czekam z niecierpliwością.

Artur Jan Szczęsny

Imperium Grozy

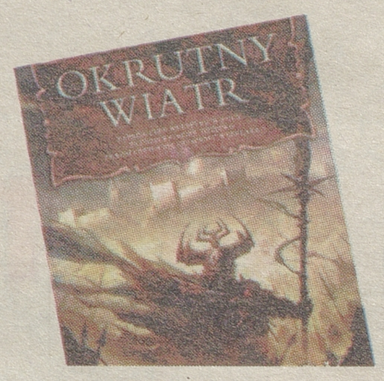

▲ „Okrutny wiatr"
▲ Glen Cook
▲ Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2012, s. 850, c.49,90

Gratka dla miłośników prozy Glena Cooka. Książki jego cyklu „Czarna Kompania" były najpopularniejszą lekturą żołnierzy amerykańskich podczas wojny w Zatoce. Przed nim był jednak inny cykl, „Imperium Grozy". Poznańskie wydawnictwo wznawia go w nowej formie. Będą to cztery tomy. Pierwszy trafił właśnie do księgarń. Nosi tytuł „Okrutny wiatr" i jest zbiorczym wydaniem początkowych trzech powieści legendarnego cyklu: „Zapada cień wszystkich nocy", „Październikowe dziecko" i „Zgromadziła się ciemność wszelaka". Tom czwarty będzie zawierał niepublikowany dotąd u nas materiał - powieść i dziesięć opowiadań. **(mm)**

Po smak doskonały



▲ „O, kuchnia! Kill Grill 3"
▲ Anthony Bourdain
▲ W.A.B., Warszawa 2012, s. 397, c. 44,90

Kolejny tom dowcipnych, czasem dosadnych szkiców kulinarnych autorstwa szefa kuchni, pisarza i dziennikarza, absolwenta CIA (Culinary Institute of America!). Anthony Bourdain przeszedł wszystkie szczeble kariery – od pomywacza do szefa kuchni w świetnej Brasserie Les Halles. Pisze kryminały, książki kucharskie oraz „kuchenne", czyli ukazujące pracę w kuchni od... kuchni. Do tych ostatnich należy „O, kuchnia! Kill Grill 3", bardzo dobrze przyjęta na rynku anglosaskim. A. Kołaszewska, recenzentka newsweek.pl, napisała o autorze: właściciel nowojorskiej restauracji oraz najbardziej niewyparzonego języka wśród szefów kuchni udaje się w podróż dookoła świata w poszukiwaniu smaku doskonałego. **(mm)**

Dla twardych



▲ „Skóra motyla"
▲ Siergiej Kuzniecow
▲ MUZA SA, Warszawa 2012, s. 335, c. 34,99

Powieść bardzo brutalna i wciągająca. Siergiej Kuzniecow, wszechstronny pisarz średniego pokolenia, przedstawiając poczynania seryjnego, perwersyjnego mordercy terroryzującego kobiecą część Moskwy, portretuje jednocześnie społeczeństwo dzisiejszej Rosji, zwłaszcza młodych robiących kariery. Jedną z nich jest Ksenia. Ona, utalentowana dziennikarka o niecodziennych upodobaniach seksualnych, wpada na pomysł portalu poświęconego nieuchwytnemu mordercy. Portal okaże się wielkim sukcesem. Makabra nadzwyczaj dobrze się sprzedaje, a killer wyznacza kolejną ofiarę. Rosyjska odpowiedź na „Milczenie owiec". Thriller dla twardych czytelników. **(mm)**

Co na to Conrad?

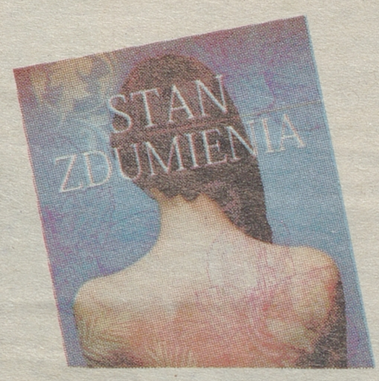

▲ „Stan zdumienia"
▲ Ann Patchett
▲ Znak literanova, Kraków 2012, s. 448, c. 34,90

Powieść tę określono współczesną, kobiecą wersją „Jądra ciemności". Ann Patchett, laureatka prestiżowej Orange Prize za powieść „Belcanto", w swojej najnowszej książce pisze zajmująco o świecie, w którym nic nie jest stałe, a granice między dobrem i złem są płynne i niejednoznaczne. Przyjaźń i miłość poddawane są ciężkim próbom, a ludzie nauki bardzo często musza odpowiadać na pytanie, jak daleko można posunąć się w badaniach? Jeden z amerykańskich recenzentów podkreślał, że powieść „prezentuje intrygujące związki między cywilizacją a dzikością, między chęcią pomocy a wyzyskiem". Do tego czyta się jednym tchem. **(mm)**

MUZYKA

Nieznani ambasadorzy Białegostoku jadą do Brazylii

Grają od ponad 20 lat. W tym czasie wystąpili m.in. u podnóża Uralu, w większości krajów Europy Zachodniej, w USA, Meksyku i Japonii, przy okazji tłumacząc Meksykanom, gdzie leży Białystok albo fotografując się z japońskimi dziećmi, których matki bardzo chciały mieć zdjęcie z muzykami z Polski. Wkrótce będą reprezentować Białystok w Ameryce Południowej, gdzie zagrają ponad 20 koncertów. Nazywają się **DEAD INFECTION**.

Mimo koncertów liczonych w setkach i dyskografii, na którą składa się blisko 20 pozycji, białostocka grupa, grająca – jak sami mówią jej członkowie – szeroko rozumiany heavy metal, nigdy nie była źródłem utrzymania. Założyciel zespołu, perkusista **Sławek Cywoniuk** od lat pracuje w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej, **Robert Pierściński** (wokalista i gitarzysta) - w prywatnej firmie, a **Grzegorz Lisowski** jest... majorem pożarnictwa.



Kasia Kowalska czy **Urszula** – wspomina **Sławek**. – Ciekawostką jest, że zawsze staraliśmy się nagrywać w studiach nietypowych, które nie kojarzą się z muzyką metalową, ale zdecydowanie lżejszą. Kiedy nagrywał nas nieżyjący już **Jarek Pruszkowski**, perkusista zespołu **BAJM**, był nieco zdziwiony intensywnością naszej muzyki, ale okazał się bardzo tolerancyjnym człowiekiem. Dobrze wspominam współpracę podczas sesji nagraniowych z ludźmi, którzy tworzą inną muzykę i spotkanie z naszą było dla nich czymś nowym. Z tego właśnie wychodziły dobre rzeczy.

– Okazywało się, że metalowy „muzykant" może współpracować z muzykiem z wyższej półki, i udawało się nawiązać nić porozumienia. Potwierdzało się, że muzyka łączy – dodaje Robert.

Po wydaniu drugiego albumu zespół pojechał w pierwszą dłuższą trasę. W towarzystwie grup z Hiszpanii i Japonii białostoczanie zagrali serię koncertów w Czechach, Niemczech i krajach Beneluksu.

Zaraz po Januszu Laskowskim

Debiutancka płyta DEAD INFECTION ukazała się 19 lat temu. Jej wydawca był z Niemiec.

– Po ukazaniu się naszej drugiej taśmy demo, dostałem list z niemieckiej wytwórni z propozycją nagrania dla niej płyty. Wtedy wydanie albumu przez podziemny zespół było dużą sprawą, a jeszcze dla zachodniego wydawcy? Długo więc nie zastanawialiśmy się – wspomina Sławek.

– Ciekawostką jest to, że **DEAD INFECTION** jest drugim wykonawcą z Białegostoku, którego album wyszedł na Zachodzie – uzupełnia Robert. – Pierwszym był... Janusz Laskowski.

Po ukazaniu się płyty zespół wyruszył w swoją pierwszą trasę koncertową po Europie.

– Nie było to nic spektakularnego, tylko parę koncertów w Niemczech – twierdzi skromnie założyciel zespołu. – Miły był fakt, że to nie my zabiegaliśmy o wyjazd, ale to zespół z Polski na początku lat 90-tych „wyciągnięto z domu".

Zarówno płyta, jak i trasa musiały zadowolić niemieckiego wydawcę, gdyż także drugi album ukazał się jego nakładem.

– Ten album nagrywaliśmy w 1995 r. w Izabelin Studio, gdzie swoje materiały rejestrowali tak popularni wykonawcy jak **HEY**, – Między jednym wjazdem do Stanów a drugim musi nastąpić półroczny odstęp. Tymczasem mieliśmy tak ułożone koncerty, że mieliśmy zagrać w USA, potem wyjechać do Meksyku, a później wrócić do Stanów, skąd mieliśmy samolot do Polski. Przy powtórnym wjeździe do USA celnik zaczął robić problemy i groził nam, że zostaniemy w tym Meksyku. Na szczęście bilet lotniczy do Polski przekonał go – wspomina Robert.

– Rekord „w drugą stronę" pobiliśmy za to w tym roku. O godz. 16 wylecieliśmy do Niemiec, zagraliśmy koncert i przed upływem 24 godzin byliśmy z powrotem – opowiada Grzesiek. - Ktoś może pomyśleć, że my nic innego nie robimy, tylko gramy i latamy – śmieje się basista **DEAD INFECTION**. – Jednak w rzeczywistości wygląda to tak, że nie jesteśmy zespołem zawodowym, w żaden sposób nie utrzymujemy się z grania, a traktujemy to jako hobby.

– Po 22 latach granie nadal nas jednak cieszy. Lubimy poznawać nowych ludzi, a co najważniejsze: ludzie chcą nas słuchać. W Japonii i Meksyku słyszeliśmy nawet, że jesteśmy inspiracją dla wielu młodszych zespołów – dodaje Sławek.

Ani legenda, ani gwiazda

Ten rok zapowiada się dla zespołu jako przełomowy. Zagra bowiem najdłuższą, bo pięciotygodniową trasę. I to w Ameryce Południowej, gdzie do tej pory nie wystąpił.

– Przymierzaliśmy się do wyjazdu już dwa razy. Ze względów rodzinnych czy zawodowych nie udawało się. Teraz dostaliśmy ofertę od dwóch organizatorów jednocześnie – z Chile i Brazylii. Każdy chciał zrobić trasę w innym terminie, ale udało się to połączyć. W ciągu blisko pięciu tygodni zagramy 22 koncerty w Peru, Chile, Argentynie i Brazylii. Między koncertami będą „okienka", dzięki czemu będzie czas obejrzeć odwiedzane kraje – mówi Sławek.

Na plakatach, reklamujących koncerty w Ameryce Płd., zespół z Białegostoku zapowiadany jest jako „legendarna grupa z Polski". Z kolei w „Encyclopaedia Metallum" drugi album **DEAD INFECTION** nazwano jako „kamieniem milowy". Co na to zespół?

– Ani legendą, ani gwiazdą się nie czuję. Takie określenia są oczywiście bardzo miłe, ale szczęścia nie dają - kończy Sławek.

Sebastian „Semi" Michałowski

Na żywca Na żywca

14 WRZEŚNIA, PIĄTEK

▲ **Białystok**, Tawerna Portowa, ul. Orzeszkowej; wystąpi **SOULPARK** (funk/soul/jazz/pop); godz. 20.30; wstęp – 6 zł;

▲ **Supraśl**, Alkierz, ul. Piłsudskiego; jednoosobowy akt literacko-muzyczny tylko dla dorosłych w wykonaniu **Jacka „Bielasa" Bieleńskiego** (m.in. **PLASTIC BAG**, **PAFFULON**); godz. 20.15; wstęp – 10 zł;

15 WRZEŚNIA, SOBOTA

▲ **Białystok**, Tawerna Trzy Korony, ul. Młynowa; koncert zespołów **AWAKENING SUN** (melodic death metal) z Litwy, **GRAVE IN YOUR GARDEN** (hard 'n heavy) i **BACKSLY** (alternative metal); godz. 20; bilety (10 zł w przedsprzedaży, 15 zł w dniu koncertu) do kupienia w Trzech Koronach;

▲ **Białystok**, Fama, ul. Legionowa; zagra jeden z najstarszych wykonawców



wiejskiego bluesa z Polski, na stałe zamieszkały w Wielkiej Brytanii, występujący jako **Leo Whiskey** i blues`n`rollowa grupa **SZULERZY** (na zdjęciu); godz. 19; bilety (10 zł w przedsprzedaży, 15 zł w dniu koncertu) do kupienia w kinie Forum;

▲ **Bielsk Podlaski**, Pub Blues, ul. Mickiewicza; podczas kolejnej odsłony imprezy Bielsk Punkowy zagrają zespoły **KUBA ROZPRUWACZ** (street punk) i **INCOMUNICADO** (punk/ska); godz. 19; wstęp wolny;

16 WRZEŚNIA, NIEDZIELA

▲ **Augustów**, scena na Rynku Zygmunta Augusta; podczas Zakończenie Lata zagra zespół **POPARZENI KAWĄ TRZY** (pop/rock/ska); godz. 14; wstęp wolny;

▲ **Białystok**, Spodki, ul. św. Rocha; w ramach obchodów Polskiego Dnia Bluesa odbędzie się II WOAK-owa Jazda Bluesowa; impreza rozpocznie się o godz. 17 odsłonięciem tablic na Alei Bluesa; o godz. 17.30 nastąpi wspólny przejazd Blues Busem do „Spodków" na koncert, który rozpocznie się o godz. 18.30; wystąpią zespoły **48 GODZIN** plus goście **Dave Herrero & THE HERO BROTHERS BAND** (USA); bilety (20 zł w przedsprzedaży, 25 zł w dniu koncertu) dostępne są w Spodkach oraz w siedzibie WOAK-u przy ul. Kilińskiego;

▲ **Bielsk Podlaski**, Amfiteatr Miejski w Parku Królowej Heleny; podczas imprezy „Pożegnanie lata" wystąpią **PODOBAMISIĘ** (ska/reggae), **SZULERZY** (blues'n'roll) i **LUKASYNO** (hip hop); godz. 17; wstęp wolny;

▲ **Suwałki**, Na Starówce, ul. Chłodna; z okazji Polskiego Dnia Bluesa zagra **KAJETAN DROZD ACOUSTIC TRIO** oraz **ACOUSTIC DUO**; godz. 20; bilety w cenie 10 zł do nabycia w Informacji ROKiS i przed koncertem;

19 WRZEŚNIA, ŚRODA

▲ **Mońki**, Moniecki Ośrodek Kultury, ul. Białostocka; spotkanie autorskie z **Tomaszem Budzyńskim** (m.in. **ARMIA**, **TRUPIA CZASZKA**), obejmujące m.in. promocję książki „Soul Side Story" i prezentację filmu „Podróż na Wschód" w reżyserii Budzyńskiego; godz. 18; wstęp wolny;

21 WRZEŚNIA, PIĄTEK

▲ **Białystok**, Fama, ul. Legionowa; wystąpi legenda muzyki hardcore punk – grupa **NO MEANS NO** (na zdjęciu) z Kanady; godz. 20; bilety (35 zł w przedsprzedaży, 45 zł w dniu koncertu) do kupienia w kinie Forum;



▲ **Supraśl**, Alkierz, ul. Piłsudskiego; koncert **Tomka Lipińskiego** z zespołem **TILT**; godz. 20.30; wstęp – 30 zł;

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

SYPIALNIA Z TAJEMNICAMI GORZEJ NIŻ PORAŻKA
SŁUGA BOŻY
NACZYNIE BROWARNIANE
PRZEDMIOT HANDLU
POKAZUJE SZTUCZKI DZBAN Z CEPELII
12
OSTRY ZAKRĘT NA STOKU GÓRSKIM
PRAWDĘ MÓWI, WZGLĘDÓW SIĘ WYRZEKA WYPIJ TAKIE, JAKIEGOŚ NAWARZYŁ
ZBIERAJĄ SIĘ NA DNIE
NA GŁOWIE ŻUŻLOWCA
ZAŁOGA ŁODZI WIOŚLARSKIEJ
NAŚLADUJE LUDZKĄ MOWĘ
Z DĘBU SPADŁ DO... TALII KART
ODGŁOS SPADAJĄCYCH KAMIENI
WINDA LUB ŻURAW TERMIN KALENDARZOWY
16
PAPIEROWE POTWIERDZENIE ZAPŁATY
DRZAZGA W SERCU
POLE DO POPISU DLA AKTORÓW
ŚLAD PO LISTONOSZU RODZAJ BICZA
GDY PŁACA MNIEJSZA OD PRACY „Ł" DLA FIZYKA
5
22
DZIESIĄTA PO KISIELU DRZEWO JAK KOŃ
OJCIEC WANDY GRA ROLE KOCHANKÓW
GROMADA PSÓW URZĘDOWE PAPIERY
GRA Z JAJOWATĄ PIŁKĄ
BADANIE OPINII PUBLICZNEJ
IMIĘ DANCEWICZ
MICHAŁEK, MARCINEK ALBO GAWĘDKA
MA SKRZYDŁA, ALE NIE FRUWA
WIDNIEJE NA KOPERCIE
ANI POZIOM, ANI PION
SYCZĄCY OKULARNIK
RZEKA LUB RYBA WYJĄTKOWO SPOKOJNY
11
W MUZYCE ALBO W PRACY
NA OWCY LUB W LESIE ZMNIEJSZA TARCIE
7
NIEWIERZĄCA SOLENIZANT Z 3 LUTEGO
13
TAAAKI GARNEK FALE RADIOWE
IMIĘ CESARZY NIEMIECKICH
WILHELM TELL
ROWER DLA PARY
RODZAJ NOŻA
SIEDZIBA PERFUM LUB CIĘTYCH KWIATÓW
SAN MARINO LUB LUKSEMBURG
GATUNEK PSZENICY PIEŚŃ OPEROWA
8
HERBACIANY STAN W INDIACH
CZĘŚĆ NABOJU LUB PAPIEROSA
BYWA ULGOWA SZNUR GÓR LUB WŁOSÓW
15
LICZONY PO ZAKOŃCZENIU HANDLU
UCIĄŻLIWY CHWAST BIBLIJNY BRATOBÓJCA
PRZESZKADZA RZECE
CRISTRIANO RONALDO ALBO VASCO DA GAMA
RODZINNY STAN BILA CLINTONA
PIERWSZY PECHOWY LOTNIARZ
4
ODCINEK TRASY
ZBIERA SIĘ NA DNIE
SKRZYDLATA KLEPTOMANKA
CZARNA ŚMIERĆ Z POWIEŚCI CAMUSA
INNA NAZWA ALUMINIUM
PAPIEROWY ŚWIAT PRZEDMIOT NA POKAZ
CZAPKA UŁAŃSKA
2
KRASNOLUDEK GREKOKATOLIK
18
PORA BIAŁEGO SZALEŃSTWA
STRZELA DO ZAKOCHANYCH
OFICJALNA WIADOMOŚĆ
ŁOBUZ, ULICZNIK „KARMI SIĘ" RZEKAMI
SKORO ŚWIT
14
ROŚLINNY MOTYW ZDOBNICZY

19
DYMI
PŁOT PO AWANSIE
AFRYKAŃSKI KREWNIAK WILKA
17
DZIEWCZYNA W OBJĘCIACH MARSZAŁKA SEJMU
9
BARAN BEZ SZANS NA POTOMSTWO
JUBILERSKA JEDNOSTKA WAGI
PŁYWAJĄCE MIASTO
LIKIER KMINKOWY SZCZWANY LIS
10
STATEK NOEGO
1
ŻEŃSKA LUB MĘSKA
WYBRYK, EKSCES
20
NAKRYCIE NA TAPCZAN
21
3
OBCHODZI IMIENINY ZARAZ PO WAKACJACH
SERIAL O LUBICZACH
BALANSUJĄCY CYRKOWIEC
6

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z ponumerowanych pól utworzą rozwiązanie – aforyzm św. Augustyna

HELLES

Psycholog radzi

Poradnik >> Jak wpływać na innych ludzi?

Poza karą i nagrodą

Kary to najczęściej stosowane sposoby wpływania na innych ludzi. Okazujemy niezadowolenie, krytykujemy, grozimy, obrażamy się itp. Wszystko to są odmiany kar. Na szczęście istnieją skuteczniejsze metody oddziaływania na ludzi.

Możemy stosować „twarde" techniki wpływania: kary, przymus, groźby, ostrzeżenia, sankcje, wzbudzanie lęku, poczucia winy, wstydu itp. Przynoszą one co prawda szybkie i widoczne efekty – np. zastraszone dziecko ustępuje bez gadania – ale na dłuższą metę wywołują poczucie krzywdy i chęć zemsty, co objawia się odwetowym robieniem na złość, nieświadomym „produkowaniem" problemów itp. Te „twarde" techniki źle się sprawdzają w długotrwałych relacjach – w kontaktach w pracy, rodzinie, z partnerem, między nauczycielem a dzieckiem itp.

Jak w takim razie wpływać na innych ludzi, gdy robią złe rzeczy?

Trzymaj poziom

Wśród psychologów krąży powiedzenie: „Dzieci niechętnie rodziców słuchają, ale chętnie ich naśladują..." Podobnie jest w relacjach pracowniczych. Nie bez powodu mówi się, że ryba psuje się od głowy. Jeśli pracownicy widzą, że szef nie przykłada się do swojej pracy, robi minimum i byle jak, będą go naśladować.

Jeśli chcesz, aby dziecko zachowywało się dobrze, musisz dawać mu dobry przykład. Trudno jest oduczyć malucha histerycznych zachowań, jeśli rodzice sami często wybuchają, albo oduczyć bicia się w szkole, jeśli rodzic sam stosuje kary fizyczne w domu. Aby dziecko regularnie odrabiało lekcje, powinniśmy być ludźmi pracowitymi. Dziewczynka, której mama nie mogła poradzić sobie z jej kłamstwami twierdziła: „Moja mama mówi mi, że nie wolno kłamać, a jak dzwoni babcia to nie odbiera komórki a potem mówi jej, że miała wyczerpaną..."



– Kary, przymus i groźby przynoszą szybkie efekty, ale wywołują poczucie krzywdy i chęć zemsty – mówi Marcin Florkowski.

Przykład, ale...

Aby przykład skutecznie oddziaływał, muszą być spełnione przynajmniej dwa warunki. Po pierwsze nasze relacje z drugą osobą powinny być jak najlepsze. Im bardziej dziecko lubi lub szanuje swojego nauczyciela, tym chętniej będzie go słuchać i naśladować.

Drugi warunek to przyjemność. Aby nasze dziecko czytało książki, powinniśmy pokazywać, że sami czerpiemy przyjemność z czytania: rozmawiać z dzieckiem o fajnych książkach, korzystać w rozmowach z wiedzy, historii i metafor, które przeczytaliśmy itp.



Dzieci niechętnie rodziców słuchają, ale chętnie ich naśladują... Podobnie jest w relacjach pracowniczych. Nie bez powodu mówi się, że ryba psuje się od głowy.

Dwie konfrontacje

Skutecznym sposobem zmieniania zachowań innych ludzi jest też konfrontacja informacyjna. Polega ona na opisaniu zachowania, które chcemy u kogoś zmienić i naszych reakcjach na to zachowanie: „Kaśka, prosiłam cię, żebyś odkurzyła w korytarzu, a widzę, że zabierasz się za oglądanie telewizji, wkurza mnie to...". Może się to wydawać dziwne, ale sam taki opis często wystarcza, aby czyjeś zachowanie się zmieniło. Nauczyciel może powiedzieć: „Tomek widzę, że rozmawiasz z Andrzejem, przeszkadzasz mi..." Taka metoda skutkuje.

A co, jeśli nie skutkuje? Wtedy możemy wytoczyć silniejszą artylerię i użyć tak zwanej konfrontacji interpretacyjnej. Polega ona na powiedzeniu z jakich, naszym zdaniem, powodów ktoś nie przestaje się źle zachowywać. „Tomek, drugi raz zwracam ci uwagę na to, że rozmawiasz, a ty nie przestałeś. Czy chcesz mnie zdenerwować?"

Te zabiegi skutkują również w relacjach z dorosłymi. W kłótni z małżonkiem można powiedzieć: „Kłócisz się ze mną nie dlatego, że twoje rozwiązanie jest lepsze, ale dlatego, że chcesz postawić na swoim..." Uszczypliwemu przełożonemu można powiedzieć: „Ta uwaga szefa jest bardzo uszczypliwa. Czy szef chce mnie obrazić?"

Dr Marcin Florkowski,
psycholog

klasyczna szkoła obyczaju

Urzędnicy piszą do trupa

Andrzej Kępa został pochowany na koszt państwa i powinien być państwu za to dozgonnie wdzięczny. Mogiłka może nie jest okazała, ale cóż zrobić – kryzys, grunt jednak, że na cmentarzu a nie na wysypisku.

Ale Kępa wdzięczny nie jest. Raz, że porusza się o kuli, a pochowali go na peryferiach pod Warszawą, więc ma na grób daleko, dwa, że żyje, a człowiek żywy chce jeść, a na akt zgonu trudno jakieś jedzenie załatwić.

O tym, że nie żyje, dowiedział się Kępa rok temu. Był osobą bezdomną, więc specjalnie nie przeszkadzało mu to, że urzędnicy go ukatrupili. Ale dowód osobisty mu się zniszczył i chciał go wymienić na nowy. Zaszedł do warszawskiego urzędu. Zabrali mu stary dowód, ale nowego nie wydali. – Bardzo nam przykro – powiedzieli – ale nieboszczykom dowody osobiste nie przysługują. A tu mamy, proszę, akt zgonu, według którego obywatel Kępa nie żyje. Taka przykra niespodzianka.

Kępa miał pecha. Rok temu w warszawskim szpitalu pojawił się obywatel, który przedstawił się jako Andrzej Kępa i nawet podał jego datę urodzenia. Co kierowało tym obywatelem, że przywłaszczył sobie cudzą tożsamość? Nie wiadomo, bo niedługo po swojej prezentacji nieznany obywatel zmarł. Szpital zawiadomił policję, że zmarł u nich człowiek, który przedstawił się jako Kępa, więc niech przyjadą i sprawdzą, czy się zgadza z ewidencją. Funkcjonariusze przyjechali, ale sprawdzanie sobie darowali. Nawet nieboszczyka nie sfotografowali, żeby okazać zdjęcie krewnym, więc do dzisiaj nie wiadomo, kogo na cmentarzu zamiast Kępy państwo pogrzebało.

Kiedy Kępa pojawił się w urzędzie po nowy dowód tego wszystkiego oczywiście nie wiedział. Bardzo go zatem zdumiało, że zamiast nowego dokumentu dostał pismo takiej treści: „Zgłosił się mężczyzna podający, że nazywa się Kępa Andrzej (...) w bazie ewidencji sprawdzono, że Kępa Andrzej zmarł w dniu 14.11.2011 roku. (...) W związku z powyższym dowód osobisty zatrzymano i unieważniono".

Czyli nie ma ciebie człowieku. Rób sobie, co chcesz. Nie istniejesz i nic na to nie poradzisz. Teraz do tego urzędu Kępa chodzi z dziennikarzami telewizji TVN24, ale niewiele to zmienia. – Do nas wpłynął akt zgonu i pan to musi we własnym zakresie załatwić. Ja panu nic nie pomogę – powiedział Kępie w obecności kamer Wiesław Bochenek z Urzędu Dzielnicy Praga Południe. – Na podstawie aktu zgonu pan zostaje zdjęty z ewidencji.

Dla urzędnika człowiek zdjęty z ewidencji jest trupem i jak na przyzwoitego trupa przystało powinien rozkładać się na cmentarzu, a nie zawracać mu d..ę. Ale Kępa rozkładać się nie chce. Chciałby natomiast być objęty programem wychodzenia z bezdomności, ale nie może. Nieboszczyków ten program nie obejmuje. Chciałby również dostawać zasiłek z opieki społecznej, ale nie dostanie, bo jako nieżywemu zasiłek mu nie przysługuje. Co ciekawe urzędnicy decyzję o cofnięciu zasiłku wysłali na adres (w schronisku bezdomnych) imienny nieżywego już dla nich Andrzeja Kępy i nieboszczykowi wyjaśnili: „Zasiłek zostaje panu cofnięty, bo figuruje pan jako osoba zmarła". Bardzo użyteczne dla nieboszczyka wyjaśnienie, bo wynika z niego, że choć urzędnicy mają go za trupa, to jednak takiego, który daje radę czytać ich twórczość.

Urzędnik Bochenek przed kamerami TVN24 powiedział: „Dla mnie wpłynął dokument". A jak wpłynął, to on już nic nie może zrobić, czyli nigdzie nie może zadzwonić i powiedzieć, że widział Kępę żywego, bo dokument jest ważniejszy od sprawdzalnego faktu. Skoro urzędniczo zostało stwierdzone, że Kępa nie żyje, to nie żyje i koniec. Cała nadzieja w prokuraturze, która obiecała, że sądownie zajmie się przywracaniem Kępy do życia.

(kk)

belin Studio
strowali tak popularn